

Kathrin  
Lange

SERCE  
ze SZKŁA



Kathrin Lange

SERCE  
ze SZKŁA

przekład  
Miłosz Urban

Warszawskie Wydawnictwo Literackie  
MUZA SA

\

\

Tytuł oryginału: *Herz aus Glas*

Projekt okładki oraz ilustracja na okładce: *Frauke Schneider*

Redakcja: *Jacek Ring*

Redaktor prowadzący: *Ewa Orzeszek-Szmytko*

Redakcja techniczna: *Karolina Bendykowska*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Bogusława Jędrasik*

© 2014 Arena Verlag GmbH, Würzburg, Germany,  
www.arena-verlag.de. All rights reserved

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2015

© for the Polish translation by Miłosz Urban

ISBN 978-83-287-0058-1

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Warszawa 2015

Wydanie I

Dla Chrisa.

Ponieważ *The Girl with April in her Eyes*  
była moją pierwszą inspiracją.

I once had a true love and I loved her so well

I loved her far better than my tongue can tell

And I thought that she whispered to me and did say

It will not be long, love, 'til our wedding day.

*She moved through the fair, wersja Charlie*

## Spis treści

1  
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8  
9  
10  
11  
12  
13  
14  
15  
16  
17  
18  
19  
20  
21  
22  
23  
24  
25  
26  
27  
28  
29  
30  
31  
32





Jego spojrzenie było niczym cios obuchem. Jakże ma smutne oczy, pomyślałam. Jak ktoś, kto stoi nad przepaścią, jedną nogą jest już za krawędzią i cieszy się, że w końcu spadnie. Do dziś nie potrafię wyjaśnić, dlaczego na widok Davida natychmiast przyszedł mi do głowy upadek. Wraz z upływem czasu wzrasta we mnie jednak przekonanie, że już wtedy, od pierwszej chwili naszej znajomości, przeczuwałam grozę tego, co miało nadejść.

Oczy Davida były zaczerwienione, choć spod jego powiek okolonych długimi ciemnymi rzęsami nie płynęły łzy.

– Można by pomyśleć, że jeszcze pięć minut temu płakał jak bóbr, prawda? – Tata nachylił się tak mocno, że jego oddech łaskotał mnie w ucho. Właśnie wysiedliśmy z samochodu i staliśmy nieco onieśmieleni na podjeździe przed eleganckim dworkiem na wyspie Martha's Vineyard. David zatrzymał się na najwyższym stopniu schodów prowadzących do wejścia i założył ręce na piersi. Miał czarne dżinsy i czarny golf, który podkreślał nienaturalną bladość jego twarzy.

Wiatr wył dookoła i szarpał moim ubraniem, jakby chciał mnie stąd przepędzić. Z zimna dostałam dreszczy, ale walczyłam z nimi, nie spuszczać wzroku z Davida.

– Otóż wręcz przeciwnie – wyszeptał tata. – Nie płakał. Ani jednej łzy nie uronił, odkąd... – Zawahał się. – ...Odkąd odeszła Charlie – dokończył.

Już wcześniej nieraz słyszałam jej imię, lecz po raz pierwszy ktoś wymówił je głośno tutaj, na wyspie. Wszystkie głosy w mojej pamięci, które o Charlie mówiły dotychczas najwyżej szeptem, połączyły się w apokaliptyczny chór rozbrzmiewający do teraz w moich snach. Czasem nawet cieszę się z tego, bo przynajmniej nie śnię o demonicznych szeptach Madeleine.

Stałam z tatą na podjeździe, kiedy z domu wyszedł jakiś mężczyzna i spieszonym krokiem ruszył w naszą stronę. Ojciec uśmiechnął się na jego widok tak radośnie, że chyba nie do końca



szczerze.

– Jason! Dziękujemy za zaproszenie!

Jason Bell był właścicielem tego pałacu z dziewiętnastego wieku nazwanego przez fundatorów dość specyficznie, mianowicie Sorrow. Sorrow! Już sama wymowa tego słowa wskazywała, że ludzie, którzy tu mieszkali, musieli mieć nierówno pod sufitem. No bo czy ktoś normalny nazwałby swój dom „Smutek”? Tata witał się z Jasonem Bellem, a ja starałam się nawiązać kontakt wzrokowy z Davidem. Na próżno! Hej, pomyślałam. Spójrz mi w oczy, ty niekulturalny gburze! Przez ciebie tu trafiłam, więc okaż trochę szacunku! Oczywiście nie umiał czytać w myślach, więc nie wiedział, co chcę mu powiedzieć.

Dalej stał nieruchomo u szczytu schodów, tyle że nie miał już rąk założonych na piersi. Wsunął dłonie do kieszeni spodni, które wyglądały, jakby zaraz miały zsunąć się z kościstych bioder. Spięte i uniesione ramiona świadczyły o wewnętrznej niechęci. Lodowaty grudniowy wiatr znad Atlantyku poruszał jego półdługimi włosami. David marzył tak samo jak ja. Nie, zrozumiałam nagle. On marzył znacznie bardziej. Znacznie.

Jason Bell i tata wymienili kilka grzecznościowych uwag na temat naszej podróży i przeprawy na wyspę. A David przez cały czas patrzył uparcie w dal, gdzieś nad moją głową. W kierunku oceanu. Słyszałam huk fal rozbijających się o skalisty brzeg i zadawałam sobie pytanie, co widzi. Nie uronił ani jednej łzy, od kiedy to się stało. Otwartymi dłońmi zaczęłam rozcierać ramiona. Miałam wrażenie, że nigdy już nie poczuje ciepła.

W końcu powitanie naszych ojców dobiegło końca. Pan Bell odsunął się nieco i spojrzał na syna.

– David? Pozwolisz, że ci przedstawię, to jest Juli, córka Boba.

– Imię syna wymawiał nie po amerykańsku, tylko z francuskim akcentem, przeciągając „i” i zmiękczając „d” na końcu. Tata wspomniał mi wcześniej, że przodkowie matki Davida pochodzili z Nowego Orleanu i mówili po francusku. A matka chłopaka zmarła wiele lat temu.

David nie ruszył się z miejsca, ale przynajmniej zebrał się w sobie i skinął delikatnie głową.

Pan Bell energicznym ruchem wyciągnął dłoń w moim kierunku.

Choć w kącikach jego ust gościł słaby uśmiech, był bardzo spięty. Dudniącym głosem zawołał:

– Witaj w naszych skromnych progach, Juli! Nie mogliśmy się ciebie doczekać! – Odchrząknął. – Wszyscy!

Uścisnęłam jego dłoń i znów spróbowałam nawiązać kontakt wzrokowy z Davidem. Na próżno, oczywiście. Jego oczy były tak ciemne, że gdyby nie wąska złota obwódka, nie dałoby się zauważyć granicy między źrenicą a rogówką. Za to białka były tak czerwone, że dreszcz mnie przechodził na myśl o tym, jak strasznie muszą go piec.

I wtedy, w końcu, nasze spojrzenia się spotkały.

– Cześć, Juli – powiedział. Miał bardzo spokojny głos. Głos, który wprawił w rezonans jakiś fragment mojej duszy. Niespodziewanie poczułam się, jakbym była ze szkła. Przejrzysta. Krucha. Jeden nieostrożny ruch i rozsypię się na kawałki.

– Cześć, David – odpowiedziałam. Temperatura i tak zimnego grudniowego wiatru spadła momentalnie o trzy, cztery stopnie.

Nie uрониł ani jednej łzy, od kiedy Charlie odeszła, pomyślałam, i znów przeszedł mnie dreszcz.

Chryste, na co ja się w ogóle zgodziłam?!

Tydzień wcześniej siedziałam sobie spokojnie w swoim pokoju i starałam się skupić na zadaniu z matematyki, które chciałam mieć z głowy jeszcze przed świętami, ale nie mogłam sobie dać z nim rady. Kiedy rozległo się pukanie, uniosłam głowę i sfrustrowana rzuciłam ołówek na biurko.

– Mogę wejść? – zapytał tata zza zamkniętych drzwi.

– No pewnie! – Złożyłam ręce za głowę i tak odchyliłam się na oparcie, że mój fotel niebezpiecznie zatrzeszczał.

Tata wsunął głowę przez uchylone drzwi.

– Co robisz? – Zza okularów patrzyły na mnie jego zmęczone i zaczerwienione oczy. Wyglądał na wyczerpanego, a zadbana na co dzień fryzura była w całkowitym nieładzie. Najwyraźniej wyrwał sobie włosy z głowy, pracując nad swoją najnowszą powieścią, tak jak ja podczas walki z zadaniem z matmy.

– Staram się odkryć teorię wszystkiego – odpowiedziałam chmurnie. – A w każdym razie tak się czuję.

Tata się roześmiał.

– No nieźle!

Był autorem całkiem popularnych romansideł (które nazywał romantycznymi thrillerami), przez które porzuciliśmy stare śmieci i przenieśliśmy się z Niemiec do dworku w Massachusetts. Od dwóch lat chodziłam do liceum w Bostonie. Podobało mi się w Ameryce. Lubiłam tutejsze krajobrazy, *indian summer*, babie lato zmieniające świat w morze ognistych kolorów, i wyluzowany sposób bycia ludzi ze Wschodniego Wybrzeża. I wszystko byłoby chyba idealnie, gdyby zaraz po pierwszym bestsellerze taty moim rodzicom nie strzeliło do głowy, żeby się rozstać. W książkach ojca wszystkie pary czekał happy end. Tam nie było miejsca na kryzysy małżeńskie czy rozwody. To nie fair!

Westchnęłam ciężko. Nie miałam właściwie pojęcia, czy to przez zadanie z matematyki, czy przez to, że przypomniała mi się mama, która została w Niemczech.

– Znalazłabyś dla mnie sekundę? – zapytał tata.

Nachyliłam się nad biurkiem, na co oparcie fotela zareagowało pełnym wdzięczności skrzypnięciem. Energicznym ruchem zatrzęsłam zeszyt do matematyki i uśmiechnęłam się szeroko.

– Ludzkość będzie musiała jeszcze trochę poczekać na teorię wszystkiego – zadecydowałam, po czym szybko spoważniałam. – No dobrze, o co chodzi?

Zachowywał się nieco dziwnie. Zmartwiony – to za dużo powiedziane, lecz na pewno wydawał się zamyślony.

– Rozmawiałem właśnie z Jasonem.

Jason Bell. Jego amerykański wydawca. Plotki głosiły, że to jeden z najbogatszych ludzi w okolicach Bostonu.

– No i? – zapytałam, przeciągając słowa. – Coś jest nie tak z umową na kolejną książkę?

Tata machnął dłonią.

– Nie, spokojna głowa. Tutaj nic się nie zmieniło. A w każdym razie nie ma się czym martwić. – O tyle, o ile, pomyślałam. Poza autorem przeżywającym kryzys twórczy rzeczywiście nie ma się czym martwić. Milczałam i czekałam, co powie, bo dotychczas zawsze dawał sobie radę ze swoimi książkami, nawet wtedy, kiedy nagle musiał zacząć

pisać je po angielsku, żeby na rynku ukazywały się jako amerykańskie oryginały.

– Jednak trochę racji masz, bo rzeczywiście chodzi o książkę – ciągnął, spoglądając na mnie z delikatnym poczuciem winy. – Jason zaprosił mnie do Vineyard, żebym przyjechał zaraz po świętach. Miałbym tam dokończyć pracę.

– Aha – mruknęłam. Czyli kryzys twórczy musiał być poważniejszy, niż myślałam.

– Utknąłem, a Jason twierdzi, że łatwiej będzie mi pomóc, jeśli usiądziemy przy jednym stole.

– Rozumiem. Musisz wyjechać na kilka dni. – Skinęłam głową. To akurat jakoś szczególnie mnie nie martwiło. Miałam siedemnaście lat i nieraz zostawałam na weekend sama w domu, i to od czasów podstawówki. Tyle że ja zawsze patrzyłam na to jak na nagrodę – zysk wynikający z faktu, że rodzice są artystami.

Tata uśmiechnął się do mnie. Widziałam, że dręczą go wyrzuty sumienia, więc szybko dodałam:

– Niczym się nie przejmuj, dam sobie przecież radę!

Ku mojemu zaskoczeniu tata pokręcił jednak głową.

– To nie do końca tak... – Nagle spojrzał na mnie jak oskarżony o morderstwo na członków ławy przysięgłych.

Czekałam, czując, jak rośnie we mnie napięcie. Czyżby miał w zanadrzu jeszcze jakąś złą wiadomość? Może coś z mamą? Jednak zanim zdążyłam zapytać, o co chodzi, zrzucił ciężar z serca:

– Jason zapytał, czy nie zechciałabyś pojechać tam ze mną. Do Sorrow.

– Dokąd?

Wtedy tata się skrzywił.

– Nic na to nie poradzę, że tak nazwali swój dom. Ale tak właśnie wymyślili. Sorrow. Jason wspomniał, że jakiś jego szalony krewny, który w dziewiętnastym wieku zbudował tę rezydencję, tak ją ochrzcił pod wpływem zawodu miłosnego.

– No pewnie. – Nikt nie jest do końca normalny, pomyślałam.

– Tylko czekaj, czy dobrze cię zrozumiałam: chcesz, żebym pojechała z tobą na Martha's Vineyard?

Martha's Vineyard to wyspa przy Cape Code uchodząca za ziemię obiecaną pięknych i bogatych – albo przynajmniej tych, którzy przez dziesięć dni w roku chcą za takich uchodzić.

Tata skinął głową.

– Tylko nie zrozum mnie źle – powiedziałam. – Zawsze chciałam wyskoczyć, aby zobaczyć Vineyard. Tylko że... – Zastanowiłam się, jak to ubrać w słowa. – Tylko mam wrażenie, że gdzieś tutaj jest haczyk.

– Masz rację.

Założyłam ręce na piersi.

Przez chwilę tata milczał, bojąc się odezwać. Trochę mu zajęło, zanim odważył się kontynuować. Niech to szlag, pomyślałam, co on przede mną ukrywa?

– Kojarzysz jeszcze, kto to jest David? – zaczął. On również wymawiał jego imię z francuska, z długim „i” i miękkim „d” na końcu.

– Pewnie. – David był jedynym synem Jasona Bella, jednak znałam go tylko z widzenia. Byliśmy na jakiejś prozowanej kolacji, zorganizowanej przez wydawnictwo taty, kiedy jego pierwsza książka znalazła się na liście bestsellerów „New York Timesa”. Od tego czasu minęły dwa lata, a ja wciąż pamiętałam chudego, ponurego i dość aroganckiego siedemnastolatka, którego trzeba było zmuszać, żeby się odezwał. – No i co z nim?

– Nic. – Do tej chwili ojciec stał w progu, ale teraz wszedł do pokoju i marszcząc czoło, spojrzał na chaos, który panował na moich fotelach. W końcu zdecydował się przysiąc na brzegu łóżka. – Materac jęknął pod jego ciężarem. – David niedawno się zaręczył – wyjaśnił tata. – I...

– Zaręczył? – weszłam mu w słowo. – Czekaj, to ile on ma teraz lat?

– Dziewiętnaście.

Czyli dobrze pamiętałam: chłopak był tylko dwa lata starszy niż ja. Spróbowałam sobie wyobrazić, jak by to było w jego wieku się zaręczyć. I nie dałam rady. Zmarszczyłam czoło.

– Dziewiętnaście!

Tata znów pokiwał głową.

– No właśnie. Też pomyślałem, że to dziwaczne, żeby tak wcześnie

decydować się na zaręczyny. Ta dziewczyna... – Przerwał i spojrzał w sufit. Zawsze tak robił, kiedy intensywnie nad czymś myślał.

– Charlie, tak miała na imię. Charlie.

Miała na imię? Użył czasu przeszłego, co nie umknęło mojej uwadze. Nagle poczułam ucisk w żołądku, jakby zacisnęła się na nim jakaś niewidzialna pięść.

Tata zauważył, że zrozumiałam. Mimo to pokiwał głową.

– Charlie nie żyje. Jakiś straszny wypadek.

Wypadek. Opadłam na oparcie, ale już nie tak energicznie jak poprzednio, więc fotel swoją wdzięczność wyraził milczeniem. Zaraz też wyobraziłam sobie zgniecioną sportową brykę owiniętą wokół przydrożnego drzewa.

– Ale miał pecha – wymamrotałam.

Tata pokiwał głową.

– Jason bardzo się o niego martwi. – Jak zawsze, kiedy ojciec miał jakieś ukryte zamiary, skubał palce i nie mógł się uspokoić.

– Czyli co? – zapytałam, wpatrując się w zeszyt. Spodziewałam się, co zaraz usłyszę. – Mam robić za niańkę dla Davida, tak to sobie wymyśliliście?

Uśmiechnął się słabo. I z wyraźnym zakłopotaniem.

– No cóż, nie do końca za niańkę...

– To za kogo?

– Jason i ja... pomyśleliśmy... no... – Bezradnie wykręcał sobie dłonie. W końcu zaśmiał się aż do bólu zmieszany. – Zresztą nie będę owijał w bawełnę. Jason ma nadzieję, że może dzięki tobie David zacznie myśleć o czymś innym.

Spojrzałam na niego nieufnie.

– Czekał, mówiłeś, że od jak dawna ona nie żyje? Ta jego Charlie?

– Nic na ten temat jeszcze nie mówiłem. Ale mniej więcej sześć tygodni temu ona... – Przerwał i nie dokończył zdania.

Sięgnęłam po długopis i zaczęłam kręcić nim między palcami.

– I czego ode mnie oczekujecie? – zapytałam cicho.

– Tylko tego, że się nim trochę zajmiesz. Kilka dni, do Nowego Roku.

– Aż tak długo? – Zmarszczyłam czoło. Dotychczas żyłam

w przeświadczeniu, że mówimy o dwóch, maksymalnie trzech dniach, a nie o całym tygodniu! – Przecież umówiłam się na imprezę sylwestrową z Miley i resztą!

Ojciec skinął głową.

– Wiem. Ale pomyślałem, że może być... to znaczy...

– Odmówiła? Mam nie iść na sylwestra? – Zdmuchnęłam włosy z czoła. – To naprawdę konieczne? – Nagle myśl o wyjeździe na Vineyard straciła cały swój urok.

– Zrobisz to dla mnie? – poprosił tata, a w jego oczach pojawiła się nadzieja. Jego błagalne spojrzenie mogłoby stopić lód na całym biegunie północnym. – Dla mnie i dla nowej komórki, o której tak marzyłaś?

W ten sposób wytrącił mi broń z ręki. Chociaż wcale nie miałam zamiaru mu niczego ułatwić!

– Wspomniałeś coś o haczyku. Wyjaśnisz mi teraz, o co konkretnie chodzi?

– Ja... – Tata wyglądał na całkowicie zagubionego. – A niech to! – Sapnął i trzepnął rękoma w łóżko, aż materac się zatrząsał, a wiekowy pluszowy miś, jedyna maskotka, którą ocalałam z dzieciństwa, zakołysał się na krawędzi, by po chwili spaść na kolorowy dywan i znieruchomieć pyszczkiem do ziemi.

Tata wpatrywał się w misia, po czym podniósł głowę i popatrzył mi w oczy.

– Jason nie powiedział mi tego tak zupełnie wprost... ale dał do zrozumienia, że David... no cóż, chodzi o to, że może mieć skłonności samobójcze.

No to w końcu wyszło szydło z worka.

– Aha. – Nic innego nie przyszło mi do głowy. Może to nieszczególnie inteligentne, wiem, ale cokolwiek bym powiedziała, zabrzmiałoby i tak jak frazes. Przypomniałam sobie ponurą twarz Davida. Dwa lata wcześniej, w czasie uroczystej kolacji, nie wydał mi się kandydatem na samobójcę. Na wielkiego miłośnika uroków życia też nie wyglądał. Już raczej widziałabym w nim zapatrzonego w siebie nastolatka, który uważa, że jest pępkiem świata. – A jak mu się uda, kiedy ja tam będę, to co? Będę winna?

– Mój Boże, oczywiście, że nie! – Ojciec podniósł z ziemi misia

i z zamyślonym wyrazem twarzy odłożył go na miejsce. Nie zauważył tylko, że pluszak natychmiast stracił równowagę i znów wylądował na pyszczku. – Wystarczy, że tam będziesz, że dotrzymasz mu towarzystwa. Jeśli dobrze zrozumiałem Jasona, David otrzymuje też profesjonalną pomoc.

Pomyślałam o wyspie Martha's Vineyard, o letnich domkach, o małych sklepikach, butikach i słonecznych dniach na gorącej plaży. A potem wyjrzałam przez okno. Na dworze lało jak z cebra, a temperatura nie przekraczała trzech stopni Celsjusza. Można się było spodziewać, że wieczorem spadnie śnieg. Nic nadzwyczajnego; typowa grudniowa pogoda w tych okolicach. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, że stoję na plaży, w plecy siecze mnie lodowaty deszcz, a obok widzę nastolatka o skłonnościach samobójczych. W tym samym czasie znajomi, których zostawiłam w Bostonie, bawią się na superimprezie sylwestrowej. Jednak myśl o tym trochę mnie fascynowała. Nie należałam co prawda do miłośników gotyckich klimatów, lecz mimo to spodobał mi się pomysł, że mogłabym pomóc Davidowi. Kusząca perspektywa, nie powiem. No i fakt, perspektywa posiadania nowej komórki też robiła swoje.

– Przerwa noworoczna w raj. – Westchnęłam, otworzyłam oczy i zamrugałam. – Zapowiada się nieźle.

Tata uśmiechnął się słabo.

– Wiedziałem, że się zgodzisz, kochana! Jedziemy zaraz po świętach! – wykrzyknął. – Jason już się nie może doczekać!

Po raz drugi cisnęłam ołówkiem o zeszyt. Tym razem wzięłam taki zamach, że odbił się, spadł z biurka i wylądował na drewnianej podłodze.

– Już dawno mu powiedziałeś, że przyjedziemy! – I nie, to nie było pytanie. Wiedziałam, że tak zrobił. Spojrzałam na niego z wściekłością.

On potaknął tak niewzruszony i zachwycony, że nie potrafiłam długo się na niego gniewać. Nowy Rok na Martha's Vineyard, pomyślałam. Ramię w ramię z gościem, któremu życie zbrzydło. Wymarzone wakacje, nie ma co!





Dzień po przerwie świątecznej wsiedliśmy do wynajętego samochodu i ruszyliśmy w niemal stukilometrową podróż aż do Woods Hole. W czasie jazdy tata przekazał mi kilka skąpych informacji o Davidzie i Charlie, które Jason zdradził mu przez telefon. Podobnie jak Bellowie, rodzina Charlie mieszkała przez cały rok na wyspie. Ojciec dziewczyny był niegdyś profesorem na Harvardzie, ale od dłuższego czasu już tam nie pracował. Jej matka opuściła rodzinę półtora roku wcześniej. Tata nie wiedział za to nic na temat okoliczności śmierci Charlie.

– Jason obiecał, że dowiem się wszystkiego na miejscu – wyjaśnił, kiedy w Woods Hole czekaliśmy na prom, który miał nas przewieźć na wyspę.

I w ten oto sposób znalazłam się tu – przed wiktoriańską rezydencją, która bez problemu mogłaby odegrać główną rolę w jakimś horrorze – a pod wpływem spojrzenia pewnego młodego mężczyzny o przekrwionych oczach i pociągłej bladej twarzy niemal zmieniłam się w słup soli.

Miałam wrażenie, że minęła cała wieczność, zanim pan Bell w końcu odchrząknął i przerwał milczenie.

– No tak, może lepiej wejdźmy do domu, do ciepła, bo inaczej zaraz wyrosną nam sople pod nosami! – Zaśmiał się nieco zbyt głośno, co tylko podkreśliło jego niepewność, a potem wpuścił nas do środka przez szerokie przeszklone drzwi. Kiedy je mijałam, zauważyłam na jednej z szyb obraz pelikana z młodymi. Przez chwilę David stał odwrócony do mnie plecami. Z tylnej kieszeni dżinsów wystawał mu narożnik pogniecionej koperty w kolorze bzu.

Jason Bell wprowadził nas do przestronnego holu, na którego widok opadła mi szczęka. Jak okiem sięgnąć polerowany czerwonobrazowy parkiet. Po prawej kącik z zabytkowymi kanapami na filigranowych powyginanych nogach, a obok stary zegar stojący. Szerokie schody paradne na piętro prowadziły najpierw wprost na

wysokie okno z kolorowego szkła, na którym, podobnie jak na drzwiach wejściowych, dostrzegłam pelikana z młodymi. Słabnące zimowe słońce wpadające przez witraż tworzyło kolorowe kleksy na schodach i błyszczącym parkiecie. Mimo że był akurat dwudziesty siódmy grudnia, nie dostrzegłam żadnych świątecznych dekoracji – ani stroików na poręczach schodów, ani choinki czy kolorowych lampek. Właściwie jednak nie to wzbudziło we mnie dziwną mieszaninę strachu i niepewności. Chodziło raczej o samą atmosferę tego domu. Mimo że hol wejściowy był ogromny i bardzo elegancki, przytłaczało mnie uczucie, którego z początku nie potrafiłam nazwać. Miałam wrażenie, że przyszedłszy z zimnego dworu, znalazłam się w jeszcze chłodniejszym miejscu – co oczywiście nie było możliwe. Dom był ogrzewany, a tu, w środku, musiało być przecież cieplej niż na zewnątrz. Jednak po plecach przechodziły mi ciarki, które poczułam, ledwie przestąpiłam próg.

Dyskomfort był tak olbrzymi, że skupiona na nim potknęłam się o własne nogi i pewnie wylądowałabym jak długa na podłodze, gdyby David odruchowo nie złapał mnie za ramię i nie przytrzymał. Jego palce zacisnęły się na moim ciele niczym lodowate imadło. Mruknęłam jakieś usprawiedliwienie, na co on odpowiedział tylko skinieniem głowy. Spoglądał przy tym na mnie dziwnym wzrokiem i uniósł prawą brew. Nie wiem skąd, ale miałam pewność, że wie, co czuję.

Z przepaszającym uśmiechem uwolniłam się z uchwytu i zrobiłam kilka kroków w głąb holu. Uczucie lodowatego chłodu przez chwilę przybierało na sile – by nagle ustąpić i zniknąć.

W naszą stronę zmierzał szybkim krokiem mniej więcej pięćdziesięcioletni silnie zbudowany mężczyzna, a jego otwartość i przyjazny uśmiech w połączeniu z dźwięcznym głosem, jakim nas zaraz powitał, sprawiły, że moja niepewność gdzieś się ulotniła. Pan Bell zamienił z nim kilka słów, po czym wysłał go do samochodu, żeby przyniósł resztę naszych bagaży.

– Theo, zanieś je, proszę, prosto do domku dla gości – polecił. Theo skinął głową i bez słowa wyszedł.

– Praktyczne! – szepnął mi do ucha tata. Drgnęłam zaskoczona.

W obecności Davida całkowicie zapomniałam, że też tu jest.

– Davidzie – zwrócił się do swojego syna pan Bell – zechciałbyś wskazać Juli drogę do salonu? Chciałbym zamienić kilka słów z Bobem.

– Oczywiście, tato. – Nie udało mu się zamaskować nutki nieposłuszeństwa w głosie. No pewnie! Przypuszczalnie miał ochotę na tę całą hecę tak samo jak ja.

Trudno mu się dziwić.

Spojrzałam na tatę. W moim wzroku widać było jednoznaczne pytanie: „Chyba nie chcesz zostawić mnie teraz samej?!”. Wzruszył ramionami, jakby naprawdę nie miał wpływu na wydarzenia.

– Za sekundę do was dołączymy – obiecał pan Bell, ujął ojca pod rękę i błyskawicznie wyprowadził go przez jedno z wyjść z boku holu. Chciałam coś jeszcze powiedzieć, zawołać, ale zanim otworzyłam usta, zamknęły się za nimi drzwi.

– I to by było na tyle – mruknęłam. – To jak, co robimy?

Spojrzenie Davida ciążyło mi jak balast.

– Chodź – rzucił lodowatym tonem, odwrócił się i zniknął w korytarzu odchodzącym w lewą stronę. Bezradna i nieco wściekła na jego brak manier ruszyłam za nim. Bolało mnie trochę ramię, za które chwycił, żebym się nie przewróciła.

David zaprowadził mnie do dużego jasnego pokoju, którego dwie ściany składały się z samych okien sięgających od podłogi do sufitu, wskutek czego bardziej przypominał ogród zimowy niż salon. Wyjrzałam na zewnątrz i zobaczyłam lekko opadający trawnik, fragment basenu, w którym zimą oczywiście nie było wody, kilka krzaków i jakiś budynek przypominający nowoczesny dom na ranczu.

Również i w tym pomieszczeniu próżno by szukać ozdób świątecznych. Miałam wrażenie, że przekraczając próg tego domu, natychmiast się zapomina, jaki to miesiąc, bo o porze roku przypominały jedynie ciężkie chmury zasnuwające niebo za oknami i śnieg z deszczem. Na długim masywnym stole stała zastawa z kosztownie wyglądającej porcelany. W powietrzu unosił się delikatny aromat świeżych gofrów i kawy, a przy uchylonym oknie poczułam jeszcze sól morską.

W pokoju panował lodowaty chłód.

– Brr! – wymsknęło mi się.

David ruszył w stronę okna, żeby je zamknąć, a ja znów zauważyłam narożnik koperty sterczącej z tylnej kieszeni jego dżinsów. Jednak zanim zdążyłam go o to zapytać, odwrócił się i spojrzał na mnie.

– Może zechcesz na chwilę usiąść? – Ton jego głosu był do bólu neutralny, jak u brytyjskiego lokaja. Gdyby nie nosił dżinsów i golfu, równie dobrze mogłabym nazwać go „James”.

Zagryzłam usta. „Może tobie z tym twoim beztroskim podejściem do życia uda się go trochę pocieszyć” – słyszałam w głowie głos taty. W czasie jazdy powtórzył to ze sto razy, jak nie więcej. Szkoda tylko, że to moje beztroskie podejście do życia najwyraźniej zostało w Bostonie. Czułam się dziwnie ociężała i powolna. David odsunął jedno z krzeseł i stojąc za oparciem, czekał, żebym na nim usiadła, a ja walczyłam ze sobą, żeby nie wybuchnąć histerycznym chichotem. Jak najostrożniej usiadłam na samym brzeżku. Co za obciach! W tym momencie tama pękła i nie potrafiłam dłużej powstrzymać śmiechu.

– Co cię tak bawi? – zapytał David. Oparł się o komodę, na której czekał serwis do kawy. Chyba odruchowo sprawdził, czy ma jeszcze tę kopertę, bo jego dłoń powędrowała na chwilę do tylnej kieszeni, a kiedy to zrobił, zadrżał mu mięsień pod prawym okiem.

Zacisnęłam usta.

– Nie, nic, ja tak tylko. Przepraszam. Czuję się trochę, jakby morze przez przypadek wyrzuciło mnie tutaj na brzeg.

David przyjrzał mi się uważnie. Jego oczy były jeszcze bardziej czerwone. Czy to w ogóle możliwe, żeby ani razu nie zapłakał od utraty swojej Charlie? Nie umiałam sobie tego wyobrazić. Mnie niewiele trzeba, żeby zacząć ryczeć – równie szybko zalewałam się łzami, jak wybuchałam śmiechem.

– Rozumiem. – Jego grdyka poruszyła się w górę i w dół.

– No pewnie. – Odruchowo pokiwałam głową. To dlaczego jesteś aż tak małowówny? – pomyślałam wkurzona. Jakkolwiek by patrzeć, to ten jego wycofany i jednocześnie gburowaty sposób bycia sprawiał, że nie wiedziałam, jak powinnam się zachowywać.

Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, kiedy zauważyłam lekkie drżenie w kąciku jego ust. Czyżby to jakieś dalekie echo uśmiechu? Nie miałam pewności, bo jego twarz zbyt szybko zmieniła się na powrót

w kamienną maskę. Jedno za to już wiedziałam: jeśli rzeczywiście się uśmiechnął, to tylko dlatego, że zrobiłam z siebie kompletną idiotkę!

– Cholera... – mruknęłam odruchowo. Szybko spuściłam głowę.  
– Przepraszam.

Takie słowa nie pasowały do otaczającej mnie luksusowej elegancji. Ani trochę. Uznałam, że najbezpieczniej będzie sięgnąć po jedyny środek, który ratował mnie w sytuacjach, kiedy robiłam z siebie wariatkę: absolutną uczciwość.

– Chodzi o to – zaczęłam – że nie mam pojęcia, jak się zachować. Chcieli, żebym przyjechała i cię trochę rozerwała, ale ja...

– Wystarczy! – Jego głos niespodziewanie zrobił się bardzo ostry. Drgnęłam przestraszona i ucichłam. Niewiele brakowało, a zaczęłabym się jeszcze usprawiedliwiać.

– Postarajmy się przejść przez to tak elegancko, jak to tylko możliwe – zaproponował David. Znów stał z rękami założonymi na piersi. Wydawał się zdystansowany i jednocześnie przerażająco kruchy. Może czuł się tak samo jak ja: jakby był z cienkiego szkła.

Poczułam delikatne ukłucie, jakby ktoś wbił mi szpilkę w miejsce, gdzie mieszkało moje ego. Mimo że wcześniej nie odczuwałam szczególnej chęci, by tu przyjeżdżać, widok oczu Davida gwałtownie zmienił moje nastawienie. Jednym tylko spojrzeniem wzbudził we mnie ciekawość siebie, a najdziwniejsze było to, że ogarniał mnie smutek na myśl, że to działało tylko w jedną stronę.

Przełknęłam ślinę. Nie bądź głupia, Juliane! – zganiłam się w myślach. On kilka tygodni wcześniej stracił dziewczynę, z którą chciał się ożenić! Jak w ogóle mogło ci przyjść do głowy, że mógłby się tobą zainteresować? Rany, tym razem naprawdę poczułam się jak skończona idiotka. Znów zobaczyłam przed sobą tego samego aroganckiego siedemnastolatka, którego poznałam przed dwoma laty. Najwyraźniej niewiele się zmienił.

Odetchnęłam z ulgą, bo z korytarza dobiegły głosy ojca i gospodarza domu.

Powitalna kawa najwyraźniej należała do kategorii okazji, za którymi nikt nie przepada. David uparcie milczał. Tata i pan Bell z całych sił starali się wyciągnąć z niego choć kilka słów, a kiedy ich

wysiłki spełzły na niczym, zaczęli rozmawiać ze sobą stanowczo zbyt głośno, żeby ukryć niepewność i zmieszanie. Ja za to czułam się trochę jak aktorka, której reżyser zapomniał obsadzić w roli, choć miała grać w tym przedstawieniu.

W pewnym momencie, kiedy David upił kilka łyków kawy, odstawił filiżankę na środek stołu i wstał, odsuwając krzesło.

– Jestem zmęczony – wymamrotał. – Czy masz coś przeciwko temu, bym udał się na spoczynek, ojcze?

Halo, czy ja się przesłyszałam? Czy on naprawdę powiedział, że chce się „udać na spoczynek”? Przez chwilę miałam wrażenie, że to nie dzieje się naprawdę. Tata spojrzał na mnie z nieszczęśliwym wyrazem twarzy. Zmieszany poprawił się na krześle.

Pan Bell zwlekał z odpowiedzią, lecz w końcu skinął głową.

– Oczywiście, że możesz – powiedział, po czym spojrzał szybko w moją stronę. – Pod warunkiem że Juli nie ma nic przeciwko.

– Absolutnie nic! – Spróbowałam spojrzeć Davidowi w oczy, ale on stał ze spuszczoną głową i z włosami zasłaniającymi mu niemal połowę twarzy.

– Dziękuję. – Odwrócił się i chciał ruszyć do wyjścia.

– Czy pamiętałeś o tabletkach? – zapytał pan Bell jakby mimochodem.

David znieruchomiał w pół kroku. Przez dłuższą chwilę stał jak posąg, żeby w końcu zacisnąć pięści.

– Naturalnie – odpowiedział, nie odwracając się. I ruszył dalej. Po chwili drzwi zamknęły się za nim z cichym zgrzytem zamka.

Westchnęłam z ulgą. W jednej chwili znów dało się oddychać. Pan Bell i tata spojrzeli na mnie.

– Bardzo mi przykro – zaczął się usprawiedliwiać ojciec Davida.

– Może to jednak nie był najlepszy pomysł, żeby cię tu zapraszać.

Mój ojciec położył dłonie na białym obrusie. Miał palce brudne od pisaków. Niezliczone czerwone kreseczki wyglądały z daleka jak maleńkie zadrapania.

Zacisnęłam dłonie na siedzeniu krzesła.

– Daj mu po prostu trochę czasu – zaproponował tata. – Pomyśl, że pewnie czuje się, jakby nagle dostał nianię.

Pan Bell zacisnął zęby.

– Ale też zachowuje się, jakby rzeczywiście jej potrzebował.

Nie mogłam zrozumieć, jak może mówić o synu w tak nerwowy i chłodny sposób.

– W końcu stracił narzeczoną – wtrąciłam się do rozmowy znacznie ostrzejszym tonem, niż zamierzałam. – A z tego, co zdążyłam zauważyć, to David cierpi na ciężką depresję.

Pan Bell skinął nieznacznie głową.

– Zgadza się. – Nagle chłodny wyraz jego twarzy ustąpił miejsca trosce. – Tylko że nie mogę się z tym pogodzić. Na Boga, przecież to mężczyzna! A depresje są dla kob... – Przerwał w pół słowa, a kiedy na niego spojrzałam, byłam gotowa przysiąc, że nawet się lekko zaczerwienił.

Tata skrzywił się trochę kpiąco i zarazem karcąco.

– Wciąż ten sam stary macho, co, Jasonie?

Pan Bell wzruszył ramionami.

– Wiesz, dorastałem w czasach, kiedy mężczyzna... – Znow przerwał i nie dokończył zdania.

Miałam już tej gadaniny po dziurki w nosie. Równie nieporadnie jak przed chwilą David podniosłam się z krzesła.

– Dla mnie na dzisiaj wystarczy mądrości Johna Wayne’a

– mruknęłam ponuro.

Ojciec spojrzał na mnie przerażony.

Zignorowałam go.

– Czy i mnie wolno udać się na spoczynek? – zapytałam.

– W sumie jestem tylko kobietą. Chciałabym iść pielęgnować swoją depresję, jeśli to nikomu nie przeszkadza.

Tata siedział nieruchomo na krześle i spoglądał na mnie blady jak śmierć. Gdyby wzrok zabijał, po moim spojrzeniu padłby pewnie trupem, bo to on wpakował mnie w to bagno. A przecież mogłam siedzieć wygodnie w domu, spotykać się z przyjaciółmi w Bostonie czy robić jakieś inne przyjemne rzeczy. Zamiast tego tkwiłam w lodowatej jadalni, czułam się, jakbym była z kruchej szkła, i w ogóle zbierało mi się na płacz. Wzięłam się w garść, przeklinając w myślach wszystko, co się tylko dało.

– Jeśli mogę cię prosić – zaczął pan Bell – mów mi po prostu Jason. – Domyśliłam się, że to wszystko, na co potrafił się zdobyć, by zażegnać rodzący się między nami konflikt.

Skinęłam krótko głową. W środku gotowałam się ze złości, która jak małe zwierzątko uwięzione w klatce żeber nie mogła znaleźć wyjścia.

Wtedy pan Bell westchnął głośno.

– A niech to! Chyba najlepiej będzie, jeśli wszyscy zapomnimy o tym dniu, i to możliwie jak najszybciej. A jutro z samego rana zaczniemy od początku. A teraz Grace zaprowadzi cię do pokoju.

Podszedł do dzwonka umieszczonego na filarze między dwoma oknami i zadzwonił.

Grace, jak się szybko okazało, była gosposią i pokojówką. Przyszła ubrana w czarną sukienkę i biały fartuszek. Miała ciemną, prawie brązową karnację i długie, proste czarne włosy, które nosiła zaplecione w dwa warkocze. Domyśliłam się, że jej przodkowie musieli być Indianami. Była nieco starsza ode mnie, ale niewiele, bo na oko miała dwadzieścia kilka lat. Drobnym, wyćwiczonym krokiem wmaszerowała do jadalni.

– W czym mogę pomóc? – zapytała. Mówiła głębokim, lekko zachrypniętym głosem, jakby zniszczonym zbyt wieloma wypalonymi papierosami.

– Panna Wagner chciałaby się udać na spoczynek, Grace. Bądź tak miła i zaprowadź ją do apartamentu dla gości.

Grace dygnęła delikatnie, a ja znów musiałam walczyć, żeby nie zachichotać. Ojciec spojrział na mnie z dezaprobatą i zmarszczył czoło. Nie odważyłam się pokazać mu języka.

– Proszę, pani pozwoli za mną. – Grace spojrzała w moją stronę.

Skinieniem głowy pożegnałam tatę i Jasona na tyle dwornie, na ile potrafiłam, i ruszyłam za Grace, która czekała już przy drzwiach. Dziewczyna poprowadziła mnie korytarzami z powrotem do głównego holu. Kiedy mijałyśmy paradne schody, poczułam muśnięcie na karku, jakby ktoś pogłaskał mnie lodowatą dłonią. Stanęłam jak zamurowana i odruchowo złapałam się za tył głowy.

Grace spojrzała na mnie, a kiedy zobaczyła, co się dzieje,



wytrzeszczyła oczy. Przez chwilę miałam wrażenie, że chce mi coś powiedzieć, ale zacisnęła usta i ruszyła jeszcze szybszym krokiem. Skręciliśmy w kolejny korytarz i minęliśmy przymknięte drzwi ozdobione mosiężnym delfinem, zza których wydobywał się zapach chloru. Grace wyprowadziła mnie na taras, z którego weszliśmy na krętą ścieżkę wyłożoną marmurowymi płytami, przecinającą fragment dużego trawnika widocznego z okien jadalni. Pokoje dla gości znajdowały się w drugim budynku, który z werandą, drewnianymi belkami i dzielonymi oknami wyglądał jak nowoczesna wersja domu na ranchu. Kiedy Grace otworzyła drzwi i wprowadziła mnie do środka, zobaczyłam, jak nowocześnie i luksusowo jest wykończony i wyposażony.

Dziewczyna poprowadziła mnie korytarzem wyłożonym bordowym chodnikiem, a potem schodami na piętro. Otworzyła jeden z pokoi i odsunęła się na bok, robiąc mi miejsce, żebym mogła wejść pierwsza. Kiedy ją mijałam, patrzyła na mnie, jakby nagle odkryła coś, czego wcześniej nie zauważyła.

Mój apartament składał się z ogromnego pomieszczenia wyposażonego w przestronne łóżko i bardzo nowocześnie wyglądający zestaw wypoczynkowy. Tu w ogóle nie czułam chłodu ani lodowatej atmosfery głównego domu. Odetchnęłam z ulgą.

Grace mruknęła coś tak cicho, że nie dosłyszałam, o co jej chodziło.

– Coś się stało? – zapytałam.

Cofnęła się o krok. Sprawiała wrażenie przestraszonej, że usłyszałam jej mruknięcie.

– Nie, nic, proszę pani – wymamrotała ze wzrokiem wbitym w podłogę. W sukience pokojówki i białym fartuszkowi wyglądała filigranowo. Pomyślałam, że to ubranie czyni ją prawie niewidzialną. I pewnie taki był zamysł.

Zastanowiłam się. Bardzo mnie kusilo, by zacząć drążyć i wyciągnąć z niej, co jej chodziło po głowie. Jednak nie byłam przyzwyczajona do wydawania innym poleceń i nie potrafiłabym jej zmusić, żeby udzieliła mi odpowiedzi. Miałam wrażenie, że to takie... niewłaściwe. Zanim zdecydowałam, jak powinnam się zachować, Grace odchrząknęła.

– Chodzi o to... – zaczęła i przerwała.

Czekałam.

Spojrzała na mnie przestraszona.

– Tylko błagam, niech pani nie wspomni panu Bellowi, że to powiedziałam!

Uspokajająco pokręciłam głową.

– Bo tam, w głównym domu... – Znów zamilkła i przełknęła głośno ślinę.

Nie pospieszałam jej.

– Poczula to pani, prawda?

Na moim żołądku zacisnęła się niewidzialna pięść.

– Poczulałam? – powtórzyłam, mając nadzieję, że się tylko przesłyszałam. – Co takiego poczułam?

Jednak Grace pospiesznie pokręciła głową. Między jej brwiami pojawiła się głęboka bruzda, kiedy z zatroskaną miną zmarszczyła czoło.

– Niech pani poprosi ojca, żeby ją stąd zabrał! Jak najszybciej opuście tę wyspę!

Jej słowa tak mnie zaskoczyły, że zaczęłam się śmiać.

– Ale dlaczego? Co tu się dzieje?

Grace przywołała wyćwiczony uśmiech, w jednej chwili ukrywając targające nią emocje.

– Dobrej nocy! – powiedziała i chciała odejść.

Wtedy szybko złapałam ją za rękę.

– Zaraz, sekunda! Nie można tak rzucać jakimś niedopowiedzeniami, a potem uciekać, żebym męczyła się z nimi sama!

Dziewczyna spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczyma. Byłam od niej sporo wyższa.

– Błagam panią...

– Chcę wiedzieć, co to wszystko miało znaczyć!

Wtedy westchnęła.

– Tu jest... tu jest niebezpiecznie. W Sorrow – wyszeptała.

– Madeleine nie pozwoli, żeby pani była tu szczęśliwa.

Pokojówka wydawała się tak przerażona, że śmiech utknął mi w gardle.

– Nie szkodzi, nie przyjechałam tu dobrze się bawić.

– Madeleine... ona przyjdzie. A pani... – Grace zrozumiała, że nie wierzę w ani jedno jej słowo, więc zacisnęła usta, jakby potrzebowała dużo siły, żeby powstrzymać się przed dokończeniem zdania.

– Kim jest Madeleine? – zapytałam.

Zamiast mi odpowiedzieć, spojrzała znacząco na moją dłoń zaciśniętą na jej nadgarstku.

Puściłam ją.

– Kim jest ta Madeleine?

Grace wykorzystała fakt, że jej już nie trzymam, i szybko cofnęła się o krok.

– Ona przyjdzie – wyszeptała. – Zobaczy pani.

Po tych słowach odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju tak szybko, że nie zdążyła nawet zamknąć za sobą drzwi.

Zaskoczona i trochę zaniepokojona stałam i patrzyłam, jak odchodzi.



Dopiero po kilku sekundach oprzytomniałam na tyle, żeby podejść i zamknąć drzwi. Potem rozejrzałam się po pokoju, mniej więcej dwa razy większym niż salon w naszym domu w Bostonie. Walizka leżała na łóżku przykrytym brzoskwiową narzutą z jedwabiu. Na stoliku obok łóżka stały: wazon z kolorowymi kwiatami, butelka jakiejś drogiej wody mineralnej, szklanka i taca z owocami i czekoladkami. Na jednej ze ścian wisiał olbrzymi płaski telewizor, a pod drugą stała świetnie zaopatrzona biblioteczka. Przez uchylone drzwi obok regału z książkami mogłam zajrzeć do przylegającej do pokoju łazienki: morze białego marmuru i błyszczących luster.

Poczułam się, jakbym trafiła do hotelu.

Z wahaniem podeszłam do drzwi balkonowych. Okna pokoju usytuowane były od frontu budynku, więc miałam świetny widok na wschodnie skrzydło Sorrow. Posiadłość królowała na niewielkim wzniesieniu, a drzewa dookoła wyglądały na przykurczone i przytłoczone bezustannym naporem wiatru. Widok pustego basenu wywoływał we mnie dziwne uczucia samotności i porzucenia, które jednak doskonale pasowały do niecodziennej nazwy tego miejsca. Spojrzenie na zasnuwane ołowianymi chmurami niebo kazało wątpić, czy tu kiedykolwiek było dość ciepło na kąpiele na wolnym powietrzu.

Mimo nisko wiszących chmur niebo sięgało hen po horyzont i miało w sobie ten specyficzny blask, który widzi się tylko nad morzem. Atlantyk musiał znajdować się z drugiej strony Sorrow, bo z mojego okna nie mogłam go dostrzec. Przypomniałam sobie, że stojąc na parkingu przed wejściem do głównego domu, słyszałam szum rozbijających się fal.

Myślami znów znalazłam się przy Davidzie. Tak samo jak Grace zauważył chłód i dreszcz, który mnie przeszedł, ledwie znalazłam się w holu wejściowym. Sprawiał przy tym wrażenie, jakby doskonale wiedział, co wtedy poczułam. Czyżby sam marzył w tym domu podobnie jak ja?

Odetchnęłam głęboko. Żeby pomyśleć o czymś innym, podeszłam do regału z książkami i zaczęłam przeglądać tytuły. Przeważały kryminały i thrillery amerykańskich autorów, przy czym większość pochodziła z wydawnictwa Jasona Bella. Wzięłam jedną do ręki, przejrzałam opis na okładce i odstawiłam ją. Potem otworzyłam walizkę, wyjęłam laptopa i go uruchomiłam. Czułam gwałtowną potrzebę długiej i szczerzej rozmowy z Miley, moją najlepszą przyjaciółką z *high school* z Bostonu.

„Elo!” – napisałam. Odpowiedź przyszła natychmiast.

„No elo. Jak podróż?”

„Nie było źle. Ale tutaj wszyscy zakręceni jak słoiki”.

Miley najczęściej czatowała z kilkoma znajomymi naraz, więc zdarzało się, że człowiek czekał i piętnaście minut na jej odpowiedź. Tym razem jednak odpisała już po kilku sekundach.

„Serio? Mów!”

Cofnęłam dłonie znad klawiatury i zaczęłam się zastanawiać, co właściwie powinnam jej napisać.

„Dzisiaj było trochę nieprzyjemnie” – zaczęłam, a że Miley nie odpowiedziała od razu, dodałam szybko: – „Jak w horrorze”.

„Ekstra! – pojawiło się na ekranie. – A ten David? Ciacho?”

Hm, czy uważałam, że jest fajny? Chyba już prędzej denerwujący. Nie podobało mi się jego zachowanie. Mimo to niewiele brakowało, a odpisałabym, że tak.

„Jest bardzo smutny” – odpowiedziałam.

„Nie ma się co dziwić, prawda?” – Kiedy poinformowałam ją o tym, że nie będę na imprezie sylwestrowej, opowiedziałam o nagłej śmierci narzeczonej Davida. – „Dowiedziałas się już, co jej się stało?”

„Dziewczyno! Przecież jestem tu dopiero od godziny!”

Tym razem minęło dziesięć minut, zanim znów się odezwała. Spędziłam ten czas na patrzeniu przez okno i przyglądaniu się, jak wiatr szarpie gałęziami drzew. Jakaś mewa przeleciała tuż przy szybie. Musiałam sobie wyobrazić, jak krzyczy, bo okna były tak dobrze izolowane, że nie słyszałam, co się dzieje na zewnątrz.

„W sumie racja – napisała w końcu. – Ale wiesz, informuj mnie, dobra?”

„No pewnie”. – Zastanawiałam się, jaki temat jeszcze poruszyć, ale Miley odezwała się pierwsza:

„Muszę spadać. Spędz rodzinny u cioci!” – Na końcu dodała emotikon z ciemną chmurą nad głową.

„Współczuję! – napisałam. – Trzymam kciuki i do usłyszenia!”

Czekałam na jakieś pożegnanie z jej strony, ale nic już nie przesłała. Cała Miley! Wciąż w biegu! Jakiś czas przeglądałam Facebooka, a kiedy dowiedziałam się, że znajomi umawiają się na pizzę, zaczęłam przeklinać swoje dobre serce, przez które znalazłam się w tym dziwnym miejscu. Wysłałam szybko e-maila, żeby dać znać, że mnie niestety nie będzie, a potem wyłączyłam komputer.

Z głębokim westchnieniem podeszłam do regału i wzięłam z powrotem thriller, który wcześniej przeglądałam. Postanowiłam spędzić resztę dnia na czytaniu.

Przerwałam, kiedy dotarłam do jednej trzeciej książki. Poszłam do łazienki, wzięłam prysznic i włożyłam piżamę, która w tak luksusowym otoczeniu wydała mi się dziwnie tania. Potem podeszłam do okna i uchyliłam je odrobinę, żeby usłyszeć fale. Nie zaciągnęłam zasłon, tylko otulona równomiernym szumem morza położyłam się do łóżka i przykryłam mięciutką pościelą.

Przez chwilę wpatrywałam się w zasnute chmurami niebo i spoglądałam na cienie, które przesuwają się po meblach i ścianach mojego pokoju.

*Madeleine nie pozwoli, żeby pani była tu szczęśliwa.*

Słowa Grace rozbrzmiały w mojej głowie tak głośnym echem, że niewiele brakowało, a podskoczyłabym ze strachu. Kim, do diabła, była ta cała Madeleine? Nie miałam pojęcia. Nie mogłam sobie przypomnieć, czy tata po drodze wspomniał o kimś o tym imieniu.

Z nerwów zaklęłam pod nosem, a potem z głębokim westchnieniem zamknęłam powieki. I niemal natychmiast zobaczyłam przed sobą bladą, nieszczęśliwą twarz Davida.

*Niech pani poprosi ojca, żeby ją stąd zabrał! Jak najszybciej opuśćcie tę wyspę!*

I znów w głowie usłyszałam słowa Grace. Otworzyłam gwałtownie oczy.

Za oknem krzyczały mewy.

Co za bzdury! – podpowiadał mi rozsądek, choć bez większego przekonania.

Zbliżała się północ, a mnie nie udało się jeszcze zmrużyć oka. W końcu się poddałam. Zsunęłam się z łóżka i podeszłam do lekko uchylonego okna. Czując na twarzy podmuch lodowatego powietrza, które dostawało się do środka, spoglądałam na główny budynek. W jednym z pokoi na piętrze paliło się światło, lecz zgasło w chwili, kiedy je zauważyłam. W powietrzu unosiła się woń soli i wodorostów, a ja marzłam w cienkiej piżamie. Mimo to nie ruszałam się z miejsca. Widziałam pojedyncze gwiazdy w prześwitach między chmurami, które wyglądały jak poszarpana zasłona. Szum pobliskiego oceanu brzmiał jak ścieżka dźwiękowa jakiegoś bardzo smutnego filmu. Kochałam morze i tęsknotę za tajemnicą kryjącą się za horyzontem, która ogarniała mnie za każdym razem, kiedy stałam na plaży i spoglądałam na cienką linię łączącą niebo z falami. Drżąc z zimna, wsłuchiwałam się w równomierny szum fal załamujących się przy zderzeniu z brzegiem i czułam ogarniający mnie niepokój.

– Co za bzdury! – powiedziałam tym razem na głos. I akurat kiedy chciałam zamknąć okno, poprzez szum wiatru usłyszałam urywek jakiejś melodii. Znieruchomiałam zaskoczona i zaczęłam nasłuchiwać, nie cofając dłoni z lodowatego metalowego uchwyty. Po chwili doszły mych uszu kolejne tony. To był jakiś utwór na fortepian, który brzmiał wyjątkowo miarowo i smutno. Niespodziewanie wiatr się uspokoił, a ja rozpoznałam, co to za melodia. Kiedy mieszkałam w Niemczech, przez wiele lat uczyłam się gry na pianinie, więc miałam o tym jakieś pojęcie. Utwór, który docierał do mnie gdzieś z górnego piętra głównego domu, został napisany przez Beethovena. Co więcej, sonata *Księżycowa* była chyba najpiękniejszym dziełem muzyki poważnej, jakie znałam.

Czy już wspominałam, że łatwo zalewam się łzami? No właśnie – potrafię zanieść się płaczem ot tak, tylko dlatego, że słyszę muzykę, która na mnie działa. I właśnie to się stało. Wysłuchana w melancholijne dźwięki poczułam, jak wilgotnieją mi oczy. Przez kilka minut stałam bez ruchu, a łzy płynęły mi ciurkiem po policzkach.

Muzyka ucichła nagle, zakończona niespodziewanym i niemal

bolesnym fałszem, jakby ktoś w napadzie złości wyrznął pięściami w klawisze. Poczekalam chwilę, licząc, że znów usłyszę piękne tony, ale cisza wciąż trwała. Za to wiatr przybrał na sile. Szum załamujących się fal ponownie zdominował noc; to i urywane krzyki mew.

Otarłam łzy z policzków i osuszyłam oczy. Starannie zamknęłam okno i tym razem zaciągnęłam zasłony.

Potem wróciłam do łóżka i zasnęłam kamiennym snem.

Grace zapowiedziała poprzedniego dnia, że śniadanie podawane jest w tym samym pomieszczeniu, w którym piliśmy kawę. Domyślałam się, że tata pół nocy spędził na pisaniu, więc pewnie jeszcze spał.

Dlatego uznałam, że nie będę go budzić, i do Sorrow ruszyłam sama, na skos przez rozległy trawnik. Od morza wiał mroźny wiatr, więc przyspieszyłam i resztę drogi pokonałam delikatnym truchtem. Dotarłam do domu i skręciłam, lecz tuż za rogiem z impetem wpadłam na jakiegoś potężnego chłopaka w czarnym skórzanym płaszczu.

– Ups! – stęknął młody mężczyzna i zrobił krok w tył, a potem czym prędzej mnie przytrzymał, bo odbiłam się od niego jak gumowa piłeczka od muru. Miał wielkie i ciepłe dłonie. Zacisnął je na moich ramionach.

– Gdzie ci się tak spieszy? – Szeroki uśmiech rozjaśnił jego twarz. Nosił trzydniowy zarost, którego pielęgnacja musiała mu zajmować sporo czasu, i miał błyszczące szelmowsko jasnoniebieskie oczy. Ich kolor nie pasował do długich czarnych włosów, którymi targał wiatr.

Uwolniłam się z jego uścisku.

– Przepraszam! – wymamrotałam. Chłopak miał w sobie coś, co wydało mi się wyjątkowo amerykańskie: tę wyjątkową pewność siebie wynikającą ze świadomości, że jest bardzo przystojny.

Uśmiech sprawił, że skojarzył mi się z młodym Johnem Travoltą.

– Ależ nic się nie stało! Juli, prawda? – Spojrzał na mnie uważnie. Skinęłam głową.

– Tak, to ja.

Podniósł rękę.

– Henry Farrisson.

Uścisnęłam mu dłoń. W drodze na wyspę tata wspomniał, że David ma przyjaciela imieniem Henry, który mieszka gdzieś niedaleko,



a ponieważ śpi na pieniądzech, nie widzi potrzeby zajmowania się pracą. Nie wiem dlaczego, ale inaczej go sobie wyobrażałam. Nieco starszej, przynajmniej jako dwudziestokilkulatka. Tymczasem okazało się, że jest w wieku Davida.

– Aaa... to ty jesteś jego najlepszym przyjacielem.

Przewrócił oczyma i przez chwilę jeszcze bardziej przypominał Travoltę.

– Jego jedynym przyjacielem – poprawił mnie, po czym wskazał na wejście do domu. – Chodźmy do środka, bo jeszcze coś ważnego sobie odmrozimy.

Z radością skorzystałam z propozycji, bo chciałam jak najszybciej umknąć lodowatemu wiatrowi. Skóra twarzy szczypała mnie z zimna, a ja nienawidziłam paradowania z czerwonym nosem. Henry uprzejmie otworzył drzwi i dwornym gestem zaprosił mnie do środka. Kiedy znaleźliśmy się w wyłożonym chodnikiem korytarzu, którym poprzedniego wieczoru poprowadziła mnie Grace, zauważyłam na ścianach kolorowe obrazy w nowoczesnym stylu. Ojciec wspomniał również, że Henry maluje. Nie zapytałam go jednak o to hobby, tylko o coś zupełnie innego.

– Co miałeś na myśli, mówiąc, że jesteś jego jedynym przyjacielem?

Przez chwilę milczał, idąc obok korytarzem. Czarny skórzany płaszcz sięgał mu prawie do kostek. Pod nim nosił dżinsy i czarny T-shirt. W przeciwieństwie do mnie zdawał się nie odczuwać zimna. Przesunął dłonią po prostych włosach, odgarniając je do tyłu, a potem wzruszył ramionami.

– Powiedzmy, że nie ma na wyspie zbyt wielu ludzi, którzy wytrzymaliby dłużej z jego humorami. – Spojrzał na mnie z boku.  
– Sama zresztą się niedługo przekonasz.

Głowę bym dała, że poprzedniego wieczoru miałam okazję poznać Davida od strony, którą miał na myśli Henry.

– Ale ciebie nie tak łatwo przestraszyć, co? – zapytałam z lekką kpina. Henry od razu mi się spodobał. Jego niewymuszony, wyluzowany styl był niczym odtrutka na duszną i chłodną atmosferę Sorrow. Pewnie to dzięki niemu nie czułam tego dnia zimna, kiedy dotarliśmy do holu

wejściowego przy głównych drzwiach i minęliśmy szerokie schody.

Henry ponownie uśmiechnął się jak John Travolta.

– Może jestem masochistą, diabli wiedzą!

– Henry, skończ już narzucać się małym dziewczynkom. – Nagle za naszymi plecami rozległ się cichy głos, na którego dźwięk serce zabiło mi szybciej. Odwróciłam się pospiesznie.

U góry schodów stał David. Dłoń trzymał na poręczy, jakby musiał się podpierać, żeby nie stracić równowagi. Tak jak poprzedniego dnia miał na sobie džinsy, lecz tym razem niebieskie. Zrezygnował też z golfu na rzecz białej koszuli z długimi rękawami. Ostatni guzik pod szyją zostawił rozpięty, toteż widać było jego obojczyki, które pod bladą skórą wyglądały jak kości ptaka.

– Małe dziewczynki? – burknęłam. – Wielkie dzięki. Co za urocze powitanie!

David spojrzał na mnie krótko, po czym spuścił wzrok. Miał tylko nieco mniej czerwone oczy, ale za to pojawiły się pod nimi głębokie cienie. Ogarnęła mnie ochota, żeby zapytać, czy w ogóle spał tej nocy.

– Przepraszam – odpowiedział głucho. – Nie chciałem cię urazić.

Zszedł po schodach i dołączył do nas. Miałam wrażenie, że musiał zebrać się w sobie, zanim odważył się puścić poręcz.

Henry zmarszczył gęste, czarne brwi, a ja natychmiast się zorientowałam, że i on zauważył, jak pobieleły kostki dłoni Davida.

– Hej, staruszkule! – przywitał się szorstko. – Chyba nie chcesz powiedzieć, że znów przez pół nocy męczyłeś to stare pudło?

Pudło? Musiałam mieć bardzo dziwny wyraz twarzy, bo Henry zaraz mi wyjaśnił, o co chodzi.

– Fortepian. Łupie w klawisze znacznie częściej, niżby wypadało.

Zatem to David grał poprzedniej nocy sonatę *Księżycową*.

– Nie wiedziałam, że umiesz grać na fortepianie – powiedziałam.

Grał z dużym wyczuciem i bardzo ładnie, a jednocześnie bardzo smutno. Nic dziwnego, jeśli wziąć pod uwagę, co się niedawno wydarzyło w jego życiu.

– No jak, odpowiesz w końcu? Grałeś czy nie? – Henry drażył temat. – Czyli grałeś, prawda? – David uparcie milczał, więc jego przyjaciel spojrzał na mnie wyczekująco. – Grał czy nie?

Zamierzałam zaprzeczyć, jednak po krótkim zastanowieniu przeważyła moja prawdomówność, przez którą nieraz pakowałam się niepotrzebnie w kłopoty. Skinęłam głową.

Henry westchnął ciężko.

– Co grałeś? – zwrócił się do Davida.

Chłopak uparcie milczał. Przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem, a ja miałam wrażenie, że toczą jakiś pojedynek.

Henry powoli odwrócił głowę i spojrzał na mnie. Odchrząknęłam skrepowana, jednak udało mi się nie otworzyć ust.

– No, David? – Henry nie dawał za wygraną i nie spuszczał ze mnie oczu. – Co to było? Beethoven? – Ostatnie pytanie skierował bezpośrednio do mnie.

Wzruszyłam ramionami, na co on skinął głową, jakbym potwierdziła jego przypuszczenia. Zrobiło mi się gorąco i poczułam, jak pieką mnie policzki. Byłam zła na siebie, że można we mnie czytać jak w otwartej księdze.

Henry pokręcił głową i westchnął.

– Stary, ty masz naprawdę nierówno pod sufitem, wiesz? – W jego głosie słychać było troskę i dobroduszość. Potem odwrócił się na pięcie i poszedł w stronę jadalni.

– Przykro mi – wymamrotałam. Stałam w miejscu, jakbym przymarzła do podłogi.

David też się nie ruszał.

– Naprawdę słyszałaś muzykę? – Spojrzał na mnie, a ja umierałam z ciekawości, chcąc się dowiedzieć, co w tej chwili dzieje się w jego głowie.

Skinęłam głową.

– Świetnie grasz. – Nie znałam zbyt wielu chłopaków, którzy potrafiliby grać na fortepianie, a to czyniło go w moich oczach naprawdę interesującym.

W żaden sposób nie dał mi odczuć, czy ucieszył go ten komplement. Ruszył przodem do jadalni, a ja zauważyłam, że znów ma w kieszeni tę kopertę w kolorze bzu, choć włożył ją do kieszeni innych spodni.



Kiedy przestąpiłam próg jasnego pokoju, Henry zajmował się właśnie nakładaniem góry jedzenia na swój talerz. Tak jak poprzedniego wieczoru podano kawę i gofry, lecz menu zostało uzupełnione o jajka, boczek, świeże pieczywo i najróżniejsze gatunki sera. Znów poczułam się jak w dobrym hotelu. Grace stała w kącie jadalni i czekała, czy i komu będzie potrzebna. Na mój widok zareagowała zdziwieniem i jednocześnie niepokojem, jednak unikała mojego zaciekawionego wzroku. Nie mam pojęcia, czy wydawało jej się, że poważnie potraktuję dziwaczne ostrzeżenia?

David nalał sobie jedynie kawy i usiadł u szczytu stołu, na którym stała radośnie żółta zastawa. W milczeniu wpatrywał się w swój kubek, jakby chciał dać wszystkim do zrozumienia, że nie ma ochoty na żadne rozmowy.

Tłumiąc westchnienie, stanęłam obok Henry'ego przy bufecie. Nakładał sobie na talerz słuszną porcję jajeczniczy, kilka kiełbasek i plasterki przygotowanego na chrupko boczku. W końcu się zorientował, że go obserwuję, i znów się uśmiechnął.

– Dzisiaj jeszcze nic nie miałem w ustach – wyjaśnił, ładując do buzi całą kiełbaskę na raz.

– Dlaczego tu przychodzisz? – zapytałam.

Odpowiedział mi, nie przerywając jedzenia:

– Jason zapewnia, że mogę wpadać, kiedy tylko chcę. Od czasu do czasu też tu nocuję. To wszystko dla niego. – Przełknął przeżutą kiełbaskę i spojrzał znacząco w stronę Davida. – Poza tym pomyślałem, że przez pierwszych kilka dni przyda ci się wsparcie.

Ugryzłam się w język, żeby w żaden sposób tego nie skomentować, po czym sięgnęłam po miseczkę, nałożyłam sobie sałatkę owocową i poląłam ją jogurtem.

– Świetna dieta – pochwalił Henry, ładując do ust kolejną kiełbaskę. – Tylko uważaj, żebyś nie utyła, bo utkniesz w odpływie prysznicowym!

Pokazałam mu język i ruszyłam ze śniadaniem do Davida. Nie pytając o pozwolenie, usiadłam obok niego. Na chwilę podniósł wzrok i spojrzał na mnie. Jeśli go zdenerwowałam, to świetnie umiał to ukryć za obojętną miną.

Odetchnęłam głęboko.

– No dobra – powiedziałam i w tej samej chwili zorientowałam się, że niczym broń ściskam łyżeczkę w wyciągniętej dłoni. Szybko odłożyłam ją na stół. – Oboje wiemy, że mamy dwa wyjścia: jedno względnie przyjemne, a drugie – droga przez mękę. – Przerwałam na chwilę, żeby dać mu czas na odpowiedź, ale David uparcie milczał. Dlatego kontynuowałam: – Też nie byłam zachwycona przyjazdem tutaj, ale nie do końca miałam wybór i wcale mi nie zależy na tym, żeby cię torturować. Jednak obiecałam swojemu ojcu – a pośrednio również twojemu – że postaram się dotrzymać ci towarzystwa. I tak, zdążyłam się zorientować, że zupełnie ci na tym nie zależy. Obawiam się jednak, że...

– Powiedziałem ci już wczoraj, że powinniśmy się postarać przejść przez to możliwie elegancko – przerwał moją przemowę.

Henry, który tymczasem wrócił do stołu i zajął miejsce po drugiej stronie Davida, zaśmiał się cicho. Wsunął do ust widelec z jajecznicą i nie zważając na to, co się wokół niego dzieje, zaczął w spokoju przeżuwać. David nawet nie spojrzał w jego stronę. Jego dłonie obejmowały kubek z kawą. Wyglądał, jakby musiał się go trzymać.

– Eee... – Całkowicie zbił mnie z tropu. – Okej. – Uznałam, że powinnam przejść do kontraktaku. Niech to szlag! Wcześniej nigdy nie zapominałam języka w gębie! Dlaczego znów musiałam zachować się jak skończona idiotka? – Co ten utwór ma w sobie takiego specjalnego? – zapytałam.

Henry znów się uśmiechnął.

– Sam jesteś sobie winien! – mruknął do przyjaciela.  
– Przynajmniej na tę jedną noc mogłeś darować sobie odstawianie dramatu! Sonata *Księżycowa*! – Parsknął pogardliwie.

David spojrzał na niego z wściekłością. Widziałam, że cały się spina, a na czole wystąpiła mu żyła.

– Dzisiaj rano sprawdziłam ten kawałek w Google’u. Beethoven

ponoć improwizował przy katafalku z ciałem zmarłego przyjaciela. Nie sądzisz, że to trochę dziwne, jeśli grasz go noc w noc? – spytałam.

Przez dziesięć albo piętnaście sekund panowała całkowita cisza.

– Zgadza się. – Ku mojemu zaskoczeniu David pokiwał głową.

– Masz rację, pewnie to dziwaczne.

Zacisnął palce na kubku i uniósł go do ust.

Pił czarną kawę, bez cukru i śmietanki.

– To dlaczego to robisz? – Odczekałam kilka chwil, lecz widząc, że David nie ma zamiaru mi odpowiedzieć, spojrzałam na Henry'ego. – No i? – Pogroziłam mu łyżeczką. – Uważaj, bo nie dam się zignorować!

Uniósł dłonie.

– Panienska nie bije! – zaskomlał, przybierając ton głosu starszej służącej. Momentalnie życzyłam mu w duchu, żeby jako malarz wykazywał się większym talentem niż jako aktor, bo trudno było określić jego naśladownictwo inaczej niż wzbudzające litość. Ani przez chwilę nie wydał mi się podobny do niewolnicy z południa Stanów Zjednoczonych. Za to, pomyślałam, bez problemu mógłby zagrać rolę Hagrida w serii o Harrym Potterze.

Demonstracyjnie założyłam ręce na piersiach i opadłam na oparcie.

W końcu Henry westchnął ciężko.

– O rany – mruknął. – On twierdzi, że ma swoje powody.

Czekałam, żeby powiedział coś więcej, ale Henry jedynie pokręcił głową i wskazał brodą na Davida, dając mi znak, że całej reszty powinnam dowiedzieć się od niego.

Tym razem spojrzałam więc wyczekująco na syna gospodarza. Przez dłuższą chwilę patrzył gdzieś przed siebie. Wreszcie przeniósł wzrok na mnie. Domyślił się, że nie odpuszczę.

Westchnął ciężko.

– Kiedy gram... – zaczął, ale znów natychmiast umilkł.

Nie spuszczałam z niego wzroku.

Jego grdyka poruszyła się w górę i w dół, a pod cienkim materiałem koszuli widziałam napięte mięśnie ramion.

– ...nie słyszy jej szeptów – dokończył Henry za przyjaciela i cicho parsknął.

David sprawiał wrażenie, jakby te słowa sprawiły mu ból.

– Jej szeptów? – W tym momencie poczułam ciarki na plecach.  
– O kim wy mówicie?

Jednak Davidowi najwyraźniej przeszła ochota na to, by choćby próbować mi to wytłumaczyć. W geście pełnym złości i przekory pokręcił głową, a ciemne włosy zsunęły mu się na oczy.

– Henry? – Nie dawałam za wygraną.

Henry odwrócił się, ale w końcu nie wytrzymał.

– Charlie – wyjaśnił bardzo cicho.

Na szczęście udało mi się powstrzymać śmiech pełen niedowierzania. Nagle mój wzrok zatrzymał się na twarzy Davida. Głębokie zmarszczki pojawiły się dookoła jego ust, a kiedy się odezwał, jego głos brzmiał lodowato i cicho.

– Zapomniałeś o naszych ustaleniach, że to imię nigdy więcej tutaj nie padnie?

Temperatura w pokoju w ułamku sekundy obniżyła się o kilka stopni, jednak Henry jakby tego nie zauważył. Niezrażony uniósł dłonie.

– O nie, staruszkule, nic nie ustalaliśmy, to było twoje żądanie – zaprotestował. – A ja ci odpowiedziałem, że możesz mnie cmoknąć, wiesz gdzie. – Skrzywił się. – Wszystko tutaj jest w jakiś sposób związane z Charlie. Sama się niedługo zorientujesz.

Tym razem, kiedy padło jej imię, David zacisnął powieki.

Przyglądałam mu się bezradnie i zastanawiałam, co powinnam w takiej sytuacji powiedzieć, lecz nie skończyłam, bo w tym momencie otworzyły się drzwi i do jadalni wmaszerowała jakaś kobieta. Mogła mieć jakieś trzydzieści, czterdzieści lat – bardzo trudno było to ocenić. Ubrana była w przepocony dres i buty do biegania. Idąc, zostawiała za sobą mokre ślady na błyszczącym parkiecie.

– No proszę! – jęknęła, kiedy nas zobaczyła. – Nie sądziłam, że już was tutaj zastanę. W takiej sytuacji chyba będzie lepiej, jeśli najpierw pójde pod prysznic... – Chciała się odwrócić i wyjść, lecz w tym momencie David otworzył oczy.

– Nie ma o czym mówić, Taylor – uspokoił ją, po czym wskazał na mnie. – To jest Juli, córka Boba Wagnera. Juli, to jest Taylor, osobista asystentka mojego ojca.

Taylor podeszła do stołu i podała mi rękę. Widać było, że jest silna,

ale w jakiś taki sportowy, piękny sposób. Pod legginsami widać było rysujące się mięśnie.

– Cześć, Juli – powiedziała. – Jason opowiadał, że nas odwiedzicie z tatą. – Na chwilę jej wzrok spoczął na Davidzie. – Dobrze, że jesteś – dodała na koniec.

– Dziękuję, pani Taylor – odpowiedziałam, pilnując się, żeby nie zacząć masować palców, kiedy puściła. Miała bardzo silny uścisk: czułam się, jakbym włożyła rękę w imadło.

– Po prostu Taylor! – Uśmiechnęła się do mnie. Miała idealnie równe białe zęby, jak wszyscy przedstawiciele amerykańskiej klasy wyższej, a szeroki uśmiech sprawiał, że wyglądała, jakby było ich przynajmniej pół setki. – Wszyscy tak się do mnie zwracają.

– Taylor. – Też się uśmiechnęłam.

Gęste jasnoblond włosy nosiła związane w gruby koński ogon, a jej skóra wydawała się nieskazitelnie gładka. I tylko dookoła oczu dostrzegłam kilka drobnych zmarszczek. Tak samo jak ja nałożyła sobie trochę owoców, po czym przysiadła się do nas.

– No i? – zapytała. – Jak minęła pierwsza noc w obcym łóżku? Wyspana?

Potwierdziłam, choć w gruncie rzeczy skłamałam.

– Czym się zajmuje osobista asystentka? – To pytanie wymyknęło mi się ot tak, po prostu, i dopiero szeroki uśmiech Henry’ego uświadomił mi, że byłam nieco zbyt obcesowa. Momentalnie się zaczerwieniłam. – Ja... to znaczy... nie chciałam... – Ale oczywiście było już za późno. Jak można tak się wpakować! Purpurowa ze wstydu spuściłam wzrok. – No cóż... – powiedziałam, starając się zachować panowanie nad sobą. – To by było na tyle, jeśli chodzi o takt i dobre wychowanie.

Taylor się roześmiała.

– Nie musisz się niczego wstydzić! Moja rola w tym domu nie polega na... na tym, co ten ciołek tu insynuuje! – Dała kuksańca Henry’emu. Ten jedynie cofnął ramię i uśmiechnął się szeroko. – Jestem fizjoterapeutką Jasona – wyjaśniła Taylor. – Ostatnio doskwiera mu mięsień kulszowy i dlatego mnie zatrudnił. Jednak teraz... – Spojrzała na Davida. – Teraz przede wszystkim zajmuję się nim. Przy okazji,



Davidzie, czy wzięłeś już dzisiaj tabletki?

Przypomniałam sobie, że poprzedniego wieczoru pan Bell zadał Davidowi to samo pytanie i momentalnie poczułam się równie zakłopotana. David miał dziewiętnaście lat! A mimo to traktowano go tutaj jak małe dziecko. Nagle zrobiło mi się go żal.

Zdecydował, że nie odpowie Taylor.

– David? – Głos kobiety był jednocześnie delikatny i zdecydowany. Nie miałam pojęcia, jak ona to robi, ale fascynowała mnie.

Chłopak westchnął.

– Tak – odpowiedział, nie podnosząc wzroku. Nie potrafiłam zdecydować, czy mówi prawdę. U mnie każdą myśl dało się wyczytać z twarzy, lecz on ze swoją nieporuszoną miną mógłby grać w pokera. Jego mina była nieprzenikniona. Nie ogolił się dzisiaj, lecz inaczej niż u Henry’ego, którego trzydniowy zarost był starannie wystylizowany, jego broda sprawiała wrażenie całkowicie naturalnej.

– Świetnie. – Taylor uśmiechnęła się szeroko. Rany, ona naprawdę miała zbyt wiele zębów!

Jej pytanie przypomniało mi o czymś. Sprawdziłam kieszenie džinsów w poszukiwaniu plastikowego pojemniczka, który zawsze nosiłam ze sobą. Miałam w nim małe dwukolorowe pigułki, a jedną z nich zaraz połknęłam i popiłam kawą.

Taylor spojrzała na mnie zaciekawiona.

– To tylko magnez – wyjaśniłam, pokazując jej pudełeczko.

– W czasie biegania dostawałam kurczów łydek, więc lekarz zalecił mi to cudo.

Kobieta ze zrozumieniem skinęła głową.

– No dobrze, powiecie mi, jakie macie plany na dziś?

Poczekaliśmy z odpowiedzią. Przyjechałam tutaj, żeby spędzić czas z Davidem, lecz dotychczas nie miałam zielonego pojęcia, co moglibyśmy robić.

– Możecie pojechać do Oak Bluffs i rozejrzeć się po okolicy

– zaproponowała kobieta. – Nawet przy tej pogodzie świetnie się ogląda nasze słynne domki z piernika. Znajdziecie tam też śliczne lokalne sklepiki, które będą otwarte w przerwie między świętami.

David tylko spojrział na mnie, zamiast zapytać, czy miałabym na to ochotę. Jego wzrok był całkowicie pozbawiony wyrazu, a ja próbowałam sobie wyobrazić, jak wiele wysiłku kosztuje go ta rozmowa.

Wzruszyłam ramionami.

– Najchętniej zobaczyłabym kawałek wyspy.

Skinął głową.

– W porządku. – Dopił kawę, odstawił kubek i wstał z krzesła.

– A ty nie będziesz nic jadł? – zapytała Taylor Davida, który zbierał się do odejścia.

Pokręcił głową. Włosy zsunęły mu się na twarz i nie mogłam dojrzeć jej wyrazu.

– Patrz, proszę, na mnie, kiedy rozmawiamy – powiedziała Taylor. Wtedy zauważyłam, że David zaciska szczęki. Powoli podniósł wzrok. W jego oczach pojawił się zły błysk, choć nie potrafiłam powiedzieć, czy to złość, czy coś innego. Zmęczonym ruchem przesunął dłonią po czole i odgarnął włosy z twarzy.

– Jak będziesz łykał tabletki na czczo, źle się poczujesz – wyjaśniła.

Spojrzał jej w oczy.

– Od sześciu tygodni bez przerwy źle się czuję – oznajmił, po czym zwrócił się do mnie: – Ruszamy?

Wysłałam, żeby włożyć grube buty i dać znać tacie, że idę z Davidem zwiedzać wyspę. Tak jak przypuszczałam, tata siedział przy komputerze i był całkowicie pochłonięty pisaniem swojej powieści. Mimo to przywitał mnie krótkim, nieco roztargnionym uśmiechem, a ja nie zawracałam mu głowy. Kiedy wróciłam do głównego domu z grubą kurtką przewieszoną przez ramię, David czekał już na mnie w holu wejściowym, bawiąc się kluczykami do samochodu. Miał na sobie czarną skórzaną kurtkę, a ja odniosłam wrażenie, że stojąc w tym miejscu, marznie tak samo jak ja. Spojrzałam na schody, lecz nie dostrzegłam tam niczego, co uzasadniałoby mój niepokój. David podążył za moim wzrokiem i rozchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć, jednak szybko ponownie je zacisnął i milczał. Otworzył przede mną drzwi i wyszliśmy razem na zewnątrz.

– Zastanowiłaś się, dokąd chcesz jechać? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Jeśli mam być szczerą, nie mam najmniejszej ochoty na zakupy.

Stał bez ruchu i czekał, kołysząc kluczykami samochodowymi na szczupłym palcu. Dłonie pianisty, przyszło mi do głowy.

– A może chodźmy na jakiś spacer po okolicy, co? Chętnie odetchnęłabym świeżym powietrzem. – Spojrzałam w niebo. Powłoka chmur była nieco cieńsza niż poprzedniego dnia i gdzieś tam przerywana, a przez dziury widać było błękit nieba. No i w powietrzu nie unosił się zapach śniegu, jednak wiatr wiał równie mocno jak w chwili, kiedy tu przyjechaliśmy. Włożyłam kurtkę, a potem wyjęłam z kieszeni chustę i owinęłam nią szyję. Na sam koniec zebrałam włosy i związałam je w koński ogon.

David schował kluczyki.

– Jak chcesz.

Na lewo od głównego budynku, między dwoma iglakami, które pod wpływem wiatru urosły nieco krzywo, zaczynała się wąska ścieżka. Z początku biegła prosto, by po chwili zniknąć między gęsto rosnącymi jałowcami. David wskazał na nią dłonią.

– Tędy zejdziemy na plażę i dalej, brzegiem oceanu, obejdziemy ten kawałek wyspy. Jeśli chcesz, możemy też pójść do latarni morskiej.

Szybko potaknęłam.

– Ale pod jednym warunkiem! – postanowiłam.

Czekał, milcząc.

– Musisz ze mną rozmawiać. Nie wytrzymam tak długiego milczenia jak wczoraj. Po prostu. Możemy gadać o jakichś głupotach czy...

– Wczoraj byłem bardzo nieprzyjemny, prawda? – Wiatr potargał mu włosy.

Uśmiechnęłam się, choć wcale nie było mi do śmiechu. Jednak po to tu przyjechałam – żeby go trochę rozweselić!

– No cóż, można tak powiedzieć.

Zamyślony skinął głową, a później ruszył schodami w dół, na wysypany żwirem podjazd.

– Postaram się dzisiaj poprawić. – Przeszedł placyk przed domem i skierował się w stronę ścieżki. – Choć nie mogę obiecać, że mi się uda.

No fantastycznie! Postanowiłam, że znajdę w tej sytuacji tyle pozytywów, ile tylko się da.

– To może na początek mi opowiesz, gdzie się tak nauczyłeś grać na fortepianie?

– Miałem nauczycielkę. – Odpowiedź Davida nie była wybitnie szczegółowa, jednak sukcesem był fakt, że w ogóle odpowiedział. Idąc wąską ścieżką, zastanawiałam się, jak powinno brzmieć kolejne pytanie.

– Co ci się podoba akurat w sonacie *Księżycowej*?

Rzucił mi długie spojrzenie i w milczeniu przyspieszył kroku. Miałam wrażenie, że po prostu chce uniknąć odpowiedzi.

Zaskoczona wpatrywałam się w jego plecy.

– Okeeej! – zawołałam już znów nieco zła z powodu jego zachowania. Przecież przed chwilą mi obiecał, że dzisiaj będzie zachowywał się znośniej! – Nie to nie! – mruknęłam przekornie i bez słowa ruszyłam za nim.

Otoczenie bardzo przypominało mi krajobraz Rugii. Również tutaj okolica poprzecinana była licznymi ścieżkami wijącymi się pomiędzy krzakami janowca i jałowcami, które w większości dawno przekroczyły barierę stu lat. Tu i tam między trawami i krzakami tkwiły pojedyncze głazy, które wyglądały, jakby pogubił je po drodze jakiś olbrzym. Gdzieś nad nami krążyły mewy, zwinnie przecinając chłodne powietrze. Ich krzyk brzmiał niczym szyderczy śmiech.

W końcu dogoniłam Davida. Przez jakiś czas szliśmy w milczeniu obok siebie. Właśnie głowiłam się, jak rozpocząć rozmowę, kiedy nieoczekiwanie z krzaków przed nami wynurzyła się jakaś postać. Przestraszona odskoczyłam w bok i wpadłam na Davida.

Schwycił mnie za łokieć, żebym nie upadła.

– Tato! – powiedział.

Przed nami stał jego ojciec ubrany jak na polowanie. I miał przy sobie strzelbę.

Spojrzałam na Davida, a potem uwolniłam się z jego uchwytu.

– Dzień dobry! – przywitałam się. Czułam się bardzo nieswojo, głównie dlatego że Jason spoglądał na nas wyjątkowo ponurym wzrokiem.

– Dokąd idziesz? – zapytał. Miałam wrażenie, że najchętniej

zacząłby na niego krzyczeć, ale z całych sił się hamował.

David przyglądał mu się obojętnym wzrokiem.

– Juli chciała zobaczyć latarnię morską.

Pan Bell przełożył strzelbę na drugie ramię.

– Tę latarnię morską, David? Akurat tę latarnię? – Zadał pytanie, dziwnie mocno akcentując poszczególne słowa. Umilkł i zacisnął usta.

David nie odwracał wzroku. W milczeniu wytrzymywał jego pełne złości spojrzenie.

Pan Bell – Jason – poprawiłam się w myślach, bo przecież poprosił, żebym tak się do niego zwracała – zamrugnął pierwszy.

– Nie ciągnij jej tam, synu! – warknął.

Chłopak zacisnął pięści.

– O ile dobrze pamiętam – powiedział lodowatym tonem – nie chciałem, żeby tu przyjeżdżała. Ty mimo wszystko ją zaprosiłeś, więc teraz nie obarczaj mnie winą, że ją dokądkolwiek ciągnę!

Oślupiała przyglądałam się tej wymianie zdań. O czym, do diabła, mówili? Znów czułam narastającą złość, tym razem dlatego że traktowali mnie jak mebel, który nie ma prawa głosu, kiedy przestawia się go z miejsca na miejsce. Rzuciłam Davidowi wściekłe spojrzenie.

Wiedziałam, że nie chciał, żebym przyjeżdżała, ale mimo wszystko jego pełne chłodu słowa sprawiły mi przykrość. David przez kilka sekund nie odwracał wzroku, by w końcu spuścić głowę.

– Spokojnie! – syknęłam jadownicę. – Umiem o sobie zadbać.

Ale nie potrafiłam się przeciwstawić, kiedy ścigali mnie na tę lodowatą wyspę, bym jakiemuś idiocie o skłonnościach samobójczych ratowała tyłek, pomyślałam gorzko. Żeby złagodzić ból, jaki sprawiły mi słowa Davida, zwróciłam się do jego ojca.

– Proszę pana...

– Jasonie – poprawił mnie odruchowo.

– Jasonie! – powtórzyłam. – Jestem pewna, że David nie ma zamiaru zrobić dzisiaj nic głupiego.

Jason nie wyglądał na przekonanego.

– Zaprosiliście mnie na wyspę, żebyśmy spędzili tu trochę czasu razem – ciągnęłam. – Więc wypadałoby mi trochę zaufać.

Spojrzałam na Davida. Skinął ojcu głową. Jason z wahaniem zrobił

nam w końcu miejsce i zszedł ze ścieżki. Minęłam go, nie patrząc w jego stronę. David ruszył za mną. Dróżka przed nami zakręcała i znikwała za kępą jałowców rozkołysanych porywami zimnego wiatru. Szybko ją obeszlśmy i znaleźliśmy się poza zasięgiem wzroku Jasona.

Zatrzymałam się zaskoczona, słysząc cichy śmiech Davida.

Spojrzałam na niego pytająco.

– Jesteś bardzo pewna siebie – powiedział z uznaniem. Gdy na niego patrzyłam, mimowolnie nasuwała mi się myśl, że musiał wyglądać świetnie, kiedy był szczęśliwy. – Zazwyczaj ludzie nie stawiają mi się tak jak ty. Masz tupet.

Odgarnęłam niesforne włosy, które spadły mi na oczy. Kolejny podmuch wiatru momentalnie sprawił, że kosmyk wrócił na miejsce. Niespodziewanie wybuchnęłam śmiechem.

– Byłam po prostu wściekła.

David w jednej chwili na powrót spoważniał. Wyglądał, jakby ktoś wyłączył światło, które jeszcze przed chwilą płonęło w jego oczach.

– Trudno było tego nie zauważyć.

Czekałam, żeby powiedział coś więcej, jednak on znów popadł w to znane mi już pełne napięcia milczenie.

– Zrzuciłeś ojcu, że nie chciałeś, żebym tu przyjeżdżała

– odważyłam się zrobić mu delikatny wyrzut.

Skinął jedynie głową, lecz nawet nie próbował się tłumaczyć czy usprawiedliwiać.

Poczułam delikatne ukłucie w sercu, choć nie potrafiłam stwierdzić, skąd bierze się ten ból. Czyżby jego odrzucenie było dla mnie bolesne?

– Ta ścieżka... ona naprawdę prowadzi do latarni morskiej?

– zapytałam, bo obawiałam się, że nie byłam jeszcze gotowa poruszać innego tematu.

– Tak – David potwierdził. I zamilkł.

Niewiele brakowało, a zazgrzytałabym zębami.

– Jeśli dalej będziesz odpowiadał mi półsłówkami, zacznę krzyczeć! – zagroziłam.

Czyżbym się przewidziała? A może rzeczywiście zdrząły mu kąciki ust, kiedy usłyszał mój szantaż? Nie, pewnie mi się tylko

wydawało!

Nie patrząc nawet w moją stronę, odezwał się wciąż tym samym chłodnym tonem jak dotychczas:

– Tak, ta ścieżka prowadzi do latarni morskiej. Ale nie tylko tam.

– A dokąd jeszcze? – Poczułam mrowienie w opuszkach palców.

– Na klify. Do miejsca, gdzie Charlie... miała wypadek.

Nie uszło mojej uwagi krótkie zawahanie, kiedy to mówił, jednak je zignorowałam. Znacznie bardziej zaskoczyło mnie, że w ogóle poruszył ten temat. Po raz pierwszy wspomniał, jak zginęła. Klify...

Otworzyłam szeroko oczy.

– Myślałam, że to był wypadek samochodowy...

David odetchnął bardzo głęboko i pokręcił głową.

– Nie. Spadła z klifu Gay Head.

Niespodziewanie poczułam dreszcze, jakby podmuch lodowatego wiatru przeniósł mnie w miejsce, gdzie nie było ani ciepła, ani jakichkolwiek odgłosów. Przez kilka sekund nie słyszałam nic poza szumem krwi w uszach.

– Chciałeś mnie tam zabrać? – zapytałam cicho.

Pokręcił głową. Nie wiedziałam, czy mu wierzyć.

– Dzięki – powiedział. – Za to, że postawiłaś się mojemu ojcu.

Zmarszczyłam czoło i zamyśliłam się nad tym, co właśnie usłyszałam.

Charlie spadła z klifów Gay Head i się zabiła.

– Oby to nie był błąd! – mruknęłam do siebie.



Przecieliśmy niewielki laszek rosnący pośrodku płaskiego terenu niczym kępka włosów, którą ktoś zapomniał zgolić. Zaraz za nimi rozciągała się przestrzeń porośnięta niskimi krzaczkami i wrzosami. Kilka spłoszonych królików przecięło nam drogę. Dziwnym trafem mewy nie zapuszczały się w tę okolicę, tak więc poza szumem fal nie było słycać żadnych innych dźwięków.

– Rozumiem cię. To musi być paskudne – odezwałam się po chwili. Powoli zaczynałam nabierać wprawy w mówieniu wkurzających rzeczy. Zauważyłam, że jak człowiek dość długo je powtarza, z każdym kolejnym razem jest łatwiej. – No wiesz, chodzi mi o to, że traktują cię jak dzieciaka.

Liczyłam, ile przejdziemy kroków, zanim David zdecyduje się mi odpowiedzieć: dokładnie dwadzieścia.

– Może to dlatego że przez jakiś czas rzeczywiście zachowywałam się jak dzieciak.

Zawahałam się. W końcu zdecydowałam, że trzeba chwycić byka za rogi.

– Słuchaj, a ty naprawdę próbowałaś... popełnić samobójstwo?

Uniósł brwi i nie zwalniając kroku, odpowiedział:

– Tak ci powiedzieli, prawda?

Skinęłam głową.

Znów zacisnął nerwowo zęby.

– Zabrali mnie stąd. Byłam na klifie, z którego ona... spadła.

Ponownie zauważyłam to zadziwiające zawahanie w doborze słów.

Dotarliśmy do rozwidlenia. Po prawej stronie dróżka wiała się łagodnie w dół po zboczu niewysokiego wzniesienia, a po lewej prowadziła pod górę. David zatrzymał się na chwilę, pomyślał i skręcił w końcu w lewo. Około dziesięciu minut szliśmy obok siebie w milczeniu. Próbowałam ignorować tę ciszę i żeby o niej nie myśleć, przyglądałam mu się kątem oka.

David był wyższy ode mnie o głowę i miał twarz o wyostrzonych



rysach, charakterystyczną dla kogoś, kto gwałtownie zrzucił sporo kilogramów. Cienie pod jego oczyma nie były tak głębokie jak poprzednio, ale wciąż wyraźne.

– Chciałeś skoczyć? – zapytałam, kiedy już nie mogłam znieść milczenia.

Pokręcił głową, a mnie – sama nie wiem dlaczego – zrobiło się lżej na duchu.

– Ale prawda jest taka, że po to tam poszedłem. – Zadrżał przy tych słowach tak bardzo, że to zauważyłam. Byłam ciekawa, co sobie pomyślał. – Ale kiedy już tam stałem... – Wzruszył ramionami. – Nie potrafiłem tego zrobić. – Skrzywił usta w pełnym gorzkiego uśmiechu. – Wiesz, co mnie najbardziej doprowadza teraz do szału?

Pokręciłam głową.

Nie zwalniając, zerwał gałązkę z mijanego krzaka i idąc, przyglądał jej się uważnie.

– Mam wrażenie, że właśnie dlatego ojciec uważa mnie za tchórze i mięczaka.

Zatrzymałam się gwałtownie.

– Nie możesz tak myśleć! – krzyknęłam wzburzona, choć jednocześnie przypominałam sobie, co Jason mówił wczoraj o depresji.

David zaśmiał się smutno. To sprawiło, że zabolowało mnie serce i znów miałam wrażenie, że jest z kruchego szkła.

Wyrzucił gałązkę i przez jakiś czas szliśmy w milczeniu obok siebie. Zastanowiłam się, co wiem o Charlie, i doszłam do wniosku, że tak naprawdę tyle, co nic. Wiedziałam, że nie żyje. I że spadła z klifu. Właściwie to wszystko. Gorączkowo myślałam, co powinnam powiedzieć. I jak zwykle, kiedy nie wiedziałam, co dalej, postawiłam na całkowitą otwartość.

– David. Nie mam zielonego pojęcia, jak postępować z osobą, która niedawno straciła narzeczoną, więc będziesz musiał mi pomóc, okej?

Schował głowę w ramiona. W pierwszym momencie miałam wrażenie, że chce się celowo ode mnie odgradzić, ale wtedy przypominałam sobie, że obiecał mi, iż postara się być miłszy.

– Niby jak? – zapytał.

Ścieżka wznosiła się jeszcze ostrzej, a mnie powoli zaczynało brakować oddechu. Do dziś zastanawiam się, jakim cudem nawet nie przyszło mi do głowy, dokąd mnie prowadzi. Jednak byłam tak bardzo skupiona na Davidzie, że nie myślałam o niczym nieprzyjemnym.

Wahałam się, czy drążyć ten temat.

– Zabroniłeś Henry’emu wymawiać jej imię...

– Charlie. – W jego głosie słychać było olbrzymi ból i smutek.

I dokładnie w tym samym momencie wyszliśmy zza wielkiego głazu.

Przed nami kończył się klif i otwierała się otchłań.

Fale z hukiem rozbijały się dobrych sześćdziesiąt, siedemdziesiąt metrów niżej. Z wściekłością atakowały piaszczystą plażę, załamywały się i zmieniały w spienioną kapiel.

Przestraszona odwróciłam się w stronę Davida. Musiałam mieć naprawdę przerażoną minę, bo szybko uniósł dłonie, żeby mnie uspokoić.

– Tylko się nie denerwuj! – powiedział. – Nie mam zamiaru rzucić się stąd i to jeszcze na twoich oczach!

Spojrzał na horyzont. Zacisnął usta, aż zrobiły się prawie białe. Przez chwilę stał tak, nieruchomo jak pomnik, a potem uniósł dłoń i wskazał jakieś miejsce na powierzchni oceanu, które wydawało się nieco ciemniejsze niż wody dookoła.

– Dokładnie tam w dziewiętnastym wieku doszło do katastrofy. Statek rozbił się na skałach i obrócił do góry dnem. „City of Columbus”. Pomyślałem, że to cię zainteresuje.

Byłam wstrząśnięta. Nie potrafiłam oderwać wzroku od brzegu klifu. Staliśmy jakieś dwadzieścia metrów od samej krawędzi. Skoro więc David nie zamierzał rzucić się biegiem w tamtą stronę, nic nam nie groziło. Westchnęłam głośno. Myślę, że ani nigdy wcześniej, ani nigdy później nie czułam takiego napięcia jak wtedy. Gorączkowo próbowałam wyczytać cokolwiek z jego wyrazu twarzy i starałam się odgadnąć jego zamiary, lecz nie potrafiłam przeniknąć tej kamiennej maski.

I tylko znów miał zaczerwienione oczy. Wmawiałam sobie, że to wina wiatru.

– Opowiedz mi, proszę, o tym statku! – powiedziałam szybko.

– Zatonął w styczniu tysiąc osiemset osiemdziesiątego czwartego

roku. Woda dostała się do maszynowni i zalała palenisko, więc kapitan nie mógł nawet dać sygnału gwizdkiem parowym, by wezwać pomoc. Kiedy wpłynęli na skały, pasażerowie zaczęli wspinać się na nadbudówki, żeby uciec przed lodowatą wodą, jednak zdarzyło się to zimą, na morzu szalał sztorm i było lodowato. Tylko najsilniejsi doczekali nadejścia pomocy. Wszystkie kobiety i dzieci na pokładzie zginęły w odmętach.

W końcu udało mi się oderwać wzrok od krawędzi urwiska i skupiłam się na punkcie, który wskazał jako miejsce katastrofy. Nagle jakbym przeniosła się do innego świata. Oczyma duszy widziałam wszystko, o czym David opowiadał: statek pośród wzburzonej, ciemnej kipieli, przerażonych ludzi, którzy rozpaczliwie chwytają się nadbudówek. Wiatr wył dookoła, a ja miałam wrażenie, że słyszę niesione nim krzyki tonących.

– Juli! – Dotarło do mnie niewyraźne wołanie. Dopiero kiedy schwycił mnie za łokieć i przytrzymał, przebudziłam się z tego dziwnego stanu. Odwróciłam się i zobaczyłam jego przerażoną minę. I nagle pojęłam, że przesłam w transie kilka kroków prosto w stronę urwiska.

Zamrugałam. Piekły mnie oczy. Przerażona przycisnęłam dłonie do ust.

David zrobił skruszoną minę, jakby uważał, że to jego wina. Widziałam, jak poruszała się jego grdyka.

– Przepraszam – wymamrotał. – Nie chciałem cię przerazić tą historią...

– Nie ma o czym mówić. – Powoli dochodziłam do siebie.  
– Opowiedz mi wszystko do końca!

Spojrzał na mnie sceptycznie.

– Jesteś pewna, że chcesz?

Zastanowiłam się. A potem pokręciłam głową.

– Nie, chyba jednak nie.

Zauważył, jak ukradkiem ocieram powieki, i zmełł w ustach przekleństwo.

– To było idiotyczne z mojej strony! Nie powinienem cię tu ciągnąć.

Pożałowałam własnej sentymentalności i wrażliwości.

Przyjechałam tu przecież po to, by mu pomóc, a takim zachowaniem na niewiele mu się przydam, tym bardziej kiedy sama płacząc ze wzruszenia.

– No co ty! – zaprotestowałam. – Często tu bywasz?

Poczułam ciarki na plecach na myśl, że stoi sam na brzegu urwiska i spogląda w przepaść.

Nie odpowiedział. Spojrzał tylko na mnie nieskończenie smutno.

– Chyba będzie lepiej, jeśli stąd pójdziemy.

Staliśmy tylko kilka kroków od krawędzi. Przesunął się kawałek naprzód.

Odruchowo złapałam go za ramię.

– David!

Zatrzymał się. Skąła pod naszymi stopami zatrzeszczała złowróźnie, więc szybko odskoczyliśmy jak najdalej od klifu. Krawędź przed nami wyglądała na świeżą, tak jakby całkiem niedawno się odkruszyła. Spojrzałam w dół, na spienioną wodę i rozszalałe fale. Nie potrafiłam się powstrzymać – musiałam zadać to pytanie.

– Czy tutaj... – Odchrząknęłam. Ze strachu zabołało mnie serce. Mimo to zdecydowałam się dokończyć. Musiałam wiedzieć. – Czy to jest miejsce, w którym Charlie miała wypadek?

Odwrócił się do mnie plecami. Przez dłuższy czas milczał. I nie musiał nic mówić, bo prawdę mówiąc, domyślałam się, jak było. Wiedziałam to od chwili, kiedy tylko zobaczyłam przed sobą krawędź klifu.

W końcu, po nieskończenie długim milczeniu, spojrział mi w oczy. Jego głos był niewiele mocniejszy od szeptu.

– To nie był wypadek.

Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

– Tylko? – zapytałam bezgłośnie.

– Ona się zabiła.

Oczy same mi się zamknęły. Miałam wrażenie, że powieki ważą tonę.

Naraz w głowie usłyszałam ostrzeżenie Grace.

*Madeleine...*

Z trudem uniosłam powieki i wytrzymałam spojrzenie Davida.

– Chodź – powiedział. – Lepiej wracajmy. Jest mi zimno.





– No, w końcu jesteście! – Henry, owinięty w skórzany płaszcz, siedział na ławce przy pustym basenie między głównym domem a budynkiem z pokojami dla gości. Patrzył na nas, kiedy zbliżaliśmy się wąską ścieżką, i miałam wrażenie, że natychmiast zauważył, iż coś się wydarzyło. Szybko schował do kieszeni telefon, w którym przed chwilą coś pisał, i jeszcze raz zlustrował mnie badawczo, a potem spojrzał na Davida. W jego oczach dostrzegłam troskę.

– Wszystko dobrze! – zapewniłam go pospiesznie.

David odwrócił głowę i popatrzył na mnie zaskoczony.

– No to fantastycznie! – odparł Henry. Chciał coś jeszcze dodać, ale David nie dał mu dojść do słowa, bo odezwał się do niego zaskakująco nieprzyjemnym tonem.

– Skończcie już z tym matkowaniem! – warknął ze złością.

Henry podniósł się powoli z ławki. Myślałam, że też wpadnie we wściekłość, jednak kiedy zaczął mówić, ton jego głosu był znacznie delikatniejszy, niż się spodziewałam.

– Staruszkule, ja chcę ci tylko pomóc, nic więcej.

David zgarbił się gwałtownie, jakby dostał właśnie cios w żołądek.

– No tak... – wymamrotał. – Oczywiście... Przepraszam!

– Ramiona mu opadły, jakby był wyczerpany. Spojrzał w stronę domu.

– Będziecie mieli coś przeciwko, jeśli pójdę już do siebie? – Spojrzał na mnie.

Pokręciłam głową.

– Nie, oczywiście, że nie.

David zwrócił się do Henry'ego.

Jego przyjaciel się uśmiechnął.

– Jak chcesz, to leć... – A kiedy David ruszył, odprowadził go smutnym wzrokiem. Pomyślałam, że wygląda jak troskliwy starszy brat.

Za to ja jeszcze nie mogłam się uspokoić po tym, co przeżyłam na klifie. W głowie kłębiły mi się tysiące pytań, ale nie wiedziałam, od czego zacząć i które w ogóle wypada zadać.

– To musi być cholernie trudne, co? – wymusnęło mi się niechęć. – No wiesz, dalej być dla niego miłym, kiedy on się zachowuje tak jak teraz. Rozumiesz, co mam na myśli, prawda?

Henry nie od razu odpowiedział. Poczekał, aż za Davidem zamkną się drzwi. W końcu wzruszył ramionami.

– Wiem, że zrobiłby to samo dla mnie, gdybym to ja miał problemy. – Zaraz potem uśmiechnął się smutno. – I obawiam się, że znacznie lepiej znosiłby moje humory niż ja jego.

Skinęłam głowę, choć nie wiedziałam, co o tym myśleć.

– Może... – Zastanowiłam się. – Przed chwilą byliśmy na klifie. Na tym, na którym Charlie miała wypadek.

Henry otworzył szeroko oczy.

– Serio? Jasna cholera! Wiedziałem!

– Wcale nie miałam wrażenia, że chce skoczyć. – No dobra, to nie do końca prawda, bo przecież bałam się o niego. Ale mimo to, kiedy teraz analizowałam jego zachowanie, byłam przekonana, że nie chciał popełnić samobójstwa. A w każdym razie nie na moich oczach. Był na to zbyt dobrze wychowany.

Henry zmarszczył czoło.

– Miejmy nadzieję, że się nie mylisz.

Nagle przypomniałam sobie, jak zapytałam tatę, czy jeśli David popełni samobójstwo, to ktoś będzie mnie o to obwiniał. Poczułam nieprzyjemne pieczenie w żołądku.

– To prawda, że ona to celowo zrobiła? Że się zabiła?

Zmarszczki na czole Henry'ego pogłębiły się jeszcze bardziej, a w jego oczach pojawił się błysk niedowierzania.

– Tak ci powiedział?

Skinęłam głowę. Dlaczego go to zaskoczyło?

– Wcześniej ojciec twierdził, że to był wypadek.

– Tylko że wiesz... – Henry przesunął dłonią po głowie, po błyszczących czarnych włosach. – W zasadzie on nigdy nie mówi o tym, co się wydarzyło wtedy na klifie. Jak to zrobiłaś, że przed tobą się otworzył?

Miałam wrażenie, że jest naprawdę zainteresowany, co mu odpowiem.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie zrobiłam nic specjalnego. – Nie skłamałam. Przez cały czas byłam przekonana, że zachowuję się jak słoń w składzie porcelany. Jeśli David rzeczywiście opowiedział mi więcej niż innym, to na pewno nie było w tym mojej zasługi. – Opowiesz mi dokładnie, co się wtedy stało? – poprosiłam.

– Oficjalnie to, co się wydarzyło, zostało zakwalifikowane jako wypadek. – Zmarszczył nos. – Policja wszystko sprawdziła. Skala pękła i odpadł kawałek klifu, pewnie widziałaś to miejsce. Ciało Charlie nie znaleziono, ale przesłuchano jej znajomych. Wszyscy jak jeden mąż twierdzili, że nie była osobą, która popełniłaby samobójstwo. Wszyscy z wyjątkiem Davida.

– On uważa, że to było samobójstwo. Dlaczego?

– Może Charlie zostawiła jakiś list pożegnalny.

– Koperta w tylnej kieszeni spodni Davida! – To było pierwsze, co przyszło mi do głowy.

– Nic ci nie umknie. – Przez twarz Henry’ego przemknął słaby uśmiech. – Tak, ja też myślę, że to może być jej list pożegnalny.

– David nie powiedział ci, co to jest?

– Nie, nigdy. Całkowicie traci panowanie nad sobą, kiedy ktoś porusza ten temat. Przy okazji, pamiętaj o tym.

– Dzięki. – Zastanowiłam się. – Idę o zakład, że masz swoją wersję tego, co tam się stało. Mam rację?

– Szczerze? Sam prawie nic nie wiem. Ogłosili zaręczyny. To było w połowie listopada, pamiętam dokładnie, bo... – Przerwał i podrapał się po czole. – Zresztą to bez znaczenia. W każdym razie odbyła się impreza zaręczynowa. A potem, dokładnie dzień później, to się stało. Nikt nie potrafi zrozumieć, co się właściwie wydarzyło.

– Ale David musi wiedzieć! – Z jakiegoś powodu byłam o tym przekonana.

– Skąd taki pomysł? – zapytał Henry, jednak bardziej dla zasady, niż żeby usłyszeć odpowiedź. Pytanie było z gatunku tych, jakie zadaje się na głos, kiedy razem z innymi szuka się rozwiązania jakiejś zagadki.

– Hm, on wydaje mi się taki... – Starłam się znaleźć odpowiednie słowo. – Pełen poczucia winy.



Henry skinął głową.

– O tak, to na pewno – potwierdził przeciągle. – Rzeczywiście, obwinia się o wszystko. Nie mam pojęcia dlaczego, ale z jakiegoś powodu uważa, że ponosi winę za jej śmierć.

– Nigdy z tobą o tym nie rozmawiał? Serio?

– Z nikim o tym nie rozmawia.

– A co z jakąś profesjonalną pomocą? – Nie byłam fanką amerykańskiego zwyczaju załatwiania każdego życiowego problemu serią wizyt u psychoterapeuty, ale akurat w tym wypadku takie rozwiązanie byłoby wskazane. Z tego, co widziałam, potrzebował kogoś, kto potrafiłby mu pomóc.

– Nie. Jego ojciec uważa, że psychoterapeuci to rozwiązanie dla kobiet. – Henry skrzywił się nieprzyjemnie. Zaraz pomyślałam o tym, co Jason wczoraj powiedział o depresji. I jakoś odmowa psychologicznej pomocy bardzo pasowała mi do niego i jego podejścia „Patrzcie, jaki jestem macho”. Poczulałam złość na gospodarza tego wielkiego domu.

– Przynajmniej zatrudnił Taylor – przypomniał Henry w jakiejś litościwej próbie obrony Jasona. – Ona pilnuje Davida, żeby brał leki.

– Tylko że ona jest fizjoterapeutką! – Ze złości mój głos brzmiał głucho. – Poza tym zatrudnił ją dla siebie, nie dla Davida.

– Zgadza się. Ale to też lekarka. Przez dłuższy czas pracowała w szpitalu w Nashville.

Przypomniałam sobie Davida, to, jak się zachowywał i jak stężał, kiedy Taylor zapytała go, czy wziął tabletki.

– Przecież on jej nigdy nie zaufa, mowy nie ma.

– Święte słowa. – Henry pokiwał głową, akcentując każdy ruch, a potem uśmiechnął się do mnie szeroko. – I Jason o tym wie.

Wtedy zrozumiałam, co miał na myśli.

– I dlatego ja tu jestem, tak?

– Właśnie.

Onieśmienie, które ogarniało mnie na każdą myśl o doniosłości mojej roli, przybrało na sile. Powstrzymałam się, żeby nie jęknąć.

– Niech będzie. Opowiesz mi coś więcej o Charlie?

Henry zastanowił się.

– W porządku! Może przejdziemy się kawałek, co?

Spojrzałam na zasnute chmurami niebo. Zanosiło się na deszcz.  
– Chodźmy.

Henry nie wybrał dróżki w stronę klifów, tylko poprowadził mnie długim dojazdem do rezydencji, a potem skręciliśmy w stronę niewielkiego brzozowego zagajnika. Pod butami szeleściła ściółka. Pośród drzew nie było tak bardzo czuć zimna, bo część nie zrzuciła wszystkich liści, które teraz chroniły nas przed wiatrem szumiącym gdzieś nad naszymi głowami.

– Chcesz wiedzieć coś konkretnego? – zapytał Henry.

Zaciśnięte dłonie schowałam w kieszeniach kurtki.

– Nie, nie mam pojęcia, o co pytać. Jaka ona była? David musiał ją bardzo kochać, prawda?

Henry uśmiechnął się tęsknie, kiedy usłyszał moje pytanie.

– Każdy, kto ją poznał, musiał ją kochać. Charlie była po prostu...  
– zatrzymał się, szukając odpowiednich słów – ...po prostu nieziemską!

Odsunął skórzany płaszcz, sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyjął portfel. Odszukał w nim zdjęcie i mi je podał. Na fotografii zobaczyłam jego i jeszcze dwie inne osoby. Henry stał w środku, a po prawej stronie David, lecz jego rozpoznałam dopiero po uważniejszym przyjrzeniu się. Na zdjęciu nie był tak wychudzony jak teraz. I przede wszystkim – uśmiechał się! Jak się domyślałam, wyglądał wręcz powalająco, kiedy się śmiał. W dłoni wyciągniętej w stronę obiektywu trzymał butelkę piwa. Przez dłuższą chwilę nie mogłam oderwać wzroku od jego radosnej twarzy. Włosy opadały mu na czoło tak samo jak teraz i w ten sam sposób nosił džinsy, opuszczone trochę, jakby zawieszony na biodrach. Jednak w jego ciemnych oczach było jeszcze coś innego: lekko kpiący błysk pełen szczęścia, przez który serce zabiło mi szybciej. Szkoda, że nie było mi dane go takiego poznać, pomyślałam.

Chwilę później mój wzrok padł na trzecią osobę na zdjęciu. I dosłownie zaparło mi dech w piersi. Charlie była niewiarygodnie piękna! Miała śnieżnobiałą skórę, długie, kruczoczarne włosy i oczy okolone bezwstydnie długimi rzęsami. Na zdjęciu była ubrana w džinsy jak obaj chłopcy. Krótki top z odsłoniętym brzuchem podkreślał jej idealną figurę. Ona również śmiała się serdecznie, a ja miałam wrażenie, że dosłownie wyczuwam energię, którą musiała roztaczać za życia.

– Ależ była piękna – wykrztusiłam.

Henry zaśmiał się cicho. I smutno.

– Żebyś wiedziała!

Pomyślałam o Davidzie i o tym, co na jego widok działo się z moim sercem. Jason Bell miał nadzieję, że uda mi się przynieść mu ulgę w żałobie. Ponuro spojrzałam na zdjęcie: wystarczyło jedno spojrzenie na idealną twarz Charlie, żebym zdała sobie sprawę, jak idiotyczna była myśl, że mi się powiedzie.

Henry dał mi kuksańca łokciem. Drgnęłam, wyrwana z ponurego zamyślenia.

– Hej, czyżby ktoś tu był zazdrosny? – zapytał.

Pokręciłam głową i oddałam mu fotografię.

– Niby z jakiego powodu?

– Każda dziewczyna była o nią zazdrosna. I możesz mi wierzyć, to całkowicie zrozumiałe.

Parsknęłam.

– Przecież ja jej nawet nie znałam!

Henry spojrzał na mnie uważnie.

– Zgadza się – powiedział. – Nie znałaś jej.

Po tych słowach zaczął wychwalać Charlie pod niebiosa.

Opowiadał, jaka była fantastyczna, zaangażowana społecznie i superinteligentna. I im dłużej mówił, tym bardziej przeciętna się czułam. Szczerze się ucieszyłam, kiedy zakończył swój wywód słowami:

– David naraził się wszystkim chłopakom na wyspie, kiedy ją zdobył.

– Mogę sobie wyobrazić – mruknęłam słabo. Wiatr znów przybrał na sile i poruszał szeleszczącymi liśćmi. Mimo że byliśmy w lesie, zrobiło się nieprzyjemnie. Zadrżałam z zimna i postawiłam kołnierz kurtki. Po głowie chodziło mi pewne pytanie.

Skoro Charlie była taka fantastyczna, jak twierdził Henry, to dlaczego się zabiła? No i czy rzeczywiście popełniła samobójstwo, czy to jednak był wypadek?

Wciągnęłam policzek i delikatnie go przygryzłam, zastanawiając się, jak było.

Wyglądało na to, że klucz do rozwiązania zagadki stanowiło

wyjaśnienie tego, co się wydarzyło na klifie Gay Head. Mocniejszy podmuch wiatru poruszył drzewami dookoła, a szelest opadających liści zabrzmiał jak cichy szept. Poczułam się bardzo nieswojo. Odruchowo stanęłam plecami do wiatru i schowałam głowę w ramionach.

Henry zobaczył, co się dzieje.

– Wiesz co, chodźmy może do domu, gorąca herbata dobrze ci zrobi.

Po chwili ramię w ramię maszerowaliśmy podjazdem w stronę głównego wejścia. Uniosłam głowę i przesunęłam wzrokiem po oknach na piętrze. Nie byłam pewna, czy mi się przywidziało, ale wydawało mi się, że w jednym z nich dostrzegłam Grace. Zamrugalam, bo wiejący wiatr sprawiał, że łzawiły mi oczy. Kiedy zaczęłam widzieć wyraźnie, postać z okna zniknęła. A może od początku nikogo tam nie było?

Henry zauważył, że się zatrzymałam.

– Co się dzieje?

Zawahałam się. Nie wiedziałam, czy mogę się podzielić z nim nieprzyjemnymi przeżyciami z poprzedniego wieczoru, a jeśli tak, to którymi. Czy mogłam mu zaufać, nie bojąc się, że mnie wyśmieje?

– Grace... – wymamrotałam.

Zaskoczony uniósł brwi i popatrzył na mnie uważnie.

– Pokojówka? Co z nią?

– Tak, ona. – Przygryzłam dolną wargę i zaczęłam szukać odpowiednich słów. – Wczoraj wieczorem powiedziała coś bardzo dziwnego.

Henry założył ręce na piersi i czekał, co usłyszy.

– Opowiadała coś o jakiejś Madeleine. Że przyjdzie po mnie. I że nie zniesie, żebym tu odnalazła szczęście.

Ostatnie zdanie wyrzuciłam z siebie pospiesznie. Wypowiedziane teraz na głos zabrzmiało jeszcze gorzej niż wczoraj. Postanowiłam też przemilczeć to, że dziewczyna dostrzegła moje drżenie, kiedy w holu poczułam zimny podmuch.

Przez kilka sekund Henry nie reagował. Stał z rękami założonymi na piersi i myślał. Po wyrazie jego twarzy widać było, że się waha i toczy jakąś wewnętrzną walkę.

– Grace należy do plemienia Wampanoagów – powiedział

w końcu, jakby to miało cokolwiek wyjaśnić.

– No i?

Spojrzał na główny dom. Gęste chmury zebrały się nad nim niczym armia gotowa do ataku.

– Ale wspaniałe niebo! – mruknął. Podniósł ramiona, ułożył palce jakby w ramkę i spojrzał przez nią, by zobaczyć, czy obraz nadaje się do utrwalenia na płótnie.

– Henry! – upomniałam go. – Mów, o co chodzi!

Przesunął ramiona i spojrzał na mnie przez ramkę z palców. Potem opuścił ręce i zaczął wyjaśniać.

– Wampanoagowie to plemię należące do grupy Algonkinów. Czekałam.

Na jego twarzy pojawił się wyraz niedowierzania i zwątpienia.

– O rany, aleś ty uparta, wiesz?

Tym razem to ja demonstracyjnie założyłam ręce na piersiach.

W końcu się poddał. Wzruszył ramionami.

– Grace jest przekonana, że istnieje klątwa Madeleine – wyjaśnił.

– Ale to tylko folklor i przesady, nic więcej! Opowieści o duchach, którymi matki na wyspie straszą niegrzeczne dzieci!

Po tych słowach odwrócił się na pięcie i ruszył dalej, zostawiając mnie tam, gdzie stałam.

Zaskoczona pobiegłam za nim.

Kłątwa? Duchy?

W głowie słyszałam ostrzeżenie Grace:

*Niech pani poprosi ojca, żeby ją stąd zabrał! Jak najszybciej opuście tę wyspę!*

Taylor schodziła właśnie szerokimi schodami, kiedy z Henrym weszliśmy do przestronnego holu. Uśmiechnęła się do nas promiennie.

– Ależ się dobrze składa, że się spotykamy! – zawołała. – Nie jesteście przypadkiem głodni?

Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jak musi być już późno. Mój żołądek zareagował cichym burczeniem, więc odruchowo położyłam dłoń na brzuchu.

– I to jak!

Być może, pomyślałam, w czasie wspólnego posiłku nadarzy się

okazja, żeby porozmawiać z Taylor o Davidzie i o tej tajemniczej klątwie, która ciąży nad wyspą.

Za to Henry pokręcił głową.

– Wybaczcie, ale muszę lecieć – oznajmił. – Dzisiaj po południu mam umówione spotkanie z przedstawicielami pewnej galerii z Haven. Być może uda mi się ich przekonać, żeby wystawiali moje obrazy.

– Popatrz, a ja myślałam, że sprzedajesz swoje dzieła u Heather, w Oak Bluffs? – Taylor uniosła brwi.

Henry skrzywił się cierpko.

– Heather ma sklep z pamiątkami! A ja potrzebuję prawdziwej galerii sztuki!

Wtedy Taylor uśmiechnęła się serdecznie.

– W takim razie trzymam za ciebie kciuki!

– Kpij sobie, kpij! – mruknął.

Taylor przeniosła spojrzenie na mnie.

– Obrazy Henry’ego są, jak by to powiedzieć, dość specyficzne – wyjaśniła. – Zresztą, jak je zobaczysz, sama zrozumiesz, dlaczego dość trudno trafić z nimi do szerszego grona odbiorców.

– Bo to jest sztuka! – Henry zrobił zrezygnowaną minę, jakby po raz setny musiał tłumaczyć to samo, a i tak nikt nie brał tego na poważnie.

Jednak w jego oczach dostrzegłam również ironiczne błyski. Wiedziałam od taty, że Henry nie musiał sprzedawać swoich obrazów, a w każdym razie na pewno nie po to, żeby mieć na życie. Jego ojciec był znanym chirurgiem plastycznym i po przedwczesnej śmierci zostawił mu spory majątek, dzięki któremu chłopak mógł przez całe życie nie pracować, tylko pławić się w luksusie.

– No tak, wielka sztuka, oczywiście! – Taylor podeszła do mnie z dobrotliwym uśmiechem i pełnym poufałości gestem wzięła mnie pod ramię. – Chodź, Juli, Grace przygotowała nam coś do zjedzenia.

Henry ruszył do wyjścia, a ona chciała zaciągnąć mnie do jadalni. Zatrzymałam się.

– Tylko najpierw chciałabym się przebrać w coś bardziej odpowiedniego – powiedziałam i wskazałam dłonią na siebie. Moje ciężkie buty turystyczne zostawiały mokre ślady na błyszczącym,

eleganckim parkiecie. Na dodatek odnosiłam wrażenie, że zwykłe dzinsy, które miałam na sobie, jakoś nie pasują do luksusowej jadalni. Uznałam, że na pewno nie zaszkodzi dostosować się trochę do tutejszych zwyczajów.

Taylor, sama ubrana w profesjonalnie wyglądający kostium, z początku chciała zaprotestować, ale w końcu skinęła głową.

– Masz rację. – Wskazała na schody za moimi plecami. – Pokój Davida jest na piętrze po lewej stronie. Kiedy wrócisz, może zajrzyj do niego i zapytaj, czy nie zechciałby się do nas przyłączyć, dobrze?

Zawahałam się. Nie byłam przekonana, czy wyciągnięcie Davida z jego mysiej dziury to dobry pomysł.

– Postaram się – odparłam mimo braku chęci.

– Świetnie. W takich razie czekam na was. – I po tych słowach odwróciła się i ruszyła w stronę jadalni.

Ja stałam jeszcze przez chwilę u stóp schodów i zastanawiałam się. W domu panowała całkowita cisza. W jednej chwili przytłoczyła mnie przyciężka atmosfera. A potem nagle zaczął świerzbic mnie kark i zanim się zorientowałam, co się dzieje, znów poczułam ten dziwny, przejmujący chłód. Fala zimna przesunęła się po moich plecach niczym lodowaty powiew, wywołując gęsią skórkę. Serce zaczęło mi walić ze strachu.

Madeleine. Historia o duchach. Folklor i przesady. Przypomniałam sobie słowa Henry'ego. Duchy? Juli, chyba ci odbiło! W mojej głowie wirowały tysiące myśli.

Otrząsnęłam się i ruszyłam do swojego pokoju. Szybko zmieniałam dzinsy i ciężkie buty na czółenka i sukienkę w kwiaty, zdecydowanie zbyt cienką jak na tę porę roku, lecz lubiłam ją tak bardzo, że nie zwracałam uwagi na takie drobiazgi jak temperatura. Do tego dobrałam kryjące liliowe rajstopy, rozpuściłam splątane przez wiatr włosy i ściągnęłam je na nowo w koński ogon.

– Znacznie lepiej! – powiedziałam, spoglądając w lustro, po czym wyszłam, by wrócić do głównego budynku.

Tam stanęłam przy schodach i zawahałam się. Miałam wrażenie, że wolałabym pójść do dentysty na leczenie kanałowe, niż wchodzić na piętro i szukać Davida. Mimo to położyłam dłoń na poręczy. Zebrałam

się w sobie. Nie zachowuj się jak wariatka! – upomniałam się w myślach i energicznym krokiem ruszyłam po schodach.

Na piętrze znajdował się szeroki korytarz prowadzący w obie strony. Był wyłożony grubym chodnikiem, a po jego obu stronach znajdowało się po pięć par drzwi. Korytarz z dwóch stron kończył się kolorowymi witrażami przedstawiającymi pelikana. Słabe światło zimowego popołudnia z trudem przebijało się przez kolorowe szkiełka i rzucało barwne plamy na miękki chodnik.

Przy czwartych drzwiach po lewej stronie stały dwie konsolki o wygiętych nogach, a na każdej z nich dostrzegłam wazę z białymi liliami. Kwiaty jak na cmentarzu, pomyślałam. Na ścianie po przeciwnej stronie wisiało zabytkowe lustro w ciężkiej złotej ramie. Kiedy na nie spojrzałam, zauważyłam, że odbicie w nim wygląda jak obraz. Co gorsza, to tylko pogłębiało ponurą atmosferę tego miejsca.

– Juliane, przestań wydziwiać! – upomniałam się szeptem. Kiedy zastanawiałam się, który pokój należy do Davida, jedne drzwi się otworzyły i na korytarz wyszła Grace. Z początku mnie nie zauważyła, bo była zajęta ciągnięciem wózka z brudnymi rzeczami. Przez szparę za jej plecami udało mi się dostrzec kawałek staromodnego łóżka z baldachimem i maleńki stolik.

Żeby jej nie przestraszyć, odchrząknęłam cicho.

Mimo to dziewczyna drgnęła gwałtownie i natychmiast spojrzała w moją stronę.

– Panna Juli! – Jej oddech przyspieszył i byłam gotowa przysiąc, że nieco pobladła.

– Przepraszam, nie chciałam pani przestraszyć. Szukam pokoju Davida. – Pytająco spojrzałam na pozostałe drzwi.

Jej wzrok powędrował najpierw do wejścia, przy którym stały konsolki z liliami, lecz zanim zdążyła odpowiedzieć, te właśnie drzwi się otworzyły i ze środka wyszedł Jason.

– Co to...? – Wyglądał na zaskoczonego, jakby nie spodziewał się, że spotka aż dwie osoby na korytarzu. W końcu uśmiechnął się do mnie serdecznie, całkowicie ignorując stojącą obok Grace.

– Pewnie szukasz Davida? – Nagle przypomniał sobie, że zostawił otwarte drzwi, przez które właśnie wyszedł, więc pospiesznie chwycił za



klamkę i je zamknął.

Mimo to udało mi się zajrzeć do liliowego pokoju. Zobaczyłam jedynie potężny wygaszony kominek i kilka mebli przykrytych białymi pokrowcami. Ale na jedną rzecz bardzo wyraźnie zwróciłam uwagę: razem z Jasonem na korytarz wydostała się fala lodowatego powietrza. Najwyraźniej wszystkie okna w liliowym pokoju były otwarte.



Grace manewrowała wózkiem z brudnymi rzeczami, co było żmudną pracą, bo małe metalowe kółka dosłownie tonęły w miękkim, grubym chodniku. Dopiero kiedy wymamrotała ciche „przepraszam”, Jason, który uniemożliwił jej przejście, raczył zauważyć swoją pracownicę. Odsunął się nieco na bok.

– Chyba nie zadręczałaś znów naszych gości tymi głupimi historyjkami o duchach, co, Grace? – zapytał półzartem.

Grace rzuciła mi szybkie spojrzenie. W jej oczach czaił się strach.

– Nie, proszę pana. Oczywiście, że nie. – A ja byłam przekonana, że w jej głosie słyszałam błaganie, bym jej nie zdradziła.

Jason nie dał się tak łatwo zbyć i wołał sprawdzić, czy mówi prawdę.

– Juli? Jak było? – zwrócił się do mnie.

– O jakich duchach pan mówi? – Udało mi się zadać to pytanie tak niewinnie, jak to tylko możliwe.

Roześmiał się. Głośno i dudniąco. Nie wiem dlaczego, ale miałam wrażenie, że mu ulżyło.

– To dobrze! Nasza kochana Grace jest z pochodzenia Indianką, jeśli jeszcze o tym nie wiesz. Co więcej, ma też w zwyczaju widzieć wszędzie ducha Madeleine.

Duch Madeleine.

– Duchy! – Zaśmiałam się, licząc na to, że Jason da się nabrać na mój udawany sceptycyzm. Całe szczęście, że miałam sukienkę z długimi rękawami, bo nie mógł zobaczyć gęsiej skórki, która pokryła całe moje ciało.

Przez cały czas Grace nie spuszczała wzroku z mojej twarzy. Teraz miałam pewność: była bledsza, choć nie wiedziałam dlaczego.

– Przepraszam, mam jeszcze trochę pracy – powiedziała i przepchnęła ciężki wózek obok Jasona.

– Chciałaś do Davida, prawda? – zapytał mnie Jason.

Czy wciąż jeszcze chciałam do Davida? Najbardziej chciałam się

stąd wynieść i to jak najszybciej.

– W sumie to nie jestem pewna... – zaczęłam. – Kiedy wróciliśmy ze spaceru, był wykończony. Prawdopodobnie położył się spać.

Dobry humor gospodarza zniknął w okamgnieniu.

– Może. – Nie dało się przeoczyć, że już na samą myśl o tym zrobił się zły. Przypuszczalnie w jego mniemaniu drzemka w ciągu dnia świadczyła o zniewieścieniu, podobnie jak depresja. Momentalnie przypomniało mi się, co Henry mi o nim opowiedział. Jason wzbraniał się przed wysłaniem Davida do profesjonalnego psychologa czy psychiatry, gdzie chłopak znalazłby fachową pomoc. Uważał po prostu, że to nie jest wyjście godne prawdziwego mężczyzny.

Powstrzymałam wzbierającą we mnie falę gniewu. Spojrzałam w stronę schodów.

– Chyba już lepiej zejść na dół.

– Nie! – zaprotestował Jason. Sięgnął za siebie, żeby się upewnić, że drzwi do liliowego pokoju są zamknięte. – Poczekaj, sprawdzę, czy śpi, dobrze?

– Nie jestem głodny!

Głos Davida rozległ się tak niespodziewanie, że podskoczyłam ze strachu. Chłopak stał w drzwiach do swojego pokoju, oparty o futrynę, z rękoma założonymi na piersi. Patrzył na nas wrogo, dając do zrozumienia, że nie chce, by mu przeszkadzać. W jego oczach dostrzegłam błysk, którego nie potrafiłam zinterpretować. Zastanawiałam się, od jak dawna tam stoi.

Jason parsknął z pogardą.

– Nie ma sprawy! – zapewniłam go pospiesznie. Niespodziewanie poczułam się strasznie nieswojo na korytarzu wyłożonym grubym, miękkim chodnikiem, ze ścianami oklejonymi luksusowymi, drogimi tapetami i przyozdobionym cmentarnymi kwiatami. Rozmowa o duchach też na pewno nie pomogła. Najchętniej uciekłabym stamtąd jak najszybciej. – David, ja schodzę na dół. Ty nie musisz...

– Davidzie, nie masz prawa zachowywać się tak niegrzecznie!

– zaatakował syna Jason. – Może byłbyś łaskaw zaopiekować się swoim gościem?

– Chyba już ci uświadomiłem, że to ty zaprosiłeś tu Juli. Nie ja,

tato. Nie ja. – David nie spuszczał wzroku z mojej twarzy. Miałam wrażenie, że coś go bawi w tej sytuacji. Czyżby to, że jego słowa mnie raniły? – Więc jakkolwiek by na to patrzeć, Juli jest twoim gościem. – W tej chwili iskry w jego oczach zgasły i David wydawał się już tylko zmęczony. Dopiero teraz zauważyłam, że białą koszulę zamienił z powrotem na czarny golf. Wyciągnięte rękawy sięgały mu do połowy dłoni, przez co wyglądał, jakby chciał się schować.

Zagryzłam zęby.

– Nie ma o czym mówić. – Ruszyłam w stronę schodów. Musiałam przy tym przejść tuż obok niego. Nie ruszył się nawet wtedy, kiedy spojrzałam na niego wyzywająco. Ledwie postawiłam stopę na pierwszym stopniu, zniknął w swoim pokoju i bezgłośnie zamknął za sobą drzwi.

Po tych dziwnych przeżyciach całkowicie straciłam apetyt. Musiałam się natomiast przed kimś wygadać – przed kimś choć trochę normalnym. Jediną osobą w okolicy, która spełniała ten warunek, był mój ojciec, choć prawdę mówiąc, określenie „normalny” tak samo do niego nie pasowało jak do Jasona i Davida.

Poinformowałam Taylor, że niestety będzie musiała zjeść obiad beze mnie, po czym wróciłam do domu dla gości i otworzyłam drzwi do pokoju taty. Siedział przy biurku i wyglądał przez okno tarasowe na zimowy krajobraz roztaczający się na zewnątrz. Przez chwilę stałam w progu i milczałam, bo wiedziałam, że przeszkadzanie mu w rozmyślaniach było jedną z głupszych rzeczy, jakie mogłam zrobić. W takiej sytuacji potrafił zachować się dość niemiło.

W końcu odchrząknęłam cicho. Westchnął i spojrzał w moją stronę.

– Niedobrze, że mam taki widok – mruknął. – Strasznie mnie rozprasza!

W domu celowo ustawił biurko naprzeciwko ściany.

– Wiedziałaś, że tuż przed wschodem słońca na trawniku bawiło się kilka tchórzy?

– Nie, nie miałam pojęcia. – Podeszłam kawałek w jego stronę i spróbowałam spojrzeć na ekran jego komputera. Zdążyłam jedynie przeczytać „powiedział”, zanim zamknął laptopa. – Jak ci idzie?

– zapytałam.

– Jako tako. – Znów westchnął, po czym tak rozparł się w fotelu, że zamiast siedzieć, prawie leżał. – Tym razem poród przebiega z komplikacjami.

– Nasza wizyta tutaj również – odburknęłam.

Spojrzał na mnie spode łba.

– Nie wyglądasz na zbyt szczęśliwą.

Wzruszyłam ramionami.

– Ejże! – Gwałtownym ruchem wyprostował się na fotelu i spojrzał uważnie. – Co się dzieje, kochanie?

Niespodziewanie moje problemy z Davidem wydały mi się takie dziecinne, że aż strach. Bo w końcu co takiego się wydarzyło? Zachował się dość niesympatycznie i nie był wobec mnie grzeczny, co sprawiło mi przykrość. A na klifie poruszyliśmy trudny temat. Jednak ani przez chwilę nie miałam wrażenia, że David naprawdę znajduje się w niebezpieczeństwie.

W przeciwieństwie do mnie...

Ta myśl uderzyła mnie zupełnie nagle i nic nie mogłam na to poradzić. Przypomniałam sobie o dziwnym ostrzeżeniu Grace i o chłodzie, który mnie przenikał, ledwie znalazłam się w holu wielkiego domu. Zacisnęłam zęby. Właściwie to, co sprawiało, że czułam się... tak strasznie delikatna? Nie, nie delikatna. Krucha. Jak ze szkła. Klątwy i duchy należały do świata książkowych romansów. Cholera, przecież żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku!

Potarłam oczy.

– Prawdę mówiąc, nie mam zielonego pojęcia.

– Ale chodzi o Davida, co? – Spojrzał na mnie poważnie. – Za dużo złożyliśmy na twoje barki, prawda?

– Sama nie wiem. Nie jest dla mnie zbyt miły. – Nic więcej nie chciałam powiedzieć, bo słysząc swoje słowa, zaczynałam rozumieć, jak bardzo dziecinnie i egocentrycznie brzmią. Skrzywiłam się w słabym uśmiechu.

– Jest w żałobie – przypomniał mi tata.

– Pewnie. Wiem przecież. Ale to jest coś innego... – Zawahałam się. Nie wiedziałam, jak powinnam to wyrazić.

A jednak! Dobrze wiedziałam, co mi leży na sercu.

– Tato, ja się tu czuję taka... krucha. Delikatna. Kiedy go widzę, moje serce zamienia się w cienkie szkło – mruknęłam. W tym momencie coś zrozumiałam: to był właśnie powód moich dziwnych stanów! Widok Davida tak bardzo na mnie zadziałał, że sama zaczęłam się zachowywać jak postaci w romansach taty!

Ojciec uniósł brwi. Był co prawda przyzwyczajony do mojego sposobu bycia i rozbudowanych porównań, których używałam, a które znajdowałam w jego książkach, tyle że ja zawsze używałam ich ironicznie. Teraz natomiast byłam śmiertelnie poważna. Na dodatek spodobało się to chyba mojemu zakreconemu ojcu. Uśmiechnęłam się słabo.

– Szklane serce? – zamyślił się, słuchając dźwięku tych słów.

– Serce ze szkła. Rany, to byłby świetny tytuł książki! – Szybko sięgnął po swój brudnopis i zanotował pomysł.

Westchnęłam.

– Wiesz co, chyba nie będę ci przeszkadzać w pracy!

Widziałam w jego oczach, że w pierwszym odruchu chciał mi przytaknąć, jednak zwyciężyło poczucie odpowiedzialności. I całe szczęście, pomyślałam ponuro.

– Czy mógłbym ci jakoś pomóc? – zapytał.

– Chciałabym wrócić do domu! – zawołałam, zanim zdążyłam się zastanowić, co powinnam powiedzieć. Serio, Juli? Uciezka jeszcze przed walką? Zanim na dobre się zaczęło? – pomyślałam. Nie, to nie było w moim stylu.

Tata spojrzał na mnie zaskoczony.

– Ale to... – Nabrał głęboko powietrza. – Serio, Juli? – zapytał.

Właśnie tych słów użyłam przed chwilą w myślach. Potem zamilkł i przez dłuższą chwilę nie odrywał ode mnie wzroku. – Najwyraźniej tak – powiedział, kiwając głową.

W końcu wstał i podszedł do mnie.

– Naprawdę jest aż tak źle? Jason ostrzegł mnie, że David potrafi być strasznym bucem. Ale nie myślałem, że aż tak...

– To nieprawda! On wcale nie jest bucem! – Znów odezwałam się, nie myśląc nawet, że lepiej byłoby ugryźć się w język.

Tata był tak zdezorientowany, że przestał rozumieć, o co może mi chodzić.

– Jak to? Przecież przed chwilą... – Przekrzywił głowę i starał się dojść, czego właściwie od niego oczekuję.

Bezradnie wzruszyłam ramionami. Sama nie wiedziałam, czego chcę!

– Dobra, nieważne! Nie powinnam była ci przeszkadzać. Przepraszam! Dam sobie radę, niczym się nie przejmuj.

Odniosłam wrażenie, że kamień spadł mu z serca, choć nie do końca wierzył w moje zapewnienia. Spojrzał szybko na komputer, a potem znów na mnie i nie po raz pierwszy miałam wrażenie, że nie do końca jest pewny, co w jego życiu jest prawdziwe: postaci z książek, które tworzy, czy ja, jego córka z krwi i kości.

– Jesteś pewna? – zapytał ostrożnie.

Skinęłam głową.

– Oczywiście. Znasz mnie przecież.

Wtedy uśmiechnął się z ulgą.

– Święta racja. Moja silna, pewna siebie i cudowna Juli!

Skrzywiłam się.

– Nie rozmawiaj ze mną jak postaci z twoich książek!

– upomniałam go i pomyślałam, że przecież właśnie zrobiłam dokładnie to samo.

Ale on jedynie się roześmiał. Podczas gdy ja czułam się przytłoczona i zagubiona, jemu wyraźnie ulżyło. Zazdrościłam mu umiejętności odsuwania od siebie wszystkiego, co jest trudne i nieprzyjemne. Wskazałam głową na jego komputer.

– Wracaj do pracy. I przepraszam, że ci przeszkodziłam w pisaniu.

Miał na szczęście dość przyzwoitości, żeby poczekać ze stukaniem w klawiaturę, aż będę w połowie drogi do drzwi. Wychodząc, odwróciłam się i spojrzałam jeszcze na niego.

Siedział skupiony przed laptopem.

Powstrzymałam westchnienie. Wyszłam i zamknęłam za sobą drzwi.

– To było do przewidzenia! – podsumowała Miley. Kiedy zostawiłam tatę pogrążonego w świecie książek, wróciłam do swojego

pokoju i sprawdziłam, czy przez przypadek moja najlepsza przyjaciółka z Bostonu nie będzie akurat online. Z nadzieją włączyłam swój komputer.

Bardzo mi ulżyło, bo okazało się, że Miley rzeczywiście jest dostępna. Zamiast pisać, zdecydowałyśmy się pogadać przez Skype'a. Opowiedziałam jej o wszystkim, czego od Henry'ego dowiedziałam się na temat Charlie i jej śmierci, a potem zaczęłam wylewać swoje żale, jakiego to bezdusznego i nieodpowiedzialnego mam ojca.

– Już dawno to mówiłam – przypomniała mi. – Twój tata na niewiele się przydaje. Wiesz, w takim codziennym życiu.

Uśmiechnęła się. Siedziała na swoim łóżku z laptopem na kolanach. Za jej plecami dostrzegłam kilka plakatów. Aktualnie Miley była wielką fanką wokalisty jednego z nowych boys bandów, którego członkowie zostali wyłonieni głosami widzów w telewizyjnym show.

Odpowiedziałam jej takim samym uśmiechem, choć nie czułam się zbyt radośnie.

– Niby racja. Ale za to całkiem nieźle zarabia. Więc nie jest tak do końca bezużyteczny, bo jako żywiciel rodziny sprawdza się świetnie.

Przyjaciółka roześmiała się głośno.

– I tego się trzymajmy. Jak dalej będzie mu tak szło, to sobie kupicie tam domek!

– Że niby tutaj? Na wyspie? – Udałam, że przeszły mi ciarki po plecach. – A ty w ogóle wiesz, jak tu jest zimno?

Miley owinęła pasemko włosów wokół palca. W tej chwili miała je ufarbowane na ogniście rudy kolor, jednak moim zdaniem nie wyglądała najlepiej. Dziewczyna miała raczej południowy typ urody i zbyt ciemną karnację, żeby w rudym było jej do twarzy. Wiedziałam za to, że starała się w ten sposób upodobnić do mnie. Moje delikatne loki połyskiwały ogniście, kiedy padało na nie słońce, a Miley przynajmniej raz w tygodniu powtarzała, jak bardzo zazdrości mi takiego koloru.

– Hej, już nie wymyślaj, przecież jesteś raptem sto kilometrów od Bostonu, kochana! – Roześmiała się dźwięcznie. – Tutaj jest tak samo zimno jak u was.

Skinęłam głową. Z jakiegoś powodu czułam się tak, jakby dzieliły nas tysiące kilometrów. Wolałam jednak zachować takie przemyślenia



dla siebie.

– Dobra, to teraz przejdźmy do ważnych spraw! – zdecydowała.

– Jak ci idzie z Davidem?

W jej głosie było tyle ciekawości, że nie potrafiłam powstrzymać śmiechu.

– Rany, to zabrzmiało, jakbym miała jakieś zadanie do zrealizowania!

– A nie masz? – Zostawiła włosy w spokoju i uniosła dłoń, żebym ją widziała na ekranie. Pokazując kolejne palce, wyliczyła: – Wybór, podejście, zdobycie. Wyboru dokonał ktoś inny, ale pozostałe punkty należą do ciebie.

– Jejku, dziewczyno! Jestem tu raptem jeden dzień, a na dodatek David jest, hm, inny – zakończyłam cicho, bo sposób, w jaki mówiła o Davidzie, wprawiał mnie w zakłopotanie. I nie wiedziałam dlaczego.

Miley spojrzała na mnie uważnie. Jakoś transmisji nie była najlepsza i obraz się nieco przycinał, ale mimo to dobrze widziałam, jak stara się odczytać z mojej twarzy, co naprawdę myślę.

– No i proszę! – powiedziała w końcu. – Czyżby ktoś się nagle zrobił nadwrażliwy?

– Chyba żartujesz! – zaprotestowałam, jednak przypomniałam sobie, jak u ojca zaczęłam opowiadać o kruchym sercu ze szkła. Chyba musiałabym upaść na głowę, żeby to teraz powtórzyć. Do końca życia kpiłaby z tego. – Tylko tak... – ciągnęłam. – Po prostu nie wiem, co miałabym z nim robić. Znaczący z Davidem.

– Kochana, wiem przecież, że nie rozmawiamy o nikim innym, jak o tym twoim Davidzie! – Miley w jednej chwili spoważniała. – Przerasta cię zadanie, które na siebie wzięłaś?

Zadanie, które na siebie wzięłam...

– Masz na myśli powstrzymanie go przed skokiem z klifu?

Miley otrząsnęła się jak pies, który wyszedł właśnie z lodowatej wody.

– Rany! – jęknęła. – Ależ to melodramatycznie brzmi!

Dziewczyno, gdybyś tylko wiedziała! – pomyślałam i zacisnęłam zęby. Oczyma wyobraźni zobaczyłam przed sobą Davida. Wąska blada twarz i golf. Sonata *Księżycowa*. Tendencje samobójcze. Tak,

melodramat na całego, nie dało się tego lepiej ująć. Tymczasem ja nienawidziłam wszystkiego, co melodramatyczne – pewnie trochę dlatego, że mój ojciec zarabiał na tym pieniądze. Mimo to nie potrafiłam wzbudzić w sobie negatywnych odczuć w stosunku do Davida. Kiedy wyjeżdżałam z Bostonu, myślałam, że moim głównym zadaniem będzie znosić humory nadętego dzieciaka z bogatego domu i nie wściekać się z powodu imprezy sylwestrowej, która mnie ominęła. Jednak to wyobrażenie rozsypało się jak domek z kart w chwili, kiedy po raz pierwszy spojrzałam w zaczerwienione oczy Davida. W jego wzroku próżno by szukać pławienia się w żalu. Nie, zamiast tego dostrzegłam tam czyste cierpienie. Dystans, w który się uzbroiłam, żeby wytrzymać, w ułamku sekundy rozpląnął się w powietrzu, jakby nigdy go tam nie było.

– Nocą gra na fortepianie – mruknęłam. – Sonatę *Księżycową* Beethovena.

Miley znów zaczęła bawić się włosami. Ona również uczyła się grać, więc wiedziała, co to za utwór.

– Bosko! Jesteś pewna, że nie pójdzie i nie skoczy?

– Szczerze? Nie mam pojęcia! Dotychczas nie dał mi się na tyle zbliżyć, żebym cokolwiek mogła powiedzieć. – Choć w gruncie rzeczy, pomyślałam, to nie była do końca prawda. Henry twierdził, że David jeszcze przed nikim nie otworzył się na tyle, by choćby wspomnieć, co się wydarzyło wtedy na klifie. Natomiast ze mną rozmawiał na ten temat. Czy to dobry znak? Może to początek?

Nagle zrozumiałam, jak bardzo mi na tym zależy.

– No nie mogę! Ty jesteś zakochana! – Miley z niedowierzaniem pokręciła głową.

Parsknęłam.

– Chyba kpisz.

– Mnie nie oszukasz, kochana! Za dobrze cię znam! Jak tak wyglądasz, to wiem, że albo jesteś o krok od zakochania się, albo już przepadłaś z kretesem! Ostatnim razem tak wyglądałaś, kiedy z tamtym surferem... czekaj, jak mu było na imię? – Zatrzepotała rękami, żeby mi przypomnieć, o kim mówiła.

– Lukas – odpowiedziałam z ociąganiem. Lukasa poznałam

w czasie wakacji na Barbadosie, które spędzałam tam razem z Miley. Miał idiotyczny zwyczaj trzepotania rzęsami przy każdym wypowiedzanym zdaniu! Wydawało mu się, że to strasznie sexy. – Ale David nie jest... – Przerwałam, widząc szeroki uśmiech na twarzy przyjaciółki.

– Lukas! – powtórzyła. – No tak, Lukas. To co zamierzasz?

– Sama nie wiem. W sumie to zadzwoniłam do ciebie, bo miałam nadzieję, że mi coś doradzisz.

Oparła głowę o ścianę za sobą. Przesunęła przy tym plakat swojego idola, ale nie zwróciła na to uwagi. Niedługo i tak trafi na makulaturę.

– Skoro już pytasz, to powiem ci, że moim zdaniem wszystko ma związek z tym, co wydarzyło się na klifie. Jak się tego dowiesz, znajdziesz do niego dojście.

Zamyślona pokiwałam głową.

– Pewnie masz rację.

Miley sapnęła.

– Kochana, na pewno mam rację. Jak zawsze.



– No nie, stary, nie rób takich min, co? – jęknął Henry, patrząc w lusterko wsteczne. Zbliżała się ósma wieczorem. Po rozmowie z Miley resztę popołudnia spędziłam w swoim pokoju na czytaniu. W złym humorze wróciłam do głównego domu na kolację. Na szczęście okazało się, że w jadalni oprócz mnie, Jasona i Davida byli obecni również Henry i nawet mój tata, a to trochę poprawiło mi nastrój. Tata opowiedział pozostałym, że aby przyjechać na wyspę, musiałam zrezygnować z planowanej od dawna imprezy sylwestrowej. Na to Henry zaproponował, że moglibyśmy pojechać razem do dawnego kolegi Davida ze szkoły, bo akurat tego wieczoru urządzał spontaniczną imprezę przy basenie. Powiedział, że to byłaby swoista rekompensata. David nie zareagował specjalnie entuzjastycznie, lecz na widok karcącego spojrzenia Jasona zapytał, czy mam ochotę pojechać. A ja, w przypiływie jakiegoś obłędu, odpowiedziałam, że oczywiście.

I w ten sposób znaleźliśmy się w cytrynowożółtym samochodzie sportowym Henry’ego i zmierzaliśmy długim podjazdem w stronę bramy. Henry prowadził z taką nonszalancją, że przez cały czas trzymałam się kurczowo rączki przy drzwiach. Żeby nie myśleć o rzeczach, które podsuwał mi mój przerażony umysł – my w aucie owiniętym dookoła drzewa – opuściłam osłonkę przeciwsłoneczną i ustawiłam ją tak, żeby widzieć twarz Davida. Siedział ściśnięty na mikroskopijnym tylnym fotelu i sprawiał wrażenie bardzo spiętego. Widziałam, jak falują mu płatki nosa, kiedy nabierał powietrza, i że zacisnął dłonie w pięści.

Byłam na siebie zła. Dlaczego w ogóle powiedziałam, że mam ochotę jechać na tę imprezę? Gdybym nie palnęła takiej głupoty, moglibyśmy siedzieć sobie wygodnie w Sorrow i udawać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Ale nie, nie mogłam się powstrzymać i zamiast tego pędziliśmy teraz wąskimi drogami wyspy na tajemnicze *pool party*, na które z naszej trójki cieszył się chyba tylko Henry.

Gdybym wtedy wiedziała, w jaką katastrofę zamieni się nasz

wypad, obgryzłabym sobie z nerwów wszystkie paznokcie aż do kości.

Dom Henry'ego znajdował się po sąsiedzku – co na Vineyard oznaczało, że idąc piechotą wąskimi, wydeptanymi ścieżkami, w minutę można było się dostać do Sorrow, za to samochodem dojazd trwał dobrych piętnaście minut ze względu na długie podjazdy i leżącą między nimi drogę lokalną. Henry chciał się przebrać na imprezę, więc miałam okazję zobaczyć, jak mieszka. Jego dom przed przebudową był starą stodołą. I tak parter składał się z jednego potężnego pomieszczenia z podłogą wyłożoną drogimi płytkami, a na ścianach wisiały dziesiątki kolorowych akwarel.

– Wow! – wyrwało mi się, ledwie przekroczyliśmy próg. Poczułam się, jakbym weszła do muzeum.

Henry uśmiechnął się do mnie.

– Rozejrzyj się, jak masz ochotę! – zaproponował. – Zaraz wracam. Potem powiedział do Davida:

– Wiesz, gdzie co jest. Czujcie się, jak u siebie w domu.

Z tymi słowy ruszył schodami na piętro i zniknął w jakimś pomieszczeniu.

Stałam nieco przytłoczona atmosferą tego miejsca. Jedna ze ścian była pokryta wielkoformatowymi akwarelami w odcieniach błękitu i zieleni. Dzieło, które miałam dokładnie naprzeciwko siebie, przedstawiało wzburzone morze z wielkimi falami, które pieniać się, rozbijały się na skałach. W Bostonie działa bardzo wiele galerii i sklepów sprzedających twórczość malarzy ze Wschodniego Wybrzeża, więc znałam podobne motywy – statki, latarnie morskie i przedmioty wyrzucone przez fale na brzeg – znałam je aż nazbyt dobrze. Jednak ten obraz był inny: nie miał w sobie ani krzty harmonii czy kiczu, wręcz przeciwnie. Wzbudzał w widzach uczucie zagrożenia, którego z początku nie potrafiłam zrozumieć. Dopiero kiedy uważnie się mu przyjrzałam, zauważyłam, że to przez grzebienie fal! Wyglądały jak obnażone zęby. Zmarszczyłam nos i przesunęłam się nieco, żeby obejrzeć kolejny obraz.

Kawałek drewna wyrzucony przez morze na plażę i dwie muszle. Właściwie całkowicie nieszkodliwe i neutralnie wyglądające przedmioty, jednak widząc je, znów poczułam trudny do określenia

strach. To było tak, jakby obraz emanował jakąś pierwotną grozą. Do ramy przymocowano niewielką mosiężną tabliczkę z tytułem dzieła: *Memento moriendum esse* – pamiętaj, że jesteś śmiertelny.

Dziwna nazwa dla obrazu z plażą.

– Podoba ci się?

David przez cały czas stał spokojnie obok i milczał. Niemal o nim zapomniałam, jednak na dźwięk jego głosu szybko się odwróciłam.

– Prawdę mówiąc, sama nie wiem – przyznałam się.

Uśmiechnął się delikatnie, unosząc kąciki ust. Znów musiałam przyznać, że wyglądał wyjątkowo atrakcyjnie. Może jednak ten wieczór będzie znośny?

Podeszłam kilka kroków bliżej.

– Zgadza się, tak oddziałują na większość ludzi. – Skupił wzrok na namalowanym kawałku drewna. On również przygotował się do imprezy. Miał lekko mokre włosy po prysznicu, a żel, którego użył, pachniał jednocześnie świeżo i cierpko.

Z trudem udawało mi się skupić na obrazie.

– Jak myślisz, z czego się to bierze? – zapytałam. Przyglądałam się przedstawionemu motywowi. W namalowanych przedmiotach nie było niczego dziwnego ani ponurego. Ot, zwykły kawałek drewna i dwie muszelki. Dopiero po chwili dostrzegłam też maleńkiego kraba. Ale to też nie to... nie denerwowałam się jednak przesadnie, bo David powiedział, że większość osób tak reaguje.

Przekrzywił głowę.

– Musisz spojrzeć na niego tak jak ja. I zmruż oczy, wtedy zrozumiesz.

Uznałam, że robię z siebie idiotkę, ale posłuchałam jego rady i spojrzałam w sposób, który mi podpowiedział. W następnym momencie drgnęłam przestraszona i odskoczyłam w tył.

– Niech to diabli! – Oglądany w ten sposób, z przekrzywioną głową i zmrużonymi oczyma, przedstawiał wyszczerzoną trupa czaszkę. Muszle okazywały się pustymi oczodołami, a drewno zębami. I tylko krab był niczym więcej jak krabem. Siedział sobie na dolnej szczęce czaszki i obgryzał glony przyłączone do wyblakłych kości.

– Nic dziwnego, że nikt tego nie chce kupować! – wymknęło mi

się.

David wyciągnął dłoń, jakby chciał dotknąć jednej z muszli na płótnie. Zatrzymał palce tuż przed obrazem. Widziałam, że cały drży. Przygryzłam wargę.

– Są całkiem dobrze namalowane, nie sądzisz? – zapytał.

Powiodłam wzrokiem za jego wyciągniętą ręką. Muszle rzeczywiście były perfekcyjne. Można by pomyśleć, że nie zostały stworzone przez malarza, lecz przyklejone do płótna. W następnej chwili to, co widziałam, zniknęło, muszle zapadły się w siebie i znów stały się pustymi oczodołami czaszki.

– Nie jestem przekonana – odpowiedziałam. – Uważam, że są przerażające.

David nie od razu zareagował. Jeszcze przez dłuższą chwilę przyglądał się surrealistycznemu motywowi w milczeniu. Potem przełknął ślinę, a ja widziałam, jak porusza się jego grdyka. W końcu, po całej wieczności czekania, przemówił:

– Zgadza się. Też tak uważam. – Oderwał wzrok od obrazu i odwrócił się w moją stronę. – Chcesz się czegoś napić? Henry ma świetnie zaopatrzone barek!

Pokręciłam głową. Sama myśl, że przez najbliższych kilka godzin będę uczestniczyła w amerykańskim *pool party*, przepełniała mnie niepokojem. Całe szczęście, że Taylor pożyczyła mi kostium kąpielowy, bo swojego oczywiście nie wzięłam. Kto normalny mógłby przypuszczać, że na Martha's Vineyard ludzie kąpią się w morzu, ale też w krytych, podgrzewanych basenach, których było tu więcej niż w całym Bostonie? Kostium Taylor wyglądał bardzo elegancko i drogo, ale najważniejsze, że powinnam w nim dobrze wyglądać. Mimo to ciągle się denerwowałam. W gruncie rzeczy nie byłam nigdy zwierzęciem imprezowym – a już z całą pewnością nie wtedy, kiedy nie znałam nikogo, kto miał bawić się razem ze mną. Tutaj znalazłam się właśnie w takiej sytuacji – miałam spędzić wieczór z osobami zupełnie mi obcymi. Włączając w to Henry'ego i Davida.

Zwłaszcza Davida.

Spojrzałam na niego kątem oka. Po prysznicu ubrał się w ten sam czarny golf. Musiałam przyznać, że ten kolor bardzo mu pasuje, nawet

jeśli przez to cienie pod oczyma wyglądały na ciemniejsze. Czerń dodawała mu czegoś teatralnego, co niespodziewanie okazało się pociągające.

– O czym myślisz? – zapytał nagle.

Drgnęłam.

– Ja? O czym...

– Przyglądasz mi się, jakbyś obmyślała coś przełomowego.

Jeśli przyglądałam mu się tak intensywnie, to całkowicie odruchowo, bo nie byłam tego świadoma.

– Przepraszam, ja tylko...

Niech to szlag!

– No dobrze, mów w takim razie, o czym myślałaś? – Spojrzeliśmy sobie w oczy, zupełnie jak przy pierwszym spotkaniu wczoraj, na schodach Sorrow. I znów poczułam, że czyta we mnie jak w otwartej księdze. Byłam całkowicie przejrzysta, jak ze szkła.

– O niczym!

Spokojnie pokręcił głową.

– Kłamiesz!

Poczułam, że się czerwienię.

– Zastanawiałam się, dlaczego tak uważnie przyglądasz się tym obrazom. I tak długo.

Cofnął się o krok.

– Pewnie uważasz, że jestem dziwny, co?

Gdyby tylko wiedział jak bardzo!

Wzruszyłam ramionami. Przez kilka sekund panowało między nami kłopotliwe milczenie.

– Odpowiesz mi? – nie dawałam za wygraną.

Ponownie wyciągnął dłoń w stronę muszli na obrazie.

– Charlie uwielbiała twórczość Henry’ego – wyszeptał.

Tym razem to ja musiałam przełknąć głośno ślinę.

– A nie mówiłem? Ostrzegałem cię! – Ze schodów dobiegł nas głos gospodarza. – Jeśli będziesz zadawała się z Davidem, moja droga, zawsze między wami będzie stał duch Charlie.

Zmarszczyłam czoło, widząc ponurą minę, jaka pojawiła się na twarzy Davida.



– Byłbym wielce zobowiązany, Henry – powiedział oficjalnym tonem – gdybyś przynajmniej unikał słowa „duch”.

Chłopak, który urządzał przyjęcie, miał na imię Zac. Do jego domu prowadził długi podjazd, chyba nawet nieco dłuższy niż do Sorrow. Jednak w przeciwieństwie do domu ojca Davida budynek, pod którym Henry zaparkował swój sportowy wóz, nie miał w sobie niczego klasycznego. Bryła tej willi była bardzo nowoczesna: szkło, beton i weranda z połyskującego drewna. Kiedy ruszyliśmy schodami w stronę oświetlonego wejścia, drzwi otworzyły się, zanim zdążyliśmy nacisnąć klamkę. W progu stanął lokaj i skinął nam sztywno na powitanie.

– Dobry wieczór, panicz Bell. Panie Farrisson! – Spojrzał na mnie, jakbym nie pasowała do pozostałej dwójki. – Panna pozwoli!

Henry uśmiechnął się szeroko, a ja się skrzywiłam.

– Szkoda, że nie powiedział do mnie „panienko” – szepnęłam.

Henry zachichotał cicho.

– Daj spokój, Raleigh jest w porządku. Mimo że sztywny jakby kij połknął, ale naprawdę równy z niego koleś.

– A panicz Bell? – Tym razem to ja miałam problem, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Rany, czy przeniosłam się do jednej z powieści Charlotte Brontë? Przyjęłam fakt, że Grace zwraca się do Davida per „paniczu” – w końcu wszystko, co dotyczyło pokojówki, było dość niecodzienne – ale teraz dołączył do niej lokaj Zaca. W jego wydaniu ten zwrot brzmiał idiotycznie.

David wzruszył ramionami. Pod cienkim swetrem wyraźnie rysowały się jego obojczyki.

– Dla Raleigha „pan Bell” to mój ojciec, ja jeszcze nie – wyjaśnił, jakby nie miał na to żadnego wpływu.

– Panicz Gonterman oczekuje państwa na niższym poziomie, w strefie SPA – obwieścił lokaj profesjonalnym, beznamiętnym tonem i wskazał na drzwi po prawej stronie ogromnego holu. Wisiała na nich niewielka mosiężna tabliczka w kształcie delfina, taka sama, jaką zauważyłam w kilku miejscach w Sorrow. Zastanawiałam się, czy za drzwiami z takim znaczkiem w Sorrow również znajduje się basen?

– Dzięki, Raleigh. – David skinął w stronę służącego z taką naturalnością, że uświadomiłam sobie z całą mocą, w jak dziwnych

kręgach przyszło mi się obracać. Byłam coraz bardziej podekscytowana, a kiedy zobaczyłam, że David robi się spięty, ledwie mogłam wytrzymać. Jeśli uznać, że dotychczas zachowywał się nerwowo, to w tej chwili sprawiał wrażenie kogoś, kto znalazł się na terytorium wroga.

Henry otworzył drzwi z delfinem i natychmiast otoczyły nas głośny rock, śmiech i zapach chloru. Serce zabiło mi szybciej. Ruszyłam za Henrym i Davidem po schodach wyłożonych płytkami. Po chwili znalazłam się w dżungli.

– Hej, ludzie! – krzyczał ktoś w naszą stronę. Zatrzymałam się. Zaraz, gdzie znajdował się transponder, który przeniósł nas ze Wschodniego Wybrzeża wprost do dżungli? Dookoła nas stały dziesiątki palm w donicach z terakoty, a z podwieszonych pod sufitem pojemników wyrastały zwieszające się pnącza. Wśród gałęzi dostrzegłam nawet ogromną błękitną papugę. Kołysała się na powieszanej specjalnie dla niej poprzeczce na dwóch łańcuszkach i przyglądała mi się, jakby chciała zapytać: „A ty czego tu szukasz, co?”.

W naszym kierunku ruszył młody chłopak ubrany jedynie w czarne kąpielówki. Na przedramieniu nosił dumnie tatuaż w kształcie trupiej czaszki. W dłoni trzymał do połowy pustą butelkę piwa, a w drugiej kanapkę obficie obłożoną wędzonym łososiem. Zatrzymał się gwałtownie, kiedy zobaczył Davida. Spoważniał i zrobił się ponury, ale błyskawicznie odzyskał panowanie nad sobą i ugryzł kanapkę.

– Henry! – zawołał, nie przestając żuć.

Uznałam, że to musi być Zac, nasz gospodarz. Henry uprzedził go telefonicznie, że pojawi się w towarzystwie dwójki przyjaciół. Nie powiedział, o kogo chodzi, jednak z reakcji Zaca można było wywnioskować, że akurat Davida się nie spodziewał. Na jego twarzy malowało się zaskoczenie i trochę złości. Energicznym gestem wpakował resztę kanapki do ust, wytarł palce w kąpielówki i podał Henry’emu dłoń.

– Super, że dotarłeś. – Przerwał i się zastanowił, a potem dodał półgłosem: – Nie jestem przekonany, czy to dobry pomysł, żeby go tu...

– Spojrzał wymownie na Davida i nie dokończył zdania.

– Niczym się nie przejmuj, Zac – uspokoił go Henry, choć

widziałam przecież wyraźnie, że i on nie był już tak przekonany do pomysłu ciągnięcia tu ze sobą Davida.

Zac mlasnął sceptycznie, ale pokiwał głową. Pewnie był na tyle dobrze wychowany, że nie chciał go tak po prostu wyrzucić z domu.

Henry zaśmiał się powściągliwie.

– Nie będzie robił problemów – zapewnił go i spojrzał znacząco na przyjaciela.

David nie zareagował. Zachowywał się trochę tak, jakby Henry z Zakiem rozmawiali o kimś zupełnie innym. Staralam się spojrzeć mu w oczy, ale on uparcie patrzył gdzieś przed siebie. Na czole pojawiła mu się żyła, miał zaciśnięte i blade usta.

W końcu wzrok naszego gospodarza zatrzymał się na mnie.

– My się chyba nie znamy?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Henry mnie przedstawił.

– Zac, to jest Juli Wagner. Juli, to jest Zac Gonterman.

Zac podał mi rękę.

– Witaj w moich skromnych progach, piękna! – Uśmiechnął się. Był pół głowy niższy od Davida i mocniej zbudowany. Pod skórą widać było wyraźnie mięśnie brzucha, a ramiona miały znacznie większy obwód. Mógł się pochwalić również ciemną karnacją, typową dla osób spędzających dużo czasu w solariach, i starannie ułożonymi na żel włosami.

Spróbowałam się do niego uśmiechnąć, ale trochę mi nie wyszło. Sposób, w jaki taksował mnie wzrokiem, był dla mnie po prostu nieprzyjemny. Musiałam się powstrzymać, żeby nie pokazać mu języka.

David zrobił krok naprzód, tak że stał nieco przede mną.

– Trzymaj się w pobliżu Henry'ego, z dala ode mnie – powiedział tak cicho, że tylko ja mogłam go usłyszeć.

Co proszę?!

Chciałam coś odpowiedzieć, ale nie było mi dane dojść do słowa, bo Henry ujął mnie pod rękę i pociągnął głębiej w dżunglę palm doniczkowych.

Zac szedł przodem, a David za nami.

Basen, do którego dotarliśmy, przebiwszy się przez pół Wenezueli, miał powierzchnię dwa razy większą niż nasz dom w Bostonie. Został

wyłożony ciemnozielonymi płytkami, dzięki czemu zyskał wygląd tropikalnej laguny. Na jego brzegach stały drogie bambusowe leżaki, na których odpoczywało kilkanaście osób. Dwóch młodych mężczyzn zauważyło nasze przybycie, lecz na widok Davida wytrzeszczyło z niedowierzaniem oczy. Jeden z nich chciał coś powiedzieć, ale z jakiegoś powodu zamknął usta i zamilkł.

– A ten co tu robi? – syknął któryś z mijanej właśnie grupki.

Spojrzałam na Henry'ego.

– Co tu się dzieje? – zapytałam szeptem.

Wzruszył ramionami.

– Mówiłem ci dzisiaj, że David nie jest ulubieńcem lokalnej społeczności. Większość go nienawidzi – powiedział to tak spokojnie, że miałam ochotę chwycić go za ramiona i nim potrząsnąć.

– Myślałam, że to tylko tak, z przekory! – wyszeptałam.

Pokręcił głową.

– Nie, naprawdę tak to wygląda. Nienawidzą go. Poważnie.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz?

Uśmiechnął się.

– I tak nic by to nie zmieniło.

– Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć!

Henry położył mi dłoń na ramieniu.

– Niedługo zrozumiesz.

I z tymi słowy zostawił mnie samą, by z Zakiem udać się w kierunku grupki znajomych oblegających barek.



Nie wiedziałam, co mam robić, więc uznałam, że podejść do Davida. Stał nieco z boku, obok donicy z potężną palmą, której liście zasłaniały mu pół twarzy. Mimo to nie wyglądał jak ktoś, kto próbuje się ukryć. Zaskoczyło mnie to trochę, bo czułam otaczającą go zewsząd niechęć. Miałam wrażenie, że nie tylko spodziewał się takiej reakcji pozostałych gości, ale nawet przyjechał tu po to, żeby ją poczuć.

Idąc w jego kierunku, zauważyłam, że chyba tylko męska część towarzystwa lustruje go ze złością i z nienawiścią wypisaną na twarzach, bo dziewczyny wyglądały na zachwycone jego obecnością. Nie raz i nie dwa dostrzegłam spojrzenia, którymi za nim wodziły.

– Przynajmniej dziewczęta się cieszą, że cię widzą – powiedziałam w przypiływie czarnego humoru.

David nie ruszył się z miejsca.

– Mówiłem ci, żebyś trzymała się Henry’ego.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom! Zamarłam i przez kilka sekund stałam jak zamurowana, by w końcu otrząsnąć się z szoku i mu odpowiedzieć:

– Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy, ale nie jesteś kimś, kto może mi rozkazywać!

Spojrzał na mnie, jakbym zaraz miała go spoliczkować.

– Wcale nie miałem zamiaru ci rozkazywać. Nie chcę tylko, żeby coś ci się stało.

Parsknęłam lekceważąco.

– A co miałoby mi się stać, hm?

I jak dziewięćdziesiąt dziewięć procent moich pytań, to również pozostało bez odpowiedzi. Wzruszyłam ramionami i pozostałam na miejscu. Jego dziwna troska o mnie miała w sobie coś rycerskiego, co bardzo pasowało do jego ponurego milczenia. Jednak jednocześnie budziła w mojej duszy sprzeciw, którego nie potrafiłam wyjaśnić. Poczułam się jak kotka głaskana pod włos, która nie wie, czy powinna czerpać z tego przyjemność, czy wręcz przeciwnie.

Z zamyślenia wyrwało mnie lekkie stęknienie. David rozchylił delikatnie usta, a kiedy na niego spojrzałam, dyskretnym ruchem głowy wskazał na grupę nastolatków, w której dostrzegłam Henry'ego.

Stał wśród nich też młody mężczyzna o blond lokach i silnej budowie ciała, który przez cały czas spoglądał w stronę Davida ponurym wzrokiem. W chwili kiedy go zauważyłam, zostawił grupę przy barze i ruszył w naszą stronę.

David się spał.

– Masz tupet, żeby tu przychodzić, jakby nic się stało! – oznajmił blondyn bez słowa wstępu.

– Zostaw go w spokoju, Mike! – krzyknął Zac ze swojego miejsca za barem. Przygotowywał akurat drinki dla gości, lecz zobaczywszy, co się dzieje, głośno odstawił shaker na ladę. – David jest moim gościem, tak samo zresztą jak ty. I macie się odpowiednio zachowywać, zrozumiano?

Mike najwyraźniej miał inne plany, bo nie zareagował na ostrzeżenia Zaca. Z wyzywająco wysuniętą szczęką i zwieszonymi ramionami stanął naprzeciwko Davida i zmierzył go wzrokiem.

– Hej, dupku, rozmawiam z tobą!

Zac i Henry wymienili zaniepokojone spojrzenia.

– Najwyraźniej ja z tobą nie. – David mówił spokojnym, ale nieco przytłumionym głosem.

Widziałam, jak na czole Mike'a pulsuje żyła. Nie zastanawiając się, stanęłam między chłopakami i spojrzałam napastnikowi w oczy.

– Nic ci nie zrobił – powiedziałam głośno. – Daj mu spokój, co?

Miałam wrażenie, że Mike dopiero teraz mnie zauważył.

Zaskoczony przyjrzał się mojej twarzy i dopiero po kilku sekundach zebrał się w sobie, żeby mi odpowiedzieć.

– Spadaj, dziwko!

Zaszokowana wulgarnym słownictwem cofnęłam się o krok, ale szybko się otrząsnęłam.

– No proszę – odpowiedziałam lodowato. – Chyba mnie pomyliłeś ze swoją matką.

Mike wybałuszył oczy, ale zanim zdążył powiedzieć coś równie głębokiego jak wcześniej, David wysunął się naprzód, żeby ochronić

mnie przed niekontrolowaną złością chłopaka. Byłam mu za to wdzięczna, ale też złościło mnie to.

Tymczasem zza baru wyszedł Zac i ramię w ramię z Henrym ruszyli w naszą stronę. W sali zapanowała zupełna cisza. Goście przestali się odzywać, a DJ wyłączył muzykę. W powietrzu czuć było napięcie. Nagłe milczenie przerywało jedynie pokrzykiwanie papugi.

– Nie mieszaj w to Juli – odezwał się David spokojnym głosem. Jego wzrok spoczął na dłoniach Mike’a, który ze złości zacisnął pięści.

Miałam wrażenie, że przez przypadek znalazłam się w oku cyklonu. Między chłopakami zrodziło się napięcie, a ja niemalże czułam elektryczne wyładowania między nimi. Wiedziałam, że teraz wystarczy jedna kropla, by przelać czarę – niewłaściwe słowo, nieprzemyślany gest – i sytuacja wymknie się spod kontroli.

Zac i Henry w końcu do nas dotarli. Zac stanął obok Mike’a, a Henry obok Davida.

– Mike, masz się natychmiast opanować! – oznajmił Zac zdecydowanym głosem. – Bo inaczej zawołam Raleigha i każę mu cię wyprowadzić z imprezy. Rozumiemy się?

Mike ani na chwilę nie odwrócił wzroku od twarzy Davida, ale skinął głową. Po ciągnącej się w nieskończoność chwili chłopak się rozluźnił, a potem odwrócił na pięcie.

Odszedł kilka kroków w stronę basenu, kiedy niespodziewanie odezwał się przepełnionym nienawiścią głosem:

– Dopiero sześć tygodni minęło od śmierci Charlie! Sześć tygodni! Nikomu poza mną to nie przeszkadza?

Zatrzymał się, czekając na głosy aprobaty, lecz wszyscy milczeli przejęci sceną, jaka się przed nimi rozegrała.

– Przecież wiecie, że to przez niego się zabiła! – Mike prawie krzyczał. Białka jego oczu niemal świeciły pośród szkarłatnoczerwonej ze wzburzenia twarzy.

David westchnął głęboko, słysząc jego słowa. Był blady i nad wyraz spokojny.

– Przecież wcale nie wiadomo, czy na pewno się zabiła – odezwała się jakaś dziewczyna drżącym z niepewności głosem.

David odszukał ją wzrokiem: delikatna blondynka w złotym

kostiumie kąpielowym, która wyglądem nieco przypominała elfa.

– A jednak, Hope – powiedział spokojnie. – Wiadomo.

Mike zaklął głośno. Było widać, że drży z wściekłości. Po raz ostatni rzucił Davidowi spojrzenie pełne nienawiści, po czym ruszył szybkim krokiem w stronę wyjścia.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, większość gości westchnęła z ulgą.

– Co za skończony idiota! – mruknął ktoś, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy miał na myśli Mike’a, czy raczej Davida.

Kiedy David miał już pewność, że groźba burzy minęła, zostawił mnie z Henrym i odszedł.

Oniemiała patrzyłam, jak się oddala.

– Co on... co to wszystko ma znaczyć? – wystękałam w końcu.

Henry westchnął ciężko.

– Przecież cię ostrzegałem, prawda?

– Czyli? Bo nie rozumiem. Tylko nie mów, że wiedziałeś, jak to się skończy? – zapytałam nerwowo, wyrzucając słowa z prędkością karabinu maszynowego, bo wciąż jeszcze nie mogłam się opanować, a poza tym chciałam zrzucić na kogoś odpowiedzialność za ten chaos.

– Nie tylko ja. – Henry potaknął. – David też.

Przypomniałam sobie wyraz jego twarzy, kiedy Mike mówił o śmierci Charlie. Miałam wrażenie, że patrzę na zbitego psa, a jednocześnie w jego oczach dostrzegałam wtedy zadowolenie. Dziwne zadowolenie.

– Nie, nic z tego nie rozumiem – wymamrotałam. – Po co w ogóle tu przychodził, skoro mógł się domyślić, że dojdzie do takiej sytuacji?

Wtedy po twarzy Henry’ego przesunął się ponury cień.

– Juli, naprawdę muszę ci to wyjaśnić? Jeszcze sama tego nie rozumiałaś? – Rozejrzał się i zatrzymał wzrok na Davidzie, który stał przy krawędzi basenu i wpatrywał się turkusową wodę. Henry nie czekał, co odpowiem na jego pytanie, i sam dokończył: – Jesteśmy tutaj, bo David uważa, że zasłużył sobie na takie reakcje innych.

Po odejściu Mike’a Zac zaśmiał się z ulgą i szerokim gestem zaprosił wszystkich do korzystania z basenu i obficie zaopatrzonego baru.



– Impreza! Ludzie, bawcie się! – krzyknął głośno i natychmiast znów rozległa się muzyka. – Nie roztrząsajcie tragedii, tylko balujcie!

Potem podszedł do Henry’ego i do mnie i zaproponował, żebyśmy się przebrali w stroje kąpielowe. Nie zważając na zwarzone nastroje i ponure miny, bezceremonialnie złapał nas pod ramiona i pociągnął w stronę przebieralni, a potem upewnił się, że wejdziemy do kabin, a nie wymkniemy się gdzieś ukradkiem.

W tej sytuacji miałam jeszcze mniej ochoty, żeby wkładać kostium Taylor i bawić się w wodzie. Najchętniej poszłabym do Davida i zabrała go stąd. Jednak takie rozwiązanie było nierealne i zanosilo się na dłuższy pobyt na imprezie. W takim razie, uznałam, trzeba wykorzystać okazję i bawić się jak najlepiej.

Westchnęłam i rozejrzałam się po szatni. Jasne drewniane ławki na luksusowo wyglądającej podłodze. W powietrzu unosił się intensywny aromat cynamonu – zapach, którego nigdy w życiu nie spodziewałabym się poczuć w takim miejscu, lecz który okazał się zaskakująco przyjemny.

Na stoliku z kutego metalu stał bukiet łososiowych róż, a na gzymsie zapalone świece, również w kolorze łososiowym.

Z zewnątrz dobiegała muzyka. Drewniane drzwi mocno ją tłumiły, dzięki czemu czułam się jak w kokonie ochronnym. Z głębokim westchnieniem usiadłam na ławce. Wciąż jeszcze byłam zła na Davida – ale nie tylko na niego. Byłam wkurzona na cały świat.

Nie chciałam spędzić całej zabawy w kabinie, więc wzięłam się w garść i sięgnęłam do torby po kostium Taylor. Rozłożyłam go i uniosłam na wyciągniętych rękach, żeby lepiej mu się przyjrzeć. Miał ciemnobłękitny kolor i dość ekstrawagancki krój. Nieco przerażona rozebrałam się i włożyłam go, po czym niepewnie spojrzałam w wielkie lustro pokrywające całą wewnętrzną stronę drzwi.

I zaniemówiłam.

Niewiele brakowało, a sama bym siebie nie poznała. Błękit kostiumu idealnie współgrał z kolorem moich oczu. A skóra, która zawsze wydawała mi się zbyt blada, nagle nabrała połysku delikatnej porcelany.

– Wow... – stęknęłam. I pomyślałam, że chciałabym mieć dość

pieniędzy, żeby móc kupić sobie taki ciuch. Z torebki wyjęłam klamrę do włosów, skręciłam moje nieposłuszne loki w gruby węzeł i spięłam je z tyłu głowy. Dwa kosmyki wybrały jednak wolność i ułożyły się po obu stronach mojej twarzy, dodając jej sporo uroku. Tak przygotowana poczułam się nieco bardziej na siłach, by stawić czoło temu, co mnie jeszcze dzisiaj czekało.

Naraz rozległo się pukanie do drzwi przebieralni.

– Jak tam? Wszystko dobrze? – zapytała jakaś dziewczyna niepewnym głosem.

– Tak, tak, możesz wejść! – odkrzyknęłam. – Już kończę!

Drzwi się otworzyły i w progu stanęła delikatna platynowa blondynka o przejrzystej cerze i oczach w kolorze akwamaryny. Była jedną z niewielu przedstawicielek płci pięknej, które nie robiły maślanych oczu na widok Davida – dlatego już wcześniej zwróciłam na nią uwagę. Kiedy mnie zobaczyła, aż wytrzeszczyła oczy z wrażenia.

– O cholera...! – wyrwało się jej.

Zduśliłam chichot i przedstawiłam się.

Dłoń podała mi charakterystycznym amerykańskim gestem, pełnym wręcz przesadnej uprzejmości.

– Jestem Crystal.

Bardzo dobrze dobrane imię, doszłam do wniosku. Wyglądała, jakby w jej wnętrzu nieprzerwanie coś płonęło.

– Coś się stało? – zapytałam.

Popatrzyła na mnie, jednak unikając mojego wzroku.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Pewnie. – Nieco zaskoczona skinęłam głową.

– Ludzie mówią, że ojciec Davida ściągnął się na wyspę, żeby David miał towarzystwo. Czy to prawda?

Potwierdziłam ruchem głowy.

– Po co mu towarzystwo?

I co ja miałam odpowiedzieć na tak postawione pytanie? Że jego ojciec uważa, że raczej prędzej niż później David sam stanie na krawędzi klifu i skoczy?

– Wydaje mi się, że chce mu pomóc. Chce, żeby pogodził się z odejściem Charlie – wyjaśniłam ostrożnie.

Na dźwięk jej imienia idealnie gładkie czoło Crystal pokryło się zmarszczkami. Dziewczyna zacisnęła usta i popatrzyła na mnie niepewnie.

– Znałaś Charlie?

– Niby jak? Przecież jestem tu dopiero drugi dzień.

– Charlie była cudowna! – W głosie Crystal słychać było ten specjalny ton, który niósł bardzo wiele znaczeń. Zbyt często go już słyszałam, żeby dać się na niego nabrać. Użyła go, jakby chciała mi to przekazać jako moja najlepsza przyjaciółka, choć w rzeczywistości myślała coś wręcz odwrotnego. W tym wypadku nie miałam trudności ze zrozumieniem, jaka była prawdziwa treść fałszywych słów Crystal: „Ty nie masz się co z nią równać! Do pięt jej nie dorastasz!”.

– Tak, już to słyszałam – odpowiedziałam bardzo spokojnie, żeby dać jej do zrozumienia, że wiem, o co jej chodzi, i niewiele sobie z tego robię. Od kiedy przeniosłam się do Ameryki, nauczyłam się dawać sobie radę z intrygami rodem z drużyny cheerleaderek.

– Wiesz, tylko tak mówię. – Spojrzała na swoje różowe paznokcie. – Pomyślałam, że może lepiej będzie cię ostrzec, zanim on... – Celowo nie dokończyła zdania, bo chciała, żebym zapytała, o co chodzi. Ale nie zamierzałam dać jej tej satysfakcji.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zawodu.

– Wiesz, on nie takim jak ty złamał serce – wymsknęło się jej. – Ja po prostu chcę dla ciebie jak najlepiej, możesz mi wierzyć!

Nie takim jak ja? No piękne dzięki! Nie do końca udało mi się ukryć oburzenie na tę uszczypliwość.

– Dziękuję za ostrzeżenie – powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

I zanim zdążyłam się zastanowić, co powinnam zrobić dalej, Crystal kontynuowała niezrażona.

– Zresztą, co ja ci będę opowiadała! Chcesz poznać wszystkich?

– zapytała z przesłodkim uśmiechem. Chwyciła mnie pod ramię i pociągnęła za sobą, a ja nie miałam innego wyjścia, jak zostawić rzeczy tam, gdzie leżą, i ruszyć z Crystal na basen.

– Cześć, Crystal – powiedział David, kiedy razem wyszliśmy z szatni. Potem przesunął spojrzenie na mnie, a na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia i niedowierzania. Nie wiem dlaczego, ale

poczułam, że to mnie złości. Czyżby się nie spodziewał, że ja też mogę ładnie wyglądać?

Uwolniłam się z uchwytu Crystal.

– Najlepiej zostawię was teraz samych – mruknęłam i pomyślałam: I przestań się tak na mnie gapić! Chciałam go minąć i pójść dalej, ale złapał mnie za nadgarstek.

– Świetnie wyglądasz. Naprawdę – powiedział cicho i wbił wzrok w podłogę. To samo mogłabym powiedzieć o nim. Również zdążył się przebrać w strój basenowy i miał na sobie jedynie czarne kąpielówki. Pod skórą wyraźnie odznaczały się jego żebra, jednak na ramionach i brzuchu wciąż jeszcze było widać mięśnie, które wcześniej musiał mieć bardzo wyćwiczone. Najbardziej jednak rzucał się w oczy tatuaż w sanskrycie, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Znajdował się po lewej stronie klatki piersiowej i biegł mniej więcej od wysokości tasiemki kąpielówek do sutka.

– Dzięki – powiedziałam i wskazałam dłonią na tatuaż.

– Imponujący. Co oznacza?

Nie odpowiedział.

– Chcesz popływać? – zapytał. Nie byłam pewna, czy zauważył wściekle spojrzenie Crystal, jakim mnie obrzuciła.

– A wiesz, dlaczego nie! – Widok tatuażu na jego piersi przyprawiał mnie o szybsze bicie serca. Musiałam się pilnować, żeby mówić obojętnym tonem.

Szłam w stronę basenu i obserwowałam go kątem oka, starając się, by tego nie zauważył. W głowie miałam mętlik z powodu wszystkiego, czego się o nim dowiedziałam. Nie płakał, od kiedy Charlie odeszła. Tak mówił mój tata, i Henry dodał, że nigdy nie rozmawiał o tym, co wydarzyło się na klifie.

Nie takim jak ja łamał serca, tak przynajmniej uważała Crystal. Kiedy teraz na niego patrzyłam, nie miałam wątpliwości, że to całkiem możliwe.

Czy David złamał serce Charlie? Czyżby właśnie dlatego skoczyła? Ale przecież byli zaręczeni...

Zatrzymaliśmy się na krawędzi basenu.

– Co się dzieje? – zapytał, nie odrywając wzroku od nieruchomej

wody, której powierzchnia przypominała lustro. Pozostali goście zdążyli już się nabawić i stali teraz wokół baru, za którym Henry zastąpił Zaca i z szerokim uśmiechem mieszał kolejne drinki.

Przygryzłam wargi. Dlaczego tak bardzo czułam potrzebę, by się mu przyglądać? To się zaczęło już w domu Henry'ego.

– Nic – zapewniłam go pośpiesznie.

Wtedy skierował wzrok na mnie, a ja ucieszyłam się, że już nie gapi się na wodę.

– Co Crystal ci o mnie naopowiadała?

– Nic! – Jednak jeszcze zanim zamknęłam usta, wiedziałam, że David nie da się nabrać i zauważy moje kłamstwo. Nie pomyliłam się.

Przekrzywił lekko głowę i czekał.

Westchnęłam głęboko.

– Co, aż tak łatwo mnie przejrzeć?

Wzruszył ramionami.

– Ostrzegła mnie przed tobą – zdradziłam w końcu.

Wtedy się roześmiał. Dźwięk był tak nieoczekiwany, że aż drgnęłam.

– No tak... – W jego głosie słychać było szczere rozbawienie.

– Właściwie to nawet się tego spodziewałem. Co ci powiedziała?

Odniosłam wrażenie, że jego wzrok prześwietla mnie na wylot. Ledwo to wytrzymałam.

Nagle nie mogłam nabrać powietrza.

– Słucham – drażył temat. – Powiedziała ci, że mam Charlie na sumieniu? – W jednej chwili z jego głosu zniknął cały luz.

Nabrałam gwałtownie powietrza.

– Nie! Niczego takiego nie powiedziała!

Henry spojrzał w naszą stronę i zmarszczył czoło, jednak szybko wrócił do mieszania drinków. Podawał właśnie napój dziewczynie, która wcześniej włączyła się w kłótnię między Mikiem a Davidem – wysoką szklankę z zawartością zaskakująco dopasowaną kolorystycznie do barwy jej kostiumu kąpielowego.

– Tylko co? – Spojrzenie Davida zadziało na mnie jak policzek. Niespodziewanie w jego oczach pojawiło się zdecydowanie, którego wcześniej tam nie widziałam.

– Ona... – Musiałam zebrać się na odwagę. – Powiedziała, że niejednej dziewczynie złamałeś już serce. – Spięta czekałam, jak na to zareaguje.

Stał przez chwilę z przekrzywioną głową. Jego spojrzenie znów stało się łagodne, a na usta wrócił jakby słaby uśmiech. Spojrzał gdzieś przed siebie.

– No tak – mruknął w końcu. – To do niej podobne.

Poczułam się jak na rozpędzonych sankach, które zmiierzają w stronę wysokiego urwiska.

– No i? – zapytałam, zanim zdążyłam to przemyśleć.

Wzruszył ramionami.

– Co „no i”? – Zatrzymał wzrok na nieruchomej wodzie, a kąciki jego ust lekko się uniosły. Zastanawiałam się, o czym teraz myśli.

– Czy Crystal ma rację?

Juli, ty skończona idiotko, czy choć raz nie mogłabyś ugryźć się w język, zanim palniesz jakąś głupotę? – upomniałam sama siebie.

Przestraszona czekałam na jego reakcję.

Znów wzruszył ramionami.

– Możliwe.

Westchnęłam głęboko. Tatuż na jego klatce piersiowej wyglądał bardzo tajemniczo. Wiele bym dała, żeby się dowiedzieć, co oznaczał. Sanskryt był językiem hinduizmu, lecz niczego więcej o nim nie wiedziałam.

Crystal obserwowała nas z miejsca przy barze. Sądząc po wyrazie jej twarzy, była dość spięta.

– Jej też złamałeś serce? – zapytałam, wskazując na nią.

Niespodziewanie przyszło mi do głowy, że to właśnie może być powodem, dla którego Crystal się dziwnie zachowuje.

Jednak David zaprzeczył.

– Ona taka jest, bo... – Przerwał i zacisnął zęby. – Crystal była najlepszą przyjaciółką Charlie.

– A Charlie też złamałeś serce? – Znów padły słowa, których nie zdążyłam przemyśleć.

Miałam wrażenie, że powietrze wokół nas w ułamku sekundy zmieniło się w lód. David bardzo powoli spojrzał w moją stronę. W jego

oczach pojawiło się coś, co zmroziło mnie do szpiku kości. Był zły, to nie ulegało wątpliwości, jednak jeszcze głębiej czaiło się coś innego. Uraziłam go. Otworzył usta, ale zanim cokolwiek powiedział, znów je zacisnął, i to tak mocno, że odpłynęła z nich krew.

Eleganckim skokiem na główkę zanurzył się w zielonej wodzie basenu.



– O cholera, coś ty mu powiedziała? – Henry zatrzymał się obok mnie.

On również miał na sobie kąpielówki, jednak ubrany był też w czarny T-shirt, w którym tu przyjechał. Przez jego pierś biegł krwistoczerwony napis: *This T is as black as my soul*. Podał mi szklanekę z napojem, który wyglądał jak sok pomarańczowy. Uniosłam ją do nosa i powąchałam. Rum, pomyślałam i zdecydowałam, że powinnam być ostrożna.

– Nic – skłamałam.

David pływał tam i z powrotem, jakby nie przyjechał na imprezę ze znajomymi, tylko na trening przed olimpiadą. Świetna robota, Juli, pomyślałam ponuro. Teraz to go naprawdę wkurzyłaś! Gratulacje!

Dlaczego nigdy nie potrafiłam trzymać buzi na kłódkę?

Henry uśmiechnął się i wskazał na Davida, który akurat zawracał pod wodą.

– No pewnie! Zawsze się tak zachowuje. – Spojrzał na mnie, po czym gestem dłoni zachęcił mnie do spróbowania drinka.

Upiłam jeden łyczek.

– Mmm, pycha! – pochwaliłam. I nie skłamałam. Napój smakował wyśmienicie.

– Mieszam najlepsze koktajle na całej Martha's Vineyard!

– Wypiął dumnie pierś. – A teraz mów, czym go tak wkurzyłaś?

Westchnęłam.

– Zapytałam, czy złamał Charlie serce – wymamrotałam i uznałam, że zachowałam się jak idiotka.

Za to reakcji Henry'ego zupełnie się nie spodziewałam.

– Serio? – zapytał. A kiedy skinęłam głową, dodał: – I dobrze!

I dobrze?

Zmarszczyłam brwi i przyjrzałam mu się kątem oka, ale nie musiałam dopytywać, o co mu chodziło, bo sam mi wyjaśnił.

– Wszyscy unikali tego tematu jak ognia. David schował ten



problem głęboko w sobie, a ten zaczął go niszczyć od środka jak ropiejąca rana. Nadszedł czas, by ktoś przeciął ten ropień.

Nie skomentowałam jego słów, bo obraz, którym się posłużył, budził we mnie obrzydzenie.

Przez chwilę staliśmy w milczeniu obok siebie i z brzegu basenu obserwowaliśmy Davida pływającego tam i z powrotem. Pozostali goście imprezy wrócili między donice z palmami, gdzie ustawiono stoły z zimnym bufetem. Słyszałam ich śmiechy i pojedyncze słowa na temat jedzenia. O ile wcześniej z głośników płynął głównie rock, o tyle teraz ustąpił miejsca melodyjnemu, ale mdłemu popowi. I od czasu do czasu rozlegały się jeszcze krzyki papugi.

Niemal dokładnie pod naszymi stopami David dopłynął właśnie do ściany i zrobił nawrót. Przez chwilę widziałam na powierzchni wody jego tatuaż. Wskazałam na niego dłonią, w której trzymałam szklankę, i zapytałam Henry'ego:

– Wiesz może, co to znaczy?

Skinął głową.

– Pewnie. – A potem zamilkł, zostawiając mnie w niepewności.

– To jest sanskryt i znaczy: *I am my beloved's and my beloved is mine*. „Należę do mojej ukochanej, a moja ukochana należy do mnie”.

Przetłumaczył mi to z zaciśniętymi zębami, więc szybko się domyśliłam, że za tym napisem musi kryć się coś więcej.

– Zafundowała mu go Charlie – dokończył dopiero po chwili.

Nie zaskoczyła mnie ta informacja.

– Hej, mała, czyli ty jesteś tą laską, po którą posłał stary Bell dla syna!

Przedemną wyrósł jeden z gości Zaca, z którym jeszcze nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Kiedy Henry wrócił za bar, wyszukałam pusty leżak i skupiłam się na drinku. Jeśli będę się go dostatecznie mocno trzymała, pomyślałam, może pozostali uznają, że dobrze się bawię. Teraz jednak przesunęłam wzrok i spojrzałam na chłopaka, który do mnie zagadał.

– Biorąc pod uwagę, że wzrostem przypominasz Froda, zwrot: „Hej, mała” wydaje się trochę nie na miejscu – odparłam. Udało mi się przy tym zachować lodowaty ton.

– Auć! – Udał, że się trzęsie. – Chyba ktoś tutaj ma zły humorek! Nie ma się co dziwić, skoro przestajesz z tym dupkiem Bellem!

Kolega Zaca rzeczywiście nie należał do najwyższych – na oko miał około metra sześćdziesięciu. Jednak podły wzrost nadrabiał przerośniętym ego. Uśmiechnął się szeroko, prezentując garnitur idealnie białych zębów, i popatrzył na mnie bezczelnie. Miał rudoblond włosy i twarz obsypaną piegami.

– Czy w tym kraju wszyscy mają wybielone zęby? – Po raz kolejny spróbowałam go zawstydzić. Po drugiej stronie basenu David wyszedł z wody i usiadł na brzegu, po czym odgarnął z twarzy mokre włosy.

Chłopak obok mnie roześmiał się i bez pytania zajął miejsce na leżaku obok mojego.

– Jestem Chris – przedstawił się, wyciągając do mnie rękę.

– Juli – odpowiedziałam na powitanie. Niezależnie od jego sposobu bycia zrobił na mnie wrażenie swoim tupetem.

– To jesteś tą laską, którą stary Bell ściągnął dla syna, czy nie? – powtórzył to samo pytanie.

Skrzywiłam się niezadowolona.

– To zabrzmiało, jakbyś mówił o panience z *escort service* – poskarżyłam się.

Tym razem się zaczerwienił, choć użyłam typowo amerykańskiego określenia, zamiast powiedzieć wprost, że to zabrzmiało, jakby miał na myśli prostytutkę. I po raz kolejny od czasu przeprowadzki z Niemiec do Ameryki z rozbawieniem przyglądałam się w milczeniu problemom Amerykanów z wszechobecną pruderią.

Rozejrzałam się i dostrzegłam, że David obserwuje mnie z drugiej strony basenu.

– Przepraszam, nie chciałem – wyjąkał Chris, skupiając moją uwagę na sobie. – Nie to miałem na myśli.

Roześmiałam się.

– Nie ma o czym mówić! Tak, pan Bell zaprosił mnie, żebym zajęła się Davidem.

Tym razem to on spojrzał na drugą stronę basenu.

– No i?

Wzruszyłam ramionami.

– W sumie nie wiem, o co pytasz.

David wstał z krawędzi basenu, podszedł do baru i oparł się plecami o ladę, żeby móc nas obserwować. Potem odebrał od Henry’ego drinka, który wyglądał jak czysta whiskey.

– Czyli to prawda, że dał Charlie kosza? – zapytał Chris.

Kosza?!

– Przecież byli zaręczeni – przypomniałam mu. – Mieli się pobrać. Skinął głową, ale nie wyglądał na przekonanego.

– Chłopaki mówią, że z nią zerwał i dlatego skoczyła.

Ta hipoteza była bardzo bliska temu, co sama jeszcze niedawno myślałam, więc nie wiedziałam, jak powinnam zareagować. Zwróciłam głowę w stronę Davida i nasze spojrzenia się spotkały.

Jednym haustem wypił swój alkohol, odstawił szklankę na bar i powiedział coś do Henry’ego. Ten zmarszczył czoło, ale posłusznie nalał mu drugą kolejkę.

Tę David wypił tak samo jak pierwszą, lecz ani przez chwilę nie spuścił ze mnie wzroku, tylko uważnie mnie obserwował znad brzegu szklanki.

Demonstracyjnie odwróciłam się do niego plecami.

– Po tym wszystkim, co już usłyszałam o Charlie, byłby skończonym głupkiem, gdyby ją rzucił – powiedziałam.

Skinął głową z takim przekonaniem, jakbym zdradziła mu właśnie teorię wszystkiego.

– Sto procent racji.

Wciąż jeszcze miał nieco czerwone uszy. Nagle uniósł lekko głowę, spojrzął poza moim ramieniem i otworzył szerzej oczy.

Odwróciłam się. David odsunął się od baru i ruszył w naszą stronę. Był jeszcze mokry po pływaniu, więc kiedy stanął obok, widziałam krople wody ściekające po wytatuowanej skórze na jego piersi.

– David – przywitał się Chris i podniósł się z leżaka.

David skinął mu głową. Co mu się nagle stało? Zaczął się zachowywać jak napuszony kogut, zupełnie jakby uważał, że należę do niego i musi to pokazywać. Kiedy to sobie uświadomiłam, poczułam narastającą złość.

– Ucieliśmy sobie małą pogawędkę – wyjaśnił Chris i wskazał

głową na pozostałych gości. – Ale chyba lepiej już pójde...

David po raz kolejny skinął głową.

I Chris pospiesznie odszedł.

– Możesz mi z łaski swojej wyjaśnić, co to miało znaczyć?

– fuknęłam na Davida.

Popatrzył na mnie, ale milczał.

– Jeśli ci się wydaje, że jesteś tutaj naczelnym ogierem – syknęłam przez zaciśnięte zęby – a ja będę posłuszną klaczką, to chyba masz nierówno pod sufitem!

– Nigdy tak cię nie traktowałem – odparł spokojnie i usiadł na leżaku, który przed chwilą jeszcze zajmował Chris. Oparł się i wyciągnął nogi, po czym skierował wzrok na wodę i znieruchomiał.

Wściekłość i brak zrozumienia kotłowały się we mnie, aż poczułam ból brzucha.

– Wiesz co? Jesteś dupkiem – powiedziałam chłodno i zerwałam się na równe nogi. – Zgłoś się, jak znów zaczniesz zachowywać się normalnie, bo na razie nie da się z tobą rozmawiać.

Odwróciłam się na pięcie i zostawiłam go samego.

Podeszłam do pozostałych gości i przez jakiś czas z ponurą determinacją usiłowałam się dobrze bawić. Ricky, wysoka ruda dziewczyna – z tego, co zrozumiałam, przyjaciółka Crystal – traktowała mnie w dziwny sposób, z mieszaniną zażyłości i dystansu. Znałam już takie dziewczyny, bo chodziłam do amerykańskiej *high school* – nigdy nie było wiadomo, czego chcą i w co akurat grają. Po drugim drinku poczułam się znacznie swobodniej i jej kolejne podstępne ataki sparowałam kilkoma celnymi docinkami, dzięki czemu w końcu dała mi spokój. Hope, dziewczyna w złotym kostiumie kąpielowym, okazała się za to bardzo sympatyczną osobą, nawet jeśli umiała rozmawiać tylko o ubraniach i muzyce.

W pewnej chwili impreza przeniosła się z sali z basenem do przylegającej oranżerii. Jedzenie przygotowane przez Zaca było naprawdę wspaniałe, a kiedy gospodarz stanął za konsolą mikserską i zaczął puszczać muzykę, ludzie ruszyli na parkiet tańczyć. Nastroje w towarzystwie były coraz lepsze.

Aż do chwili, kiedy Henry, z którym kilka razy zatańczyłam,

zatrzymał się gwałtownie i zapytał:

– Hej! Widział ktoś Davida?

Niemal w tym samym momencie z sali z basenem rozległ się paniczny krzyk pełen przerażenia. Henry pobladł.

– Cholera! – Odwrócił się i ruszył biegiem w stronę wyjścia.

Rzuciłam się za nim, choć ze strachu czułam ucisk w żołądku. Kiedy dotarłam na brzeg basenu i stanęłam tuż obok Crystal, która trzęsącą się dłonią wskazywała na wodę, serce podeszło mi do gardła.

Powierzchnia wody w basenie była gładka jak lustro. A na niej, pośrodku niecki, twarzą w dół, unosił się David.

– O cholera! – powtórzył Henry, tym razem znacznie ciszej. I bez chwili wahania skoczył. Dwoma silnymi ruchami ramion dopłynął do przyjaciela, złapał go i chciał przyciągnąć, żeby odwrócić twarzą do góry.

Jednak akurat wtedy David się poruszył i wstał. Woda w tym miejscu sięgała im do piersi, więc nie miał problemów, żeby utrzymać się na nogach. Ze śmiechem, który zmroził mi krew w żyłach, odwrócił się w stronę Henry'ego.

Chłopak cofnął się.

– Co ty, do cholery... – wyszeptał Henry.

David zaniósł się śmiechem. Jego twarz wykrzywiona bólem i niepokojącą radością przypominała dziwną maskę.

– Popieprzyło cię?! – ryknął Henry.

David zaśmiał się jeszcze głośniej. W końcu jednak jego śmiech się załamał i zapanowała cisza.

Zrobiło mi się niedobrze.

Henry zacisnął pięść. Jego twarz była tak czerwona, że wyglądała, jakby zaraz miał dostać wylewu.

– Ty cholerny debilu! Powinni cię zamknąć u czubków! Jesteś opętany! – Z wściekłością walnął go pięścią w żebra.

David zgiął się wpół. Henry złapał go i postawił na nogi, a kiedy się zorientował, że nic mu w zasadzie nie zrobił, odepchnął go od siebie i wyszedł z basenu.

David został tam, gdzie stał. Woda kapiała mu z włosów i spływała po twarzy.

– Opętany? Tak, Henry? – zapytał tak cicho, że ledwie mogłam go zrozumieć. – Opętany przez co? Przez ducha Madeleine? A może przez Charlie?

Krople na jego policzkach wyglądały tak, jakby w końcu zaczął płakać.

– Kim jest Madeleine?

Mój głos zabrzmiał bardzo krucho pośród ciszy, jaka panowała w samochodzie Henry’ego. Kiedy i David wyszedł z basenu, całej naszej trójce przeszła ochota na imprezowanie. W milczeniu przebraliśmy się w suche rzeczy, Henry przeprosił Zaca i ruszyliśmy do domu. Henry jechał jeszcze szybciej niż w tamtą stronę, jednak tak bardzo pochłaniały mnie rozmyślenia o dziwnym zachowaniu Davida, że nie zwracałam na to uwagi.

– Kim jest Madeleine? – powtórzyłam pytanie.

*Ona przyjdzie.* W mojej głowie ponownie rozległ się głos Grace, która chciała mnie przed czymś ostrzec. Potem przypomniałam sobie wyjaśnienia Henry’ego, jak opowiadał mi o lokalnym folklorze.

Duch Madeleine. Teraz jeszcze David zaczął o tym mówić.

Czekałam na odpowiedź, jednak żaden z nich nie raczył mi niczego wyjaśnić. Nerwowo poprawiłam się na fotelu pasażera. W lusterku w osłonie przeciwsłonecznej starałam się dostrzec oczy Davida, lecz on unikał mojego wzroku. Wciąż jeszcze miał mokre włosy, ale przynajmniej już nie kapą z nich woda.

– Kim jest Madeleine? – wycedziłam ponownie. – David?

W końcu raczył spojrzeć na mnie w lusterku. W jego oczach pojawił się błysk, który przyprawił mnie o dreszcz strachu. Przez kilka sekund patrzyliśmy na siebie w milczeniu.

Wreszcie David nachylił się lekko.

– Jedź wolniej, Henry – powiedział. – Bo nas jeszcze pozabijasz.

Przez resztę drogi do Sorrow w aucie panowało przytłaczające milczenie. Cieszyłam się, kiedy w końcu dotarliśmy na miejsce, a Henry zatrzymał się przed schodami wielkiego domu.

Wygramoliłam się z samochodu i sięgnęłam po gałkę, dzięki której przechylało się przedni fotel na deskę rozdzielczą, by pasażer z tyłu mógł wysiąść. David minął mnie bez słowa, lecz kiedy chciał wejść na

schody, szybko zastąpiłam mu drogę.

– Nie pozwolę ci odejść, dopóki mi nie wyjaśnisz, kto to jest ta Madeleine! – fuknęłam rozzłoszczona. Czułam się tak wkurzona, że nie byłam w stanie zachowywać się przyjaźnie i spokojnie.

Zatrzymał się. I milczał.

Od strony morza wiał lodowaty wiatr, gnając po niebie strzępki chmur, które co chwila zasłaniały tarczę księżyca. Padało na nas tak dziwne światło, że czułam się, jakbym była na planie czarno-białego filmu. Latarnie wzdłuż podjazdu migotały pośród ciemności niczym gwiazdy, które spadły z nieboskłonu na ziemię.

– Przecież już ci mówiłem o legendzie tej wyspy. – Henry odpowiedział za Davida. On również wysiadł z auta i stał przy drzwiach kierowcy, opierając się o dach. – Madeleine jest duchem. Ludzie mówią, że zginęła w katastrofie statku, który rozbił się na rafach w dziewiętnastym wieku. Zgodnie z legendą krótko przed śmiercią rzuciła klątwę na wyspę i teraz straszy na klifach Gay Head.

– Pomiñałeś kilka ważnych szczegółów – zwrócił mu cicho uwagę David.

Henry się obruszył.

Napięcie, które czułam w klatce piersiowej, zamieniło się w delikatny ból – taki, jaki dociera do naszego mózgu, kiedy bosą stopą staramy się wyczuć, co mamy przed sobą, i trafiamy na potłuczone szkło. Ból, który ostrzega, że jeszcze jeden krok i będzie naprawdę bolało.

– Ta katastrofa na skałach... – zaczęłam ostrożnie. – Chodzi o statek „City of Columbus”, prawda? Ten statek, który rozbił się przy klifach? Ten, o którym mi opowiadałeś? – Spojrzałam na Davida.

Chłopak skinął głową.

Henry odsunął się od samochodu.

– Nie wiem jak wy, ale ja padam ze zmęczenia. Jeśli moja obecność nie jest już niezbędna, chciałbym pojechać do siebie...

– Jedź – powiedział David. – Spokojnie, damy sobie radę.

– Poczekaj, aż Henry wsiądzie do samochodu, zawróci i odjedzie. Kiedy żółty sportowy wóz, buksując kołami, pomknął drogą ku bramie, David zwrócił się do mnie:

– Dasz sobie radę sama?

Poczułam, jak robię się zła. Kto tutaj ma problemy? Ja czy on? Nie mogłam oderwać wzroku od mokrych końcówek jego ciemnych włosów. Wyglądały niczym małe ostrza wycelowane w jego oczy. Nagle przypomniałam sobie, jak stoi w basenie, zgięty wpół po ciosie Henry'ego.

Patrzył na mnie, nawet nie mrugając.

– Oczywiście – mruknęłam, choć najchętniej nawrzeszczałabym na niego.

Skinął krótko głową.

– W takim razie pójdę do siebie.

Zaśmiałam się gorzko.

– A co z dzisiejszym wieczorem? Z tym wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło?

Spojrzał na mnie.

– To, jak inni chłopcy cię traktują. Zaczniemy może od tego, co? Od nienawiści, którą do ciebie czują. Wiedziałaś, że tak będzie, prawda?

Wzruszył ramionami. Powoli zaczynał mi działać na nerwy.

– Cholera jasna, David! – krzyknęłam. – Nie zachowuj się jak dupek i odpowiadaj!

Ależ to wspaniałe uczucie, kiedy człowiek krzyknie sobie na kogoś i zejdzie z niego napięcie! Delikatny ból w klatce piersiowej nieco zelżał.

Księżyc wyjrzał na krótko zza postrzępionych chmur i oświetlił migotliwie bladą twarz Davida.

– Jest zimno – powiedział. – Powinnaś iść do siebie, żeby się nie przeziębic.

Sam miał na sobie jedynie golf. Wiedziałam, że zostawił kurtkę u Zaca albo zapomniał jej zabrać z wozu Henry'ego.

– Co się z tobą dzieje?

– Nic, wszystko w porządku. – Wskazał głową w stronę domu dla gości.

Zignorowałam ten gest.

– Wiem, że chciałeś jechać do Zaca, bo uważasz, że należy ci się kara za śmierć Charlie... Nie, daj mi dokończyć! – Chciał wejść mi



w słowo, ale uniosłam dłoń i zmusiłam go do milczenia.

Spojrzał gdzieś w dal, w stronę morza.

Wiatr poruszał moimi włosami i uderzał mnie nimi w twarz.

– Wiem, że bardzo za nią tęsknisz i że obwiniasz się o jej śmierć, choć nie mam pojęcia, dlaczego tak jest. Twój ojciec poprosił, żeby ci pomóc, ale nie mogę ci pomóc, jeśli nie będziesz ze mną rozmawiał!

W końcu oderwał wzrok od horyzontu i powoli przeniósł go na mnie. Światło księżyca połyskiwało słabo na jego policzkach.

– Nie masz o niczym pojęcia – powiedział.

Zduśliłam rodzącą się właśnie falę złości, zanim na dobre nabrała mocy.

– W takim razie mi wytłumacz! Powiedz, jak się czujesz. To powinno ci pomóc, tak gdzieś słyszałam. – W moim głosie pobrzmiwał sarkazm, którego nie udało się ukryć.

David nie ruszał się z miejsca. Nie wiedziałam, dlaczego nie odwróci się na pięcie i nie zostawi mnie po prostu samej. W końcu w jego oczach musiałam być strasznie denerwująca. Domyśliłam się, że na to jest pewnie zbyt dobrze wychowany.

Zebrałam się w sobie i z całą odwagą, na jaką było mnie stać, podeszłam krok bliżej i dotknęłam jego ramienia. Nie uciekał, ale miałam wrażenie, że jest sztywny jak kłoda.

– David! – poprosiłam.

Przez chwilę staliśmy nieruchomo, tuż obok siebie. W jego oddechu unosiła się jeszcze woń alkoholu, który wypił na imprezie. Przez cienki materiał swetra czułam przeraźliwy chłód jego skóry. Przesunęłam dłoń i położyłam palce na jego żebrach. W miejscu, gdzie znajdował się tatuaż. Ledwie musnęłam go opuszkami, syknął i cofnął się. Wiedziałam, że w to miejsce trafił go cios Henry'ego.

– Boli? – zapytałam cicho.

Serce waliło mi jak oszałałe, aż czułam mdłości.

David pokręcił głową.

– Tylko kiedy głębiej oddycham – powiedział.

Po tych słowach odwrócił się i ruszył w stronę wejścia, by po chwili zniknąć za drzwiami.



Po tylu katastrofach, które wydarzyły się tego wieczoru, jedna za drugą, czułam się zbyt wzburzona i zagubiona, żeby siedzieć samotnie w pokoju. Udałam się do apartamentu ojca, ku mojemu zaskoczeniu nie zastałam go jednak skupionego na pracy przy komputerze, tylko owiniętego kocem w łóżku. Spał tak twardo i smacznie, że nie miałam serca go budzić. Westchnęłam ciężko i pomyślałam, że pewnie od przyjazdu na wyspę ani razu nie spał dość długo, żeby wypocząć. Nie chciałam zdręczać go problemami nastolatki, tym bardziej że i tak lepiej radziłam sobie z nimi sama. Wymknęłam się na palcach na korytarz i zamknęłam za sobą drzwi.

Po chwili znalazłam się w swoim pokoju. Stałam przy oknie i chyba po raz setny tego dnia zadałam sobie pytanie, jaki diabeł mnie podkusił, żeby przyjeżdżać na tę wyspę. Czułam się strasznie obnażona, wrażliwa, delikatna i krucha. Jakbym była z cienkiego szkła, które wystarczy mocniej trącić, by rozpadło się na kawałki. Kiedy myślałam o Davidzie, ogarniała mnie mieszanina różnych uczuć. Co oczywiste, były wśród nich złość i zagubienie, bo nie miałam pojęcia, dlaczego odstawił na imprezie taką szopkę. Co mu strzeliło do głowy, żeby zrobić taki idiotyczny dowcip? Przecież musiał zdawać sobie sprawę, że Henry, jego najlepszy przyjaciel, może dostać zawału. Zamknęłam oczy i przywołałam wspomnienie nieruchomego ciała unoszącego się w basenie. Co czułam w tamtym momencie? Nie wiem, nie potrafiłam powiedzieć. Pamiętałam za to dokładnie, jaki szok przeżyłam, kiedy David nagle wstał. Ulga była tak obezwładniająca, że łzy napłynęły mi do oczu. Teraz, kiedy stałam już w swoim pokoju i wpatrywałam się w nocne niebo ukryte pod chmurami, ponownie ogarnęło mnie uczucie ulgi. Serce zabiło mi szybciej i musiałam głęboko odetchnąć, żeby opanować emocje.

– Juli Wagner – zwróciłam się do swojego odbicia w szybie.  
– Jesteś głupia, i tyle.

Potem otworzyłam okno i nabrałam głęboko do płuc zimnego

powietrza.

Wiatr niósł nad trawnikami dźwięki sonaty *Księżycowej*.

Tamtej nocy długo nie mogłam usnąć. Przewracałam się z boku na bok, a kiedy w końcu zamknęłam oczy, śniło mi się, że powoli tonę w kipieli o tak samo turkusowym kolorze, jaki miała woda w basenie Zaca.

Następnego ranka obudziłam się z bólem głowy. Zwlokłam się z łóżka, wzięłam prysznic i ubrałam się. Z ulgą stwierdziłam, że w ogromnej jadalni przy stole siedzi jedynie tata.

– O! – ucieszył się na mój widok. – Myślałem, że dzisiaj spotkam cię najwcześniej na obiedzie. To mów, jak było wczoraj na imprezie?

Totalna katastrofa i do niczego, pomyślałam.

Ugryzłam się w język i skinęłam głową.

– Wyjątkowo.

– To znaczy? – Ojciec właśnie skończył jeść i widziałam, że nie może się już doczekać, by wrócić do pracy. Mimo to został przy stole i przyglądał mi się z wyrazem skupienia na twarzy.

Byłam tak spięta, że nawet taka drobnostka wzruszyła mnie prawie do łez. Dotychczas stałam w progu jadalni, lecz po tych słowach ojca podeszłam do stołu i usiadłam obok niego.

– To skomplikowane – odpowiedziałam ogólnikiem, którego używałam, ilekroć tak naprawdę nie miałam ochoty się wywnętrzać.

Ojciec zrozumiał to we właściwy sobie błędny sposób.

– No to słucham.

Chciał jeszcze coś dodać, ale w tym momencie do jadalni wmaszerował energicznie Jason i przywitał się tubalnym głosem.

Potem spojrzał na mojego ojca, zatrzymał się i zapytał, czy jest już gotowy.

Tata popatrzył na mnie, jakby zrobił coś niewłaściwego.

– Wybacz, kochanie, ale muszę pojechać na chwilę na stały ląd.

Wiesz, sprawdzić kilka drobiazgów do mojej książki. Jason twierdzi, że do wyspy zbliża się solidna burza, więc chciałbym się pospieszyć, żeby wrócić, zanim zacznie lać.

Uśmiechnęłam się najdzielniej, jak potrafiłam.

– Jedź i nic się nie martw! Dam sobie radę!

Nie wydawał się przekonany, ale Jason stał nad nim z taką miną, jakby zaraz chciał chwycić go za ramię i wyciągnąć z jadalni.

– Już lecę – powiedział tata.

Kiedy obaj zniknęli, podeszłam do bufetu, nałożyłam sobie trochę owoców i nalałam kubek kawy, a do śniadania usiadłam tak, żeby móc przez okno podziwiać rozłożyste trawniki przed domem. Było jeszcze bardzo wcześnie, nie minęła nawet ósma, lecz mimo że spałam mniej niż zazwyczaj, nie czułam się szczególnie zmęczona.

Kawą popiłam tabletkę z magnezem i zabrałam się do obierania kiwi. Zapach dojrzałego owocu zaczął łaskotać mnie w nosie, aż kichnęłam głośno.

– Na zdrowie! – Do jadalni weszła akurat Taylor. Musiała rano biegać, bo miała jeszcze wypieki, choć wzięła już prysznic.

Skinęłam głową, żeby podziękować, starając się ukryć zawód, że nie będzie mi dane zjeść śniadania w samotności.

– Mogę się dosiąść? – zapytała fizjoterapeutka.

– Pewnie. – Pokroiłam kiwi na plasterki i sięgnęłam po jabłko.

Taylor podeszła z miseczką jogurtu w dłoni i zajęła miejsce obok.

– Jak tam, wyspałaś się?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie narzekam.

Taylor wskazała głową na komodę, na której stały srebrny dzbanek z kawą i samowar. W tej chwili zaczął delikatnie gwizdać, dając znać, że zagotowała się w nim woda.

– Podają tu świetną ziołową herbatę. Mnie zawsze pomaga, ilekroć nie mogę zasnąć.

Przez chwilę chodziło mi po głowie, czy nie powiedzieć jej, że poprzedniego wieczoru wypiałam coś mocniejszego niż herbata. Na samą myśl o drinkach Henry'ego przypominałam sobie cudowny zapach przygotowanych przez niego napojów.

Do jadalni weszła Grace i sprawdziła, czy niczego nie brakuje na stole z bufetem. Chciałam poczekać, aż znów wyjdzie, jednak dziewczyna stanęła z boku i znieruchomiała. Z profesjonalnie obojętną miną czekała, czy ktoś nie będzie miał dla niej jakichś poleceń. Stłumiłam westchnienie.

– W domu, kiedy nie mogę usnąć, robię sobie czasem gorące mleko.

– To dlaczego nie poprosisz Grace, żeby przyniosła ci to, na co masz ochotę? – podsunęła Taylor.

Ta myśl rzeczywiście jeszcze nie przyszła mi do głowy.

– W sumie... może dzisiaj wieczorem tak zrobię – wymamrotałam. Taylor skinęła głową.

– A dlaczego nie mogłaś usnąć?

Przyjrzałam się jej i natychmiast się zorientowałam, że stara się mnie wybadać.

– Coś na przyjęciu? Coś się stało na tej imprezie, tak? – Taylor nie doczekała się odpowiedzi na poprzednie pytanie, więc zadawała kolejne.

Przełknęłam głośno ślinę. Trafiony, zatopiony, pomyślałam i żeby ratować sytuację, uciekłam się do mojej metody pełnej uczciwości.

– David... mam wrażenie, że zachował się nieco... dziwnie.

Taylor roześmiała się dźwięcznie, ale był to śmiech nieco za głośny i za gwałtowny.

– Wiesz, on od tygodni dziwnie się zachowuje.

Czekałam, czy zacznie mówić o śmierci Charlie, ale jej tematu w ogóle nie poruszyła. Prawdę mówiąc, poczułam ulgę.

– Nic dziwnego – mruknęłam i dokończyłam obieranie jabłka. Nóż brzęknął lekko, kiedy oparłam go o brzeg talerza.

– Co dokładnie zrobił? – zapytała.

Zastanowiłam się. Opowieść zaczęłam od nienawistnych i agresywnych zachowań innych chłopaków i że David je ignorował. A później wspomniałam Taylor o naszej małej kłótni i tym, że David wskoczył do wody. Zawahałam się i opowiedziałam jej też o incydencie z udawaniem topielca.

– Coś jeszcze? – Niewiele brakowało, a oczy wyszłyby jej z orbit.

– Zachowywał się, jakby nie żył. Leżał twarzą w wodzie, aż Henry wskoczył do basenu i zaczął go wyciągać.

Mówiąc o tym jego wyskoku, zorientowałam się, że w ten sposób historia zyskuje na dramatyzmie.

– No cóż. – Taylor się zamyśliła. – To mi wygląda na celowe działanie, jakby chciał się dowiedzieć, jak to jest, kiedy się tonie.

– To kompletna bzdura, Taylor, i doskonale o tym wiesz! – Głos Davida rozległ się tak niespodziewanie, że ze strachu upuściłam kawałek kiwi. Nie słyszałam, jak wchodził do jadalni, a sądząc po reakcji Taylor, ona również była zaskoczona.

Obróciła się gwałtownie i spojrzała na niego.

– Och, doprawdy?

Jej głos ociekał słodyczą, lecz nie umknęło mojej uwagi, że jest wściekła.

David podszedł do komody i nalał sobie kawy, po czym z filiżanką w dłoni wyszedł z jadalni, nie zaszczycając nas ani jednym słowem więcej. Usłyszałam trzask zamykających się za nim drzwi. Nawet na mnie nie spojrzał.

Odetchnęłam głęboko.

– Daj mu trochę czasu! – poprosiła Taylor.

Skinęłam głową.

– Staram się. Od samego początku.

Zaskoczyła mnie kolejnym gestem: położyła dłoń na moim przedramieniu. Miała ciepłe palce.

– On się obwinia o śmierć Charlie.

Ileż razy ja to już słyszałam!

– Tylko dlaczego? Przecież chcieli się pobrać. Charlie nie miała żadnego powodu, żeby popełnić samobójstwo.

– Wydaje mi się, że coś tam musiało się wydarzyć. Na klifie, mam na myśli. Tuż przed tym, jak ona skoczyła. Może się pokłócili? To by przynajmniej wyjaśniało, dlaczego tak dziwnie się zachowuje.

Nie byłam jeszcze gotowa, by uwierzyć w tę wersję wydarzeń. Moje myśli wciąż krążyły wokół odłupanej krawędzi skały, na której sama też stanęłam.

– A co, jeśli to naprawdę był wypadek, a nie samobójstwo?

– wyszeptalam.

– Wtedy David nie zachowywałby się tak dziwnie.

Słowa wypowiedziane przez Taylor były całkowicie logiczne. Jakkolwiek by patrzeć, miała rację. Dziwaczne zachowanie Davida musiało mieć jakiś powód, bo inaczej by się nie obwiniał. Nawet moja przyjaciółka Miley, która przecież nie знаła Davida, też doszła do

takiego wniosku.

Skinęłam głową.

– Bardzo go polubiłaś, co? – Słowa Taylor w gruncie rzeczy nie były pytaniem, tylko stwierdzeniem, a mnie nie pozostawało nic innego, jak przyznać jej rację.

Czy naprawdę go lubiłam? Hm, w jakiś sposób było mi go żal, owszem. Ale czy cokolwiek więcej do niego czułam? Broniłam się przed tą myślą, bo to komplikowałoby moją i tak nieprostą sytuację.

– Tak – przyznałam jej rację.

Grace spojrzała na mnie ze swojego stanowiska pod ścianą, jednak nawet nie próbowała się włączyć do naszej rozmowy.

– Opowiesz mi, jak ty postrzegałaś Charlie? Jaka była? – spytałam Taylor.

Wzruszyła ramionami. Zdażyła zjeść całą miseczkę jogurtu, więc wstała, podeszła do bufetu i przygotowała sobie kanapkę z kawałka chleba tostowego i sera.

– Tylko dwa razy miałam okazję się z nią spotkać – wyjaśniła, kiedy wróciła do stołu i usiadła obok mnie. – W mgnieniu oka potrafiła oczarować wszystkich, z którymi rozmawiała. – Spuściła wzrok na talerz i przez chwilę wydawało mi się, że zacisnęła usta. A potem szybko zmieniła temat.

– Powiedział ci ktoś, że na dzisiaj wieczór zaplanowane jest małe przyjęcie? – zapytała.

Pokręciłam głową.

– Jason zaprosił dwie redaktorki ze swojego wydawnictwa, które jeszcze nie znają twojego ojca. Do tego pojawi się dwójka jego bestsellerowych autorów. Dlatego poprosił mnie, żebym ci przekazała, że powinnaś mieć na sobie coś wieczorowego.

Zmarszczyłam nos.

– Wieczorowego? – No super. Najbardziej eleganckim ciuchem, jaki wzięłam, była spódnica w kwiaty. Gdzie, u diabła, miałabym się teraz zaopatrzyć w coś odpowiedniego?

Taylor momentalnie zrozumiała, jaki problem mnie trapi.

– Niczym się nie przejmuj! – uspokoiła mnie. – Mój kostium kąpielowy dobrze na tobie leżał, więc z całą pewnością znajdziemy

wśród moich rzeczy coś, co ci się spodoba.

Chciałam zaprotestować i powiedzieć, że nie chcę wykorzystywać jej uprzejmości, ale w tym momencie zadzwoniła jej komórka i fizjoterapeutka odebrała połączenie. Przez chwilę słuchała, a potem skinęła głową.

– Już idę! – powiedziała pospiesznie. Rozłączyła się. Nagle zaczęło się jej bardzo spieszyć. – To Jason, muszę lecieć. To co, widzimy się dzisiaj po południu? Mój pokój jest na górze, po lewej stronie. Ostatnie drzwi na końcu korytarza.

Ponownie otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale wybiegła z jadalni, nie patrząc już w moją stronę. Bezradnie spojrzałam na drzwi, za którymi zniknęła.

– Ostatnie drzwi na końcu korytarza – wymamrotałam i drgnęłam ze strachu, słysząc czyjś głos.

– To dokładnie naprzeciwko pokoju pana Bella. Pani już wie, to ten z liliami przy drzwiach. – Grace wciąż trwała na swoim posterunku obok komody. Zupełnie o niej zapomniałam.

W podziękowaniu skinęłam głową.

– Powinna była pani posłuchać mojego ostrzeżenia. – Grace mówiła bardzo cicho, ale mimo to słyszałam wyraźnie nacisk, z jakim wypowiadała kolejne słowa. – I wyjechać z wyspy, kiedy jeszcze był na to czas.

Nie wiedziałam, jak zareagować.

– Klątwa Madeleine Bower. – Grace przerwała i zrobiła znaczącą pauzę. – Ona zniszczy pani życie. Już zaczęła, panno Juli. Tylko pani nie chce tego widzieć!

Nie miałam ochoty dłużej myśleć o dziwacznych ostrzeżeniach Grace, więc wyszłam z jadalni. Zatrzymałam się w dużym holu i przez chwilę stałam, nasłuchując. W pierwszej chwili miałam wrażenie, że w domu panuje cisza rozpraszana jedynie miarowym tykaniem wielkiego zegara i sporadycznymi trzaskami okiennic, którymi szarpał wiatr. Jednak potem do moich uszu dotarło coś jeszcze.

– David! Ostrzegam cię. – Głos Jasona. Dochodził z pierwszego piętra i miał w sobie wiele złości, ale jednocześnie też strachu.

Zdziwiłam się, że pan Bell wciąż jest w domu. Wydawało mi się, że miał



pojechać z ta-tą na poszukiwanie informacji do książki. Najwyraźniej się pomyliłam. Na piętrze ktoś zaczął grać sonatę *Księżycową*. Dźwięki fortepianu były głośne i czyste, więc domyśliłam się, że drzwi do pokoju Davida są otwarte.

Zupełnie jak w noc po przyjeździe, kiedy po raz pierwszy usłyszałam tę melodię, momentalnie ogarnął mnie dziwny smutek. Zakręciło mi się w głowie, więc wyciągnęłam dłoń i przytrzymałam się poręczy. Potem postawiłam stopę na pierwszym stopniu i zatrzymałam się.

– Natychmiast przestań! – mówił Jason zduszonym głosem. Musiał być strasznie wzburzony.

Chłopak wciąż grał. Dźwięki były nieco bardziej urywane niż poprzednio, lecz David szybko się opanował i wróciła płynność, z którą grał wcześniej.

– No słucham, tato? – zapytał bez emocji. – Co mi zrobisz, jak nie przestanę? Roztrzaskasz mi czaszkę?

– Spokojnie... – usłyszałam głos Taylor. Czyli tam jej było tak śpieszno, kiedy wychodziła z jadalni, doszłam do wniosku. Musiało chodzić o Davida. Miałam wrażenie, że tu wszystko się kręci wokół niego.

W tym samym momencie muzyka została zakłócona niemal bolesnym fałszem. Zupełnie jakby ktoś celowo uderzył w kilka klawiszy naraz.

– Powiedziałem: przestań! – powtórzył Jason.

David kontynuował grę. Pośród dźwięków sonaty *Księżycowej* usłyszałam jego cichy głos:

– Nie zrobisz tego!

– Zaraz się przekonasz! – warknął jego ojciec. Ciekawość sprawiła, że pokonywałam mechanicznie kolejne stopnie, aż w końcu dotarłam na piętro i mogłam zajrzeć do pokoju Davida. Jak najciszej podeszłam do drzwi i zatrzymałam się kawałek od progu. Jason stał pośrodku pokoju. Na jego pobladłej twarzy pojawiły się szkarłatne plamy wściekłości. W dłoni trzymał ciężką siekierę, która kołysała się obok jego nogi. Wyglądała na bardzo ostrą. Ze strachu nabrałam głęboko powietrza. Ze swojego miejsca nie widziałam Davida.

Jason mnie zauważył, ale w najmniejszym stopniu nie wpłynęło to na ton, którym zwracał się do syna.

– Albo weźmiesz się w końcu w garść, albo ja zadbam, żebyś to zrobił!

– A niby jak? – David zwrócił się do niego lodowatym głosem i w końcu przerwał grę. – Ubierzesz mnie w kaftan bezpieczeństwa i wyślesz do szpitala dla wariatów? Prawdę mówiąc, myślałem, że będziesz wolał rozbić mi głowę.

Starałam się wyobrazić sobie jego twarz, kiedy to mówi. Czy może teraz, po raz pierwszy od dawna, dało się odczytać na niej jakiegokolwiek emocje?

– Nie kuś! – zagroził mu Jason, a ja nie wiedziałam, czy ma na myśli kaftan bezpieczeństwa i szpital dla wariatów, czy roztrzaskanie głowy siekierą. Zaczął chodzić po pokoju, przez co straciłam go z oczu.

– Jason! David! – W głosie Taylor słychać było lekką panikę.  
– Obaj powinniście się uspokoić!

– Zejdź mi z drogi! – ryknął Jason, nie hamując wściekłości. – To się musi skończyć! Tu i teraz!

– Jason! Nie! – krzyknęła przerażona Taylor, ale najwyraźniej pan domu nie zamierzał jej słuchać.

– Nie! – W uszach świdrował mi paniczny krzyk Davida. A potem doszły mnie odgłosy rąbania drewna.

– Tato! – David był zły i zarazem przerażony.

W pokoju chłopaka niespodziewanie zapadła całkowita cisza. A potem znów usłyszałam rąbanie drewna i płacz pękających strun.

Pokonałam paraliżujący mnie strach i zrobiłam krok w stronę drzwi do pokoju Davida, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Jason stał pośrodku pomieszczenia i ciężko oddychał. W dłoniach trzymał siekierę uniesioną nad głowę. Jego twarz przypominała jakąś powykrzywianą, szkaradną maskę, a ja się przestraszyłam, że zaraz dostanie zawału. Wyobraziłam sobie, jak idzie do jakiejś szopy i wyciąga z niej naostrzone ciężkie narzędzie specjalnie po to, by udać się z nim do pokoju syna. Czy w tym domu nie było ani jednej osoby przy zdrowych zmysłach? Fortepian, na którym grał David, miał w obudowie wyrąbaną potężną dziurę. Dwa klawisze leżały na dywanie

i wyglądały jak wybite zęby.

– Nie miałeś prawa tego zrobić – wycedził szeptem David.

Przez kilka minut panowała całkowita cisza. Czułam się jak podglądaczka, ale nie potrafiłam znaleźć w sobie dość odwagi, by po prostu uciec. Jedyne, co słyszałam, to świszczący oddech Jasona.

– Oddaj. Mi. Ten. List! – wyrzucił z siebie. Na szczęście opuścił siekiere, lecz przy każdym ciężkim oddechu poruszała się jak jakieś przerażające wahadło. Nie mogłam oderwać wzroku od błyszczącego ostrza, na który był nabity czarny klawisz.

– Nie! – David wytrzymał wściekły wzrok ojca.

– Powiedziałem, że masz mi oddać ten list! – ryknął Jason. Jego słowa słyhać było chyba w całym domu. Znow uniósł lekko siekiere.

David spojrział na jej ostrze.

– Nie – odpowiedział krótko. Miał strasznie blade usta.

Jason stęzał. Przez kilka sekund nie odrywał wzroku od syna. Ja natomiast spojrziałam na Taylor, która stała obok nich z oczyma wytrzeszczonymi z przerażenia i nie wiedziała, co robić. W końcu pan Bell powoli opuścił siekiere.

Wyglądało to jak kapitulacja.

– Wciąż grasz tylko ten kawałek, bo ona go lubiła – wydusił z siebie. – Czytasz tylko książki, które ona ci podarowała. Zachowujesz się jak zombie. To się musi skończyć! – Tym razem słyszałam w jego słowach rozpacz.

Dopiero teraz się zorientowałam, że mam lodowate dłonie. Od przyjazdu do Sorrow bardzo marzłam, ale jeszcze ani razu nie zrobiło mi się aż tak zimno i to z sekundy na sekundę. Jason rozluźnił palce i stylisko wysunęło mu się z dłoni. Siekiera z głuchym odgłosem upadła na dywan.

Taylor skoczyła naprzód, złapała ją i przycisnęła do piersi.

W pokoju panowała cisza, słyhać było tylko szarpiący okiennicami wiatr.

– Wiem, że ją bardzo kochałeś – wyszeptał w końcu Jason. Jego twarz miała barwę popiołu, wyglądał, jakby postarzał się o kilka lat.

– Ale ona nie żyje! David, ona nie żyje! Rozumiesz? Słyszysz, co do ciebie mówię? Ona nie żyje!

Zanim wykrzyczał to po raz kolejny, Taylor weszła mu w słowo.  
– Wystarczy tego! – Odzyskała pewność siebie.

Jason wydał dźwięk, jakby pełne rezygnacji sapnięcie. Potem odwrócił się na pięcie i pośpiesznie opuścił pokój syna. Słyszałam, jak schodzi po schodach do holu. Gwałtownie otworzył drzwi wejściowe i zaraz potem zatrzasnął je za sobą. I znów jedynymi dźwiękami w całym domu były tykanie zegara i uderzenia okiennic o mur.

Taylor schowała siekiere za plecami.

– On się bardzo o ciebie martwi – powiedziała cicho. W jej oczach pojawił się jasny błysk.

– Nie masz o niczym pojęcia! – David spoglądał na zniszczony fortepian. Potem odwrócił się w stronę balkonu, otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz. Zastanawiałam się, czy w takim momencie Taylor bała się, że skoczy? Dokładnie pod jego oknami znajdował się taras wyłożony marmurem.

Wyglądał, jakby chodziło mu to po głowie.

Odchrząknęłam ze strachem. Taylor odwróciła się zaskoczona i dopiero wtedy zauważyła, że stoję w progu. Miałam wrażenie, że poczuła ulgę na mój widok. Gestem poprosiła mnie, żebym podeszła do Davida.

Zawahałam się, ale przeszłam przez pokój i wyszłam na balkon. Stałam obok niego. Wiatr szarpał moimi włosami i niszczył mi fryzurę. Odważyłam się spojrzeć nad balustradą w dół. Sapnęłam głośno i aż zakręciło mi się w głowie. Miałam wrażenie, że coś woła mnie na dół. Zacisnęłam dłonie na poręczy.

David rzucił mi krótkie spojrzenie, ale nie przestał wpatrywać się w przestrzeń przed sobą.

– Jemu się wydaje, że może mnie w ten sposób powstrzymać przed skokiem – wyszeptał zachrypniętym głosem.

Strach ścisnął mi gardło. Walczyłam z pragnieniem, by złapać go za ramię i odciągnąć od poręczy. Gorączkowo szukałam odpowiednich słów, ale nic mi nie przychodziło do głowy.

– Boję się – wymamrotałam.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Czego się boisz?

– Boję się, że w końcu Madeleine zwycięży.

Po plecach przeszedł mi lodowaty dreszcz. Spojrzałam na Taylor, lecz ona tylko wzruszyła ramionami. Jej oczy podejrzenie błyszczały.

– David! – bardzo cicho wymówiłam jego imię.

Spiął się.

– Dajcie mi wszyscy święty spokój! – mruknął. W jego głosie było tyle zagubienia i samotności, że łzy napłynęły mi do oczu.



Wiatr wiał mi wściekle w twarz, jakby chciał przeszkodzić w oddychaniu, i wciąż stawał na drodze. Jednak ja się nie poddawałam. Moje nogi poruszały się same z siebie, a stopy wystukiwały szybki rytm na zamrożonej ziemi. Urwany oddech mieszał się ze szlochem, którego nie mogłam powstrzymać.

Biegłam.

Kiedy Taylor wyprowadziła mnie delikatnie z pokoju Davida i zamknęła za nami drzwi, byłam tak poruszona i roztrzęsiona, że wróciłam szybko do siebie, przebrałam się w sportowe ciuchy i wyszłam pobiegać. Robiłam właśnie pętlę dookoła Menemsha Pond, zbiornika w kształcie laguny, których na wyspie było kilkanaście. Minęłam domki letniskowe, które o tej porze roku stały zamknięte na cztery spusty. Woda po mojej lewej stronie miała szary kolor. Kołysało się na niej kilka mew, podskakując na poruszanych wiatrem falach. Mimo zachmurzonego ponurego nieba dostrzegłam pojedynczą łódkę i usłyszałam łopot żagla. Jednak wszystko to zauważałam jakby mimochodem, bo moje myśli niezmiennie krążyły wokół Davida.

W końcu dotarłam do niewielkiej miejscowości o nazwie Chilmark, na którą składało się raptem kilkanaście domów. Przy końcu ulicy znajdowała się niewielka księgarenka. Zatrzymałam się przy jej witrynie zastawionej aktualnymi bestsellerami.

Czy mieli tutaj książki o historii wyspy? Książki, z których mogłabym się czegoś dowiedzieć na temat tej całej Madeleine Bower i jej kłątwy? Przekleństwa, które rzuciła na wyspę? Raczej tak, bo przecież księgarnia była przeznaczona dla turystów i gości, a w takich miejscach zawsze stał osobny regał z książkami i materiałami na temat lokalnej historii. W chwili kiedy zaczęłam szukać informacji o godzinach otwarcia, w środku dostrzegłam puszystą kobietę. Nieznajoma podeszła do drzwi i otworzyła je.

– O, dzień dobry! – przywitała się. – Nie zauważyłam cię! Jestem Rachel. Proszę, wejdź i się rozejrzyj, a ja zajmę się uporządkowaniem

witryny.

Odsunęła się, żeby zrobić mi miejsce w drzwiach do niewielkiego sklepiku. Długa ciemnozielona spódnica sięgała jej do kostek. Poza nią miała na sobie czerwoną luźną tunikę, która jednak zamiast maskować niedoskonałości jej figury, podkreślała obfite kształty. Na palcach nosiła mnóstwo grubych srebrnych pierścionków – indiańską biżuterię, którą sprzedawano w wielu miejscach w tych okolicach. Mijając ją, poczułam zapach perfum. Coś ciężkiego, z dużą ilością paczuli. Ukradkiem potarłam nos, żeby powstrzymać kichnięcie.

– Czy ma pani jakieś książki na temat historii tej wyspy?  
– zapytałam.

– Ależ oczywiście! – Wydawała się zachwycona, że może mi pomóc. Wyciągniętą dłonią wskazała na regał po lewej stronie od wejścia, na którym wystawione zostały książki najróżniejszej wielkości. Jej nadgarstek zdobiły srebrne bransolety, które przy każdym ruchu ręki poruszały się z metalicznym dźwiękiem.

Podziękowałam uprzejmie i stanęłam przed regałem. Rachel zajęła się wynoszeniem stojaków przed sklep, a ja w tym czasie przejrzałam kilkanaście pozycji o okolicach, szukając informacji o statku „City of Columbus”. W dwóch książkach znalazłam krótkie wzmianki na temat tamtych wydarzeń, ale wszystko było utrzymane w bardzo ogólnym tonie i nie dowiedziałam się niczego, czego nie wiedziałabym już wcześniej: w tysiąc osiemset osiemdziesiątym czwartym roku na rafach przy wyspie rozbił się statek i poszedł na dno. Przeżyli jedynie mężczyźni, a kobiety i dzieci albo utonęły, albo zmarły z wyczerpania i wychłodzenia. Jedną z ofiar tej katastrofy była Madeleine Bower. Z drugiej książki wyczytałam dodatkowo, że Madeleine płynęła do Savannah, gdzie miała wyjść za mąż.

Tylko jedna z pozycji wspomniała o klątwie, jaką Madeleine rzuciła na wyspę, i legendzie o jej duchu. Dosłownie kilka zdań, nie więcej niż parę linijek. Według niej w czasie burzy ubrana w czerwoną suknię Madeleine ukazywała się na klifie Gay Head i błąkała po okolicy. Miała też rzucić klątwę na tę część wyspy, żeby żadna para nigdy nie odnalazła już tu szczęścia w miłości.

Świetny pomysł!

To by wyjaśniało przynajmniej słowa Grace, która upierała się, że Madeleine nie pozwoli, żeby ktoś na wyspie był szczęśliwy. Pokojówka najwyraźniej mocno wierzyła, że ta opowieść jest prawdziwa.

Co za głupota!

Nieco sfrustrowana odłożyłam książki na regał.

– I co? Nic nie znalazłaś? – Rachel obserwowała mnie uważnie ze swojego miejsca za ladą, choć przez cały czas sortowała też ulotki w stojaku.

Pokręciłam głową.

– Tak naprawdę szukam informacji o Madeleine Bower i zatonięciu „City of Columbus”.

– Aaa... rozumiem, klątwa wyspy! – Zachichotała dźwięcznie w sposób, który zupełnie nie pasował do jej obfitych kształtów, a już na pewno nie do niskiego głosu. – To cię interesuje, tak?

Wzruszyłam ramionami.

– Usłyszałam o tej klątwie i chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej. Tylko że to, co było w książkach, to już niestety wiedziałam wcześniej.

– Hm. – Zamyślona dotknęła palcem nosa i zamilkła. – W takim razie – odezwała się po chwili – masz tylko jedno wyjście.

Sięgnęła po ulotkę ze stojaka, który właśnie uzupełniała.

Poczekalam, aż znajdzie właściwą. W końcu podała mi reklamę niewielkiego lokalnego muzeum, które znajdowało się stosunkowo blisko księgarni. Na logo wydrukowanym na ulotce dostrzegłam statek, który zanurzał się we wzburzonym morzu.

Kobieta postukała palcem w papier.

– Tam będą znali dokładniejsze okoliczności katastrofy „City of Columbus”. Jeśli interesujesz się historią, to od nich dowiesz się znacznie więcej.

Spojrzałam szybko na tekst ulotki, szukając godzin otwarcia. Dziś był poniedziałek i oczywiście akurat dzisiaj muzeum było zamknięte.

– No pewnie, jakżeby inaczej. – Westchnęłam ciężko.

Rachel znów zachichotała.

– Ależ ty jesteś niecierpliwa, słoneczko! Ja zawsze powtarzam: kto wie, po co bogowie i los stawiają nam na drodze przeszkody? Może



czekając na wizytę w muzeum, zdecydujesz się spędzić wieczór w jednym z okolicznych barów i spotkasz tam mężczyznę swojego życia. – Kiedy się śmiała, cała się trzęsła. Zupełnie inaczej niż chichot, jej śmiech był niski i zachrypnięty. Nie wiedziałam, jak to możliwe.

– Dziękuję za wskazówkę – powiedziałam, zanim uszczęśliwiła mnie kolejnymi ezoterycznymi radami, i uznałam, że pora się zbierać. Postanowiłam jednak przejrzeć książki wystawione na zewnątrz, bo czułam się nieswojo, ilekroć wchodziłam do któregoś z tych maleńkich sklepików, a potem wychodziłam z pustymi rękoma.

Mężczyzna mojego życia! Pokręciłam głową i zabrałam się do przeglądania tomów w skrzyni na dworze. Dlaczego natychmiast pomyślałam o Davidzie? Skończyłam sprawdzać książki w pierwszej skrzyni i podeszłam do drugiej. Wszystkie były używane, a większość albo już znałam, albo dotyczyły spraw, które mnie nie interesowały. Jednak przy jednej z nich zatrzymałam się dłużej; jej okładka przyciągnęła mój wzrok, choć nie potrafiłam powiedzieć dlaczego. Musiało chodzić o ilustrację. Przedstawiała ponuro wyglądającą rezydencję, a nad nią rozdarte niebo. Z okien domu strzelały płomienie. Odruchowo pomyślałam natychmiast o Sorrow. Wzięłam ją do ręki i zaczęłam oglądać.

Było to jakieś stare wydanie klasycznej powieści *Rebeka* Daphne du Maurier. Kilka lat temu trafiłam na tę książkę w biblioteczkę mojego ojca, ale nie doczytałam jej do końca, bo wówczas miałam wrażenie, że od ziewania wywichnę sobie szczękę. Tym razem jej nie odłożyłam. Odwróciłam i zaczęłam czytać opis na okładce, żeby przypomnieć sobie, o co w niej chodziło. Jakaś wielka miłość, zmowa i śmierć. Niewiele mi to powiedziało. Jeszcze raz spojrzałam na płonący dom na ilustracji i już chciałam z niej zrezygnować, kiedy tknięta jakimś dziwnym impulsem zajrzałam na stronę tytułową.

Niewiele brakowało, a upuściłabym ją z wrażenia.

Na pierwszej stronie, tam gdzie grubymi literami powtórzono nazwisko autorki i tytuł, znalazło się również imię i nazwisko właścicielki, wypisane lekko pochyłym pismem.

Charlie Sandhurst.

Jeszcze raz spojrzałam na tył okładki, gdzie znajdowała się

naklejka z ceną. Rachel życzyła sobie za tę książkę półtora dolara. Po omacku sprawdziłam kieszenie spodni do biegania. Dla pewności i bezpieczeństwa zawsze na trening brałam ze sobą telefon komórkowy i banknot dwudziestodolarowy – na wypadek gdybym musiała wezwać taksówkę lub wydarzyłoby się coś nieprzewidzianego. Wyjęłam więc pieniądze i wróciłam do środka z książką w dłoni.

– No proszę, czyli jednak coś znalazłaś? – Rachel szczerze się ucieszyła. Spojrzała na książkę, którą trzymałam. – A, to!

– Niespodziewanie radość zniknęła z jej twarzy. – To bardzo smutna historia. Dziewczyna, do której wcześniej należała, niedawno popełniła samobójstwo.

– Charlie – powiedziałam. – Wiem. Znała ją pani?

– Z podekscytowania czułam ciarki na plecach. Może jednak uda mi się dowiedzieć czegoś więcej na temat Charlie? Nawet jeśli miałam taką nadzieję, Rachel szybko ją rozwiała, bo pokręciła energicznie głowę.

– Nie, niezbyt dobrze, niestety. Bogowie najwyraźniej mieli inne plany. Charlie przynosiła mi co pewien czas książki, które przeczytała po kilka razy i mogła odsprzedać dalej. – Rachel wskazała na egzemplarz w moich dłoniach. – Tę kupiłam od niej dzień przed wypadkiem.

– Kobieta zrobiła minę, jakby dopiero w tej chwili sobie o tym przypomniała. Nagle wytrzeszczyła oczy i zasłoniła dłonią usta.

– To okropne! – jęknęła, krzywiąc się. – Jak sobie o tym przypomnę... Nie, musiałam to sobie ubzdurać.

Ciarki przybrały na sile.

– O czym pani mówi?

Pokręciła głowę, ale w końcu zwyciężyła jej gadatliwość.

– To pewnie i tak zupełnie bez znaczenia. Ale tamtego dnia, kiedy Charlie przyniosła powieść na sprzedaż, była bardzo przybita.

Zacisnęłam dłonie na książce. Z nerwów zaczęłam się pocić.

– Co ma pani na myśli?

– Zazwyczaj przychodziła do mnie w świetnym nastroju i rozszczebiotana. Ale tamtego dnia... hm... była taka jakaś smutna. Zapytałam ją, co się stało, ale nie odpowiedziała. To w końcu nie moja sprawa, więc nie naciskałam. – Nagle przyszła jej do głowy myśl, przez którą znów przycisnęła dłoń do ust. – O bogowie! Myślisz, że ona...

przez tę książkę...?

– Nie, nie sądzę – zapewniłam ją i ucieszyłam się, że Rachel jest zbyt zajęta sobą i swoimi przeżyciami, by zwracać uwagę na mnie, bo z twarzy wyczytałaby natychmiast, że kłamię.

Uśmiechnęła się z ulgą.

– No to dobrze! Pamiętam jeszcze, że zapytałam, dlaczego przyniosła mi tylko jedną książkę, bo tak to zawsze czekała, aż zbierze się kilka, i przychodziła z całym kartonem. Odpowiedziała mi wtedy, że chce się jej jak najszybciej pozbyć. – Rachel spojrzała na mnie uważnie. – Mówi ci to coś?

Cofnęłam dłoń i wytarłam mokry od potu tomik o spodnie. Czy to możliwe, że los podsunął mi pod nos informację, co mogło stać się z Charlie? Jeśli było tak, jak mówiła Rachel, to następnego dnia po oddaniu książki dziewczyna zginęła. Spadła.

Albo rzuciła się ze skał.

Wpatrywałam się w obraz płonącego domu na okładce. Czy to możliwe, że *Rebeka* będzie kluczem do wyjaśnienia, co się naprawdę stało?

Z podekscytowania niemal dostałam mdłości. Podałam książkę Rachel, zapłaciłam i przyglądałam się, jak pakuje ją w papierową torebkę.

– Proszę bardzo! – powiedziała z namaszczeniem. – Oby tobie przyniosła szczęście!

Wzięłam ją do rąk. Miałam wrażenie, że trzymam skarb.

Skarb, na który trafiłam całkiem przez przypadek.

Kiedy dzisiaj to sobie przypominam i myślę, jak to się mogło stać, że w niewielkiej księgarni trafiłam akurat na egzemplarz *Rebeki*, który należał do Charlie, zadaję sobie pytanie, czy aby nie maczali w tym palców bogowie, o których wspominała Rachel. Kiedy jednak w bezsenłą noc leżę w łóżku, przychodzi mi do głowy, że może to sama Madeleine sprawiła, że ta książka wpadła mi w ręce. Może rzeczywiście chciała, żebym przełamała jej klątwę...

Kiedy wyszłam z księgarni Rachel i chciałam ruszyć w drogę powrotną do Sorrow, usłyszałam niespodziewanie, jak ktoś woła mnie po imieniu.

– Juli! Tutaj! – Głos był przyjazny, dziewczęcy.

Odwrociłam się i zobaczyłam Crystal, najlepszą przyjaciółkę Charlie. Dziewczyna stała po drugiej stronie ulicy, na podjeździe dwupiętrowego domu. Machała energicznie, żebym na pewno ją zauważyła.

Z żalem spojrzałam na papierową torebkę, którą trzymałam w dłoni. Miałam wielką ochotę jak najszybciej wrócić do Sorrow, lecz wyglądało na to, że chwilowo muszę zmienić plany. Crystal rozejrzała się, czy nic nie jedzie, po czym przebiegła do mnie przez ulicę. Uśmiechnęła się szeroko, jakbyśmy były najlepszymi przyjaciółkami, które od lat się nie widziały. Pomyślałam, że może potrafi być miła, jeśli nie jest w towarzystwie.

Myślę, że, dodałam w duchu, może to kolejna próba podejścia mnie.

Postanowiłam zachować ostrożność. Kiedy stanęła przede mną i udała, że całuje mnie w oba policzki, odpowiedziałam tym samym, cmokając powietrze przy jej twarzy. Uśmiechnęłam się.

– Cudownie cię spotkać – skłamałam.

Otaksowała mnie spojrzeniem od stóp do głów, a potem zmarszczyła brwi. Nie ukrywała sceptycyzmu, patrząc na mój strój do biegania.

– Wyszłaś na jogging? – zapytała. – Przy takiej temperaturze?

Sama była ubrana w obcisłe dżinsy, wysokie, ciepłe kozaki i puchową kurtkę, która pasowałaby na stoki w Aspen. Jej platynowe włosy ułożone w idealne fale okalały starannie pokrytą makijażem twarz, w którym jej oczy wyglądały na większe, niż były w rzeczywistości.

Poczułam się przy niej straszną prowincjuszka i przeciętnikiem – szczególnie w tym, co akurat miałam na sobie.

– Aha – potwierdziłam krótko. – Jediną pogodą, przy której trudno się biega, jest burza śnieżna. – Mój ojciec często to powtarzał. Kiedyś był równie fanatycznym biegaczem jak ja, jednak półtora roku wcześniej musiał zrezygnować, bo więzadła kolanowe odmówiły mu współpracy.

– Burza śnieżna? – Crystal spojrzała zaniepokojona w niebo.

– A wiesz, że zapowiadali ją na dzisiaj? Nie oglądałaś prognozy pogody?

– Przypomniałam sobie o porannej rozmowie z tatą i że wspomniał

o burzy, jednak Crystal nie czekała na odpowiedź. Niespodziewanie wzięła mnie pod ramię i wyłuszczyła pomysł, który akurat przyszedł jej do głowy.

– Hej! A może miałabyś ochotę na café latte? Tutaj niedaleko jest całkiem przyjemny lokalik, mogłybyśmy tam sobie usiąść i poplotkować.

Spojrzałam na siebie i zmarszczyłam brwi. Miałam na sobie brudne buty i również niezbyt czyste spodnie do biegania. Na szczęście pot zdążył wyschnąć, kiedy buszowałam w księgarni, ale mimo to nie byłam ubrana odpowiednio na wizytę w kawiarni.

Crystal dobrze zrozumiała moje wahanie.

– Daj spokój, jeszcze jest bardzo wczesnie, więc i tak będziemy same. Nikomu nie będzie przeszkadzał twój strój. Poza tym szefem tej kawiarni jest mój kuzyn, dlatego na pewno nikt nas stamtąd nie wyrzuci!

– Puściła do mnie oko. Nie czułam się swobodnie z poufałością, którą mi okazywała.

Mimo to zmusiłam się do uśmiechu, który w założeniu miał wyrażać zachwyt. Miałam nadzieję, że wyglądał lepiej, niż mi się zdawało.

– W porządku. Czemu nie?

Nawiązanie kilku znajomości na wyspie na pewno nie mogło mi w niczym zaszkodzić. Skoro David nie chciał, żebym przyjeżdżała, a pozostali byli zbyt zajęci sobą, żeby zajmować się też mną, sama zatroszczę się o nowe towarzystwo.

Kawiarnia była urządzona w charakterystycznym stylu Wschodniego Wybrzeża: fasada pokryta białym drewnem, z przodu weranda, a w oknach marynistyczne rękodzieło. Patrząc na dzieła sztuki wykonane z muszli i wyrzuconego na brzeg drewna, nasunęło mi się skojarzenie z przerażającym obrazem Henry'ego i trupa czaszką, którą przedstawiał.

Crystal weszła do lokalu w sposób, w jaki Napoleon wkraczał na pola bitew – głośno, radośnie i z ogromną pewnością siebie.

– Hej, Robin! – przywitała młodego, nieco pryszczatego mężczyznę, który stał za ladą obstawioną talerzami z ciastkami. Wyglądał na strasznie znudzonego.

Na twarzy chłopaka w jednej chwili pojawił się promienny uśmiech.

– Witaj, Crystal! Wspaniale, że postanowiłaś nas ponownie odwiedzić!

Przesunął wzrok i spojrzał na mnie. Jeśli nawet mój *outfit* go zaskoczył, to nie okazał tego po sobie. Na jego twarzy nie dostrzegłam nawet cienia niezadowolenia, że ktoś tak ubrany pojawia się w jego lokalu. Uśmiechnął się do mnie równie radośnie jak do Crystal.

– Dzień dobry – przywitał mnie, jakby paradowanie po kawiarniach w stroju do biegania przy minusowej temperaturze na dworze było najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem.

Podobnie jak fasada budynku, wewnątrz kawiarni również było wykonane z białego drewna i utrzymane w prostym stylu szejkersów. Usiadłam na jednym z krzeseł, które okazało się wyjątkowo wygodne. Ku mojej uldze lokal był bardzo przyjemnie nagrзany. Już w księgarni zaczęło robić mi się zimno w cienkiej sportowej wiatrówce, a tuż przed wejściem tutaj marzłam na całego.

Robin podszedł do naszego stolika, a Crystal zamówiła dwie karmelowe latte macchiato. Staralam się ukryć moją złość z powodu tego, że nie zapytała mnie o zdanie.

– Już się robi! – Jego zachwyty, że może coś nam przynieść, przypominał mi radość Rachel, kiedy się okazało, że może mi pomóc.

– To twój kuzyn? – zapytałam Crystal, kiedy Robin zniknął za ladą i zabrał się do uruchamiania potężnego, futurystycznie wyglądającego ekspresu do kawy.

Crystal powiesiła puchową kurtkę na oparciu krzesła. Odpowiedziała mi, dopiero kiedy usadowiła się na miejscu.

– Robin? – Eleganckim gestem założyła nogę na nogę. – No coś ty. On tu tylko pracuje. Mój kuzyn to Willie, ale on wpada tu tylko od czasu do czasu, żeby sprawdzić, czy wszystko dobrze idzie.

Pewnie ten cały Willie prowadzi kawiarnię tylko jako hobby, bo prawdziwe pieniądze zarabia, pracując jako makler giełdowy albo ktoś taki. Zawahałam się, czy również nie założyć nogi na nogę, ale zdecydowałam się je po prostu wyciągnąć pod stolikiem i nieco się rozluźnić. Książka Charlie, zapakowana w papierową torebkę, leżała

obok na krześle i w magiczny sposób przyciągała moje spojrzenia.

– Co tam kupiłaś? – zapytała Crystal. – U Rachel, prawda?

Sięgnęłam po książkę i wyjęłam ją z torebki.

– Tylko jakieś stare czytadło.

– *Rebeka*? – Zmarszczyła nos. – Nie czytałam.

Zastanowiłam się, czy Crystal w ogóle cokolwiek czytała. Nie sprawiała wrażenia mola książkowego, jednak uznałam, że nie mogę być niesprawiedliwa. Nie znałam jej ani trochę, więc nie mogłam oceniać tylko po wyglądzie.

– Ja też nie – przyznałam w końcu. – Chociaż, jeśli mam być szczerą, mój ojciec ma ją od dawna w swojej bibliotece.

Dziewczyna uniosła brwi, ciekawa powodów mojej decyzji. Każdy jej gest wyglądał na starannie wyćwiczony. Miałam wrażenie, że jest aktorką, która tylko udaje córkę bogaczy ze Wschodniego Wybrzeża.

– W takim razie po co ją w ogóle kupiłaś? No bo skoro ją już masz, to na co ci ona?

Wyjęłam książkę z torebki i odwróciłam tak, żeby mogła zobaczyć obraz płonącego domu na okładce.

– Jeśli mam być szczerą, to dlatego – wyjaśniłam i otworzyłam pierwszą stronę, na której znajdował się podpis Charlie.

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy.

– Należała do Charlie?! – Kiedy wymawiała to imię, brzmiało ono w jej ustach niczym drobne sapnięcie. Chciała jeszcze coś dodać, ale w tym momencie przy stoliku pojawił się Robin i podał nam zamówione kawy. Jednak ledwie się oddalił, Crystal mruknęła:

– Na twoim miejscu też bym tak zrobiła. To znaczy kupiła tę książkę.

Nagle odniosłam wrażenie, że jednak nie podoba mi się pomysł rozmawiania z nią o Charlie. Prędzej czy później dyskusja z całą pewnością zejdzie na Davida. Tymczasem akurat z Crystal nie chciałam poruszać jego tematu. Jej krzykliwa powierzchowność i jego milczący smutek spowodowały, że poczułam się rozdarta. Widziałam przed sobą puste oczy Davida. Niespodziewanie serce zaczęło mi walić jak szalone.

– Tak naprawdę zajrzałam do tej księgarni – zdecydowanie ucięłam temat – żeby znaleźć jakaś książkę o historii tej wyspy.

– O historii? – Wypowiedziała to w sposób, jakby temat był nieprzyzwoity.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Upiłam pierwszy łyk mojej café macchiato i z trudem się powstrzymałam, żeby się nie skrzywić: napój był obrzydliwie słodki.

– Aha – potwierdziłam. – O historii. A ściśle rzecz biorąc, o zatonięciu „City of Columbus”. Słyszałaś o tym?

Wzruszyła bezradnie ramionami.

– Chodzi o ten statek, który w dziewiętnastym wieku wpadł na rafy przy wyspie i zatonął. Na jego pokładzie znajdowała się niejaka Madeleine Bower.

W końcu na twarzy Crystal pojawił się wyraz zrozumienia.

– Mówisz o klątwie, prawda?

Skinęłam głową i objęłam szklankę dłońmi, żeby je ogrzać.

– Tutaj wszyscy ją znają! – Również upiła łyk kawy i wytarła mleczną piankę z górnej wargi, która wydała mi trochę napompowana. – Ale wiesz, to tylko bajka, którą się opowiada dzieciom, kiedy chce się je przestraszyć. – Nachyliła się w moją stronę i dodała porozumiewawczo. – Wiesz: „Jak zaraz nie pójdziesz spać, to przyjdzie duch Madeleine i cię porwie!”.

Uśmiechnęła się szeroko i odchyliła na oparcie.

– Mój dziadek zawsze mnie tak straszył.

– Mam wrażenie, że mimo to sporo ludzi w nią wierzy  
– mruknęłam.

Crystal spojrzała na mnie uważnie.

– No przestań, w takie bajki? Ty chyba nie, co? – Upiła kolejny łyk. Nie spuszczała ze mnie wzroku, nawet unosząc szklankę do ust. A potem, kiedy odstawiła ją na stolik, w końcu zrozumiała. – Nie, ty w to nie wierzysz. Ty się nią zajmujesz tylko z powodu Davida!

Przyszła moja kolej na pytające spojrzenie.

– Chodzi o Charlie, prawda? Ona była zafascynowana tą starą legendą. Chcesz ją naśladować, żeby się tobą zainteresował!

Zdenerwowałam się, że ma o mnie takie zdanie. Czy naprawdę jej się wydawało, że uciekałabym się do takich środków, żeby zainteresować sobą Davida? Cóż, pewnie tak, odpowiedziałam sama



sobie. Crystal tak myślała, a ja, siedząc naprzeciwko niej w tym eleganckim wnętrzu, na wybitnie ekskluzywnej wyspie, sama zaczęłam w to trochę wierzyć. Spróbowałam odsunąć od siebie myśli o Davidzie i udawało mi się to przez pełne dwie i pół sekundy, bo już po chwili znów miałam przed oczyma jego smutną twarz.

Wzruszyłam ramionami, robiąc najobojętniejszą minę z możliwych.

– Sześć tygodni temu stracił narzeczoną, więc wybacź, Crystal, ale nie jestem głupia. To przecież oczywiste, że nigdy by się mną nie zainteresował.

I znów poczułam ten nieznośny ból w piersi.

Miałam wrażenie, że przytaknie, ale wtedy się zorientowała, jak bardzo by to było okrutne. Spojrzała na mnie ze współczuciem, lecz to okazało się jeszcze boleśniesz, niż gdyby przyznała mi rację. Serdeczne dzięki, pomyślałam ponuro. Nie miałam pojęcia, że jej współczucie odczuję jako strasznie protekcyjne. Gorączkowo zaczęłam szukać innego tematu, lecz Crystal mnie ubiegła.

– Masz jakieś plany na sylwestra?

Sylwester wypadł za dwa dni. Przypomniałam sobie o imprezie, którą organizowali moi znajomi z Bostonu. Może powinnam przekonać tatę, żebyśmy wrócili do domu? Miałam wrażenie, że ta sprawa z Davidem zaczyna mnie przerastać.

– Nie, w sumie żadnych – odpowiedziałam ostrożnie. – A dlaczego pytasz?

– Oj, tak tylko. Wiesz, w gronie znajomych planujemy małe party na dole, na plaży, przy Lilly Pond. Zaczynamy o dziesiątej wieczorem. Chłopaki organizują alkohol.

– Ale na plaży? – Zmarszczyłam brwi i wyjrzałam przez okno na stalowoszare niebo. – Przecież jest zero stopni?

Zachwycona pokiwała głową.

– Bo tego jeszcze nie wiesz, ale będą duże ogniska! I możesz mi wierzyć, będzie super i w ogóle nie zmarzniesz. Jeśli będziesz miała ochotę, to też wpadnij. To znaczy, wiesz, nie zmuszam cię, ale w Sorrow chyba impreza nie będzie porywająca, co?

Jakkolwiek by na to patrzeć, dziewczyna miała rację. Na myśl

o sylwestrze spędzonym w tym ponurym, przytłaczającym i nieprzyjemnym domu zrobiło mi się słabo. Oczyma duszy zobaczyłam przyjaciółkę Miley i resztę naszej paczki. Kiedy uniosłam szklankę i przełknęłam kolejny łyk obrzydliwego ulepku, przed oczyma ujrzałam inną twarz.

Twarz Davida.

Usłyszałam jego cichy, słaby głos, kiedy prosił, żeby zostawić go w spokoju.

Energicznie odstawiłam szklankę na stolik.

– Super – powiedziałam. – Przyjdę, ale pod warunkiem że mogę przyprowadzić Davida.



Rozmawialiśmy jeszcze chwilę o jakichś błahostkach, aż w końcu oświadczyłam, że muszę już wracać, bo w Sorrow zaczną się o mnie martwić.

– Wiedzą, że często i długo biegam, ale dzisiaj jestem już kilka godzin poza domem! – wyjaśniłam.

Uparłam się, żeby zapłacić za przesłodzoną latte macchiato, powodując tym spore spustoszenie w swoich finansach. Potem razem wyszliśmy z kawiarni. Na ulicy pożegnałam się z Crystal.

Markowanych całusów w policzki uniknęłam tylko dzięki temu, że udawałam, jak strasznie mi się spieszy.

– To do pojutra! – powiedziałam, z miejsca ruszając truchtem.

– Do zobaczenia na plaży! Pamiętaj, przy Lilly Pond! – krzyknęła jeszcze za mną, a ja w końcu się od niej uwolniłam.

Kiedy wróciłam do Sorrow, marzyłam, żeby jak najszybciej znaleźć się pod prysznicem, a potem rzucić się na łóżko i zacząć czytać książkę Charlie. Jednak nie było mi to dane, bo już w holu wejściowym natknęłam się na Taylor.

– No jesteście wreszcie! – krzyknęła i ruszyła mi naprzeciw.

Na jej twarzy malował się wyraz ulgi, tym samym zorientowałam się, że naprawdę długo mnie nie było – znacznie dłużej, niż planowałam. Spojrzałam na duży zegar stojący w holu: już dawno minęło południe!

– Przepraszam – wymamrotałam. – Spotkałam Crystal i poszliśmy razem na kawę. Musiałam się zasiedzieć.

Skinęła tylko głową i wskazała na papierową torebkę w mojej dłoni.

– Byłaś u Rachel!

Uniosłam moją zdobycz wyżej.

– Zgadza się. Kupiłam sobie książkę.

Miałam wielką nadzieję, że nie zapyta po co, skoro mogę korzystać z ogromnej biblioteki w domu, a nawet w swoim pokoju mam spory regał z książkami. Bałam się też pytania, co takiego kupiłam. Jednak

Taylor chyba zdążyła już zapomnieć o moim nabytku i skupiła się na czymś innym.

– Musimy się pospieszyć, jeśli chcemy dobrać dla ciebie odpowiednią garderobę na przyjęcie.

No tak, przyjęcie koktajlowe dziś wieczorem! Zupełnie wypadło mi to z głowy.

– Tylko najpierw muszę wziąć prysznic, bo inaczej nie przymierzę żadnej sukienki.

Otaksowała mnie spojrzeniem i skinęła głową.

– Rozsądnie. Dobra, to za piętnaście minut w moim pokoju. Wiesz, który to, prawda?

Spojrzałam w górę schodów.

– Pewnie – powiedziałam i miałam nadzieję, że nie było słyhać, jaka byłam przy tym zdenerwowana.

Piętnaście minut na prysznic, wytarcie się i włożenie świeżych rzeczy to nawet jak dla mnie niewiele czasu, choć nie należę do osób, które w nieskończoność siedzą w łazience. Musiałam się pospieszyć, żeby Taylor nie czekała na mnie przesadnie długo. Kiedy po prysznicu wróciłam do pokoju jeszcze z mokrymi włosami, moje spojrzenie zatrzymało się na książce, którą rzuciłam wcześniej na łóżko. Ileż bym dała, żeby móc położyć się i przeczytać *Rebekę*! Niestety, najpierw czekało mnie odgrywanie manekina wystawowego.

Sfrustrowana rzuciłam ręcznik na łóżko i włożyłam dzinsy i sweter. Potem grzebieniem pospiesznie rozczesalam poskręcane włosy i spojrzałam krytycznie na swoje odbicie w dużym lustrze na drzwiach łazienki. No okej, może nie powalam, ale narzekać też nie mogę. Miałam jeszcze zarumienione od biegania policzki, dzięki czemu wyglądały, jakbym nałożyła róż. Z żalem po raz ostatni spojrzałam na *Rebekę*, wyszłam z pokoju i pobiegłam do głównego domu.

W środku panowała cisza. Pospiesznie weszłam na piętro i stanęłam pośrodku korytarza. Przed zamkniętymi drzwiami jednego z pokoi zobaczyłam wazony z liliami, ale odniosłam wrażenie, że to już inne kwiaty niż te, które widziałam wcześniej. W powietrzu unosił się świeży, dusząco-słodki zapach, tak intensywny, że łaskotał mnie w nos. Powstrzymałam się, żeby nie kichnąć. Nagle ogarnęła mnie ogromna

chęć, by zajrzeć, co się znajduje za zamkniętymi drzwiami.

Zawahałam się, ale w końcu poddałam się impulsowi. Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy nikt mnie nie obserwuje, po czym wyciągnęłam dłoń i dotknęłam klamki. Metal był bardzo zimny. Cichutko nacisnęłam ją i uchyliłam drzwi. Ze środka popłynęło lodowate powietrze. Cholera, czy oni naprawdę nie zamykają tu okien?

Otworzyłam drzwi na tyle, żeby wejść do środka, i zamknęłam je cicho.

Okna rzeczywiście były pochylane. Zimny wiatr dostawał się do wnętrza i poruszał ciemnoczerwonymi zasłonami. Zatrzymałam się pośrodku i rozejrzałam z zaciekawieniem.

Wszystkie meble, każde krzesło i każdy fotel, stoły, szafy, a nawet lampy i prawie wszystkie obrazy przykryto białymi pokrowcami. Ściany zostały pomalowane na białą. Poczułam się trochę jak w środku zimy, w okolicy przysypanej śniegiem. Przez chwilę wydawało mi się, że zobaczę swój oddech w postaci białego obłoku.

Przycisnęłam ramiona do ciała i spojrzałam na jedyny obraz, który nie był zasłonięty. Wisiał nad wielkim wygaszonym kominkiem. Namalowano go farbami olejnymi i przedstawiał mniej więcej trzydziestoletnią kobietę o ciemnych włosach upiętych w elegancką fryzurę. Miała ciemne oczy ze złotą obwódką na granicy tęczówki i źrenicy. Była ubrana w długą, mocno wydekoltowaną czarną suknię, a jej szyję oplatał sznur pereł. W dłoni trzymała białą lilię, symbol tego, że nie żyła.

Patrząc na nią, czułam się tak, jakby to ona spoglądała na mnie. W jej oczach zauważyłam podobną intensywność, jaką dostrzegałam w oczach Davida. Odruchowo zrobiłam krok w tył.

– Ech – mruknęłam i przypomniałam sobie, co powiedziała mi Grace. Ten pokój należał kiedyś do Amandy Bell, matki Davida. Od jak dawna nie żyła? Zastanowiłam się.

Umarła, kiedy David był jeszcze dzieckiem, tak w każdym razie twierdził mój tata. To by oznaczało, że pokój od lat stał nieużywany i pusty. Nagle skojarzył mi się z mauzoleum.

Wydełam wargi. To było jeszcze bardziej zakręcone niż wszystko, co dotychczas zobaczyłam w Sorrow. Mieszkańcy tego domu bez

wątpienia mieli problemy z głową.

Wyszłam po cichu na korytarz i starannie zamknęłam drzwi, żeby nikt się nie zorientował, że nieproszona się tu zakradłam. Przez chwilę spoglądałam na drzwi pokoju Davida. Niespodziewanie ogarnęło mnie pragnienie, by tam być, jednak zignorowałam je, bo było po prostu głupie, i ruszyłam w stronę pokoju Taylor. Zapukałam.

– Wchodź, wchodź! – usłyszałam jej przytłumiony głos.

– Zaczęłam bez ciebie – powiedziała, kiedy znalazłam się w środku i zamknęłam za sobą drzwi. I rzeczywiście, wyglądało na to, że znajduje się w wirze poszukiwań. Przed sobą miałam szafę zajmującą całą jedną ścianę. Była otwarta na oścież, a na łóżku leżały przygotowane trzy sukienki; jedna ciemnoniebieska, jedna żółta i jedna mocno dopasowana mała czarna. Taylor, do połowy schowana w szafie, przeglądała stos bluzek.

Odchrząknęłam, żeby odpędzić onieśmielenie, które dopadło mnie, kiedy rozglądałam się po liliowym pokoju. Taylor natychmiast zauważyła, że coś jest nie tak.

– Co się stało? – zapytała, nie wstając z kolan.

Spróbowałam się rozluźnić.

– Ten pokój obok... – mruknęłam.

Taylor się podniosła. Miała włosy w nieładzie, więc założyła je za uszy.

– Chodzi ci o pokój Amandy?

– Ten z liliami.

– Amandy. – Skinęła głową.

– David ma jej oczy – powiedziałam, doskonale zdając sobie sprawę, że w ten sposób zdradzam prawdę o mojej wycieczce do lodowatego pomieszczenia.

Taylor uniosła brwi.

– Widziałaś obraz.

Skinęłam głową. Próbowałam przekonać samą siebie, że nie zrobiłam niczego złego ani zabronionego. W końcu nikt nie zamknął drzwi na klucz i nikt mi nie powiedział, że nie powinnam tam wchodzić. Mimo to czułam się dość dziwnie, kiedy tam weszłam. Trochę tak, jakbym grzebała innym w ich starych tajemnicach.

– Tak wyszło. Przykro mi – powiedziałam. – Nie mogłam się powstrzymać.

Taylor westchnęła.

– Rozumiem. – Wzięła do ręki jedną ze swoich bluzek i położyła obok sukienek na łóżku. – Naprawdę, zupełnie mnie to nie dziwi.

– Ona nie żyje – wymamrotałam. Myślałam o liliach przed drzwiami i na obrazie.

– Zmarła przed wieloma laty – potwierdziła Taylor i skinęła głową. – David był jeszcze mały.

– Wiesz może, jak to się stało?

Podeszłam do łóżka i przyjrzałam się przygotowanym kreacjom. Zupełnie nie byłam w nastroju do przymierzania ciuchów. Melancholijna atmosfera tego domu udzieliła się również mnie.

Taylor nie odpowiedziała. Może nie dosłyszała mojego pytania? W każdym razie wróciła do przeszukiwania zawartości szafy.

– Dlaczego wszystkie meble są poprzykrywane? – zapytałam.

Spojrzała na mnie.

– Po jej śmierci Jason zdecydował, że pokój zostanie w nienaruszonym stanie, taki, jaki zostawiła. Nic nie wolno było tam zmienić. – Nieposłuszne pasemko włosów znów opadło jej na twarz, więc zdmuchnęła je na bok. – W końcu wszystkie meble przykryto, żeby się nie kurzyły, i tak już zostało.

Schyliłam się i sięgnęłam po pierwszą sukienkę. Ciemnoniebieską. Dotknęłam materiału. Był miękki, gładki i jedwabisty. Błyszczał w ten sam sposób, co pożyczony od Taylor kostium kąpielowy.

Nagle poczułam, że nie poradzę sobie, jeśli się nie dowiem.

– Jak zmarła? – zapytałam, nie patrząc w jej stronę.

Taylor przez dłuższą chwilę milczała.

– Mówi się, że skoczyła z klifu – wymamrotała w końcu.

Jej słowa zabrzmiały złowrogo.

– Z klifu... – powtórzyłam. Poczułam lekkie mdłości. – Zupełnie jak... – zaczęłam, ale nie dałam rady dokończyć. Jednak obie doskonale wiedziałyśmy, co chciałam powiedzieć.

Jak Charlie.

Taylor westchnęła i zaśmiała się ponuro.

– Zgadza się, zupełnie jak Charlie. W ten sposób człowiek może zacząć wierzyć, że klątwa Madeleine Bower wciąż działa, prawda?

– To tylko legenda – odparłam lekceważąco. – Duchów nie ma. Skinęła głową. I popatrzyła na mnie bardzo poważnie.

– To prawda. Istnieje jednak pewien psychologiczny mechanizm, który nazywa się psychozą tłumu. W odpowiednich okolicznościach ludzie akceptują najbardziej wydumane teorie i zaczynają w nie wierzyć.

– Chyba nie sądzisz, że to dlatego obie skoczyły? To znaczy Amanda i Charlie? Myślisz, że samobójstwo matki Davida utwierdziło Charlie w przekonaniu, że klątwa jest prawdziwa? – Przysiadłam na brzegu łóżka, bo miałam wrażenie, że zaczynają mi drzeć kolana.

– Słyszałaś, że nie tylko one skoczyły? – zapytała. – W ostatnim stuleciu wiele kobiet rzuciło się z tego klifu. – Nabrała głęboko powietrza. – Nie znam żadnych szczegółów, ale wiem, że na tej wyspie są ludzie, którzy głęboko wierzą w działanie klątwy Madeleine.

Grace, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego głośno. Spojrzałam uważnie na Taylor. Nasza rozmowa sprawiła, że bardzo posmutniała – a w każdym razie pogłębiły się delikatne zmarszczki wokół kącików jej ust. Kiedy zmusiła się do uśmiechu, znów zniknęły.

– No dobrze, zobaczymy, czy w tej będzie ci do twarzy!  
– powiedziała, podrywając mnie z łóżka, i przyłożyła do mnie małą czarną. – Włóż!

Posłusznie ją przymierzyłam i spojrzałam krytycznie w lustro.

– Odpada! Wyglądasz w niej, jakbyś szła na pogrzeb!

Zamarła, kiedy to powiedziała, i dopiero po chwili obie uśmiechnęłyśmy się nieśmiało. Zdjęłam szybko sukienkę przez głowę. Zamiast podać mi kolejną z łóżka, Taylor wróciła do przeglądania szafy i wyjęła z niej jasnozieloną, rozłożystą sukienkę koktajlową i przyłożyła ją do mnie.

– Nie twój kolor. Będiesz w niej wyglądała, jakby ci było niedobrze.

Z tym samym uzasadnieniem zabrała również żółtą sukienkę z łóżka. Niedbale rzuciła je na bok i sięgnęła po ciemnobłękitną.

– Ta nie wygląda źle. Przymierzaj!

Jednak w trakcie tych poszukiwań ja dostrzegłam w kącie jej szafy



coś, co przyciągnęło moją uwagę. Podeszłam i wyjęłam wieszak z czerwoną jedwabną sukienką bez dekoltu i z długimi rękawami.

– Ta wygląda super! – krzyknęłam zachwycona i odwróciłam się do Taylor, żeby ją pokazać.

Pokręciła energicznie głową.

– Nie, ta lepiej nie! – Miałam wrażenie, że trochę pobladła.

– Ale dlaczego? – Przyłożyłam do siebie suknię i spojrzałam na odbicie w lustrze. Kolor tak samo dobrze pasował do mojej karnacji jak ciemny błękit drugiej sukienki. – Nie chcesz mi jej pożyczyć? – Mogłam to zrozumieć, bo ubranie wyglądało na bardzo drogie.

– Nie, nie o to chodzi.

Miałam wrażenie, że zaczęła się denerwować.

– To o co w takim razie? Ja... – Nie dałam rady dokończyć, bo w tej chwili do pokoju wszedł David. Przerażona zakryłam się czerwoną sukienką, bo nie miałam na sobie nic poza figami i biustonoszem. W pierwszej chwili mnie nie zauważył i patrzył na Taylor. Znieruchomiał w progu.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że... – Dopiero wtedy mnie dostrzegł. Mnie i czerwoną sukienkę. Gwałtownie pobladł.

– Odłóż ją – wyszeptał.

Podszedł bliżej. Czyżby się zachwiał? Tak to wyglądało.

– David! – wyszeptałam. – Co się...

Przerwał mi gwałtownym ruchem dłoni. Drgnęłam i cofnęłam się, bo miałam wrażenie, że zaraz zaczniesz krzyczeć albo mnie uderzy, jednak nic takiego się nie zdarzyło. To, co zrobił, było znacznie gorsze. Stał, spuścił głowę i po prostu stał tak, ze wzrokiem wbitym w podłogę między nami. Włosy opadły mu na czoło i stał, chwiejąc się na nogach. Teraz już nie miałam wątpliwości.

– Proszę, odłóż tę sukienkę – powtórzył zduszonym głosem.

Zawstydzona i przerażona poczułam, że mam oczy pełne łez.

– Odłóż – zapewniła go Taylor. – Gdy tylko wyjdiesz z pokoju.

David podniósł głowę i spojrzał na nią, a potem potaknął, odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. Kiedy do nich dotarł, zatrzymał się i żeby się nie przewrócić, złapał się futryny. Ten widok rozdzierał mi serce.

– Przepraszam – powiedział bezbarwnym głosem. Musiałam ze

sobą walczyć, żeby nie zacząć na niego krzyczeć. – Wejście tu bez pukania było bardzo niewłaściwe.

Po tych słowach odszedł, nie zamykając za sobą drzwi.

Taylor zakłęła pod nosem. Wciąż jeszcze stała obok mnie.

– Co to miało być? – wyjąkałam.

– Charlie – wychrypiała. – Uwielbiała czerwone suknie.

– Niech to szlag. – Odrzuciłam sukienkę i spojrzałam na Taylor.

Wiedziałam, że czuje się tak samo jak ja. Oboje widziałyśmy twarz Davida i ten jej szczególny wyraz. Czerwona suknia była kroplą, która przepełniła czarę. David! On może... Nie dałam rady dokończyć myśli. Nie mogłam nabrać powietrza. Taylor znacznie szybciej doszła do siebie. Wybiegła z pokoju i pognęła za Davidem. Ja zostałam tam, gdzie stałam.

– Niech to szlag trafi... – wyrwało mi się ponownie. Niczym ogłuszona padłam na łóżko.



– Juli! Ależ wspaniale wyglądasz!

W wielkim holu natknęłam się na Jasona Bella. Mężczyzna ruszył w moją stronę z wyciągniętymi ramionami i ujął moje dłonie.

Uśmiechnął się szeroko, taksując mnie wzrokiem od stóp do głów.

Odpowiedziałam lekko zawstydzonym uśmiechem.

– Taylor włożyła w to sporo wysiłku – mruknęłam, patrząc na swoje stopy. Taka była prawda. Kiedy wybiegła za Davidem z pokoju, żeby sprawdzić, jak się czuje i czy nie zrobi czegoś głupiego, zadzwoniła do Henry’ego i poprosiła, żeby jak najszybciej przyjechał. Ten od razu wsiadł do samochodu i niedługo potem wbiegł do pokoju przyjaciela. Dopiero wtedy Taylor wróciła do mnie. Ja wciąż jeszcze siedziałam na łóżku. Bezradna i targana wyrzutami sumienia wpatrywałam się w przestrzeń gdzieś przed sobą. W czasie jej nieobecności wstałam tylko jeden jedyny raz: żeby odwiesić czerwoną sukienkę do szafy, w jej najdalszy kąt.

Chciałam zapytać Taylor, jak się czuje David, ale nie pozwalała mi poruszyć tego tematu. Zachowywała się celowo spokojnie i z udawanym luzem. Doradziła mi ciemnoniebieską sukienkę. Czułam się jak ogłuszona i nie miałam sił, żeby się przeciwstawić. Niczym lalka dałam się w ubrać w wybraną przez nią kreację, a później przyglądałam się w lustrze, jak układa mi włosy. Na koniec podała mi czarne pończochy i błękitne buty na obcasach, a ostatnim pociągnięciem pędzla było owinięcie mi szyi sznurem pereł, które z początku wydały mi się przesadą. Tak ubrana stanęłam teraz przed Jasonem.

– Oj, wcale nie miała tak wiele roboty! – Zaśmiał się głośno.

Wiedziałam, że to był z jego strony komplement, lecz mimo to nie potrafiłam się z niego cieszyć. Wciąż jeszcze majaczyła mi przed oczyma twarz Davida i jego konsternacja, kiedy zobaczył mnie z czerwoną suknią...

– Dziękuję – odpowiedziałam odruchowo. Ku mojej uldze nie musieliśmy dłużej rozmawiać, bo w tym momencie rozległ się dzwonek

do drzwi.

Z jadalni wyszła Grace i ruszyła szybkim krokiem w naszą stronę, lecz Jason sam otworzył gościom.

– Suzie! Roman! Cudownie, że znaleźliście czas, żeby mnie odwiedzić! – Jego tubalny głos wypełnił cały hol. Sypiąc komplementami, zaprosił parę do środka. Oboje mogli mieć równie dobrze trzydzieści kilka lat, jak i czterdzieści kilka. Już na pierwszy rzut oka widać było, że śpią na pieniądzach. Kobieta miała na sobie krótkie futerko i zwiewną sukienkę z tkaniny przypominającej mgiełkę, a mężczyzna elegancki smoking i muszkę. Kanty jego spodni biegły idealnie przez całą długość nogawek i wydawały się tak ostre, że można by nimi kroić chleb. Wiedziałam już wcześniej, że to jeden z bestsellerowych autorów Jasona, a nazywał się Roman Milow. Jego thrillery sprzedawały się w milionowych nakładach. Wygląd Suzie świadczył za to o tym, że część swojego bogactwa Roman zainwestował w jej figurę i twarz.

Przygryzłam wargi, kiedy w mojej głowie pojawiła się ta złośliwa myśl, a potem zmusiłam się do sztucznego uśmiechu, bo Jason podszedł z gośćmi, by nas sobie przedstawić.

– To jest Juli, córka Boba Wagnera. Przyjechała z ojcem, by przez te wolne dni nieco zająć się Davidem i jego... no cóż, być dla niego wsparciem.

Ledwie padło imię Davida, na brązowej od solarium twarzy Romana pojawił się idealnie wyćwiczony wyraz troski.

– Tak, oczywiście. Świetna robota, dziewczyno!

Niemal sapnęłam ze złości. Jakim prawem Jason wyraża się o Davidzie z taką dozą protekcyjności przy tej dwójce zakonserwowanych pieniędzmi zombie? Grzecznie uściśnęłam wyciągnięte w moją stronę dłonie.

– Miło mi! – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

Jason rozejrzał się i w końcu dostrzegł Grace, która zatrzymała się przy pierwszym stopniu i czekała na polecenia.

– Grace, byłabyś tak miła i poszła na górę zawołać mojego syna?

– Wskazał dłonią na schody, na co dziewczyna skinęła głową.

– Oczywiście, proszę pana. – Szybkimi, niemal bezgłośnymi

krokami popędziła na piętro. Jason jednym ramieniem objął Suzie, drugim mnie i nie przestając mówić, ruszył w stronę jadalni.

– Przygotowaliśmy dla was lekki obiad, a potem, pomyślałem sobie, biblioteka będzie najodpowiedniejszym miejscem, żeby wlać w siebie parę drinków. Bob zaraz przyjdzie. Dzisiaj pojechał na stały ład zbierać informacje do swojej najnowszej powieści. Wiem, że nie może się doczekać, żeby cię poznać, Romanie. A później dołączy do nas Kimmi i dwie redaktorki z wydawnictwa.

Nie miałam pojęcia, kim jest Kimmi, ale zapraszanie redaktorek na obiad było w moich oczach charakterystyczne dla niego. Na dodatek Jason był święcie przekonany, że mój ojciec cieszy się na dzisiejszy wieczór. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo się myli! Uśmiechnęłam się złośliwie. Na tyle, na ile znałam tatę, chodził teraz po pokoju i zastanawiał się nad wymówką, która pozwoliłaby mu opuścić uroczysty obiad i zostać w apartamencie, gdzie mógłby pracować dalej nad książką. Pewnie był teraz na etapie lądowania UFO na trawniku przed domem.

Dotarliśmy w końcu do jadalni, która na dzisiejszy wieczór była wyjątkowo dobrze ogrzana. Stół został nakryty białą porcelaną i srebrnymi sztucami, a na jego środku królował przepiękny bukiet intensywnie pachnących kwiatów. Nie były to lilie, lecz zupełnie bym się nie zdziwiła na ich widok – ponura atmosfera domu niczym nie mogła mnie już zaskoczyć.

Jason podprowadził nas do niewielkiego barku na kółkach, na którym znajdowała się spora kolekcja najróżniejszych butelek i karafek z kolorowymi płynami.

– Dopóki reszta się nie pojawi, możemy zażyć coś dla zdrowotności, co wy na to? Suzie? Co dla ciebie?

Suzie poprosiła o cosmopolitana, a Jason własnoręcznie zabrał się do mieszania drinka i musiałam przyznać, że robi to bardzo sprawnie. Roman dostał burbon z lodem, a ja poprosiłam o gazowaną wodę mineralną. Sporo mi brakowało do dwudziestu jeden lat, a w Stanach Zjednoczonych dopiero w tym wieku można legalnie pić alkohol.

Kiedy uniosłyśmy z Suzie nasze napoje, otworzyły się drzwi i do jadalni wmaszerowali David i Henry.

Na widok Davida zabołało mnie serce.

On również ubrał się w smoking. Biel materiału marynarki nie była wiele jaśniejsza od bladości jego smutnej twarzy. Na dodatek rękawy sięgały mu do połowy dłoni, jakby nagle cały się skurczył o jeden czy dwa rozmiary. Głowę trzymał uniesioną, jednak to, jak się poruszał, uświadomiło mi, ile wysiłku i samozaparcia kosztuje go każdy krok.

Henry, w czarnych spodniach i granatowym blezerze oraz z jedwabną apaszką, stał cały czas w pobliżu, jakby musiał chronić przyjaciela przed upadkiem.

– Suzie – przywitał się David uprzejmym, ale głuchym głosem.

– Roman.

Suzie pocałowała go w policzek, co było tu obowiązkowym rytuałem powitalnym.

– Och, Davidzie! Tak strasznie mi przykro z powodu Charlie! Jeśli mogłabym cokolwiek dla ciebie zrobić... – Przerwała znacząco i już nie dokończyła zdania.

David przełknął ślinę.

– Dziękuję, Suzie, wszystko w porządku.

Henry przewrócił oczyma, lecz jestem pewna, że nikt poza mną tego nie zauważył. Rzucił mi spojrzenie, z którego przebijały bezradność i złość.

Tak, powiedziałam w duchu. Sama najchętniej też bym go stąd zabrała.

David uścisnął wyciągniętą w jego kierunku dłoń, a Roman poklepał go przy tym po ramieniu. W pewnym momencie nasze spojrzenia się spotkały, a ja miałam nadzieję, że sił Davidowi dodawała nie tylko obecność Henry'ego, ale również fakt, że ja tu jestem.

Nie wiem, co sobie pomyślał, ale z wdzięcznością skinął głową.

Po raz kolejny otworzyły się drzwi do jadalni i Grace wprowadziła mojego ojca. Tata miał na sobie zupełnie zwyczajną marynarkę tweedową w delikatną kratkę, przez co w tym światowym towarzystwie wyglądał na zdecydowanie nieodpowiednio ubranego. Kiedy mnie dostrzegł, oczy mało nie wyszły mu z orbit.

– Ojej – wymamrotał zawstydzony i spojrzał po sobie. – Wygląda na to, że zaniżam średnią elegancji w tym towarzystwie.

– Jako gość honorowy masz do tego prawo! – Jason roześmiał się tubalnie, po czym stanął obok niego i położył mu rękę na ramieniu. – To jest nasza obecnie najjaśniejsza gwiazda na bestsellerowym niebie: Bob Wagner! – Popchnął delikatnie ojca przed siebie, żeby Roman i Suzie mogli się z nim przywitać. Zrobili to oczywiście z typową amerykańską otwartością, przy czym nie mogło zabraknąć typowych całusów i poklepywania po ramieniu.

– Bardzo mi miło – zapewniał ich tata. Nie mógł chyba wyglądać na bardziej przerażonego, nawet gdyby stanął przed plutonem egzekucyjnym. Prawie zrobiło mi się go żal.

Jason polecił Grace, żeby wniosła posiłek, i wskazał każdemu z nas miejsce przy stole. Ojciec jako gość honorowy dostał zaszczytu zajęcia krzesła zaraz po jego prawej stronie, a David po lewej. Ja zostałam posadzona obok Davida.

Kiedy już siedzieliśmy, starałam się wybadać, czy jest jeszcze na mnie zły z powodu tej czerwonej sukienki. Na próżno, bo David unikał patrzenia na mnie. Podsunął mi krzesło, na które niezdarnie opadłam, walcząc z niewygodnymi wysokimi obcasami, których zbyt często nie nosiłam. Potem zajął miejsce obok mnie, sztywny, prosty jak świeca i z kamienną twarzą.

– No, Bob. – Roman natychmiast przejął pałeczkę i poprowadził rozmowę. – Niechże pan opowiada, nad czym pan pracuje!

Kiedy tata mógł mówić o książkach, nie dawał sobie szybko przerwać, więc ja, David i Henry mieliśmy na jakiś czas spokój. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu obok siebie, słuchając, zajęci szklankami i sztućcami. Do obiadu podano lekkie białe wino, a Jason uznał, że każde z nas może wypić po lampce. Po kilku łykach, czując już w żołądku i głowie jego działanie, przypomniałam sobie Davida, jak bez wahania wychyla dwie szklanki whiskey na przyjęciu. Ciekawe, czy jego ojciec o tym wiedział?

Ulżyło mi, kiedy Henry uznał, że czas zacząć rozmowę, żeby przerwać kłopotliwe milczenie po naszej stronie stołu.

– Powiedz, Juli, skąd wytrzasnęłaś taką kieckę? – zapytał.

Opowiedziałam mu jej historię.

Skinął głową.

– Wyglądasz super, co nie, David? Od początku podejrzewałem, że nasza mała Juli z szarej myszki może zmienić się w superlaskę!

– Powiedział to tak, jakby chciał mnie zaczepić, a ja dałam się wciągnąć w jego grę. A przynajmniej postanowiłam udawać, że się dobrze bawię.

– Wielkie dzięki! – odparłam podobnym tonem, choć w towarzystwie Davida naprawdę trudno było zdobyć się na wesołość i lekkość. – A ty niby co? Casanova dwudziestego pierwszego wieku?

Na to Henry skłonił się delikatnie w moją stronę.

– Do usług, o pani, na każde pani zawołanie! No, David, nie odwracaj wzroku! Musisz przyznać, że Juli wygląda powalająco w błękicie!

David z początku nie odpowiedział. Siedział ze spuszczoną głową, tak że włosy opadały mu na oczy. Skupionymi ruchami odciął kawałek szynki serrano, która została podana jako przystawka. Kostki jego dłoni były niemal zupełnie białe, tak silnie zaciskał palce na sztućcach.

– Na pewno lepiej niż w czerwieni – powiedział, kiedy skończył przeżuwać i połknął mięso.

Zadrzałam. Ponownie poczułam straszny wstyd, który po raz pierwszy przepełnił mnie, kiedy stałam przed nim, przyciskając do siebie tę czerwoną sukienkę. Miałam wrażenie, że zaraz spłonę od wewnątrz.

Henry sapnął zaskoczony.

– No wiesz co? Od kiedy to stałeś się tak nieprzyjemny?

David wzruszył ramionami. Nie odrywał wzroku od talerza przed sobą.

Henry przewrócił oczyma, a potem zwrócił się do mnie:

– Powiesz mi, o co mu chodzi?

– Taylor ci nie powiedziała? Nie wspomniała, że stałam przed nim półnaga, trzymając czerwoną suknię?

– Serio? – Przesadnie wytrzeszczył oczy. – Mówisz: półnaga?

Dałam mu kuksańca, ale on tylko się zaśmiał. Jednak na jego czole dostrzegłam głębokie zmarszczki. Ze sposobu, w jaki patrzył na przyjaciela, wywnioskowałam, że wciąż się o niego martwi.

– Tak. Tak było – potwierdził David z powagą.

Potem uniósł wzrok i popatrzył mi w oczy. Nie miałam pojęcia, co się dzieje w jego głowie, ale odniosłam wrażenie, że usiłuje spojrzeć aż



na samo dno mojej duszy. Cóż za paskudne uczucie!

Odwrociłam głowę. Serce waliło mi jak szalone. Powiedz coś!  
– poprosiłam go w duchu. – Cokolwiek! Nakrzyycz na mnie, nazwij mnie ignorantką, ale przestań patrzeć na mnie w ten sposób!

Jego milczenie było nie do zniesienia.

Sięgnęłam po kieliszek, żeby nie widział, jak trzęsą mi się dłonie.  
– Przepraszam – powiedział w momencie, kiedy udało mi się szczęśliwie unieść szkło do ust i upić łyczek.

Z wrażenia się zakrztusiłam. Zanosząc się kaszlem, odstawiłam kieliszek i sięgnęłam po serwetkę, którą wcześniej rozłożyłam na kolanach.

No super. Teraz to już w ogóle robię z siebie skończoną idiotkę.  
Suzie rzuciła mi pełne dezaprobaty spojrzenie, ale na szczęście powstrzymała się od komentarzy.

Za to Henry wybuchnął śmiechem, choć bardzo niepewnym.

– Ty masz naprawdę nierówno pod sufitem, stary, wiesz?

Na szczęście obiad szybko minął. Jason wstał od stołu i zaprosił nas wszystkich do biblioteki, gdzie na gości miały czekać drinki. Ledwie tam przeszliśmy, Henry wziął mnie na bok i wyjaśnił mi cicho:

– Miałaś prawo o tym nie wiedzieć! Więc nie rób sobie z tego powodu wyrzutów, dobrze?

Zastanowiłam się. Przypomniałam sobie reakcję Davida na czerwoną suknię i w tym momencie przyszła mi do głowy przerażająca myśl. Skoro w ten sposób zareagował na zwykłą sukienkę, która należała do Taylor, to co robi, kiedy się dowie, że kupiłam książkę Charlie?

– O co chodzi? – Henry spojrzał na mnie uważnie. – Pomyślałaś o czymś ważnym, co?

Dwoma palcami pomasowałam nasadę nosa. Oczy mnie piekły i musiałam zebrać się w sobie, żeby ich nie potrzebować, bo wtedy diabli by wzięli mój makijaż. Czy mogę opowiedzieć Henry'emu o książce?

W pierwszym odruchu uznałam, że to nie jest najlepszy pomysł, lecz potem uświadomiłam sobie, że ten chłopak to mój jedyny prawdziwy sprzymierzeniec na wyspie. Poza tym był jedyną osobą, która bezwarunkowo stała zawsze po stronie Davida.

Opowiedziałam mu zatem w kilku słowach, jak trafiłam do

księgarenki Rachel, znalazłam *Rebekę* i ją kupiłam.

– W środku jest jej odręczny podpis? – Nie wyglądał na przesadnie zaskoczony tą historią.

Skinęłam głową.

– Charlie często zanosila jakieś książki do Rachel – wyjaśnił.

– *Rebeka*, powiadasz...

– Zgadza się. *Rebeka* Daphne du Maurier. – Zwilżyłam językiem wargi. W ustach miałam jeszcze cierpki posmak białego wina. – Rachel powiedziała, że Charlie przyniosła tę książkę dokładnie dzień przed śmiercią. I że była wtedy bardzo przybita.

– *Rebeka*... – wymamrotał Henry. Potem machnął dłonią, jakby chciał zakończyć temat. – Pewnie to bez znaczenia. Znaczy książka. Co takiego musiałaby w niej przeczytać, żeby potem pójść i... – Przerwał i rozejrzał się po pomieszczeniu, żeby się upewnić, że nikt nas nie podsłuchuje. David stał z Jasonem i Suzie. Roman z moim ojcem usiedli w przy niewielkim stoliku i rozmawiali jak zawodowiec z zawodowcem o jakichś problemach pojawiających się w czasie pisania. Nikt nie zwracał na nas uwagi, a jednak Henry dokończył zdanie szeptem:  
– ...i rzucić się ze skały?

Zamyśliłam się. Rachel twierdziła, że Charlie koniecznie chciała pozbyć się tej książki, ale nie udało mi się opowiedzieć o tym Henry'emu, bo właśnie w tym momencie drzwi do biblioteki się otworzyły i w progu stanęła Grace, zapowiadając kolejnych gości.

– Panie Bell, przybyła pani Primrose i panie z redakcji.

Po czym odsunęła się na bok, robiąc miejsce nowo przybyłym.

– Lepiej będzie, żebyś nie mówiła Davidowi, że masz tę książkę!  
– szepnął jeszcze Henry, a w następnej chwili do biblioteki weszła niemal dwumetrowa kobieta owinięta w pofalowaną i szalenie kolorową chustę. Już dawno przekroczyła pięćdziesiątkę i nosiła jeszcze więcej masywnej srebrnej biżuterii niż Rachel. Witaa się z każdym z osobna, wydając przy tym pełne zachwyty okrzyki. Brzmiało to tak idiotycznie, że mimo napięcia nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Znałam ją z jednego ze spotkań z czytelnikami, na którym byłam. Nazywała się Kimberley Primrose i była kolejną bestsellerową autorką Jasona. Dlaczego przyszła dopiero teraz, a nie na obiad, pozostawało dla mnie

tajemnicą. Jej to jednak w najmniejszym stopniu nie przeszkadzało, a w każdym razie takie sprawiała wrażenie. Na początek podeszła do Jasona i przywitała się, przyciskając go do swego obfitego biustu, później przysła kolej na Romana i mojego ojca. Tata miał przy tym tak przerażoną minę, że zaczęłam mu współczuć. Mnie i Suzie Kimberley gestem pełnym chłodu podała dłoń, a potem zwróciła się do Davida i Henry'ego.

– No proszę, moje dwa ciacha! – Jej głos w ułamku sekundy obniżył się o dobrą oktawę.

Henry niczym gracz futbolu amerykańskiego wysunął się naprzód, chcąc osłonić własną pierśią rozgrywającego, a ja miałam wrażenie, że chce uratować Davida, któremu buzująca energia potężnej kobiety mogłaby wyrządzić krzywdę. Henry był przy tym jedyną osobą w bibliotece, której rozmiary dawały szansę na powodzenie takiej operacji.

– Dzień dobry pani! – powiedział przesadnie miękkim głosem. Nie wiedziałam, czy robi sobie z niej żarty, lecz nic na to nie wskazywało, a tym bardziej ona nie miała takiego wrażenia.

– Kimmi! – zawołała. – Sto razy ci mówiłam, że masz się do mnie zwracać: „Kimmi”!

– Kimmi – powtórzył Henry i skłonił się lekko.

Kiedy się schylał, dostrzegłam kpiący błysk w jego oczach i nie miałam już wątpliwości, że się z niej nabija.

Za to jej takie zachowanie zdawało się nawet podobać. Zachichotała jak pensjonarka.

Kiedy uspokoiło się nieco po jej hałaśliwym wejściu, mogłam skupić się na dwóch pozostałych kobietach, które przyszły razem z nią. Obie były znacznie młodsze od Kimmi – miały po dwadzieścia kilka lat, na pewno nie przekroczyły trzydziestki. I obie były podobnie ubrane, dokładnie tak, jak zawsze wyobrażałam sobie profesjonalny strój redaktorki – wąskie, ciemne sukienki i wysokie do kolan kozaczki. Biznesowy *look* intelektualistek. Albo pogrzebowy *outfit*, jak uznałaby Taylor.

Jason stanął między kobietami.

– Kimmi nie muszę chyba nikomu przedstawiać – powiedział

i uśmiechnął się promiennie do swojej autorki. – A to są Miranda i Emma. Panie pracują jako redaktorki w moim wydawnictwie i myślę, że żadne z was ich nie zna. – Wypchnął obie kobiety na środek biblioteki, a one przywitały się zarówno z moim ojcem, jak i z Romanem, zachowując się przy tym wyjątkowo profesjonalnie. Kiedy skończyły, natychmiast zaczęły rozmawiać o książkach.

– David, prawda? – Kimmi odłączyła się od pogrążonej w rozmowie grupy i stanęła przed synem Jasona. Henry, który na prośbę pana domu zajmował się przygotowywaniem drinków dla gości, był za daleko, żeby znów zasłonić go własną pierśią.

– Zgadza się – wycedził David, prawie nie otwierając ust. Był przy tym jednak tak ponury i zagubiony, że chyba tym właśnie wzbudził zainteresowanie pani Primrose.

Dostrzegłam błyski w jej oczach. Jej powieści roiły się od bohaterów złamanych różnymi tragicznymi wydarzeniami, którzy zmagali się z poczuciem winy i wyrzutami sumienia. Być może dostrzegła w Davidzie wdzięczny obiekt obserwacji, które będzie mogła wykorzystać później w pracy.

– Och, skąd ta szorstkość? – zapytała, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, co niedawno stało się z Charlie.

David przez chwilę milczał, by po chwili jeszcze mocniej zacisnąć usta.

– Proszę mi wybaczyć – powiedział. – Nie chciałem być nieuprzejmy.

Kimmi roześmiała się dźwięcznie.

– Ależ oczywiście. Oczywiście, że nie chciałeś. Może byłbyś teraz tak miły i zatroszczył się o coś do picia dla nas? Coś odpowiedniego, ma się rozumieć... coś męskiego...

– Już idę. – Spojrzał na mnie bezradnie, po czym ruszył w stronę barku z butelkami, który Grace przyprowadziła z jadalni. Poszłam za nim.

Henry przywitał przyjaciela pełnym współczucia uśmiechem.

– Uważaj, wzięła cię na muszkę!

David wzruszył ramionami, a ja zaczęłam się zastanawiać, co by to

miało znaczyć.

Henry nalał whiskey do dużej szklanki i podał ją Davidowi.

– To dla pani Rozwiązłej.

Otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam na niego przestraszona, lecz on się tylko zaśmiał.

– O co ci chodzi? Przecież i tak wszyscy wiedzą, że Kimberley Primrose leci na młodszych facetów i stara się ich zaciągnąć do łóżka!

– Rzucił Davidowi spojrzenie, które miało chyba być ckliwe, po czym wrócił do rozmowy ze mną. – I to znacznie młodszych facetów, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Wtedy pojęłam, o czym mówił, kiedy rzucił, że Kimmi wzięła Davida na muszkę. Aż sapnęłam z wrażenia. Z coraz większym dyskomfortem patrzyłam, jak Kimmi macha w stronę Davida.

Chłopak napiął ramiona.

Najchętniej złapałabym go za rękę i natychmiast wyprowadziła z biblioteki.

– Spokojnie, dam sobie radę – powiedział cicho. Nasze spojrzenia skrzyżowały się przez chwilę. Na jego ustach pojawił się uśmiech! Przez kilka sekund, które wydawały mi się wiecznością, zniknęło wszystko, co nas otaczało.

– Hej! – Z tego dziwnego stanu wyrwał mnie kpiący głos Henry’ego. Zamrugałam i spostrzegłam, że David zrobił to samo. Oboje spuściliśmy wzrok, by po chwili spojrzeć na Henry’ego.

– Pani Primrose was obserwuje – powiedział. – Nie zachowujcie się tak ostentacyjnie, co?



David poczekał, aż Henry przygotuje mu kolejnego drinka, po czym odwrócił się i ruszył w stronę Kimmi. Jason zauważył, że jego syn pije mocniejsze trunki niż wino. Niezadowolony zmarszczył brwi, jednak w żaden sposób tego nie skomentował. David wznosił toast ze swoją towarzyszką, a potem prowokacyjnie uniósł szklankę i przepił do ojca.

Nie miałam pojęcia, czy łączenie alkoholu z jego tabletkami jest dobrym pomysłem. Kimmi zaczęła obłapiać Davida upierścienionymi dłońmi, a on się nie przeciwstawiał. Z bezsilności zagryzłam zęby.

– Idź tam do niego! – poradził mi Henry. – Idź i zachowuj się tak, jakbyś miała do niego jakieś prawa. Ona zazwyczaj odpuszcza w takich sytuacjach.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Powoli zaczynałam się czuć jak bohaterka jednej z ksiązek taty. Wino, które wypiałam do obiadu, sprawiło, że zakręciło mi się w głowie. Poprosiłam Henry'ego o szklankę lemoniady. Złapałam ją w dłoń, zacisnęłam na niej palce, odetchnęłam głęboko i ruszyłam w stronę Davida i Kimmi.

Stałam obok niego – tak blisko, że musiała się domyślić, iż jestem dla niego kimś więcej niż tylko przyjaciółką.

Kobieta przerwała w połowie pełnego pasji monologu i marszcząc czoło, przyjrzała mi się niepewnie.

Za to w oczach Davida dostrzegłam błysk wdzięczności.

Wsunęłam mu dłoń pod ramię i jakby ten gest był całkowicie naturalny, przyciągnęłam go do siebie. Bardziej naturalnie nie potrafiłam się zachować, bo już najdrobniejszy dotyk wystarczył, by serce zaczęło mi walić jak szalone. Czułam, że David jest bardzo spięty.

– Pani Primrose – zdecydowałam się wziąć na siebie ciężar prowadzenia rozmowy – czy to prawda, że pisze pani książkę akurat o tej wyspie?

Ojciec wspomniał mi niedawno, że pisarka zajęła się tym tematem.

Wytrąciłam ją z równowagi, wchodząc jej w paradę. Była jednak

dość kulturalna, by odpowiedzieć na moje pytanie.

– Zgadza się. To będzie epicki romans, którego akcja dzieje się w latach czterdziestych ubiegłego wieku.

W jej wydaniu epicki romans oznaczał zaskakująco wiele nagości i zaparowane okna.

– Jaka szkoda! – Westchnęłam. – Dlaczego nie w dziewiętnastym wieku? Tamten okres bardzo mnie zainteresował. Słyszała pani o „City of Columbus”?

Kimmi skinęła głową i jednym haustem opróżniła szklanę.

– Ależ oczywiście, moja droga – mruknęła. – Ale nie jestem jeszcze tak zmęczona życiem, żeby zajmować się tym tematem.

– Mówiąc to, dwa razy puściła oko, po czym wróciła do roli namiętnej kochanki. Rzuciła Davidowi gorące spojrzenie. – Każdy przecież wie, że kobiety, które znajdą miłość w Sorrow, nie pożyją długo.

Ledwie wypowiedziała te słowa, w całej bibliotece zapanowała kompletna cisza. W końcu nawet ona się zorientowała, że coś palnęła.

– O co chodzi? – zapytała, rozglądając się, po czym demonstracyjnie odwróciła się w moją stronę. – Poza tym, jeśli szukasz informacji na temat tej wyspy w dziewiętnastym wieku – poradziła mi lodowatym tonem – powinnaś się udać do Adama.

– Do Adama? – powtórzyłam. Dostrzegłam gwałtowną reakcję Davida, który szerzej otworzył oczy na dźwięk tego imienia. Bardzo delikatnie, a jednak wyraźnie pokręcił głową.

– W Chilmark prowadzi małe muzeum – wyjaśniła Kimberley. Przypomniałam sobie o ulotce, którą dostałam od Rachel.

– A tak, słyszałam już o tym miejscu.

– Adam jest specjalistą od dziewiętnastego wieku. Opowie ci wszystko, co chcesz wiedzieć o tym statku.

Kimmi wróciła do monologu, którego głównym tematem była ona sama i jej książki, a ja przyjrzałam się Davidowi. Niespodziewanie w jego oczach dostrzegłam jakby błaganie.

– O co chodzi? – zapytałam szeptem.

– Nie idź do Adama! – poprosił mnie, ale kiedy uniosłam brwi, oczekując jakiegoś wyjaśnienia, jak zwykle uciekł się do swojej sprawdzonej strategii milczenia.

David wytrzymał jeszcze półtorej godziny w towarzystwie gości swojego ojca. Rozmawiał najpierw z Romanem, a potem z redaktorkami. Mną natomiast zajęła się Suzie. W końcu się zorientowałam, że David coraz częściej spogląda w stronę drzwi. Wiedziałam, że chce się stąd wyrwać i zostać sam.

– Jeśli nic nie zrobimy – szepnął Henry, kiedy przyszedłam po kolejną szklankę lemoniady – zaraz przyjdzie załamanie.

Zanim jednak wymyśliłam pretekst, pod jakim mogłabym go uratować i wyprowadzić z biblioteki, David postawił nas przed faktem dokonanym. Tuż przed dziesiątą z głośnym trzaskiem odstawił szklankę na barek i wypadł na korytarz, jakby nagle zrobiło mu się niedobrze.

Jason przerwał rozmowę z moim ojcem i jedną z redaktorek. Na jego twarzy dostrzegłam troskę o syna. Spojrzałam na Henry'ego. Taylor miała dzisiaj wolny wieczór. Zaraz po przygotowaniu mnie na przyjęcie wyjechała do Oak Bluffs, żeby spotkać się z koleżanką.

– Ja się tym zajmę – mruknęłam, na co Jason uśmiechnął się z ulgą i szybko wrócił do przerwanej rozmowy.

Oddałam Henry'emu pustą szklankę.

– Powodzenia! – szepnął.

Podziękowałam mu i ruszyłam za Davidem.

Nie odszedł zbyt daleko. Znalazłam go w głównym holu, opartego o fotel. Stał w bezruchu z rękoma spuszczoneymi wzdłuż ciała.

Zawahałam się, ale podeszłam do niego.

Zauważył mnie. Odwrócił głowę i spojrzał na mnie przez ramię. Potem zebrał się w sobie i wyprostował, jednak nie odwrócił się twarzą w moją stronę.

Westchnęłam.

– Tak bardzo chciałabym ci pomóc! – wyszeptałam.

Jak zwykle, musiałam poczekać na odpowiedź.

– Nie możesz mi pomóc.

Dalej czekałam.

– Tylko wszystko pogarszasz! – dodał.

Jego słowa sprawiły mi ból, ale obiecałam przecież, że się o niego zatroszczę, więc, do cholery, dotrzymam słowa. I nieważne, jak sama się będę przez to czuła.



– Dlaczego?

Kosztowało mnie to wiele wysiłku, ale podeszłam jeszcze bliżej i stanęłam obok niego. Bardzo ostrożnie położyłam mu dłoń na ramieniu. Zadrżał, wyraźnie to poczułam. Zmusiłam go, żeby odwrócił się do mnie. Jego ruchy były powolne i kanciaste.

Mijały sekundy, a my staliśmy w milczeniu naprzeciwko siebie. Pod jego świdrującym spojrzeniem moje serce znów zaczęło bić jak szalone. Niespodziewanie unióśł dłoń i zbliżył ją do mojego policzka. Ale nie dotknął mnie – zatrzymał rękę blisko mojej twarzy. Chciało mi się jednocześnie śmiać i płakać. Musiałam odchrząknąć, żeby wykrztusić choć słowo.

– Wiem, że nigdy ci jej nie zastąpię, ale chcę spróbować być twoją przyjaciółką. Pozwól sobie pomóc, pozwól, żebym ja ci pomogła!

Wysłuchał mnie i zamyślił się. W końcu skinął głową.

– Tak, to do ciebie podobne. – Miał zaczerwienione, ale suche oczy.

Nie wiedziałam, co miał na myśli, ale to było bez znaczenia. Powoli cofnęłam dłoń i zebrałam się na odwagę. Zrobiłam krok w jego stronę i objęłam go.

Momentalnie zeszywniał. Nie odpowiedział mi uściskiem, ale też nie próbował wyrwać się z mojego. Mijały kolejne minuty, a ja odnosiłam wrażenie, że trzymam w ramionach posąg. W końcu David się poddał i przyciągnął mnie do siebie. Objął mnie mocno jak tonący szukający ratunku. Wydawało się, że w jednej chwili opuściły go wszystkie siły. Potrzebował wsparcia i chciał je znaleźć we mnie, a w każdym razie przez tę jedną chwilę.

Głęboko wciągałam jego zapach. Używał jakiejś eleganckiej wody po goleniu. Ogarnęła mnie dziwna, słodko-gorzka melancholia. David trzymał mnie w ramionach! Nieważne, czy myślał w tej chwili o Charlie, czy nie – w tym momencie był ze mną, blisko mnie, i tylko to miało znaczenie. Nigdy nie będę mogła liczyć na więcej. Świadomość tego uderzyła mnie z całą mocą.

Nie mam pojęcia, jak długo tak staliśmy. W pewnym momencie w drzwiach biblioteki pojawił się Henry – musiał wyjść, żeby sprawdzić, czy z jego przyjacielem wszystko w porządku. Patrzyłam na niego nad

ramieniem Davida.

Uniósł brwi zaskoczony widokiem, jaki ukazał się jego oczom, ale nic nie powiedział. Pokręciłam delikatnie głową, na co on bez słowa wrócił do biblioteki, unosząc kciuk, by wyrazić swój zachwyt.

David niczego nie zauważył.

– Juli... – wymamrotał wtulony w moje włosy. – To tutaj...  
– Nabrał głośno powietrza i odsunął się lekko ode mnie. Najchętniej przyciągnęłabym go natychmiast z powrotem, lecz wyraźnie lepiej się poczuł. Stał wyprostowany i już się nie chwiało. – Tak nie można – dokończył.

Skinęłam głową. Cieszyłam się, że udało mi się powstrzymać łzy. W żadnym razie nie mógł zobaczyć, jak bardzo zaboląły mnie jego słowa.

– Jestem... – David zrobił nieszczęśliwą minę i starał się powiedzieć coś jeszcze.

Położyłam mu palec na ustach. Nawet przy tak delikatnym dotyku poczułam dreszcze, jakby poraził mnie prąd.

– Ciii... – powiedziałam. – Wiem przecież! Chcę ci tylko pomóc!

Uniósł głowę i spojrzeliśmy sobie w oczy. Tym razem to ja miałam problemy z utrzymaniem się na nogach.

Ledwie zauważalnie skinął głową. Otworzył usta, jakby chciał coś jeszcze dodać, ale w końcu odwrócił się tylko i z ociąganiem ruszył schodami na piętro, by zniknąć za drzwiami swojego pokoju.

Przyjęcie skończyło się przed północą, kiedy autorzy zdecydowali, że na nich czas, i pożegnali się. Redaktorki opuściły rezydencję pana Bella już godzinę wcześniej. Za to Kimmi zainteresowanie imprezą straciła w chwili, kiedy David niespodziewanie wyszedł z biblioteki i już nie wrócił do gości. Henry robił, co mógł, żeby ją zabawić, lecz ona zrobiła się ponura i nie ukrywała rozczarowania. Z zadowoleniem przyjęła więc decyzję Romana i Suzie, żeby już wracać, i zabrała się z nimi.

Kiedy wszyscy wyszli, a Jason podziękował mi za pomoc i udał się do siebie, zamieniłam jeszcze kilka słów z tatą. Miał rozpalone policzki i widziałam, że rozmowa z redaktorką, z którą omawiał swój aktualny tekst, podsunęła mu nowe pomysły. Głodny pisania, z utęsknieniem

czekał na chwilę, by wreszcie zasiąść do komputera. Dlatego postanowiłam mu to ułatwić i zamiast odpowiadać na wszystkie zwyczajowe pytania na temat tego, jak się bawiłam, wysłałam go zaraz do pracy.

Henry pożegnał się ze mną ostatni.

– David ma wielkie szczęście, że tu jesteś – powiedział, kiedy znaleźliśmy się na dworze, na wysypanym żwirem podjeździe. Stał przy samochodzie z kluczykami w dłoni.

Ja nie byłam tego taka pewna. Widziałam, jak łatwo mnie przejrzeć, więc panicznie się bałam, że David w końcu zauważy, że bez pamięci się w nim zakochałam – a to stanowiłoby kolejny problem na jego nieskończenie długiej liście poprzednich. Na tyle, na ile udało mi się go poznać przez tych kilka dni, wiedziałam, że najpewniej zaczęłyby się obwiniać o mój stan. Dlatego za żadne skarby nie mógł się o tym dowiedzieć! Idiotyczna sytuacja, doszłam do wniosku, bo nie miałam pojęcia, jak to przed nim ukryć. Może najlepszym rozwiązaniem byłoby wyjechać stąd jak najszybciej...

Wszystkie te myśli wirowały mi w głowie, kiedy szukałam najwłaściwszych słów, by odpowiedzieć Henry'emu. Czekał i przyglądał mi się uważnie, a ja nie byłam pewna, czy przypadkiem już od dawna nie zna mojego sekretu...

Zaśmiał się cicho.

– Możesz mi wierzyć! – zapewnił mnie. – Czasem dopiero na drugi rzut oka widzi się to, czego się nie dostrzegło za pierwszym razem.

Wytarłam nos. Nie miałam na sobie kurtki, a było strasznie zimno.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. W jego geście było dużo naturalności i serdeczności. Przyjaźni. Nie dało się go jednak porównać z tym, co czułam pod dotykiem Davida. Poczułam, jak mnie ściska w gardle, i starałam się przełknąć ślinę.

– Sama zobaczysz! – mruknął Henry.

Henry odjechał, a ja wróciłam do swojego apartamentu i z ulgą zdjęłam buty na wysokich obcasach. Potem ściągnęłam nakrycie z łóżka i zarzuciłam je sobie na ramiona. W samych pończochach podeszłam do przeszklonych drzwi, otworzyłam je i wyszłam na balkon. Pod stopami

czułam lodowate płytki, ale nie dbałam o to. Słyszałam szum wzburzonego morza – zupełnie jakby szeptało: „Lepiej opuść wyspę! Wyjedź stąd!”.

Opatuliłam się szczelniej narzutą i wbiłam wzrok w ciemność. Niebo było bezchmurne. Nie było widać księżycy, a wysoko nad moją głową migotały obojętnie gwiazdy.

Spojrzałam w stronę głównego domu, starając się odszukać wzrokiem okno Davida. W jego pokoju panowała ciemność, pewnie od dawna leżał już w łóżku. Miałam tylko nadzieję, że zasnął bez problemów. Jednak jednocześnie kiełkowało we mnie pragnienie, żeby znów usłyszeć jego grę na fortepianie i sonatę *Księżycową*. Dziś ten utwór idealnie pasowałby do mojego tęsknego nastroju i cudownie pogłębiłby melancholię, w którą wprowadził mnie dzisiejszy wieczór.

Dopiero po kilku minutach uświadomiłam sobie, że przecież fortepian został zniszczony.

Nagle rozległo się ciche pukanie do drzwi. Drgnęłam przestraszona.

– Otwarte! – zawołałam, nie ruszając się z miejsca.

Do apartamentu weszła Grace, niosąc niewielką srebrną tacę z dużą szklanką mleka. Pokojówka zatrzymała się w progu balkonu i przyjrzała się mi z delikatną dezaprobatą.

Tak. Miałaś rację, Grace. Miałaś rację. Madeleine pilnuje, żebym nie była szczęśliwa! – pomyślałam.

Byłam przekonana, że zaraz sama mi to powtórzy, lecz ona westchnęła tylko cicho i uniosła lekko tacę.

– Panna Taylor poprosiła mnie, żebym to pani przyniosła. Powiedziała, że to pomaga na sen.

W mleku odbijała się delikatna nocna poświata, wskutek czego sprawiało wrażenie lekko błękitnego.

– Dziękuję – mruknęłam. – Postaw to, proszę, na stoliku nocnym.

– Oczywiście! – Grace podeszła do łóżka. – Czy mogę jeszcze coś dla pani zrobić, panno Juli?

Tak, pomyślałam. Przekaż Madeleine, że może się wypchać!

– Nie, dziękuję, to wszystko! – odparłam.

– W takim razie życzę dobrej nocy! – Wyszła z apartamentu tak

cicho, jak się w nim pojawiła.

Znów spojrzałam w ciemne niebo, ponad poręczą balkonu.

Wierzchem dłoni wytarłam nos. Łzy, które przez cały wieczór co chwila napływały mi do oczu, teraz jakoś nie chciały zacząć płynąć. Miałam wrażenie, że wyschłam na wiór, a powieki zmieniły się w płatki papieru ściernego.

Świetnie, Juliane! – wyjęczałam w duchu. Świetnie! Teraz, z czerwonymi oczyma, w końcu będziesz pasować do Davida!

David!

Niezależnie od tego, o czym myślałam, zawsze kończyło się na nim. Spróbowałam wsłuchać się w mój ból, zastanowić się, skąd się bierze. „A on, nie zdając sobie z tego sprawy, skradł jej serce”. To zdanie powtarzało się często w powieściach mojego taty i nieraz je już przeczytałam. Zaśmiałam się gorzko, bo brzmiało strasznie kiczowato i głupio, a jednocześnie zaskakująco wiernie opisywało mój obecny stan. Zupełnie jakby tam, gdzie powinnam mieć serce, pozostała po nim pusta przestrzeń.

– Cholera, Juli! – szepnęłam w ciemność. – Chyba naprawdę upadłaś na głowę.

Wróciłam do pokoju i przez kilka sekund wpatrywałam się w szklankę z mlekiem. Nad gorącym napojem unosiła się para, a ja marzłam, choć byłam owinięta narzutą. Odsunęłam materiał od twarzy, sięgnęłam po szklankę i za jednym zamachem wypijałam jedną trzecią jej zawartości. Skrzywiłam się. Grace osłodziła mleko, nie żałując miodu. Obrzydliwość! Przypomniałam sobie, jak mama przygotowywała mi mleko, kiedy jako mała dziewczynka leżałam chora albo było mi źle. I chyba ta myśl okazała się kroplą, która w końcu przepelniła czarę. Przez długi czas stałam przy łóżku i zalewałam się łzami.

A potem nagle stężałam.

Wiatr przyniósł zza okna strzępki słów.

Zaczęłam nasłuchiwać z uwagą, ale przez dłuższą chwilę panowała cisza. Być może wydawało mi się tylko, pomyślałam, i ruszyłam w stronę balkonu, by zamknąć drzwi. I wtedy znów to usłyszałam.

Cichy kobiecy głos. Nie potrafiłam powiedzieć, skąd dobiega, bo wiatr zbyt mocno go poszarpał, ale w końcu zaczęłam rozumieć

pojedyncze słowa.

– *I once had a true love and I loved her so well* – usłyszałam, zanim wiatr znów zaczął wyć i zagłuszył wszystko inne. Gdybym nie trzęsła się z zimna, pewnie na całym ciele dostałabym gęziej skórki, taka samotność i smutek brzmiały w tym cichym śpiewie.

W uszach mi szumiało, kiedy mijały kolejne sekundy nasłuchiwania.

– *It will not be long 'til our wedding day* – szeptał głos.

Zrobiło mi się słabo ze zgrozy. Przez chwilę nie mogłam się ruszyć z miejsca. W końcu zebrałam się w sobie i energicznie zatrzasnęłam drzwi balkonowe, a potem na wszelki wypadek zablokowałam je. Drżąc na całym ciele, wskoczyłam do łóżka i naciągnęłam kołdrę na głowę.



Następnego ranka okolica tonęła we mgle. Obudziłam się z dziwnego snu, w którym tańczyłam z Davidem na klifach Gay Head, podczas gdy poniżej milczało zamarznęte morze. Kręcąc głową, usiadłam na łóżku i wyjrzałam przez okno, bo poprzedniego wieczoru zapomniałam zaciągnąć zasłony.

Ponura, nieprzyjemna szarość zakrywała trawnik między głównym budynkiem a domem dla gości, otulała drzewa i krzewy i przesuwiała się raz w jedną, raz w drugą stronę jak żywa. Czyżby tylko mi się wydawało, że poprzedniej nocy dobiegł mnie czyjś głos? Teraz, w świetle otulonego mgłą dnia, miałam wrażenie, że wygłupiłam się, sądząc, że coś słyszałam.

Westchnęłam i zsunęłam nogi z łóżka. Miałam sucho w ustach i nieprzyjemny posmak na języku. Żeby się go pozbyć, upiłam łyk zimnego i przesłodzonego mleka, lecz to tylko wszystko pogorszyło. Skrzywiłam się z odrazą. Uznałam, że najlepiej będzie szybko umyć zęby.

Kiedy wróciłam z łazienki, usłyszałam krople deszczu uderzające o szybę. No wspaniale. Pogoda idealnie dopasowała się do mojego pełnego smutku i zwątpienia nastroju, jakby mi to było potrzebne!

Myślami znów znalazłam się przy Davidzie. Ponownie przeżywałam długie minuty, które spędziliśmy przytuleni w holu Sorrow.

To przecież nic a nic nie oznacza! – przekonywałam w duchu samą siebie. Potrzebował wsparcia, które mu zapewniłam, i tyle! Niczego od niej nie chce i niczego nie oczekuje! Niczego! Absolutnie niczego!

– Nic a nic! – powiedziałam na głos i zazgrzytałam zębami. Dlaczego więc im bardziej beznadziejna sytuacja, tym człowiek gorliwiej szuka z niej wyjścia?

Moje spojrzenie padło na *Rebeke*, którą poprzedniego dnia podniosłam z łóżka i położyłam na nocnym stoliku. Czy w tej książce mógł znajdować się klucz do tajemnicy śmierci Charlie? Ostrożnie

przesunęłam opuszkami palców po okładce. Nie mogłam oderwać oczu od płonącego domu.

Henry twierdził, że lepiej utrzymać w tajemnicy przed Davidem fakt posiadania książki jego narzeczonej.

I pewnie miał rację. Coś mnie ciągnęło, by jak najszybciej usiąść i przeczytać powieść, jednak rodził się we mnie strach. Może nie chciałam wiedzieć? Może bałam się tego, co książka może mi zdradzić? Gwałtownym ruchem wrzuciłam ją do szuflady, po czym zamknęłam ją i zaczęłam się ubierać.

Wyszłam z apartamentu i zatrzymałam się pod drzwiami taty. Ze środka dobiegało niewyraźne mamrotanie. Pewnie znów całą noc przesiedział przy komputerze, pomyślałam. Zastanawiałam się, czy wejść do niego i zapytać o radę, ale szybko porzuciłam ten pomysł. Jeśli chodzi o sprawy sercowe, mój ojciec był niemal autystycznie na nie głuchy. Nic nie rozumiał. To był jeden z powodów, dla którego moja matka go zostawiła. W sumie nie mogłam wyjść z podziwu, jak to możliwe, że będąc taki, jaki jest, cały czas dużo zarabia, pisząc o miłości! W swoich książkach opisywał uczucia, troski i problemy miłosne bardzo plastycznie i z dużą wprawą, lecz za każdym razem, kiedy miał o nich mówić w prawdziwym życiu, jego wysiłki kończyły się katastrofą.

Dlatego tata nie mógł mi pomóc w obecnej sytuacji. Otworzyłam drzwi domu dla gości i momentalnie na mojej twarzy wylądowały krople deszczu niesione zimnym wiatrem. Kryjąc głowę w ramionach, ruszyłam biegiem w stronę głównego budynku. Nie zwalniając, spojrzałam w stronę okna Davida i przez chwilę byłam pewna, że dostrzegłam, jak obserwuje mnie zza szyby. Zwolniłam, ale kiedy uważniej się przyjrzałam, przekonałam się, że w oknie nikogo nie ma.

Chciałabyś, Juli, co? – pomyślałam, kiedy dobiegłam do głównego wejścia rezydencji. Popychana powiewami zimnego wiatru wpadłam do przyjemnie ciepłego holu.

Śniadanie zjadłam w samotności. Nie miałam apetytu. Czułam co prawda pustkę w żołądku, a od czasu do czasu pojawiały się też mdłości, lecz nie zawracałam sobie tym głowy. Kiedy skończyłam, wróciłam do swojego pokoju i uruchomiłam czat z Miley.



„Hej, kochana, jesteś online?”

Odpowiedź przyszła natychmiast.

„A jak myślisz? Rany, kiedy się ostatnio odzywałaś? Opowiadaj!”

Przygryzłam dolną wargę.

„Sporo się tu działo”.

„No to mów! – Miley przerwała na chwilę, a potem dodała:

– Wybaczę ci tylko pod warunkiem, że nie pisałaś do mnie przez Davida!”

Bolała mnie przygryziona warga, a jednak musiałam włożyć dużo wysiłku, by przestać ją gryźć.

„Przez Davida – wystukałam. – Ale inaczej niż myślisz”.

A potem przedstawiłam jej w dużym skrócie wszystko, co wydarzyło się od naszej ostatniej rozmowy przez Skype’a. Napisałam jej o imprezie na basenie i dziwacznym zachowaniu Davida, wybuchu agresji Jasona, o tym, jak zniszczył fortepian syna, i o nieudanym przyjęciu poprzedniego wieczoru, na którym stawili się autorzy z wydawnictwa, a David przeżył załamanie.

„Może wolałabyś pogadać, zamiast pisać?” – zapytała Miley.

Zawahałam się. Uderzając w klawisze, nabierałam dystansu do zdarzeń, które w ten sposób opisywałam. Z jednej strony dobrze się z tym czułam, a z drugiej wiedziałam, że ledwie usłyszałabym pełen współczucia głos przyjaciółki, natychmiast zalałabym się łzami.

„Nie, wiesz, chyba wolę nie – odpisałam. – Jestem w dziwnym nastroju”

„Nie ma się co dziwić!!! – odpisała, dodając na końcu kilka wykrzykników. – Jak czytam, co tam odchodzi... – Kolejna krótką przerwa. – Oni mają narąbane w głowach, co?”

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. To był zduszony, nieco zachrypnięty dźwięk. Poza tym bolały mnie oczy.

„A nie chciałabyś przypadkiem wracać od razu do domu?”  
– zapytała Miley.

Tym razem musiałam się zastanowić.

„Nie wiem, nie jestem pewna. Tak bardzo chciałabym mu pomóc!”

„Zakochałaś się?”

Kiedy przeczytałam to pytanie, zerwałam się z łóżka i musiałam

kilka razy obejść pokój, żeby się uspokoić. Dopiero wtedy usiadłam na łóżku i położyłam palce na klawiaturze.

„Tak” – odpisałam, ale zawahałam się przed wysłaniem wiadomości. Szybko ją skasowałam.

„Nie” – odpisałam.

„To dobrze. Co teraz?”

Gdybym tylko wiedziała!

Oparłam brodę na dłoniach i tak długo wpatrywałam się w ekran, nie mrugając, że w końcu obraz zaczął tracić ostrość.

„Wciąż mam wrażenie, że muszę się dowiedzieć, co takiego się stało na tych klifach” – napisałam.

„Znasz kogoś, kto mógłby ci w tym pomóc?”

Przypomniałam sobie o ulotce Muzeum Historii Wyspy, którą dostałam od Rachel. Zaraz, jak Kimmi nazwała specjalistę od dziewiętnastego wieku i eksperta w sprawie zatonięcia „City of Columbus”? Adam.

„Może... – napisałam. – Dobra, muszę lecieć!”

„W porzo!” – Miley dodała jeszcze cały rząd uśmiechniętych buziek, które wymachiwały uniesionymi kciukami.

Przez kilka kolejnych chwil wpatrywałam się w ekran, po czym wyłączyłam komputer i wstałam.

Muzeum Historii Wyspy miało siedzibę w Chilmark, gdzie wczoraj dotarłam na piechotę. Spojrzałam niechętnie na pogodę za oknem. Przez ostatnie pół godziny mgła jeszcze zgęstniała, tak że ledwie widziałam zarys głównego domu. Ale przynajmniej przestało padać.

Dla ochrony przed zimnym wiatrem owinęłam sobie szyję chustą. Później włożyłam kurtkę, wzięłam portfel, ulotkę muzeum i klucz do pokoju, po czym ruszyłam w drogę. Przechodząc obok głównego budynku, przypomniałam sobie, że David prosił mnie wczoraj, żebym nie odwiedzała Adama. Nie wiedziałam, dlaczego mu tak bardzo na tym zależało, ale oczywiście nie doszłam do żadnych wniosków.

– Sam jesteś sobie winien, kochany – mruknęłam i dodałam: – To wszystko przez ciebie.

Mimo że znałam już drogę do Chilmark, bo pokonałam ją poprzedniego dnia, dziś wydawało mi się, że znalazłam się w całkiem

innym świecie. Wyspę spowijała tak gęsta mgła, że widoczność sięgała najwyżej pięćdziesięciu metrów. A to w połączeniu z szumem rozbijających się fal i przytłumionymi krzykami mew tworzyło bardzo dziwną, ponurą atmosferę.

W pewnym momencie minęło mnie jakieś auto. Zbliżając się od tyłu, oświetliło mnie żółtawymi reflektorami, rzucając mój przerośnięty cień na ścianę mgły z przodu. Samochód odjechał, a dźwięk silnika szybko ucichł. Później zapanowała cisza jeszcze bardziej niepokojąca niż hałas. W pewnym momencie, tuż przed Menemsha Pond, wydało mi się, że ktoś za mną idzie. Odwróciłam się, lecz nikogo nie zobaczyłam.

Drogę przeciął jakiś cień i zniknął w krzakach. Niewiele brakowało, a ze strachu zaczęłabym krzyczeć. Na szczęście zorientowałam się, że to był tylko lis. Zanim zniknął mi z oczu, zatrzymał się i spojrzał przeciągle. Wyglądał, jakby mi współczuł. Naprawdę, tak właśnie pomyślałam, że chce zapytać, co robię tutaj sama w tak paskudną pogodę.

Po chwili już go nie było.

Jakiś czas potem znów odniosłam wrażenie, że słyszę czyjeś kroki. Zatrzymałam się i zaczęłam nasłuchiwać. Serce waliło mi jak oszałałe. Gdzieś niedaleko potoczył się jakiś kamyk. Włosy stanęły mi dęba. Ruszyłam szybkim krokiem dalej. Niemal biegnąc, wpadłam do Chilmark i dopiero wtedy mi ulżyło.

Przy księgarni Rachel skręciłam w lewo i stanęłam nieopodal, przed domem pomalowanym na jasnobłękitny kolor, z szarą dachówką. Na tabliczce przy drzwiach dostrzegłam tonący statek – logo, które znałam już z ulotki. Napis powyżej upewnił mnie, że trafiłam pod właściwy adres: tutaj znajdowało się Muzeum Historii Wyspy Vineyard.

W oknach z białymi szprosami kołysały się rękodzieła bardzo podobne do tych, które oglądałam już w kawiarni kuzyna Crystal. Spojrzałam na niewielką tabliczkę zawieszoną na słupie werandy. Wyczytałam z niej, że o tej porze muzeum powinno być otwarte.

Zebrałam się w sobie, weszłam schodami na werandę i zajrzałam do środka.

Niewielki mosiężny dzwonek zawieszony nad drzwiami poinformował głośno o moim przybyciu.

– Już idę! – krzyknął jakiś mężczyzna gdzieś z wnętrza domu.  
– Proszę spokojnie się rozejrzeć!

Muzeum było maleńkie, ale miało w sobie coś specjalnego, bo wydawało się bardzo przytulne. W kominku, za ręcznie kutymi kratami płonął ogień. Było tak gorąco, że musiałam szybko zdjąć kurtkę, żeby się nie spocić. Przewiesiłam ją sobie przez ramię i zgodnie z poleceniem zaczęłam się rozglądać. Z sufitu zwieszała się sieć rybacka przyozdobiona muszlami i rozgwiazdami. Stare lampy okrętowe wisiały na ścianach, a między nimi dziesiątki obrazów. Oglądałam malowane farbami olejnymi statki, pastelowe rysunki latarni na Gay Head i pożółkłe fotografie ludzi mieszkających w tych okolicach w ciągu ostatnich dwustu lat. Na regałach stały opasłe, oprawione w skórę książki, a w gablotach wyłożono listy na grubym czerpanym papierze, pisane odręcznie staromodnym charakterem pisma. Na ich widok przypomniałam sobie kopertę w kolorze bzu, którą David nosił w tylnej kieszeni spodni. Kiedy wypadło mi to z głowy? Nie myślałam o tym nawet wtedy, gdy Jason w napadzie furii niszczył siekierą fortepian, żądając od syna oddania listu. Mimo że mówił o nim bardzo wyraźnie, ja niczego nie skojarzyłam! Dopiero teraz to sobie uświadomiłam – kiedy stałam w malutkim muzeum i spoglądałam na jakieś stare listy.

Musiałam skupić się na czymś innym.

Cały narożnik pomieszczenia poświęcony był zatonięciu „City of Columbus”. Na ścianie wisiał zardzewiały i powyginany kawałek metalu, a tuż obok niego bardzo stare koło ratunkowe z nazwą statku. W jednej z witryn poniżej znajdowały się mapy morskie i kilka innych listów, trochę starej biżuterii, napęczniała od wody morskiej i poszarpana Biblia i kawałek plecionki, wyglądającej jak pół wiklinowego kosza, którego przeznaczenia nie umiałam odgadnąć. Zanim przeczytałam opisy kolejnych eksponatów, ktoś odsunął zasłonę za moimi plecami i do pokoju wszedł jakiś mężczyzna.

– Witam w Muzeum Historii Wyspy! – powiedział przyjaznym głosem i wytarł dłonie w kraciasty ręcznik. – Proszę mi wybaczyć, akurat zmywałem.

Miał dość ciemną karnację i lekko szpakowate włosy na skroniach. W jakiś sposób przypominał mi Grace. Pewnie mieli wspólnych

przodków, co by oznaczało, że też pochodził z plemienia Wampanoagów.

Wsunął ręcznik za pasek i podał mi rękę.

– Dzień dobry, jestem Adam.

Tak więc to przed spotkaniem z tym człowiekiem David chciał mnie ustrzec? Przedstawiłam mu się.

– Bardzo mi miło – powiedział. – Chce pani sama wszystko obejrzyć czy może przyda się przewodnik?

Wskazałam na kącik z pamiątkami po „City of Columbus”.

– Jeśli mam być szczerą, interesuję się właściwie tylko historią katastrofy tego statku.

Podążył wzrokiem za moją dłonią i z uśmiechem skinął głową.

– W takim razie trafiła pani pod właściwy adres. Nie chcę być nieskromny, ale uchodzę na wyspie za specjalistę, jeśli chodzi o ten statek. – Podeszedł do witryny i poczekał, aż odwieszę kurtkę na oparcie jednego z krzeseł i stanę obok niego. Potem zaczął opowiadać:

– „City of Columbus” wszedł do służby w tysiąc osiemset siedemdziesiątym ósmym roku jako statek pasażerski i rzeczywiście do tysiąc osiemset osiemdziesiątego czwartego przewoził podróżnych, pocztę i ładunki między Bostonem a Savannah. Zatonął osiemnastego stycznia tysiąc osiemset osiemdziesiątego czwartego roku w pobliżu naszej wyspy, bo w czasie sztormu wpadł na podwodne skały. Lodowata woda pochłonęła sto trzy istnienia ludzkie. Pasażerowie i załoga albo utonęli, albo po prostu zamarзли w lodowatej wodzie. Najsmutniejsze, że wśród ofiar znalazły się wszystkie kobiety i dzieci, jakie znajdowały się na pokładzie. – Adam wskazał na przedmioty wystawione w witrynie. – To są nieliczne pamiątki, które udało się odnaleźć. Ten wiklinowy fragment to część krynoliny. – Zrobił smutną minę. – Proszę sobie wyobrazić, jak rozkloszowane spódnice ówczesnych kobiet nasiąkały wodą i ciągnęły je na dno! Nic dziwnego, że żadna z tych niewiast nie przeżyła.

– Dopiero od kilku dni goszczę na wyspie – wyjaśniłam. – Ale już kilka razy słyszałam imię Madeleine. Podobno ta kobieta również zginęła w katastrofie?

Adam delikatnie zmarszczył brwi, a ja nie byłam pewna, czy

przypadkiem nie usłyszał delikatnej obawy, która pojawiała się w moim głosie, ilekroć wymawiałam to imię.

– Klątwa wyspy – mruknął i zrobił minę, jakby ta stara legenda go irytowała. – Tak, to jedna z opowieści, które zrodziły się na kanwie tej tragedii. Jest często powtarzana po naszej stronie wyspy.

– Wie pan coś o niej?

Adam założył ręce na piersi.

– Ależ oczywiście. Ale muszę uświadomić pani, że nic z tego, co zaraz opowiem, nie opiera się na faktach. Poza tym, że na pokładzie statku rzeczywiście podróżowała Madeleine Bower, która zginęła w katastrofie. Z biegiem czasu jej historia była coraz bardziej rozbudowywana, aż w końcu zyskała miano lokalnej legendy.

Z całą pewnością nie jest fanką tej opowieści, doszłam do wniosku. Z sekundy na sekundę robił się coraz bardziej ponury, choć nie przestawał mówić.

– Ludzie twierdzą, że Madeleine Bower była w drodze do Savannah, gdzie miała wyjść za męża. Być może, jak pozostali pasażerowie, ratowała się, czepiając się takielunku, jednak nie starczyło jej sił, by wytrzymać do nadejścia pomocy. Wraz z ostatnim tchnieniem miała przekląć klify Gay Head. Zgodnie z jej klątwą nikt po tej stronie wyspy nie znajdzie szczęścia w miłości. – Adam dostrzegł, jak mrużę oczy, więc wzruszył ramionami i uśmiechnął się. – Proszę pamiętać, że to tylko legenda. Muszę opowiadać ją tak, jak ją usłyszałem!

Zrozumiałam, że błędnie zinterpretował mój wyraz twarzy. Wydawało mu się, że stroję sobie żarty. Na wszelki wypadek udałam, że słucham z uwagą, a on mówił dalej:

– Przez długi czas po zatonięciu statku ta historia nie była niczym więcej jak opowieścią przekazywaną z ust do ust. – Przesunął palcami po szkle zabezpieczającym zawartość witryny. – Jednak w pewnym momencie, na nieszczęście, zaczęła żyć własnym życiem.

– Jak to: żyć własnym życiem? – Uniosłam brwi. Przyjrzałam się bransoletce z pereł na wystawie. Raczej mało prawdopodobne, pomyślałam, by należała do Madeleine Bower, ale mimo to zrobiło mi się bardzo smutno. Poczułam, jak mnie ściska w gardle.

– George Bell, przodek Jasona Bella, postawił dom Sorrow

dokładnie na tych przeklętych klifach i kilka lat później całość spłonęła. Mówiono, że George Bell stracił rozum i sam podłożył ogień. Mniej więcej od tamtego czasu zaczęły się dziać dziwne rzeczy: ze skał rzucały się kolejne kobiety. – Zacisnął usta.

– Sorrow spłonęło – powtórzyłam zamyślona.

Adam skinął głową.

– Zgadza się, ale szybko je odbudowano.

– A ze skał rzucały się tylko kobiety z rodziny Bellów?

Takie jak Amanda Bell.

I Charlie.

– Nie, nie tylko. Ale one dość często. – Adam znów skinął głową.

– Nad czym się pani zastanawia? – Jego pytanie wyrwało mnie z rozmyślań. Rozejrzałam się zaskoczona. Musiałam tak stać przez kilka kolejnych minut.

– Wie pan może, ile kobiet popełniło samobójstwo, rzucając się z tego klifu? – zapytałam zachrypniętym głosem.

Adam, przełknął ślinę.

– Nikt nie prowadzi dokładnych statystyk. Kronika wyspy mówi o kilkunastu od czasu zatonięcia „City of Columbus”. I większość z nich rzeczywiście pochodziła z rodziny Bellów. W latach czterdziestych zeszłego wieku tych samobójstw było najwięcej, bo kolejno zabiły się trzy kobiety i jeden mężczyzna, jednak ja bym to przypisał raczej drugiej wojnie światowej niż klątwie.

Przerwał na chwilę i skrzywił się.

– No cóż... moja babcia dość wnikliwie zajmowała się tą historią i losami samobójczyń. Jeśli to panią interesuje... – Odwrócił się i podszedł do regału, który stał obok kominka. Przesunął palcami po skórzanych grzbietach ułożonych równo książek i wyjął jedną z nich. – To jest jej dziennik. Jeśli ma pani ochotę, proszę się z nim zapoznać, póki jest pani na wyspie.

Podziękowałam mu serdecznie za ten gest.

– Na pewno to zrobię – obiecałam, a on odstawił książkę na półkę.

– Mówi pan, że ostatnie samobójstwa popełniono w latach czterdziestych dwudziestego wieku?

Mężczyzna spochmurniał.

– Obawiam się, że nie. Mniej więcej przed dwudziestu laty kolejna kobieta rzuciła się z klifu. Młoda mieszkanka wyspy niespodziewanie zniknęła. Ostatni raz widziano ją, gdy szła na klif. Przy okazji, akurat ona nie należała do rodziny Bellów. Ludzie mówili, że była w ciąży, ale ojciec dziecka ją porzucił. No, a potem była jeszcze Amanda.

– Amanda Bell – potwierdziłam.

– Matka Davida. O niej już pani wiedziała?

Skinęłam głową.

– Przyjechałam z wizytą do Sorrow – wyjawiałam Adamowi.

Serdeczność zniknęła z jego twarzy, ustępując miejsca profesjonalnemu dystansowi zmieszanemu z zainteresowaniem.

– Rozumiem.

– Mówił pan dotychczas jedynie o klątwie Madeleine

– zauważyłam pospiesznie, bojąc się, że zaraz mogę nie mieć już odwagi. – Ja za to w jednej z książek wyczytałam, że na klifach ma straszyć jej duch ubrany w czerwoną suknię.

Czerwona suknia Taylor. Natychmiast przyszło mi to do głowy i poczułam ucisk w żołądku.

Adam założył ręce na piersi.

– To akurat nie należy do tej właściwej części legendy, ale cóż, wśród ludzi krąży bardzo wiele wersji. W jednej z nich rzeczywiście jest mowa o duchu w czerwonej sukni, który w zimne, mgliste noce błąka się po klifach.

– Czy ten duch coś mówi? – spytałam, nie zastanawiając się nawet, czy powinnam.

– Jak to? – zdziwił się.

Zastanowiłam się. Czułam potrzebę opowiedzenia mu o szeptach, które słyszałam nocą, jednak wydało mi się to tak głupie, że zrezygnowałam.

– A, nic takiego. – Machnęłam dłonią. – Nie ma o czym mówić.

W sali zapanowała nieprzyjemna cisza. Adam przyglądał mi się spod oka.

– Nie wspomniał pan o jeszcze jednej młodej kobiecie, prawda? – zauważyłam ostrożnie.

Popatrzył na mnie podejrzliwie.



– Po co pani tu przyszła? – wyszeptał. Na szyi wystąpiły mu czerwone plamy. – Czy jest pani dziennikarką?

– Nie... ja... – Odsunęłam się gwałtownie. Ruszył w moją stronę. Był wściekły. Wtem rozległ się dźwięk dzwonka zawieszono nad drzwiami. Nie miałam czasu, żeby się obejrzeć.

– To co panią obchodzi Charlie? – Adam uniósł rękę. Z wyszczerzonymi zębami i bladą jak śmierć twarzą wyglądał przerażająco. Bolesnie ścisnął moje ramię.

Próbowałam się uwolnić, ale nie mogłam.

– Proszę mnie puścić!

– Adam! Daj jej spokój! – Od wejścia dobiegł głos Davida.

Adam odwrócił się gwałtownie.

– David! – wyszeptał wstrząśnięty.

– Ona nie ma z tym nic wspólnego! – Szybko znalazł się obok mnie. Ulga była tak ogromna, że zrobiło mi się słabo.

Adam spojrzał na mnie ponuro i cofnął dłoń.

– Wynoście się! – syknął i popatrzył na Davida. – Oboje!

Podczas gdy na mnie patrzył jedynie ze złością, kiedy spoglądał na Davida, w jego oczach płonęła zwierzęca nienawiść.

David nie ruszył się z miejsca. Przez kilka sekund spoglądali sobie w milczeniu w oczy, a ja miałam wrażenie, że powietrze między nimi zaczyna iskrzyć.

– Wynoście się! Won! – powtórzył.

Niczego bardziej nie chciałam! Złapałam w biegu kurtkę i wypadłam na ulicę. David ruszył za mną. Po cichu zamknął drzwi muzeum i podszedł do mnie.



– Co mu odbiło? Zwariował? – Serce podeszło mi do gardła. Wskazywałam na wejście do muzeum i mówiłam zdecydowanie za głośno. Ramię, za które złapał Adam i ścisnął, wciąż jeszcze bolało. Pewnie będę miała pamiątkę w postaci siniaka, pomyślałam. W tej chwili było mi to obojętne.

David popatrzył w okna budynku, z którego właśnie wyszliśmy. Miał na sobie czarną wiatrówkę i czarne džinsy. Wiatr szarpał jego ciemne włosy.

– Prosiłem cię przecież, żebyś tu nie przychodziła – powiedział spokojnie.

Bardzo mnie ciekawiło, czy dziś również ma przy sobie kopertę w kolorze bzu.

– A ja ciebie nie posłuchałam! – Ciągle jeszcze byłam tak przerażona tym, co się stało, że musiałam na niego fuknąć.

Wydawało się, że jest całkowicie odporny na moją złość.

– Istotnie. Nie posłuchałaś.

Nie był na mnie zły, tylko pewnie rozczarowany.

– Bo nikt nie chce mi odpowiedzieć na żadne pytanie!

– warknęłam. – Wszyscy się zachowują, jakbyśmy grali w jakimś smętnym melodramacie, a ja... – Zorientowałam się, że jazgoczę bez opamiętania, więc natychmiast umilkłam. – Przepraszam

– wymamrotałam. Z rezygnacją uniosłam dłonie i ukryłam w nich twarz.

– Dlaczego tak dziwnie się zachowywał? – zapytałam pojednawczym tonem.

David niespodziewanie spochmurniał.

– Zdarza się. – Jego głos dosłownie ociekał sarkazmem. – Wygląda na to, że poznajesz jedynie tych mieszkańców wyspy, którzy mnie nienawidzą.

Odwrócił się i ruszył w drogę powrotną.

Dogoniłam go.

– A dlaczego akurat on cię nienawidzi?

Nie odpowiedział. Przyspieszył tak bardzo, że po chwili dostałam zadyszki. Szliśmy tak dziesięć, może piętnaście minut, a ja co kilka chwil spoglądałam na niego pytająco. W końcu miałam tego dość. Złapałam go za ramię i szarpnięciem zmusiłam, żeby się zatrzymał.

– Dlaczego... dlaczego Adam cię nienawidzi? – powtórzyłam. W połowie pytania musiałam przerwać, żeby nabrać powietrza, bo inaczej bym go nie dokończyła.

David zadrżał i rozszerzyły mu się nozdrza. Wydawało mi się, że zaraz uwolni się z mojego uchwytu i ruszy dalej. Jednak ku mojemu zaskoczeniu tym razem otrzymałam odpowiedź.

– Charlie... – zaczął. – Charlie była jego córką.

Zamurowało mnie. Znieruchomiałam z otwartymi ustami. David zrzucił z siebie moją rękę i poszedł dalej. Otrząsnęłam się z szoku i pobiegłam za nim, dopiero kiedy zniknął mi z oczu, kryjąc się za ścianą gęstej mgły.

Odważyłam się ponownie odezwać, gdy minęliśmy most przy Stonewall Pond.

– Bardzo mi przykro – wymamrotałam.

Wzruszył tylko ramionami. Właściwie dlaczego wczoraj mi tego nie powiedział? Dlaczego wczoraj wieczorem mnie nie ostrzegł, że Adam jest ojcem Charlie? Naraził mnie w ten sposób i pozwolił wejść do jaskini lwa. Poczułam, jak wzbiera we mnie złość. Jak często tutaj, udało mi się ją stłumić. Gdybym chciała przedstawić mu swoje zarzuty, popełniłabym pewnie drugi idiotyzm tego dnia, a to za wiele. Dlatego wolałam zagryźć zęby.

– Dziękuję – powiedziałam w końcu.

Nie zaszczycił mnie nawet krótkim spojrzeniem. Mgła otaczała nas jak nieprzejrzysta ściana.

– Za co?

– Za to, że mi przed chwilą pomogłeś. – Ponownie wzruszył ramionami, a ja poczułam, że się gotuję. Jego zwyczaj, by w ten sposób kwitować moje pytania, zaczynał mi działać na nerwy! Poza tym bolało, że tak mnie traktuje, nawet jeśli na nic innego nie zasłużyłam.

– Dlaczego tam za mną poszedłeś? – zapytałam.

Nie odpowiedział.

Cholera jasna, przestań się tak zachowywać! – wrzasnęłam na niego w myślach.

– Wyglądałeś, jakbyś się o mnie martwił.

– Pozory mylą – odparł.

Wtedy zrozumiałam, że lepiej będzie do końca drogi trzymać buzię na kłódkę. Przez to milczenie wydawało mi się, że z powrotem idziemy dwa razy dłużej. W końcu dotarliśmy do rezydencji. David łaskawie na mnie spojrzał. Poczułam, jak pod jego wzrokiem zalewają mnie fale gorąca i chłodu.

– Mam nadzieję, że do siebie trafisz już sama – powiedział lodowato i nie czekając na odpowiedź, ruszył przed siebie.

Widząc, że zamiast do domu kieruje się w stronę ścieżki na klify, rzuciłam się za nim biegiem.

– David!

Zatrzymał się gwałtownie.

– Przestań w końcu za mną łązić! – warknął ze złością.

Wpadłam na niego, bo nie spodziewałam się, że stanie.

Tym razem przesadził. Po dziurki w nosie miałam jego zachowania. Wstyd, wzburzenie i złość zagotowały się we mnie i straciłam nad sobą kontrolę; nie mogłam nic poradzić, musiałam rozładować tę wściekłość.

– Z tego, co wiem, to do muzeum ty polazłeś za mną, a nie na odwrót! – wrzasnęłam dziko.

Zaskoczony wytrzeszczył oczy. Nie spodziewał się tak gwałtownej reakcji.

– Wybacz – mruknął chłodno. – Najwyraźniej popełniłem błąd.

Te słowa przelały czarę goryczy. Straciłam cierpliwość.

– Chryste, ależ z ciebie idiota! – syknęłam. W jakimś stopniu sama siebie przeraziłam tym wybuchem. Jak to możliwe, że akurat on wzbudzał we mnie tak intensywne uczucia?

– Tak – odparł. – Już to kiedyś słyszałem.

Ponieważ nie ruszał się z miejsca, a ja nie mogłam już na niego patrzeć, odwróciłam się na pięcie i pobiegłam do siebie.

– Duch Madeleine nie daje mu spokoju. – Niespodziewanie usłyszałam głos Grace. Przechodziłam akurat tarasem domu dla gości.

Odwróciłam się zaskoczona i rozejrzałam. Dziewczyna stała w takim miejscu, że najpewniej słyszała naszą kłótnię.

Spojrzałam na nią niezadowolona. Na dzisiaj miałam serdecznie dość tematu Madeleine, tajemniczych klątw i tego całego cyrku z samobójczyniami.

– Nigdy już nie zazna spokoju! – Grace spojrzała na trawnik. Na jej twarzy malowały się powaga i nieco smutku, kiedy obserwowała, jak David waha się, a potem jednak kieruje w stronę skał. Przez chwilę chciałam za nim pobiec, ale Grace mnie powstrzymała. Zastąpiła mi drogę i położyła dłoń na przedramieniu. – Pani też nie!

Cofnęłam się gwałtownie.

– Spokojna głowa! – warknęłam. – Ja akurat nie mam zamiaru rzucać się ze skał do morza!

– Obawiam się, że ta decyzja nie należy do pani. – Grace miała ze sobą wiadro z wodą po myciu podłogi. Stała na brzegu tarasu i opróżniła je na trawnik.

– Przecież to bzdura! – Poprawiłam sobie włosy. – Duchów nie ma! Nie wiem, może niektórzy nie zdają sobie z tego sprawy, ale żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku! Klątwy miały swój czas w średniowieczu, dziś już nie działają!

Grace zrobiła zrezygnowaną minę i odstawiła wiadro.

– Chodźmy! – rzuciła. Wydawało się, że w ogóle nie zwróciła uwagi na rozkazujący ton, jakim się do mnie odezwała.

Zaskoczona jej nagłym zdecydowaniem po raz ostatni spojrzałam w kierunku ścieżki. David chyba zmienił zdanie, bo zawrócił i ruszył w stronę Sorrow. Kamień spadł mi z serca i podreptałam za Grace. W korytarzu do jadalni znajdowały się sekretne drzwi pokryte taką samą tapetą jak ściany dookoła – nigdy wcześniej nie zwróciłam na nie uwagi. Grace otworzyła je i znalazłyśmy się w wąskiej klatce schodowej prowadzącej na poddasze. Z korytarza można było wejść do pokoi, w których mieszkała służba. Podłogi pokrywały znacznie tańsze dywany, tapety na ścianach były proste i przede wszystkim papierowe, a nie jedwabne jak piętro niżej, i wszystko wyglądało jakby żywcem przeniesione z dziewiętnastego wieku. Nawet zapach nasuwał takie skojarzenia: w powietrzu unosiła się mieszanina woni kurzu i pasty do

podłóg.

Grace zaprowadziła mnie do jednego z pokoi. Wąskie łóżko z żelazną ramą stało pod skośnie opadającym dachem, a obok znajdowały się: regał z książkami, szafa, biurko i dwa krzesła. Te meble stanowiły całe wyposażenie pomieszczenia. Jedną ze ścian całkowicie pokrywały oprawione w ramki stare fotografie, a patchworkowa narzuta złożona w nogach łóżka wyglądała na ręcznie robioną.

– Tutaj! – Grace podeszła do regału i wyjęła z niego stary album. Podeszła z nim do biurka, położyła go na blacie i zawołała mnie.

– Proszę, niech pani popatrzy! – Zaczęła kartkować stare, pożółkłe strony, aż w końcu trafiła na to, czego szukała. Palcem wskazującym postukała w zdjęcie w pocztówkowym formacie, które zostało wklejone w prawym górnym narożniku. Nachyliłam się nad nim. Przedstawiało młodą kobietę w rozkloszowanej spódnicy z krynoliną i gorsetem. Za jej plecami widać było fragment statku i żelazny trap do wchodzenia na pokład. Wszystko wskazywało na to, że zdjęcie zostało wykonane pod koniec dziewiętnastego wieku – można to było poznać po sposobie, w jaki kobieta patrzyła w obiektyw i jak wyglądała. Papier lekko zbrązowiał, lecz postać została starannie pokolorowana – zgodnie z modłą z czasów przed wynalezieniem kolorowej fotografii.

Suknia kobiety miała krwistoczerwony kolor.

– Proszę przeczytać! – poleciła mi Grace, lecz zupełnie niepotrzebnie. Już dawno zauważyłam, że nazwa statku, przed którym stała kobieta, brzmiała „City of Columbus”. Spojrzałam też na podpis pod zdjęciem. Informował, że kobieta z wysoko upiętymi włosami i żywym spojrzeniem nazywała się Madeleine Bower.

– Suknia – powiedziała Grace, na wypadek gdybym jeszcze się nie zorientowała.

– Jest czerwona. – Skinęłam głową. Staralam się mówić naturalnym głosem, ale miałam wrażenie, że nie do końca sobie z tym radzę. Co prawda nie miałam jeszcze pojęcia, do czego Grace zmierza, ale jej zachowanie mnie przerażało. Gdyby nie moje silne wewnętrzne przekonanie, że historia Madeleine i jej klątwy to tylko lokalna legenda, to pewnie z miejsca poczułabym się niewyraźnie. Jeśli mam być szczerą, powoli zaczynałam się poddawać i nie dałabym już sobie ręki uciąć za

to, że ta cholerna bajka nie zawiera ziarna prawdy.

– No właśnie. Czerwona. Wiedziała pani, że panna Charlie uwielbiała czerwone suknie? – zapytała pokojówka.

Skinęłam ostrożnie. Nawet gdyby Taylor mnie o tym nie poinformowała, sama bym się domyśliła, obserwując reakcję Davida.

– A czy wiedziała pani, że Charlie upodobanie do czerwonych sukien odkryła w sobie dopiero wtedy, kiedy zaczęła poważnie zajmować się historią Madeleine Bower? – Grace spojrzała na mnie uważnie.

Fotografia w tajemniczy sposób przyciągała moją uwagę. Prawie byłam gotowa przysiąc, że słyszę cichy harmider bostońskiego portu, wycie syren okrętowych, śmiech i przekleństwa marynarzy.

– Nie... – wyszeptałam. – Nie miałam pojęcia.

Nagle ogarnęły mnie mdłości i zakręciło mi się w głowie, jak gdybym stała na pokładzie statku, a nie na stabilnej podłodze.

– I naprawdę nie zastanawiało pani, dlaczego czerwona suknia pani Taylor w ogóle wpadła pani w ręce?

Nie, rzeczywiście, w ogóle o tym nie myślałam, bo uznałam to za dziwny zbieg okoliczności. Zawahałam się. Poza tym skąd Grace o tym wiedziała? Jak dotarła do niej wiadomość o wydarzeniach w pokoju Taylor? Czyżby ona jej to opowiedziała? A może Henry? Najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie było takie, że Grace wszędzie miała swoje oczy i uszy.

– Chce pani wiedzieć, co ja o tym sądzę, panno Juli? – Grace uśmiechnęła się delikatnie, lecz nawet to drgnienie kącików jej ust przyprawiło mnie o zimne dreszcze. – Otóż moim zdaniem to duch Madeleine sprawił, że konkretna rzecz wpadła pani w ręce. Ona w ten sposób potrafi wpędzić człowieka w szaleństwo... i to właśnie robi z panią.

Duch sprawił, że coś wpadło mi w ręce... Jej słowa odbijały się echem w mojej głowie, a podłoga pod stopami zdawała się kołysać. Coś, jak na przykład...

– Czy poza czerwoną suknią natknęła się pani ostatnio na coś jeszcze, panno Juli? Coś, co miało związek z panną Charlie?

Książka!

Spojrzałam gwałtownie w jej stronę, lecz tak bardzo kręciło mi się w głowie, że świat dopiero po chwili się ustabilizował. Przez takie wrażenia człowiekowi robi się niedobrze.

Skąd Grace wiedziała o mojej książce?!

Potrzebowałam kilku sekund, zanim sobie uświadomiłam, że przecież to ona sprzątała mój apartament. Wtedy właśnie musiała trafić na *Rebekę* i zajrzeć do środka. Zauważyła na pierwszej stronie podpis Charlie i dorobiła sobie teorię. Słyszałam kiedyś, że służba zawsze lepiej wie, co się dzieje w domu, niż jego właściciel.

– Chyba pani nie wierzy, że to duch Madeleine! – szepnęłam.

Grace nie odpowiedziała, jednak jej oczy mówiły wyraźnie, że tak właśnie myśli. Nabrałam głęboko powietrza. Co mi wczoraj powiedziała o klątwie?

*Ona zniszczy pani życie. Już zaczęła, panno Juli.*

– Niechże pani nie opowiada głupot! – Odgarnęłam włosy z czoła, ale niesforny kosmyk natychmiast wrócił na swoje miejsce.

Grace stanęła obok mnie i spojrzała na zdjęcie.

– Widziałam panią, panno Juli. Widziałam moment, kiedy po raz pierwszy przekroczyła pani próg Sorrow. Poczowała to pani! Poczowała pani obecność Niewyjaśnionego!

Kątem oka spojrzałam na jej twarz. Jej oczy i usta otaczały głębokie zmarszczki. Była przestraszona, ale jednocześnie tryumfowała – jak ktoś, kto doczekał końca i mógł powiedzieć, że od początku miał rację.

Czekała na moją reakcję, a że milczałam, sama dodała:

– Poczowała to pani! Od pierwszej chwili znalazła się pani pod wpływem klątwy Madeleine! Ostrzegłam panią, ale pani wolała mnie nie słuchać! A teraz pewnie jest już za późno! – Znów spojrzała na zdjęcie, pogłaskała je czule zewnętrzną stroną palców, jak głaszcze się policzek małego dziecka. A potem nagle zaczęła nucić pod nosem.

To była melodia, którą już wcześniej słyszałam. Zanuciła kilka taktów, a potem zaśpiewała:

*– It will not be long 'til our wedding day.*

Poczulałam ciarki na plecach. Chciałam coś powiedzieć, ale miałam tak sucho w gardle, że udało mi się jedynie wychrypieć coś



niezrozumiałego.

– To... – przerwałam.

Grace zauważyła mój strach.

– Już to pani słyszała, prawda? Ostatniej nocy pani to słyszała.

– To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu.

Przerażona cofnęłam się o krok. Pokój wydał mi się zbyt mały i poczułam, że nie mogę nabrać oddechu.

– Słyszała to pani! – tryumfowała pokojówka.

– Tak, słyszałam, bo pani to szeptała! – Powoli zaczynał wracać mi rozsądek. Uświadomiłam sobie, jak łatwo dałam się zmanipulować. To zrodziło wściekłość. Uczepiłam się jej, bo tak łatwiej było stawić czoło niepewności, która mnie ogarniała.

Grace pokręciła delikatnie głową.

– Niczego nie szeptałam, to była Madeleine.

– No pewnie! – parsknęłam kpiąco.

Teatralnym gestem Grace zatrzaskała album i przycisnęła go do piersi. Równie czule jak przed chwilą zdjęcie, teraz pogłaskała okładkę.

Miałam już tego dosyć.

– Wie pani co? – warknęłam wściekła. – Niech pani sobie znajdzie jakąś inną idiotkę, która uwierzy w te bajki, bo ja się wypisuję!

Po tym wybuchu zostawiłam Grace tam, gdzie stała, wybiegłam z pokoju i ruszyłam schodami dla służby na parter, by wrócić do oficjalnej części domu. Tam niemal zderzyłam się z Taylor, która niosła gdzieś całe naręczce czystych ręczników.

– Ostrożnie! – Roześmiała się głośno. – Gdzie tak się spieszysz?

Biegając po schodach, opanowałam niepokój i teraz byłam już tylko zła. Taylor wystarczyło krótkie spojrzenie na moją twarz, by się zorientować, że coś jest nie tak.

– Ojej, ależ mamy zły humor... Czyżby David...

– David nie ma z tym nic wspólnego! – warknęłam, bo nie potrafiłam jeszcze się uspokoić. Natychmiast zdałam sobie sprawę, że to przecież w najmniejszym stopniu nie jest jej wina. Dlatego wzięłam się w garść. – Przepraszam. Chciałam tylko... to znaczy... zresztą nieważne.

– Przed chwilą widziałam, jak David wraca do siebie. – Stos

ręczników oparła na biodrze. – Nie mam pojęcia, co się stało, ale wyglądasz, jakbyś potrzebowała spuścić trochę pary. Może zrobimy tak: ja odniosę te rzeczy do siłowni, a potem wyskoczmy razem pobiegać. Co ty na to?

Już otworzyłam usta, żeby odmówić i podziękować, ale jeszcze szybciej je zamknęłam i potaknęłam.

– Świetny pomysł! Daj mi pięć minut, tylko skoczę się przebrać!

– Masz dziesięć – powiedziała. – Też muszę się przebrać.

Spotykamy się za dziesięć minut przed wejściem na parking!

Niedługo potem stałyśmy na podjeździe, a wiatr targał nasze włosy. Taylor zaproponowała, byśmy zbiegły na plażę. Ruszyłyśmy spokojnym truchtem, a ja byłam jej wdzięczna, że ani słowem nie nawiązała do mojego wybuchu i złego humoru. Z każdym krokiem, który oddalał mnie od Sorrow, bałam się coraz mniej i coraz lepiej się czułam. Rozmawiałyśmy przez chwilę o wczorajszym przyjęciu. Rzuciłam jakąś ironiczną uwagę o Romanie i Suzie, a potem mocniejszą, ba, wręcz grubiańską o Kimmi. Taylor uśmieła się, ale przy tej mocniejszej po błysku w jej oczach wiedziałam, że naprawdę ją rozbawiłam. Potem ona opowiedziała mi, jak w drodze do przyjaciółki zrobiła coś głupiego.

– Musiałam zatankować. – Zachichotała na samo wspomnienie, zanim cokolwiek powiedziała. – I wyobraź sobie: podjeżdżam do dystrybutora, wysiadam, sięgam po wąż... i dopiero wtedy orientuję się, że bak jest po drugiej stronie! – Rzuciła mi krótkie spojrzenie, żeby sprawdzić, czy w ogóle interesuje mnie jej opowieść.

– No i? – dopytywałam się.

– Dobra, już mówię. Łapię ten pistolet do nalewania i zaczynam wyciągać wąż, żeby dosięgnąć do wlewu, ale okazuje się, że nie dam rady. Na stacji przy kasie siedzi jakiś gość i przygląda się, jak się męczę z tankowaniem, ale nawet przez myśl mu nie przejdzie, żeby wyjść i mi pomóc. Co robić, odwieszam pistolet. Wsiadam za kierownicę i podjeżdżam do następnego dystrybutora, co wbrew pozorom wcale nie jest takie łatwe. Jason mówi, że to samochód, ale to prawdziwy potwór. Średnica zawracania to jakieś ćwierć kilometra. – Miała już zaróżowione policzki, ale wciąż mogła mówić, nie robiąc przerw na nabranie

powietrza, a do tego cały czas przyspieszała.

Biegłam obok niej. Czułam, jak świerzbi mnie skóra między łopatkami – zawsze tak miałam, ilekroć szłam pobiegać, żeby się odprężyć.

– No więc, wysiadam znowu, ale tylko po to, żeby stwierdzić, że w tym dystrybutorze jest ropa! Rozumiesz to? Gość przy kasie pokłada się ze śmiechu. – Przeskoczyła lekko nad leżącą w poprzek drogi gałęzią, odłamana przez silny wiatr, który przez ostatnie dni wiał na wyspie. Nasza droga wiała się lekko wśród wrzosowisk i krzaków janowca, a później prowadziła w dół i dnem niewielkiego parowu. Po obu stronach ciągnęły się strome ściany i było tak wąsko, że nie mogłyśmy biec obok siebie. Zwolniłam nieco, żeby przepuścić Taylor. A ona wciąż mówiła:

– Wsiadam z powrotem i podjeżdżam do kolejnego dystrybutora. Tym razem wszystko się zgadza ze stroną i mogę nalać benzynę. Wsiadam i mam wrażenie, że jestem czerwona jak pomidor! – Taylor zaśmiała się donośnie, a jej głos odbił się echem od ścian wąwozu.

W końcu wybiegłyśmy na otwartą przestrzeń i znalazłyśmy się na plaży. Taylor poruszała się lekko w głębokim piasku, kierując się w prawo, w stronę granicy między wodą a wybrzeżem.

– Poza facetem za kasą na stacji benzynowej jest jeszcze kilku wyrostków. Śmieją się tak, że najchętniej bym im te uśmiechy starła z twarzy, możesz mi wierzyć! No i wysiadam, jak mówiłam, wszystko pasuje. Ale oczywiście musiałam coś zawalić! Wyobraź sobie, zapomniałam przestawić dźwignię skrzyni biegów w pozycję parkowanie! I samochód zaczyna sam odjeżdżać! Nigdy jeszcze nie wsiadłam tak szybko za kierownicę! Pobiłam chyba rekord świata!

Przewróciła oczyma i machnęła rękoma w pełnym rozpaczycy geście, a ja nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– O matko! Ci goście musieli pewnie pomyśleć, że jesteś pijana!

– Najlepsze, że nie byłam! Tylko nie jestem przyzwyczajona do prowadzenia tak monstrualnych wozów. Tam gdzie mieszkałam, jeździ się mini albo w najlepszym razie jakimś samochodem GM.

Nawet przyjemnie biegło się po mokrym piasku wzdłuż oceanu. Fale nie były tego dnia wysokie i z cichym szumem dopływały do

piasku, po czym załamywały się, rozrzucając drobinki białej piany. Pod podeszwami pękały z trzaskiem wyrzucone na brzeg muszle. Przez chwilę biegłyśmy w milczeniu obok siebie i rozkoszowałyśmy się przestrzenią, która nas zewsząd otaczała.

Słone powietrze szczypało mnie w twarz.

– Powiedziałaś, że tam, skąd pochodzisz, jeździcie mini  
– przerwałam ciszę. – Czyli skąd konkretnie?

– Jestem z Brunswicku w Tennessee. Mieszkałam tam przez osiemnaście lat, choć tam się nie urodziłam.

– A gdzie się urodziłaś? – Jakaś mewa nas zauważyła i sfrunęła z góry, żeby sprawdzić, czy mamy ze sobą coś, co nadawałoby się do jedzenia. Przez chwilę unosiła się nad nami nieruchomo z rozpostartymi skrzydłami, aż w końcu zrozumiała, że nici z posiłku, i odleciała.

– Tu, na wyspie. Tutaj spędziłam pierwsze lata życia.

Zaskoczyła mnie, choć nie umiem powiedzieć dlaczego. Nie wyglądała na wyspiarke, choć prawdę mówiąc, nie miałam pojęcia, czym mieszkanka wyspy miałaby się wyróżniać. Może była po prostu zbyt normalna? A na pewno zbyt radosna i pełna optymizmu. Większość mieszkańców wyspy, których miałam okazję poznać, nosiła w sobie jakieś ponuractwo czy melancholię.

– Dlaczego wyjechałaś?

– Powiedzmy, że było mi tu za nudno.

Skinęłam głową. Mogłam to sobie wyobrazić. Wyspa Martha's Vineyard była świetnym miejscem na urlop czy wakacje, ale żeby mieszkać tu na stałe? I to w czasie, kiedy człowiek jest głodny przygód? Mowy nie ma!

– To po co tu wróciłaś? – Jeszcze zanim skończyłam zadawać pytanie, Taylor wskazała grupę skał jakiś kilometr przed nami.

– Kto pierwszy do skał! – krzyknęła i już pędziła przed siebie.

Tak zaskoczyła mnie wyzwaniem, że straciłam kilka sekund, a ona już na starcie zyskała przewagę. Ale tak łatwo się nie poddaję! Stopniowo zaczęłam przyspieszać, by po kilku krokach naprawdę ostro dodać gazu.

Dwukrotnie byłam bliska wyprzedzenia jej, lecz za każdym razem orientowała się w moich zamiarach i wyciągała krok. Nasze zawody

miały w sobie coś ze współzawodnictwa jeża i zająca z baśni braci Grimm, ale Taylor wjechała mi na ambicję, więc nie chciałam tanio sprzedać skóry. Dałam z siebie wszystko, aż w końcu rzeczywiście udało mi się z nią zrównać. Pędziłyśmy razem po wilgotnym piasku, a do skał dobiegłyśmy niemal jednocześnie; zwyciężyłam o czubek nosa, ale tylko dlatego że ostatnie kroki pokonałam, wyciągając tułów naprzód. Zmęczona padłam na piasek.

– Żądam rewanzu! – wysapała Taylor. – Oszukiwałeś!

– Ani przez chwilę! – wycharczałam i przewróciłam się na plecy.

Niebo nad nami było bardzo błękitne – tak zaskakująco błękitne, że aż nie do uwierzenia, biorąc pod uwagę poranną mgłę.

Taylor też padła na piasek. Usiadłyśmy tak, żeby móc spoglądać na wody Atlantyku.

Daleko na horyzoncie, tam gdzie przesuwał się powoli potężny tankowiec, zebrało się kilka chmur, które oświetlone przez słońce wyglądały jak kawałki waty.

Taylor wskazała na nie palcem.

– Idzie zła pogoda – oznajmiła.

Spojrzałam na nią sceptycznie. Jak na mój gust, chmury wyglądały zupełnie niegroźnie.

Jednak ona była innego zdania.

– To są typowe chmury zapowiadające burzę – powiedziała z pozycji człowieka, którego autorytet był podparty narodzinami na wyspie. Dopiero po chwili przypomniałam sobie, że nie odpowiedziała mi na pytanie, dlaczego właściwie tu wróciła. Naprawdę mnie to interesowało.

Zaśmiała się słabo. I jakby smutno.

– Właściwie to z przyływu melancholii – wyjaśniła. – Chciałam spędzić tu tylko kilka dni.

– To dlaczego zostałeś?

Taylor zamrugła.

– Bo czekam na pewną wiadomość.



Bieg i przede wszystkim rozmowa z Taylor sprawiły, że na jakiś czas zapomniałam o Grace, Madeleine, a nawet o Davidzie. Zapytałam jeszcze Taylor, na jaką wiadomość czeka, ale nie chciała o tym mówić. Nie naciskałam i cieszyłam się jej radosną paplaniną, kiedy truchtałyśmy z powrotem. W końcu przed nami wyrosła ponura sylwetka Sorrow, a ja z każdym krokiem czułam rosnące napięcie. Zupełnie jakby ten stary budynek z duszną atmosferą zaraził mnie smutkiem i złością.

Taylor spojrzała na mnie ze współczuciem.

– Dzięki – powiedziała. Dotychczas była pełna optymizmu i radosna, lecz teraz nagle spoważniała i spochmurniała. Właśnie dlatego nie miałam wątpliwości, że nie chodziło jej wcale o wspólne bieganie.

Uniosłam brwi i czekałam, co powie.

– Za to, co starasz się zrobić dla Davida – wyjaśniła. – Nie jest łatwo, co?

Odetchnęłam głęboko, a potem pokręciłam głową.

– Ma chłopak wiele szczęścia, że się tu znalazłaś. Poza tobą niewielu ludziom na nim zależy.

Zaskoczyła mnie kompletnie, bo nie spodziewałam się usłyszeć czegoś podobnego.

– Przecież ma Henry’ego. Jemu na nim zależy. – Henry był pierwszą osobą, która przyszła mi do głowy. – No i tobie przecież też.

Pokręciła delikatnie głową, ale w taki sposób, że nie mogłam się zorientować, co ma na myśli. Zrobiła jeszcze bardziej ponurą minę. A ja przed chwilą uważałam, że jest zbyt radosna i optymistyczna, żeby pochodzić z tej wyspy!

– A co z jego ojcem? – Nie chciałam zadać tego pytania, ono samo wyszło z moich ust. Natychmiast przypomniałam sobie scenę w pokoju Davida, jak Jason niszczył siekierą stary fortepian syna. Agresja, z jaką się zachowywał, to, jak mu groził – nie, Jason Bell z całą pewnością nie należał do osób, którym zależało na Davidzie! Ale nie potrafiłam powiedzieć, z jakiego powodu.

Taylor zmusiła się do słabego uśmiechu.

– To nie jest temat na rozmowę w biegu. Poza tym najwyższy czas na prysznic.

Spojrzałam na siebie. Nogi miałam opryskane zaschniętym błotem, a sądząc po łaskotaniu na twarzy, moje policzki i czoło nie wyglądały dużo lepiej. Potarłam rozgrzaną biegiem skórę.

– Pewnie masz rację. Teraz prysznic.

– Poproszę Grace, żeby odgrzała nam coś z obiadu. Co ty na to? Widzimy się w jadalni?

Co prawda nie byłam wcale głodna, ale obiecałam jej, że za pół godziny będę gotowa.

Na stole czekały na nas pieczone mięso i świeży chleb z masłem ziołowym, który smakował tak wybornie, że mimo braku apetytu nie mogłam przestać się nim objadać. Wróciłam do tematu relacji Jasona i Davida. Jeszcze raz zapytałam Taylor, dlaczego tak wyglądają. Fizjoterapeutka odłożyła sztucce, wytarła usta serwetką i dopiero wtedy odpowiedziała.

– Oni nigdy nie potrafili dojść do porozumienia. Niestety. Wydaje mi się, że Jason uważa syna za mięczaka.

Przypomniałam sobie moje pierwsze spotkanie z Jasonem w dniu przyjazdu na wyspę i to, w jaki sposób wyrażał się o cierpieniu syna. A potem jak kpił z depresji, określając ją jako kobiecą przypadłość.

– Hm, prawdę mówiąc, też to zauważyłam – mruknęłam. – Nie potrafi dostrzec, że po śmierci Charlie...

– Oj, wiesz, nie sądzę, żeby tu chodziło o śmierć Charlie! – weszła mi słowo Taylor. – To musiało się zacząć znacznie, znacznie wcześniej. Oni jeszcze przed... wypadkiem Charlie nie mieli dobrych stosunków. Jason od zawsze twierdził, że David jest za miękki i nie zachowuje się jak mężczyzna.

Przełknęłam ostatni kawałek chleba. Zastanowiłam się i ostrożnie zapytałam:

– Jak to się objawiało?

– Najczęściej przez drobne uszczypliwości. Jason bez przerwy krytykował syna. Kpił z niego, mówił, że prawdziwy mężczyzna zrobiłby coś inaczej, i twierdził, że on nigdy by się tak nie zachował.

– Upiła łyk wody mineralnej. – Wydaje mi się, że Jasonowi nie w smak było to, że David pozwalał Charlie dyktować warunki.

– Że niby ona nim rządziła? – Zmarszczyłam brwi. David nie wydawał mi się osobą, która przyjmowałaby polecenia od kogokolwiek.

– Jason to do szpiku kości tradycyjny macho. Taki twardziel w starym stylu, wiesz. – Zaśmiała się. – Ze wszystkimi konsekwencjami: kobieta powinna być poddana swojemu mężczyźnie, faceci nie płaczą i tak dalej. Nigdy nie przyjął do wiadomości, że czas kowbojów już minął. I to dość dawno!

Całkowicie mnie zaskoczyła.

– Ile on ma lat? – Wcześniej się nad tym nie zastanawiałam.

– Prawie pięćdziesiąt. – Uśmiechnęła się, pokazując garnitur śnieżnobiałych, idealnie równych zębów. – Ale duchem pewnie ze dwieście. W każdym razie często odnoszę takie wrażenie. – Spojrzała na zegarek. – Już tak późno! Muszę pędzić. Pan Wydawca ma zaraz gimnastykę rehabilitacyjną. – Wstając, dopiła wodę. – A ty jakie masz plany?

Sięgnęłam po serwetkę, którą rozłożyłam na kolanach.

– Sama nie wiem... – Wzruszyłam ramionami.

Taylor odeszła, a ja zostałam sama. Wróciłam do swojego pokoju z myślą, że muszę trochę ochłonać.

Położyłam się do łóżka. Przespałam dobrą godzinę, ale śniły mi się tak dziwaczne rzeczy, że obudziłam się całkowicie zdezorientowana i potrzebowałam dłuższej chwili, żeby w ogóle sobie przypomnieć, gdzie jestem. Wciąż jeszcze nieco oszołomiona wsunęłam poduszkę pod plecy, żeby wygodnie siedzieć, a potem wysunęłam szufladę stolika nocnego i wyjęłam *Rebekę*. Otworzyłam ją i spojrzałam na podpis Charlie w kolorze bzu. Zaczęłam czytać.

Powieść była bardzo rozwlekła. Na pierwszych stronach nie działo się praktycznie nic, tylko bohaterowie prowadzili jakieś rozmowy. Ale mimo to historia miała w sobie coś fascynującego. Sposób, w jaki anonimowa narratorka opowiada o spotkaniu i poznaniu Maxima de Wintera, w którym się zakochuje, lecz którego czuje się całkiem niegodna, miał w sobie coś poruszającego, choć był strasznie staromodny. Kiedy jednak dowiedziałam się, że de Winter nie pogodził



się ze śmiercią żony, opuściłam książkę i dezorientowana pokręciłam głową.

Zaraz, co mówiła Grace?

Że Madeleine zatroszczy się o to, by wybrane rzeczy same wpadały mi w ręce... Zatrzasnęłam książkę i podniosłam wzrok.

Kiedy dzisiaj o tym myślę, dostaję gęsiej skórki na myśl, jak blisko byłam wówczas wyjaśnienia zagadki Charlie! Gdybym tylko przeczytała do końca tę powieść, może dostrzegłabym, jak bardzo moja sytuacja w *Sorrow* przypomina sytuację narratorki. Ale tamtego wieczoru przeczytałam tylko dwa rozdziały, po czym znudzenie wzięło górę nad fascynacją. Zanim jednak odłożyłam książkę do szuflady, przekartkowałam ją jeszcze. Na jednej z szybko przeskakujących stron coś zwróciło moją uwagę.

Czyżbym zobaczyła jakieś podkreślenia?

Szybko zaczęłam kartkować z powrotem. Miałam rację! Na jednej ze stron, bliżej końca, znalazłam kilka podkreślonych linijek. Podkreślenia były nierówne i przerywane. Ale najważniejsze, że zostały wykonane tym samym atramentem barwy bzu, co podpis Charlie.

Odruchowo uniosłam dłoń i przycisnęłam ją do gardła, bo znów miałam wrażenie, że nie mogę nabrać oddechu. A potem przeczytałam całą stronę. Podkreślone fragmenty dotyczyły rozmowy między narratorką a jej ukochanym Maximem de Winterem.

„Ty myślałaś, że ja kochałem Rebeke?”\* Charlie podkreśliła to zdanie i kolejne kilka linijek dalej: „Nienawidziłem jej, słyszysz! Nasze małżeństwo od samego początku było farsą”.

I jeszcze jedno poniżej: „Rebeka była niezdolna do miłości, do tkliwości. Pozbawiona była poczucia przyzwoitości”.

I ostatnie na samym końcu strony: „Każdy, kto ją poznał, był święcie przekonany, że ona jest najlepszą, najszlachetniejszą, najbardziej uzdolnioną kobietą na świecie”.

Fioletowe podkreślenia falowały mi przed oczyma. Przypomniałam sobie słowa Rachel, że Charlie chciała się pozbyć tej książki. I że wyglądała na mocno przybitą, kiedy przyszła ją sprzedać. Czy w *Rebecce* znajdował się powód jej zachowania? Czy kluczem są podkreślone zdania? Zamyślona wpatrywałam się w ścianę po drugiej stronie łóżka.

Potem jeszcze raz starannie przekartkowałam całą książkę, lecz nie znalazłam więcej żadnych podkreśleń.

Po raz ostatni przeczytałam zaznaczone zdania, jednak dalej ich nie rozumiałam. W głowie miałam jedno pytanie: Dlaczego te fragmenty były dla Charlie tak ważne, że przesunęła pod nimi piórem?

– No i jak, Juli? Jak minął ci dzień? Co porabiałaś? – Jason zadał to pytanie niewinnym tonem, jakby za jego ciekawością nie kryło się nic więcej, jednak spojrzenie, które jednocześnie rzucił w stronę syna, niesło w sobie niemy wyrzut. Jason był zdania, że David za mało się o mnie troszczy, i nie wahał się dać mu to odczuć.

Zanim odpowiedziałam, popatrzyłam po wszystkich przy stole. Naprzeciwko mnie siedział tata. Wyglądał na wyczerpanego. Zdecydowanie zbyt wiele pracował – nie omieszkałam mu tego powiedzieć, zanim siedliśmy do kolacji. Wyjaśnił mi wtedy, że dopiero teraz złapał wiatr w żagle, więc jest bardzo zadowolony.

Takiemu to dobrze!

Teraz spojrzałam na niego zdenerwowana i miałam nadzieję, że szybko pojmie, o co mi chodzi. On jednak poczuł się chyba zagubiony.

Zastanawiałam się, dlaczego właściwie wciąż usiłowałam dostrzec w nim kogoś więcej niż jaskiniowca.

Za to Taylor widziała mnie wcześniej i była świadkiem mojego wybuchu i złego humoru, więc też wiedziała, że mój dzień wcale nie był tak przyjemny i łatwy. Zaciekawiona czekała, co odpowiem na pytanie Jasona, bo nie poznała przecież przyczyn mojego zachowania, a chciała wiedzieć, co sprawiło mnie w taki nastrój. David siedział obok jak zwykle milczący i z cichą determinacją, którą dosłownie wyczuwałam, walczył z każdym ruchem i każdym gestem, jakby musiał się do nich zmuszać. Wsunął do ust kawałek ogórka i zaczął gryźć. On chyba też czekał, co powiem.

Przesunęłam końcówką języka po krawędzi górnych zębów. Między siekaczami utknął mi kawałek mięsa, ale nie mogłam z tym już nic zrobić.

– Odwiedziłam to małe Muzeum Historii Wyspy w Chilmark – powiedziałam.

Jason chyba nie wiedział, o jakim miejscu mówię.

– To muzeum należy do Adama – dodał David.

Zaskoczył wszystkich przy stole, bo nikt się nie spodziewał, że włączy się do rozmowy. I tylko Jason chyba uważał, że nie ma w tym nic dziwnego. Za to Taylor zamarła, zatrzymując widelec w pół drogi do ust, po czym go opuściła. Zabrzęczało, kiedy sztuciec zahaczył o brzeg talerza.

Jason nie zwrócił na nią uwagi.

– No proszę – powiedział. – Adam. Racja. I jak było? Podobało ci się, Juli?

– Jak było? Dziwnie. I strasznie – wypaliłam. – Obawiam się, że czymś go rozzłościłam, choć nie mam pojęcia czym. – Potem wskazałam na Davida. – Na szczęście on mnie uratował.

Uśmiechnęłam się promiennie, żeby pokazać Jasonowi, jak bardzo jestem zadowolona z postawy jego syna.

On mnie chyba jednak nie zrozumiał, bo zmarszczył tylko czoło.

– Uratował? Jak to?

– Juli próbowała akurat od niego wyciągnąć coś na temat Charlie.

– David mówił tak samo cicho jak dotychczas.

– A czego chciałaś się dowiedzieć? – Mój ojciec zrobił zdziwioną minę.

Ekstra, tato! – pomyślałam. Przespałeś ostatnie dni, prawda?

– Chciałam dowiedzieć się, jaka ona była – broniłam się, patrząc śmiało na Davida. Jeśli rzeczywiście potrafił mnie przejrzeć, jak mi się dotychczas wydawało, to musiał zrozumieć, co chciałam mu przekazać.

„Gdybyś spróbował ze mną porozmawiać, nie musiałabym się bawić w detektywa”. Albo: „Gdybyś tylko zechciał mi zdradzić, co się stało tam na klifie...”.

– ...żebym mogła pomóc – dokończyłam prawie szeptem.

Taylor spojrzała na mnie wzruszona.

– Ależ przecież pomagasz! Prawda, David?

David drgnął. Przez kilka sekund patrzył mi prosto w oczy, aż w końcu skinął głową.

– Cieszę się, że tu jesteś.

Nie wierzyłam własnym uszom! Czyżby David naprawdę wypowiedział te słowa? A może rzucił je tak tylko dlatego, że wiedział,

czego oczekują od niego ojciec i Taylor? Mimo to szukałam w jego oczach czegoś, co dałoby mi choćby okruszek nadziei.

Odniosłam wrażenie, że za mrokiem w jego wzroku czaiło się coś jeszcze; coś, czego nie potrafiłam ani nazwać, ani zrozumieć. Gdyby nie to, że myśl była absurdalna, uznałabym, że David spojrzął na mnie w zupełnie inny sposób.

Niczego sobie nie wmawiaj, Juliane! – Cichy głosik w mojej głowie nawet nie starał się mówić przyjaznym tonem. – Nawet jeśli uważasz się za zakochaną panienkę z *Rebeki*, to pamiętaj o jednym: masz mniej więcej takie same szanse związać się z Davidem, jak hipopotam unieść się w niebo!

– No właśnie, Adam. Co tam u niego? – zapytała Taylor. – Jak się zachował, kiedy wspomniałaś o Charlie?

Poczułam wyrzuty sumienia. Nie powinna pytać mnie o to w tak bezpośredni sposób.

– Nie wiedziałam, że była jego córką.

A ściśle rzecz biorąc – dodałam w myślach i z lekką przekorą – w ogóle go o nią nie zapytałam!

– Uhm. – Jason sięgnął po butelkę i nalał wina najpierw mojemu tacie, a potem sobie.

– Tyle wystarczy, Jason! – bronił się tata. – Chcę jeszcze dzisiaj wrócić do pracy!

Pan Bell nie zwrócił uwagi na jego utyskiwania.

– Gwoli ścisłości, Charlie nie była jego córką – dokończył.

– Nie? – Zaskoczona spoglądałam to na niego, to na jego syna.

– David twierdzi co innego.

Jason wysunął dolną szczękę. Wyglądał agresywnie, jakby chciał zmusić syna, by on mi to wytłumaczył.

David spuścił głowę i nie patrząc w moją stronę, powiedział:

– Charlie była jego adoptowaną córką.

Tamtego wieczoru Grace ponownie przyniosła mi szklankę mleka.

Podziękowałam jej szczęśliwa, że nie próbuje po raz kolejny mnie przed czymś ostrzegać, a ona natychmiast odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Spróbowałam wrócić do czytania *Rebeki*, ale byłam zbyt wyczerpana minionym dniem. Od biegu

po mokrym piasku – czego normalnie nie robię – bolały mnie łydki. Fizyczne zmęczenie było tak silne, że bez problemów usnęłabym i bez ciepłego mleka. Mimo to pomyślałam, że szkoda, by się zmarnowało. Westchnęłam i opróżniłam całą szklanę.

W końcu położyłam się spać, jednak ledwie zamknęłam oczy, nadeszły złe sny. Oto znalazłam się na plaży. Szłam bosą i czułam piasek między palcami stóp. Musiałam uważać, żeby nie nadeptać na muszle o ostrych krawędziach, które do złudzenia przypominały mi te z obrazu namalowanego przez Henry'ego. Po prawej stronie miałam klify Gay Head. Uniosłam głowę i spojrzałam na krawędź skały, nad którą wiatr gnał strzępki chmur.

W oddali dostrzegłam ciało leżące u stóp skały. Powoli ruszyłam w tamtym kierunku. Nie spieszyłam się, choć podejrzewałam, kto to. Nie czułam strachu ani grozy. Zbliżałam się do ciała. To był David. Miał na sobie czarny golf. Materiał podwinął się na biodrach, odsłaniając fragment tatuażu. Czarne dżinsy nasiąkły wodą, a fale poruszały jego ciemnymi włosami.

Miał otwarte oczy. Wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w niebo. Po jego policzkach ściekały krople wody, zupełnie jakby płakał.

Zatrzymałam się przy nim i spojrzałam w dół. W chwili kiedy zdziwiłam się, że stoję nad jego ciałem i nic nie czuję, ogarnął mnie tak potężny i obezwładniający ból, że osunęłam się na kolana. Chwyciłam jego zimną dłoń. Chciałam płakać, ale nie potrafiłam. Wyschnięte oczy mocno mnie piekły i bałam się, że zwariuję.

– David! – szeptałam raz za razem. – David!

Nie poruszał się, lecz nagle usłyszałam czyjś głos.

– Juli!

Podniosłam głowę i zadrżałam.

Na skałach stała kobieta w krwistoczerwonej sukni. Nie wiedziałam, czy to Madeleine, czy Charlie, bo niemal całą jej postać zakrywała mgła.

– Pozwól mu odejść! – wyszeptała kobieta.

Wtedy obudziłam się z krzykiem. Leżałam na mokrej od potu poduszce. Usiadłam i wytarłam twarz. Serce waliło mi jak oszalałe. Cały pokój się kołysał, jakby poruszały nim wzburzone fale. Chciałam nabrać

powietrza, jednak miałam wrażenie, że żelazna obręcz ściska moją klatkę piersiową.

Z wysiłkiem zwlokłam się z łóżka i stanęłam na podłodze. Miałam kolana jak z waty i pewnie bym się przewróciła, gdybym nie przytrzymała się ściany. Dlaczego pokój był pełen mgły? Czułam się jak zanurzona w wacie!

– Cholera! – wymamrotałam. Język wysechł mi na wiór i sprawiał wrażenie, jakby nie należał do mnie. Co się ze mną dzieło?!

Nabrałam tyle powietrza, ile zdołałam. Czyli bardzo niewiele. Musiałam podejść do okna i je otworzyć, jak najszybciej do okna! Otumaniona, zataczając się po wypełnionym mgłą pokoju, ruszyłam przed siebie i upadłabym niechybnie na podłogę, gdybym w ostatniej chwili nie zacisnęła dłoni na klamce balkonowej. Minęło kilka chwil, zanim moje rozpaczliwe wysiłki przyniosły efekt i udało mi się otworzyć drzwi na balkon. Do pokoju wpadło lodowate powietrze, boleśnie szczypiąc moją skórę. Odetchnęłam głęboko. Zelżały zawroty głowy, a razem z nimi zniknęła mgła z pokoju. Wtedy zrozumiałam, że coś musiało się dzieć z moimi oczami.

Przypomniałam sobie szczegóły snu. Znów zobaczyłam pusty wzrok Davida i poczułam mdłości.

Weź się w garść! – zgańłam się w myślach. – Podświadomość zebrała wszystkie te dziwne rzeczy, które przeżyłaś ostatnio, i stworzyła z nich jeden koszmar!

Spróbowałam puścić klamkę drzwi balkonowych, lecz wciąż miałam zawroty głowy, więc szybko znów się jej chwyciłam. W uszach szumiała mi krew, tak głośno, że ledwie słyszałam inne dźwięki. Czyżby skądś dochodziła muzyka? Fortepian Davida? Ale przecież Jason go zniszczył!

Zamrugałam, bo oczy znów zaczęły zachodzić mi mgłą. Zacisnęłam powieki, a kiedy na powrót chciałam je otworzyć, poczułam, że posklejały mi się rzęsy. Gwałtownie otworzyłam oczy. Mgła zniknęła.

I nie słyszałam też muzyki. Tylko słaby szum wiatru pośród drzew i stłumiony przez nocną mgłę ryk fal.

Chciałam zamknąć drzwi na balkon, ale nie potrafiłam się do tego zmusić. Było mi zimno w stopy, szczykałam zębami, a mimo to stałam

tam jak słup soli.

Aż w końcu usłyszałam szept.

– ...*it will not be long until our wedding day...*

Kolana znów się pode mną ugięły, ale wciąż trzymałam klamkę, więc się nie przewróciłam. W głowie mi huczało... zamrugałam...

Następną rzeczą, jaką zobaczyłam, była poręcz balkonu.

Zatoczyłam się ze strachu. Jak się tutaj znalazłam?! Nie mogłam sobie przypomnieć, bym wychodziła z pokoju, a jednak stałam teraz tutaj, boso na lodowatych płytkach, otoczona wyjątkowo gęstą mgłą. Zaciśnęłam palce na poręczy. Czyżbym miała ochotę przejść nad....

Nie! To niemożliwe! Przez chwilę nie byłam w stanie myśleć. Zamrugałam. Bałam się spojrzeć w dół. Wiedziałam, że tam, poniżej, znajduje się posadzka tarasu. Twardy marmur. Spróbowałam puścić poręcz, ale nie dałam rady. Stałam jak zahipnotyzowana.

Dopiero po kilku minutach odzyskałam tyle kontroli nad sobą, że mogłam w końcu cofnąć dłonie i zrobić krok w tył.

Nagle stężałam i zaczęłam nasłuchiwać. Gdzieś na dole było słychać kroki. Odważyłam się wyjrzeć. Zobaczyłam Davida, który podszedł do ławki na trawniku i usiadł w świetle latarni. Wpatrywał się w coś, co trzymał w dłoni. Dopiero po chwili dostrzegłam, że jest to koperta w kolorze bzu, którą widziałam kilka razy wystającą z tylnej kieszeni jego dżinsów. Ostrożnie ją otworzył i wyjął ze środka pojedynczą kartkę. Czytając list, zgiętym palcem wskazującym dotykał dolnej wargi.

W pewnym momencie zorientowałam się, że odruchowo wyciągnęłam dłoń w jego stronę, jakbym mimo odległości mogła go dotknąć. I wtedy znów zrobiło mi się słabo. Przestraszona chwyciłam się poręczy. Mgła w mojej głowie stawała się coraz gęstsza i gęstsza. A potem usłyszałam kobiecy szept. I tylko jedno słowo:

– David!

Gwałtownie uniósł głowę. A ja zakryłam usta dłońmi, żeby nie krzyknąć: najwyraźniej on również słyszał ten przerażający szept!



Niczym ogłuszona zatoczyłam się w tył. Krok po kroku cofałam się jak najdalej od barierki.

Miałam mdłości. Dusiałam się. Przycisnęłam dłonie do ust, żeby nie zwymiotować. Miałam lodowate stopy i trzęsły mi się z zimna nogi. Każdy krok sprawiał mi ból. Sięgnęłam za plecy, szukając po omacku klamki. W końcu poczułam ją opuszkami palców, lecz kiedy chciałam wejść do pokoju, z dołu dobiegł drugi męski głos.

– Zobaczyłem cię przez okno. – To był Henry! Najwyraźniej spędzał noc w rezydencji Bellów. Stał przed Davidem, wsparł dłonie na biodrach i spojrzał w dół. – Co ty tu właściwie robisz, co? Tylko nie mów, że znów czytasz ten cholerny list!

David mruknął coś w odpowiedzi, jednak tak cicho, że nie mogłam go zrozumieć.

– Chryste, David! Przecież nie możesz do końca życia pławić się w poczuciu winy!

Znów odpowiedzią była cisza.

– Do końca życia... – mruknął David w końcu.

Henry zaklął pod nosem.

– Zaczynam się o ciebie naprawdę bać, wiesz? To już nie jest śmieszne!

– Spokojna głowa – odparł David lodowatym tonem. – Masz moje słowo, że nie zamierzam skoczyć jak Charlie.

Nie wiem dlaczego, ale uspokoił mnie tymi słowami. Oparłam się plecami o drzwi. Nagle przyszło mi do głowy, że przecież David mógł skłamać!

– Serio? Czy tylko tak mówisz? – W głosie Henry’ego słychać było troskę. Najwyraźniej on również miał wątpliwości, czy przyjaciel mówi prawdę.

David mruknął coś w odpowiedzi. Wydawało mi się, że powiedział: „Serio”.

– Wciąż szukasz tej cholernej książki? – zapytał Henry.



David złożył ostrożnie list i schował go do koperty, a potem całość wsunął do kieszeni. Na koniec ukrył twarz w dłoniach i potarł policzki.

– Nie mogę jej znaleźć, Henry. Nie mogę jej znaleźć! To mnie doprowadza do szału! Chyba zacynam tracić rozum!

Czekałam, czy powie przyjacielowi o tym, że ktoś szeptem wypowiedział jego imię, lecz nie zrobił tego. Przygryzłam dolną wargę. Czy to możliwe, że tylko ja słyszałam ten głos? Albo że go sobie wymyśliłam? Nie, bo przecież on też go usłyszał. Chociaż... może poderwał głowę z innego powodu? Może dobiegł go jakiś inny dźwięk? Gdzieś strzeliła gałązka, a ja wyobrażam sobie zaraz Bóg wie co. Jeszcze się okaże, pomyślałam, że to nie on ma nie po kolei w głowie, tylko ja. W tamtej chwili nie wiedziałam, co o tym sądzić.

– Zapytałeś o nią Adama? Może sobie coś przypomniał? – Henry nie dawał za wygraną.

– On jej nie ma!

– Ale czy go zapytałeś? – Henry był uparty.

David spuścił głowę.

– Nie. On zresztą i tak by ze mną nie rozmawiał, a jeszcze teraz... po tej akcji z Juli... nie chciałem go bardziej męczyć.

Henry odgarnął długie włosy z czoła.

– No pewnie, zamiast niego lepiej pomęczyć się samemu – mruknął oschle. – Przy okazji, jeszcze nie raczyłeś mi wyjawić, co tak ważnego chcesz w niej znaleźć.

Wyjrzałam w dół i spojrzałam na Davida. Odpowiedział bardzo słabym i cichym głosem. Miałam szczęście, że akurat wtedy wiatr zelżał, bo inaczej nic bym nie zrozumiała.

– Istnieje możliwość, że znajdę tam wskazówkę, dlaczego popełniła samobójstwo.

Po podsłuchanej rozmowie bardzo długo nie mogłam zasnąć, bo po głowie krążyło mi natrętne pytanie, czy Davidowi chodziło o książkę, którą udało mi się kupić w sklepie Rachel? Czy David rozmawiał z Henrym o *Rebecce* należącej wcześniej do Charlie? Pomyślałam, że to raczej mało prawdopodobne, bo wtedy Henry na pewno by mu powiedział, że teraz ja ją mam.

Może chciał w ten sposób uchronić Davida przed tym, co

znajdowało się w książce, i dlatego ukrywał przed nim, że wie, gdzie ją znaleźć? Niezależnie od tego, jak było, wiedziałam, że tej nocy zagadki już nie rozwiążę. Zdecydowałam, że następnego dnia zapytam Henry'ego, dlaczego tak postąpił, i nieco uspokojona zasnęłam.

Przebudzenie następnego ranka okazało się bardzo żmudnym procesem, bo czułam się tak, jakbym musiała się uwolnić z lepkiego kokonu snu. Znów miałam wyschnięty na wiór język i nieprzyjemny posmak w ustach. Świat kołysał się wokół mnie, jak gdybym całą noc spędziła na statku i w tej chwili dopiero schodziła na ląd. Przez kilka minut kręciło mi się w głowie i nie byłam do końca pewna, czy naprawdę słyszałam rozmowę Davida z Henrym, czy tylko mi się przyśniła.

Nie zwracając uwagi na pulsujący ból głowy, poszłam pod prysznic, ubrałam się i wyszłam na śniadanie. Zjadłam je w towarzystwie Jasona, który jak zwykle ubrany był w garnitur i krawat. Po jakimś czasie dołączył do nas mój ojciec i rozmawialiśmy przez chwilę o jego nowej powieści i książkach w ogóle. Przez cały czas na próżno czekałam, aż w jadalni pojawi się Henry. W końcu Jason oznajmił z dumą, że przygotował małą niespodziankę na wieczór. Wyjaśnił, że to, bądź co bądź, sylwester, a powiedział to takim tonem, jakbyśmy byli zbyt zakręceni, żeby o tym pamiętać. Niech mu będzie, zgoda. Mój ojciec rzeczywiście mógł nie zauważyć, jaki dziś jest dzień, bo wyglądał na szczerze zaskoczony tą wiadomością. Od razu zapowiedziałam, że razem z Davidem idziemy na imprezę na plaży i dlatego nie będzie nas wieczorem w domu. Ku mojej uldze obaj panowie przyjęli to ze zrozumieniem i nie zasypali mnie gradem pytań. Bardzo mi było na rękę, że Jason nie przepada za rozmowami o swoim synu, bo z jakiegoś powodu nie chciałam o nim mówić. Kiedy skończyliśmy śniadanie, ojciec zatrzymał mnie na korytarzu przed jadalnią i zapytał:

– Juli, wszystko u ciebie w porządku? – Przyjrzał mi się bardzo uważnie. Nie mam pojęcia w jaki sposób, ale chyba wyczuwał, że coś się działo. Na szczęście miałam już doświadczenie w uspokajaniu go.

– No pewnie – zapewniłam radośnie. – Impreza na plaży super się zapowiada, pewnie będzie równie fajna jak ta w Bostonie.

Zastanowił się. W końcu skinął głową, choć z wyraźnym wahaniem. Czyli jednak nie do końca go przekonałam.

– Dobra, muszę lecieć! – oznajmiłam zniecierpliwiona. – Pa, tato! Do zobaczenia!

Po tych słowach odwróciłam się na pięcie i zostawiłam go tam, gdzie stał, a sama wróciłam do swojego pokoju po kurtkę.

Nigdzie nie zauważyłam ani Henry’ego, ani Davida, więc postanowiłam zrobić sobie samotną wycieczkę na klif Gay Head. Żywiłam absurdalną nadzieję, że kiedy znajdę się na skałach, zrozumiem, co się tam wydarzyło sześć tygodni wcześniej.

Było wcześniej rano, a okolica wyglądała, jakby jeszcze była pogrążona we śnie. Kilka ptaków, którym zimowa aura nie przeszkadzała, skakało po gałęziach jałowca i ćwierkało nieszczerólnie zachwyconymi głosami. Parę królików przemknęło mi przez drogę i zniknęło w zaroślach. Nie sprawiały wrażenia szczególnie przestraszonych moim widokiem. Jeden z nich stanął nawet słupka i przyglądał mi się z zaciekawieniem.

Niebo było dzisiaj czyste. Może Taylor jednak się pomyliła, przepowiadając nadchodzącą burzę. Słońce przypominało lekko rozmazaną jasnożółtą piłkę nad horyzontem, lecz nie miało dość sił, żeby mnie rozgrzać. Powietrze było wypełnione krzykiem mew i hukem fal, który z każdym krokiem w stronę krawędzi klifu przybierał na sile.

Przez całą drogę czułam się dziwnie osamotniona – jakbym nie miała nikogo na świecie. Staralam się wczuć w rolę narratorki *Rebeki*. Jak to jest, być bogatym i cały dzień nie robić nic innego, tylko wydawać polecenia służbie? Z wielkim trudem przychodziło mi wyobrazić sobie takie życie. Ja już teraz się nudziłam, choć dopiero od kilku dni skazana byłam na bezczynność. Mniej więcej na wysokości rozwidlenia ścieżek doszłam do wniosku, że życie bogatej żony z wyższych sfer w moim przypadku nie wchodzi w rachubę. Pomyślałam o przyjaciółkach z Bostonu i przez chwilę znów żalowałam, że nie będę mogła obchodzić z nimi sylwestra. Postanowiłam zadzwonić przez Skype’a do Miley, gdy tylko wrócę do domu. Oby tylko znalazła dla mnie chwilę! Na rozmowie z nią spędzę pewnie godzinę.

Westchnęłam, obeszałam grupę samotnych głazów i w następnej

chwili stanęłam na klifie. Wiatr uderzył mnie w twarz niczym pięścią, a huk załamujących się fal był tak potężny, że nie mogłabym usłyszeć swoich słów wypowiedzianych na głos. Ostrożnie podeszłam do krawędzi. Ziemia ugięła się pod moimi stopami i miałam wrażenie, że jest miękka. Rozległ się złowróżbny trzask kamienia. Przerazona skoczyłam w tył. Za żadne skarby nie zamierzałam podzielić losu Charlie!

Zamyślona spojrzałam w dal, na szary ocean ciągnący się hen aż po horyzont na północy. Zaczęłam się zastanawiać, co mnie tu właściwie przyciągnęło. Ostry wiatr tylko spotęgował ból głowy. Do tego doszło jeszcze to kołyszące uczucie, jakbym miała problemy z równowagą.

Ostrożnie cofnęłam się jeszcze kilka kroków, aż plecami oparłam się o głązy.

Poniżej ryczało morze.

Przez dłuższą chwilę stałam tak i pozwalałam myślom toczyć się swoim torem. A potem nagle poczułam przemożną chęć spojrzenia w dół. Koniecznie chciałam wiedzieć, co takiego oglądała Charlie w ostatnich minutach życia, kiedy stała na krawędzi skały. Już zbierałam się, by ruszyć w stronę klifu, kiedy zorientowałam się, co się dzieje.

– Cholera, Juli! – Byłam wściekła na siebie. – Kompletnie ci już odbiło?

W tej chwili przypomniałam sobie, co powiedziała mi Grace, zanim zaprowadziła mnie do swojego pokoju.

Decyzja, by skoczyć w przepaść, nie należała do mnie!

Madeleine miała ostatnie słowo.

Poczułam ucisk w gardle. Nagle miałam wrażenie, że nie jestem już sama na skałach. Rozejrzałam się gwałtownie. Czyżbym słyszała czyjeś kroki?!

– Jest tam kto? – pisnęłam głosikiem dwunastolatki.

Wiatr wył i świstał i wydawało się, że się ze mnie naśmiewa.

A potem niespodziewanie umilkł na sekundę, tak samo zresztą jak fale uderzające o brzeg – jakby musiały się cofnąć, by wziąć rozpęd – a ja w tej nagłej ciszy usłyszałam słaby szept:

– Daaaviiiiid...

Przerazona zakryłam dłonią usta.

Wiatr znów zaczął wiać, a kolejne fale z furią rzuciły się na skały. Stałam jak skamieniała i starałam się sobie wytłumaczyć, że tylko mi się wydawało, bo w rzeczywistości nie słyszałam żadnego szeptu. Przez kilka minut nie mogłam ruszyć się z miejsca, aż nagle wiatr znów ucichł, a fale się cofnęły. W tym momencie serce waliło mi z taką prędkością i siłą, że czułam ból pod żebrami.

Jednak sekundę później wiatr wył w najlepsze, a fale waliły o skały jak poprzednio. Nie usłyszałam żadnego szeptu. Nic. Milczenie.

A potem dobiegło mnie znów:

– To ty ją zepchnąłeś, Davidzie!

Niewiele brakowało, a z przerażenia straciłabym przytomność. To przecież niemożliwe! To nie dzieje się naprawdę! Duchy nie istnieją! Byłam w stu procentach przekonana, że to jedynie moja rozbuchana fantazja płata mi figle. Tak, to musiała być ona. Przy wszystkich pokręconych sytuacjach z poprzednich dni żadne inne wyjaśnienie nie wchodziło w grę.

A jednak odczekałam, aż wiatr i fale ucichną po raz trzeci. Tym razem spokój zapanował na dłużej.

Sparaliżowana strachem odwróciłam się od klifu.

I popędziłam do domu, jakby sam diabeł mnie gonił.

Mimo że biegłam, droga powrotna zajęła mi dwa razy więcej czasu niż spacer na klify, bo w połowie zrobiło mi się tak niedobrze, że musiałam stanąć i czegoś się złapać. Ziemia kołysała się pod moimi nogami jak pokład statku w czasie sztormu. Osunęłam się na kolana, bo inaczej runęłabym jak długa. Coś wypełniało mi głowę – jakaś mgła, która zagłuszała rozsądek i opatulala zmysły, zupełnie jak poprzedniej nocy.

Przez kilka minut walczyłam ze sobą, aż w końcu nieco mi się poprawiło. Ostrożnie wstałam i ruszyłam dalej, choć znacznie wolniej niż poprzednio.

Kiedy dotarłam na podjazd przed Sorrow, znów byłam sobą i w pełni się kontrolowałam. Na parkingu stała półciężarówka firmy zajmującej się wywozem odpadów, a dwóch mężczyzn w śnieżnobiałych kombinezonach ładowało na pakę resztki fortepianu Davida. Czy on przez cały czas trzymał go w swoim pokoju?

Minęłam robotników i kierując się w stronę wejścia do domu, przywitałam się z nimi skinieniem głowy. Zareagowali zupełnie normalnie. Jeden odpowiedział tym samym, a drugi dotknął palcami daszka swojej czapki.

Domyśliłam się, że byli już przyzwyczajeni do nadętych dziewcząt z bogatych domów.

Czułam ogromny niepokój. Nie mogłam opanować drżenia. Zazwyczaj w takich sytuacjach wkładałam strój do biegania i wychodziłam na jogging, lecz po tym, co się stało na skałach, nie miałam ochoty znów znaleźć się na dworze.

Ale musiałam się jakoś rozładować!

Sorrow, podobnie jak dom ojca Zaca Gontermmana, miał kryty basen. I podobnie jak tam, prowadziły do niego drzwi ozdobione mosiężnym delfinem. Postanowiłam więc, że pójde popływać. Nie oddałam jeszcze Taylor jej kostiumu. Potrzebowałam tylko kilku minut, żeby się przebrać. Opatulona w miękki płaszcz kąpielowy i z ręcznikiem pod pachą wróciłam do głównego domu.

Basen w Sorrow był znacznie mniejszy niż ten w domu Zaca, lecz poza tym w niczym mu nie ustępował. Ledwie tam weszłam, natychmiast zauważyłam, że musiał być niedawno modernizowany. Pod koniec dziewiętnastego wieku, kiedy wybudowano rezydencję, nikomu nie przyszło pewnie do głowy, że ktokolwiek będzie potrzebował w domu basenu!

Płytki niecki miały jasnoblękitną barwę, podobnie jak kolumny, na których opierał się sufit. Poza bluszczem oplatającym jakąś rzeźbę w całej sali nie było roślin. Za to w sufit wbudowano setki drobnych światełek, które wyglądały jak rozgwieżdżone niebo. Mogłabym przysiąc, że rozpoznałam na nim niektóre gwiazdozbiory!

Szybko wyskoczyłam z płaszczką kąpielowego, położyłam go na brzegu basenu i zsunęłam się do wody. Była przyjemnie chłodna – miała idealną temperaturę do treningu pływackiego. Przepląnąłam kilka długości kraulem w dobrym tempie, a kiedy rozgrzałam mięśnie, zwolniłam nieco i zaczęłam rytmicznie pływać tam i z powrotem, co zazwyczaj pozwalało mi oczyścić umysł.

W czasie jednego z nawrotów usłyszałam trzaśnięcie drzwiami.

Zatrzymałam się, złapałam się brzegu basenu i rozejrzałam, żeby zobaczyć, kto przyszedł.

To był David. Nawet nie zadał sobie trudu, by włożyć płaszcz kąpielowy – tyle że on nie musiał przemykać przez trawnik, żeby dostać się tutaj z domu dla gości. Miał na sobie czarne kąpielówki, które podkreślały bladość jego skóry. Tatuaż na żebrach w magnetyczny sposób przyciągał mój wzrok, podobnie zresztą jak potężny granatowy siniak tuż obok niego. Henry najwyraźniej miał znacznie silniejszy cios, niż myślałam.

– O! – David drgnął, kiedy mnie zauważył. – Nie wiedziałem, że tu jesteś.

Odsunęłam z czoła mokre włosy.

– Było za zimno na bieganie.

Spojrzał w stronę drzwi.

– Jeśli chcesz, mogę...

– Nie, nie ma sprawy! No coś ty! – Uśmiechnęłam się. – Poza tym to jest wasz basen, a nie mój.

Podszedł do brzegu. Nie mogłam oderwać wzroku od siniaka. Przez kilka sekund David stał nieruchomo, po czym przekrzywił lekko głowę, jakby słuchał głosów, które docierały tylko do niego. W końcu skoczył na główkę do wody i zaczął pływać kraulem.

Odepchnęłam się od krawędzi i wróciłam do treningu. Jego niespodziewane pojawienie się tutaj rozproszyło mnie trochę i zapomniałam, ile długości miałam już za sobą, ale w gruncie rzeczy było mi to obojętne. Mimo że pływaliliśmy każde swoim tempem, miło było czuć, że robimy coś razem. Kiedy spotykaliśmy się pośrodku basenu, spoglądałam na niego przelotnie. Po jakimś czasie zauważyłam, że robi to samo.

Uśmiechnęłam się wtedy. Skończyłam pływać i wyszłam z wody. Usiadłam na brzegu basenu, wykręciłam wodę z włosów i przyglądałam się, jak David po drugiej stronie zwinnie robi nawrót i kraulem płynie z powrotem. Przy każdym ruchu ramienia widziałam fragment jego tatuażu nad wodą.

Zauważył, że przerwałam, i podpłynął do krawędzi.

– Przeszła ci ochota na trening? – zapytał. Nie miałam pewności,

ale chyba po raz pierwszy, odkąd zamieszkałam w Sorrow, odezwał się do mnie z własnej woli.

Ponownie się uśmiechnęłam.

– Chciałam zrobić pięćdziesiąt długości i chyba mi się udało.

Spojrzał na mnie znad wody. Krople ściekały z jego mokrych włosów i znaczyły ścieżki na czole i policzkach. Dziś nie wyglądały już jak łyzy. Miał bardzo białe paznokcie.

– Chyba?

Czyżby chciał ze mną rozmawiać? Ba, nawet się uśmiechnął! No dobra, trwało to tak krótko, że nie mogłam być pewna.

– Kiedy przyszedłeś, straciłam rachubę, ile mam już za sobą.

– Ups! Przepraszam! – Oparł ramię na brzegu basenu, żeby móc obrócić się twarzą do mnie.

Niespodziewanie zapomniałam języka w gębie!

– Wstyd, nie? – Wyszczrzyłam zęby, choć sama nie wiedziałam, co ja plotę.

– Mówisz o sobie czy o mnie?

– Raczej o sobie.

– Dlaczego? – Patrzył na mnie całkowicie spokojnie, a ja złościłam się na siebie, że spinam się pod jego spojrzeniem. David zdawał się nic sobie nie robić z mojej obecności, ale też nie mogłam się temu dziwić.

W końcu to nie on walczył, żeby beznadziejnie się nie zakochać! Boże, co powinnam teraz powiedzieć? Machnęłam ręką.

– Ech, nieważne.

– Hm – mruknął i zamilkł.

Cholera! Mów coś! – pomyślałam rozpaczliwie.

– Jak tam twoje zębra? – wychrypiałam w końcu. – Goją się?

Wolną dłonią złapał się za bok. Kiedy wyjął rękę z wo-dy i oparł ramię o brzeg basenu, krople wody spłynęły po jego bicepsie.

– Chyba tak. Już tak nie bolą.

– Ale nie wyglądają dobrze. Tak mi się w każdym razie wydaje. Poprosiłeś Taylor, żeby sprawdziła, czy nie masz czegoś złamanego?

Pokręcił głową.

Ratunku! Dlaczego on tak na mnie patrzy? Musiałam podeprzeć się rękoma za plecami, żeby ukryć dłonie przed jego wzrokiem. Nie



chciałam, żeby widział, jak się trzęsą!

– Mówiłeś, że cię boli, kiedy nabierasz powietrza. To może znaczyć, że masz złamane któreś zebro.

Przez chwilę wyglądał tak, jakby rozważał, co odpowiedzieć. Niespodziewanie uśmiechnął się szeroko.

– Dlaczego się o mnie martwisz? – To miało chyba zabrzmieć lekko, jakby się przekomarzał, ale nie zabrzmiało. W jego oczach dostrzegłam ten specjalny błysk, na który już na samym początku zwróciłam uwagę. Zupełnie jakby stał nad przepaścią, jedną nogą już za krawędzią, i cieszył się, że zaraz runie w dół.

Przepędziłam tę niepokojącą myśl i uznałam, że mogę wyjść naprzeciw jego próbie nawiązania zwykłej rozmowy.

– Ależ ty jesteś zarozumiała!

Zdziwiony uniósł brwi. Potem podciągnął się na rękach i usiadł obok mnie na brzegu basenu. Wiele wysiłku mnie kosztowało, żeby oderwać wzrok od jego tatuażu.

Nogi wciąż miałam zanurzone w wodzie. Skrzyżowałam je na wysokości kostek.

– Skąd ci przyszło do głowy, że się o ciebie martwię? – I żeby nie zdążył powiedzieć niczego głębokiego, smutnego albo poważnego, dodałam z westchnieniem: – Facetom zawsze coś się wydaje!

– Doprawdy? – Zatrzymał wzrok na mojej twarzy, a ja miałam wielkie problemy, żeby nie odwracać głowy. Boże! Te oczy! – Masz chłopaka? W domu, w Bostonie?

Pytanie było tak nieoczekiwane, że z wrażenia ugięły się pode mną ręce, na których cały czas się opierałam. Poprawiłam się i usiadłam prosto.

– A dlaczego pytasz?

Wzruszył ramionami.

– Tak po prostu, zaciekawiałaś mnie.

No okej. I co teraz?

– Nie. – Nie wydusiłam z siebie ani słowa więcej. Najgorsze, że zabrzmiało to tak, jak bym chciała mu powiedzieć, że to nie jego interes. Zastanawiałam się, co mogłabym dodać, żeby wyjaśnić, że... ale nawet nie miałam pojęcia, co miałabym mu wyjaśniać.

– Co się stało, że stałaś się taka milcząca?

Nie mogłam się powstrzymać i wybuchnęłam śmiechem. Śmiałam się tak bardzo, że aż zrobiło mi się głupio. Zsunęłam się do wody i zanurkowałam. Kiedy się wynurzyłam, byłam już opanowana.

David nie ruszył się z miejsca. Teraz to ja musiałam patrzeć w górę.

– Co cię tak rozbawiło?

– To, że akurat ty pytasz mnie, dlaczego jestem taka milcząca!

– wypaliłam prosto z mostu i natychmiast poczułam zbliżający się kolejny napad śmiechu. Poruszałam lekko nogami, żeby utrzymać się na powierzchni. Nagle przyszło mi coś do głowy. Nie zastanawiając się długo, dodałam: – W końcu, to które z nas zgrywa od kilku dni Maxima de Wintera, co?

Moje słowa zadziałały na niego zaskakująco i jednocześnie przerażająco.

David pobladł gwałtownie.

– Coś ty powiedziała? – wyszeptał.

Przestraszyłam się tego, co zrobiłam, i jego gwałtownej reakcji. Po co z tym wyskoczyłam? Nie miałam problemów z wyjaśnieniem: chciałam się przekonać, czy książka, o której poprzedniej nocy David rozmawiał z Henrym, to rzeczywiście posiadany przeze mnie egzemplarz *Rebeki*. Przyglądałam mu się uważnie. Znał tę powieść, to nie ulegało wątpliwości. Ale czy to coś oznaczało?

– Nic – broniłam się, bo nagle ogarnął mnie wstyd, że uciekam się do takich podstępnych sztuczek. Zastanowiłam się, czy powinnam mu powiedzieć, że kupiłam tę książkę u Rachel. Nie, na to zabrakło mi odwagi. Ucichłam więc spłoszona, gorączkowo szukając innego tematu do rozmowy. Do głowy przyszła mi tylko jedna rzecz, która mogła odwrócić jego uwagę.

– Ten tatuaż – mruknęłam. I zanim zdążył zareagować dodałam szybko: – Wygląda super. On jest o...

– Charlie. – Wypowiedział jej imię bardzo cicho, a ja zapomniałam, że powinnam ruszać nogami. W ostatniej chwili odepchnęłam się mocno, żeby się nie zanurzyć. Po chwili David powiedział coś nieoczekiwanego: – W końcu, kiedy przyjdzie na to czas,

pozbędę się go.

– Pozbędziesz się go?

– Możemy zmienić temat?

Wróciłam do brzegu basenu, położyłam na nim przedramiona i oparłam na nich brodę.

– Na jaki?

David spojrział na wodę, a potem na mnie.

– Gdzie byłaś dzisiaj rano? Widziałem, że idziesz ścieżką w stronę klifów.

Ulżyło mi i jednocześnie znów mnie wkurzył. Ulżyło dlatego, że nie drażył mojego idiotycznego wyskoku z panem de Winterem, a wkurzył, ponieważ najwyraźniej nie przestał mnie szpiegować.

– Śledzisz mnie? Sprawdzasz, dokąd chodzę? – zapytałam.

Czułam pieczenie w żołądku.

– A przeszkadzałyby ci to?

Nie! Niewiele brakowało, a tak bym mu odpowiedziała. Na szczęście w porę ugryzłam się w język.

– Trochę. – I po chwili dodałam: – Gdybyś wczoraj nie poszedł za mną, Adam mógłby mi...

– Adam nigdy w życiu nie zrobiłby ci krzywdy! – Wydawał się tego bardzo pewny, mimo że przecież widział, jak wściekły był właściciel muzeum i jak mnie potraktował. Nie wiem dlaczego, ale natychmiast przypomniał mi się Jason i jego atak furii, kiedy z siekierą rzucił się na fortepian Davida. Nagle zatęskniłam za towarzystwem ludzi przy zdrowych zmysłach. Moja przyjaciółka Miley byłaby teraz dla mnie świetną odskocznią. W najgorszym razie wystarczyłby mi tata.

– Ja to widzę nieco inaczej – oznajmiłam.

David pokręcił głową.

– Nie, on rozpacza po stracie córki. To wszystko. To żałoba.

Zanurzyłam się tak głęboko, że moje usta znalazły się pod wodą. Prychnęłam.

– To tak jak ty – mruknęłam, kiedy się wynurzyłam. I zakląłam w duchu. Dlaczego nie dało się z nim porozmawiać o niczym, co w końcu i tak nie doprowadziłoby nas do Charlie?

David podparł się rękoma i siedział tak przez chwilę. Potem

położył się na plecach i nie odrywał wzroku od rozgwieżdzonego sufitu.

– Tak... – powiedział zamyślony. – To tak jak ja. – W końcu przewrócił się na bok, żeby mnie widzieć. – Henry powiedział, że idziemy dzisiaj na imprezę sylwestrową.

Zrobiło mi się gorąco. Powinnam mu była wcześniej o tym powiedzieć!

– Tak. *Sorry*. Zapomniałam. Crystal nas zaprosiła i pomyślałam, że...

– Crystal nas zaprosiła.

– Niech będzie, zaprosiła mnie. Ale powiedziałam jej, że przyjdę, tylko pod warunkiem że będę mogła zabrać cię ze sobą.

David oparł głowę na dłoni. Obserwowałam, jak napinają się mięśnie jego przedramienia.

– Widziałaś przecież, jak inni na mnie reagują.

Tak, rzeczywiście, widziałam.

– No i? – mruknęłam. – Ale to się zmieni dopiero wtedy, kiedy ty się zmienisz. Musisz im pokazać, że potrafisz zachowywać się normalnie.

Na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech. Tym razem dostrzegłam w nim coś z Davida, którego widziałam na zdjęciu Henry'ego. Radosnego i przystojnego faceta.

– Czy to znaczy, że nie uważasz mnie za normalnego?

– Może trochę – powiedziałam. Serce waliło mi jak oszałałe. Zamyślił się.

– Dlaczego chcesz, żebym tam z tobą poszedł?

Do diabła, czy właśnie mu tego nie wyjaśniłam?

– Dlaczego naprawdę chcesz, żebym tam z tobą poszedł?

– doprecyzował pytanie. Uff! Jak to możliwe, że zawsze udawało mu się mnie przejrzeć? Bezradnie wzruszyłam ramionami.

– Chciałabym mieć cię przy sobie. – Ugryzłam się w język. Biorąc pod uwagę to, jak został wychowany, nie pozostawało mu teraz nic innego, jak pójść tam ze mną. Nie pomyliłam się.

Skinał głowę.

– W porządku – powiedział. – O której mamy tam być?



Okolo dziewiątej wieczorem siedziałam z Davidem z tyłu pick-upa Jasona, a Henry zajął miejsce obok kierowcy. Taylor zgodziła się podrzucić nas na plażę przy Lilly Pond, gdzie miała się odbyć impreza sylwestrowa. Wcześniej w napiętej atmosferze zjedliśmy kolację, w czasie której nikt nie czuł się swobodnie, włącznie z Jasonem i moim ojcem. Okazało się bowiem, że niespodzianka pana Bella miała polegać na zaproszeniu na wieczór niezrównanej Kimberley Primrose. Odbyłam nawet dłuższą rozmowę z ojcem, której celem było przekonanie mnie, bym uratowała go przed świętowaniem nadejścia Nowego Roku w towarzystwie potężnej Kimmi. Nie dałam się w to wciągnąć, choć niemal poczułam wyrzuty sumienia – ale na szczęście tylko niemal. W sumie to z jego winy utknęłam na tej wyspie, w domu pełnym czubków! Pamiętając o tym, nie czułam żadnych oporów, żeby rozwiać jego nadzieje. Słyszając moją odmowę, tata z całą powagą zapytał nawet, czy nie mogłabym go chociaż wziąć na imprezę na plaży.

– Dzięki, Taylor, że nas podwozisz – powiedział Henry.

Dla Taylor jazda do oddalonego o piętnaście kilometrów Lilly Pond stanowiła raptem niewielki objazd w drodze na przyjęcie do dawnych znajomych. Do domu mieliśmy wrócić taksówką.

Posuwając się wąskimi drogami wyspy, starałam się dyskretnie przyglądać Davidowi. Na imprezę włożył džinsy, ciemny sweter i grubą kurtkę puchową. Z jego miny nie mogłam wywnioskować, jak się czuje, więc skupiałam się na rozmowie Henry'ego z Taylor.

– Jak ci idzie? – zapytała. Najwyraźniej rozmawiali o kolejnym obrazie Henry'ego. Poprzedniego dnia zaczął coś malować, chyba jakąś scenkę na plaży z żaglówkami w tle. Bardzo mnie interesowało, czy to dzieło również będzie zawierało jakiś ukryty przekaz. Dobrze pamiętałam, jak bardzo wystraszyłam się, oglądając jedno takie w jego domu.

– Już skończyłem – odparł.

Taylor spojrzała szybko w jego stronę, by natychmiast wrócić do

obserwowania drogi. Było ślisko i panował spory ruch. Najwyraźniej połowa mieszkańców wyspy postanowiła spędzić sylwestra poza domem. Z przeciwka zbliżał się sportowy kabriolet z opuszczonym dachem. Kierowca uniósł rękę, układając palce w geście zwycięstwa, a pasażerowie krzyczeli radośnie, wymachując butelkami. Wyobraziłam sobie, jak strasznie musi być zimno w otwartym aucie. Odruchowo przycisnęłam ramiona do ciała i potarłam je rękoma.

David spojrział na mnie zaskoczony.

Uśmiechnęłam się do niego, lecz nie zareagował. No pewnie, bo po co? – pomyślałam.

Zacisnęłam zęby i wróciłam do rozmowy Henry'ego z Taylor.

– Gotowy? Już? – wtrąciłam zaskoczona. – Ale ty szybko malujesz! Nie wiedziałam, że to możliwe.

Wzruszył ramionami.

– Jak trafię na właściwy temat, to bez problemu.

Na imprezę ubrał się w długi czarny płaszcz, a szyję owinał kaszmirowym szalem, który pewnie kosztował znacznie więcej niż cała moja dzisiejsza garderoba. Włosy zostawił rozpuszczone, co dodawało mu specyficznego artystycznego wyrazu. Na tle tryskającego energią i dobrym humorem Henry'ego blady i melodramatycznie milczący David nie wypadł korzystnie.

– Temat – powtórzyłam zamyślona.

Henry odwrócił się tak, żeby mnie widzieć.

– Coś, co mnie chwyci za serce – wyjaśnił. – Jakiś pomysł, plan, zarys, wrażenie... sam nie wiem, jak to nazwać.

Skinęłam głową. Dobrze go rozumiałam, bo takie samo podejście do tworzenia miał mój tata. Często powtarzał, że kiedy trafi na odpowiedni temat, słowa same układają się na kolejnych stronach. On nazywał go „motywem”.

Henry skrzywił się w ironicznym uśmiechu.

– Powiedzmy, że potrzebuję po prostu takiego porządnego kopa w dupę, czegoś, co mnie pochłonie. I wtedy idzie już z górki. No, a najważniejsze, że wtedy tworzę rzeczy, którym daleko do kiczu.

Taylor włączyła kierunkowskaz i skręciła w boczną uliczkę wysypaną delikatnym białym żwirkiem. Przed nami wyłoniła się

z mroku molochowata rezydencja z betonu i szkła, która w zamierzeniu miała wyglądać modnie i nowocześnie. W rzeczywistości straszyla swoim chłodem i działała odpychająco. Na krawędzi drogi dostrzegłam kilka kruków. Skakały wokół czegoś czerwonego i zapamiętałe to dziobały. Między nimi znalazła się pojedyncza mewa. Jej białe pióra sprawiły, że wyglądała jak samotna owca pośród stada wilków.

Taylor po raz ostatni skręciła i wjechała na duży parking, na którym stało już kilka drogich samochodów. Rozpoznałam dwa porsche, mercedesa i coś niesamowicie wielkiego, co na pierwszy rzut oka wyglądało na klasyczny *muscle car*. Niestety nie miałam pojęcia, co to za marka. Z parkingu prowadziła wąska ścieżka przez wydmy. Można było nią zejść na plażę, która najwyraźniej należała do właścicieli paskudnego domu za naszymi plecami.

– Bawcie się dobrze! – życzyła nam Taylor na odchodnym, kiedy wysiadaliśmy. – I pamiętajcie: nie pijcie za dużo!

Już z daleka słyhać było głośną muzykę: szybkie, rytmiczne dudnienie pozbawione jakiegokolwiek melodii. House, zorientowałam się i westchnęłam ciężko. Nienawidziłam tego gatunku. Dla mnie house brzmiał jak zderzenie dwóch aut, powtarzane bez przerwy nawet przez kilka godzin. Ścieżka prowadziła między karłowatymi krzakami jałowca, a potem kawałek z górki do zatoczki, w której latem można się było opalać z dala od obcych spojrzeń. Dziś jednak na piasku próżno by szukać plażowiczów, paliły się za to trzy wielkie ogniska. Z piramid drewna płomienie strzelały wysoko w niebo, a ja, nie wiedzieć czemu, natychmiast pomyślałam o stosach do palenia ludzi.

Napomniałam się w myślach, żeby unikać niepotrzebnego dramatyzowania. Razem z Davidem i Henrym dotarliśmy do grupki rówieśników, którzy zgromadzili się wewnątrz trójkąta wytyczonego przez trzy płonące ogniska i siedzieli na ściętych pniach. Niektórzy zdążyli już sporo wypić, choć impreza oficjalnie miała się zacząć dopiero za pół godziny.

– Hej! – wykrzyknęła Crystal, kiedy nas zobaczyła, i obróciła się w moją stronę. – Ale super, że daliście radę!

Zwróciła się do chłopaka, który stał obok niej, i szepnęła mu coś na ucho. Mimo że facet miał na głowie kaptur, bez problemu go

rozpoznałam: to był Mike, ten sam, który na poprzedniej imprezie omal nie pobił się z Davidem. Domyśliłam się, że Crystal kazała mu trzymać nerwy na wodzy.

Spojrzenie, jakim Mike nas przywitał, było zaprzeczeniem serdeczności i ciepła.

David udawał, że niczego nie zauważa. Stał tak blisko mnie, że czułam zapach jego wody po goleniu.

Crystal ruszyła w naszą stronę, więc David, jak na komendę, odszedł na bok. Widziałam, że znalazł sobie miejsce z daleka od pozostałych. W końcu dziewczyna zatrzymała się naprzeciwko mnie i przestałam go obserwować. Przywitałyśmy się obowiązkowymi buziakami w policzki, a potem złapała mnie pod rękę i zaprowadziła do koleżanek, które stały nieopodal i rozmawiały o czymś z podekscytowaniem. Za to Henry podszedł do jakiegoś chłopaka, który stał zwrócony do nas plecami.

– Hej, laski, to jest Juli Wagner, o której wam opowiadałam!  
– Crystal wypchnęła mnie przed siebie, jakbym była jakimś egzotycznym zwierzęciem do oglądania. Momentalnie wszystkie oczy zwróciły się na mnie. Z dala widziałam Davida: przez cały czas mnie obserwował.

– A, czyli to ty jesteś tą cizią, którą pan Bell sprowadził dla swojego synalka! – wykrzyknęła wysoka rudowłosa dziewczyna. Ją też poznałam na imprezie u Zaca. Ricky miała wyzywająco umalowane usta i długie kolorowe paznokcie.

Mimo woli przyszła mi na myśl narratorka *Rebeki*. Czy przypadkiem na początku powieści również nie miała tylko dotrzymywać towarzystwa głównemu bohaterowi? Nie podobał mi się sposób, w jaki dziewczyna zadała pytanie, ale stłumiłam w sobie złość i uśmiechnęłam się do niej.

– Mój ojciec wydaje książki w wydawnictwie Jasona i kończy właśnie najnowszy bestseller – wyjaśniłam słodkim głosem. – A Jason zaprosił go i zapytał, czy nie zechciałabym przyjechać razem z nim.  
– Miałam nadzieję, że zrobię na nich wrażenie faktem bycia na „ty” z powszechnie znanym panem Bellem. I miałam rację.

Ricky skrzywiła się zaskoczona, ale nie zdołała ukryć uznania.



– Jesteś córką Boba Wagnera?

Ciekawe, dlaczego odniosłam wrażenie, że w tym zdaniu ukryta jest kolejna kpina?

– Ricky, wyluzuj! – zganiła ją Crystal. – Juli jest w porządku! To nie jej wina, że stary zmusił ją, żeby robiła za niańkę Davida.

Kiedy wymówiła imię Davida, odruchowo spojrzałam w jego stronę. Ktoś podszedł do niego i podał mu butelkę piwa. Wziął i podziękował, lecz zamiast upić choćby łyczek, siedział z nią w dłoni i wpatrywał się w ogień.

– Sama nie wiem... – Ricky skrzywiła się z niezadowoleniem i upiła spory łyk z butelki, którą obejmowała palcami uzbrojonymi w różowe pazury. Przesunęła spojrzeniem po plaży, jakby kogoś szukała. W końcu dostrzegła Davida i wtedy, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, natychmiast się wyprostowała, wypięła pierś i nie zdając sobie z tego sprawy, wsunęła niesforne ogniste loki za ucho. Od razu zrozumiałam, że Ricky widzi w nim kogoś więcej niż tylko znajomego. Nie mogłam przepuścić takiej okazji. Musiałam to wykorzystać. Udałam, że chcę jej szepnąć coś w zaufaniu, a kiedy nachyliła się w moją stronę, powiedziałam z westchnieniem:

– Ma w sobie to coś, nie? – Postarałam się, by w moim głosie było tyle kpiny, ile tylko się dało.

Ricky odskoczyła i spojrzała na mnie z wściekłością. Nikt nie lubił, kiedy jego sekrety wychodziły na jaw – to akurat wiedziałam z własnego doświadczenia. Niestety! Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– No pewnie. Ale tylko jeśli ktoś leci na wampiry.

I z tymi słowy odwróciła się demonstracyjnie do dziewczyn, które nieco zdziwione obserwowały naszą wymianę zdań.

Crystal znów ujęła mnie pod ramię i pociągnęła w stronę improwizowanego baru zbitego naprędce z kilku desek.

– Nie bądź na nią zła! – poprosiła mnie. – Wydaje mi się, że Ricky zakochała się w Davidzie i stąd takie wysoki.

Za barem wspartym na pustych beczkach stał pulchny chłopak z milionami piegów na twarzy, przygotowując drinki.

– Hej! – przywitał mnie z uśmiechem. – Co podać?

Poprosiłam go o piwo, choć nieszczególnie przepadałam za tym

napojem. Dziś jednak widziałam, że wszyscy dookoła piją właśnie piwo, więc nie chciałam odstawać od reszty bardziej niż to konieczne.

– Poza tym jest o ciebie zazdrosna – dodała Crystal. Upiłam łyk z butelki i zmusiłam się, żeby się nie skrzywić.

– Zazdrosna?

– No, a jak! Przecież David cały czas wodzi oczami za tobą, a nie za nią. – Brodą wskazała dyskretnie w stronę Davida.

Rzeczywiście, bezustannie mnie obserwował.

Ale chyba zauważył, że teraz to ja patrzę w jego stronę, więc szybko spuścił głowę.

Poczułam mrowienie w żołądku.

– Przyjechał tu ze mną – wyjaśniłam Crystal. – Więc chyba powinnam się nim trochę zająć.

Crystal nie chciała mnie tak łatwo puścić.

– Poczekaj, jeszcze zdążysz! – postanowiła. Dopiła piwo i odstawiła butelkę na barek. Piegus bez słowa natychmiast podał jej kolejną.

– Wiedziałaś, że byłam druhną Charlie? – mruknęła, a potem odchrząknęła smutno i poprawiła się: – To znaczy, byłabym, gdyby nie... – Opuściła ręce i zupełnie się nie przejęła tym, że wylała w ten sposób połowę piwa.

Wpatrywałam się w kałużę na piasku i nie wiedziałam, co powiedzieć.

– To musiał być wielki zaszczyt – rzuciłam w końcu. – Bycie druhną to przecież nie byle co.

– Zaszczyt, dobre sobie! – parsknął ktoś za moimi plecami.

Odwróciłam się gwałtownie. Za mną stała Ricky. – Kiedy Charlie coś od kogoś chciała, lepiej było jej nie odmawiać! – powiedziała z naciskiem. Mówiąc to, wyduła ponuro usta, a ja nie wiedziałam, co chciała w ten sposób przekazać. W jej słowach i tonie próżno było szukać serdeczności, co mnie bardzo zdziwiło. Dotychczas każdy, kogo pytałam o Charlie, wypowiadał się o niej w samych superlatywach.

– Co masz na myśli? – spytałam, ignorując fakt, że Ricky nie traktuje mnie poważnie.

Dziewczyna uśmiechnęła się pogardliwie. Nie wiedziałam, czy

chciała w ten sposób urazić mnie, czy Charlie.

– Ona była...

Crystal zaśmiała się nagle: dźwięcznie i przesadnie głośno.

– Oj, dziewczyny, dajcie spokój, nie mówmy już o Charlie, co?  
– zaproponowała.

David siedział na swoim miejscu przy ognisku, ale gdy usłyszał imię narzeczonej, poderwał gwałtownie głowę i zaczął nas uważniej obserwować. Kiedy dostrzegł, z kim rozmawiam, zrobił jeszcze bardziej ponurą minę.

No co? – pomyślałam. To nie ja zaczęłam, tylko Ricky!

Dziewczyna dostrzegła jego spojrzenie.

– Masz rację – powiedziała. W przeciwieństwie do Crystal nawet nie próbowała być dyskretna. Celowo mówiła tak głośno, żeby słyszał każde jej słowo. – Pomówmy lepiej o czymś innym. W końcu Charlie nie żyje.

Nawet z tej odległości dostrzegłam, jak David zaciska zęby.

Wkrótce udało mi się uwolnić od towarzystwa dziewczyn. Podeszłam do Davida, który ani na milimetr nie ruszył się z miejsca.

– Miałam wrażenie, że zrobią wszystko, żebym tylko się do ciebie nie przysiadła – powiedziałam z żartobliwym westchnieniem, po czym zajęłam miejsce na pniaku obok. Przyniosłam ze sobą butelkę piwa, ale odstawiłam ją teraz na piasek przy nogach.

– Wiesz, o czym marzę po nocach? – zapytał. Nie dość, że nie zareagował na mój żart, to całkowicie zaskoczył mnie pytaniem.

– Nie... – odpowiedziałam ostrożnie. Patrzyłam na niego ze zdziwieniem.

Milczał przez chwilę. W świetle płomieni wyraźnie widziałam żyłkę na jego skroni.

Kłoda, na której siedziałam, była lodowata i czułam, jak zimno przenika przez moje dzinsy. Jednak bałam się choćby poruszyć, żeby nie spłoszyć Davida, który niczym dzikie zwierzę był gotów zareagować ucieczką na widok zagrożenia.

– Nocami we śnie widzę twarz Charlie. – Mówił bardzo cicho, a jednak słyszałam wyraźnie ból w jego słowach, który ranił moje serce.  
– Widzę, jak leży w wodzie przy brzegu, a fale opływają jej twarz

i poruszają włosami... – Głos odmówił mu posłuszeństwa.

Przełknęłam głośno ślinę, walcząc z napływającymi łzami. To znaczyło, że był tam, kiedy skoczyła! Nie mogłam sobie wyobrazić, co to musiało dla niego znaczyć!

– Nie potrafię nawet myśleć o tym, co musisz teraz przeżywać – wyszeptałam wzruszona.

David spojrzał na mnie.

– Nie masz pojęcia, jaki to ból!

W tym momencie moje szklane serce rozprysło się na tysiące kawałków. Ich ostre krawędzie wypełniły moje ciało cierpieniem tak strasznym, że aż sapnęłam.

David uniósł powieki.

– Co się dzieje?

– Nie, nic – odparłam szybko.

Nie miałam pojęcia, czy mój głos zabrzmiał beztrąsko, jak zaplanowałam. Bardzo się starałam, żeby David nie dostrzegł targających mną emocji i bolesnego rozczarowania, które mnie dręczyło, ponieważ zakochałam się w niewłaściwej osobie. Wbiłam paznokcie w chropowatą korę pnia i czekałam, aż zaczną boleć. Jednak nawet to nie mogło się równać z kluciem w klatce piersiowej. Żeby ukryć cierpienie, sięgnęłam po butelkę. W tamtym momencie byłam gotowa przysiąc, że nigdy nie będę miała szans, by zastąpić mu Charlie. Nie uda mi się uwolnić od niej jego serca, żeby samej w nim zamieszkać.

Popatrzył na mnie uważnie, a ja byłam gotowa oddać wszystko, żeby tylko poznać jego myśli. Ale nie dane mi było dłużej się nad tym zastanawiać, bo obok nas jak spod ziemi wyrósł Henry.

– Ależ pierdoły opowiadasz! Przestań w końcu chrzanić! – Spojrzał na moje piwo i kiedy zauważył, że butelka jest pełna, wyjął mi ją z dłoni i upił duży łyk. – Nie mogłeś jej tam widzieć! Nie mogłeś widzieć Charlie na dole i sam doskonale o tym wiesz! – Popatrzył mu wyzywająco w oczy.

David nie odwrócił głowy.

Nie czułam się swobodnie, będąc świadkiem takiej konfrontacji między nimi: z jednej strony stał Henry, głośny i pełen radości życia, który nawet teraz nie pozbył się kpiącego błysku z oczu. A z drugiej

David, milczący i wycofany. I zły.

– Ja... – zaczął, ale przyjaciel nie dał mu dojść do słowa.

– Nie mogłeś widzieć Charlie w wodzie przy brzegu! – powtórzył z naciskiem. Bez skrępowania oddał mi butelkę, a ja odruchowo ją wzięłam.

David pokręcił głową, jakby chciał się obronić przed jego słowami.

– Dlaczego nie mógł? – zapytałam, choć miałam wrażenie, że od dawna znam odpowiedź.

Henry spojrzał na mnie, jakby potrafił czytać w myślach.

– Przecież już ci mówiłem, nie pamiętasz? Kiedy byliśmy na spacerze. – Odczekał chwilę, żebym sama sobie przypomniała. Widząc jednak, że wciąż nie wiem, o co chodzi, zacisnął zęby i kontynuował:

– Dlatego że tamtej nocy... kiedy się to stało, sztorm podniósł poziom morza i fale zakryły plażę, sięgając do samych skał. Woda natychmiast porwała Charlie. – Przerwał, jakby zbierał siły, by wypowiedzieć ostatnie zdanie. – Jej ciała nigdy nie odnaleziono.

– Od samego początku podejrzewałam, że coś tutaj nie gra – odezwał się ktoś za naszymi plecami. Odwróciliśmy się. Głos należał do Ricky. Musiała sporo wypić w dość krótkim czasie, bo język jej się plątał. Mimo to ją zrozumieliśmy.

– Co masz na myśli? – zapytałam, a David odruchowo położył mi dłoń na nodze, żeby mnie powstrzymać. Zadrżałam pod jego dotykiem, ale skoncentrowałam się na rozmowie z Ricky. Nie odniosłam wrażenia, że nas podsłuchiwała. Domyśliłam się, że chodzi jej o jakieś własne problemy, z którymi sobie nie radziła.

– O zaręczynach, a o czym innym! – Pokiwała energicznie głową. Czubkiem języka przesunęła po ustach. Miała rozczochrane włosy, a w nich wplątane kilka źdźbeł trawy. Pewnie na jakiś czas zniknęła z którymś z chłopaków między wydrami.

– Byłeś taki dziwny – mruknęła do Davida.

Podeszła do nas Crystal, ale nie zwróciłam na nią uwagi. DJ przestał puszczać house i przestawił się na hip hop. Z deszczu pod rynnę, pomyślałam.

David zacisnął palce na moim udzie. Spojrzałam na nie znacząco, żeby wiedział, że sprawia mi ból. Natychmiast cofnął dłoń, lecz zanim

zdążył przeprosić, Ricky obesza pień, na którym siedzieliśmy, i stanęła przed nami. Uzbrojonym w długi paznokiec palcem postukała go w pierś. Miała nieskoordynowane, zamaszyste ruchy.

– On! – Spojrzała na mnie. – On był taki ponury... na przyjęciu... zaręczynowym... ale nikt poza mną tego nie zauważył. Chyba nikt. Co się dziwić! Jak kobieta kogoś kocha, to zaraz wszystko widzi... prawda? – Zacięła się przy ostatnich słowach i dostała czkawkę. – Ups!  
– Zachichotała. – Ale wstyd!

Nie wiedziałam, czy mówi o swoim zachowaniu, czy raczej o tym, że niechcący zdradziła swoje uczucia względem Davida.

Ten tylko westchnął głęboko. A potem zakrył oczy dłonią. Z tego gestu przebijały rezygnacja i ból.

– O właśnie! – zawyła Ricky. – Tak właśnie cały czas robił!  
– Rozejrzała się w poszukiwaniu oparcia. W końcu jej wzrok padł na mnie i uwiesiła mi się całym ciężarem ciała na ramieniu. Poczulałam jej oddech. Z całą pewnością nie zawdzięczała swojego stanu tylko piwu. Obstawiałam tequilę. – No, na przyjęciu zaręczynowym. – Znów głupkowato zachichotała. – Wiesz co? Dam głowę, że on już wtedy planował zepchnąć ją z klifu!

Crystal pisnęła przerażona.

Zerwałam się z miejsca.

– Jak możesz... – Nie udało mi się dokończyć.

Ricky odwróciła się i odeszła kilka kroków, a potem spojrzała na Davida i oskarżycielskim gestem wycelowała w niego palec.

– Przyznaj się... ty popaprańcu! – wrzasnęła. – To ty ją zepchnąłeś!

Zatoczyła się. Wszystkie oczy były skierowane na nią. Niektórzy patrzyli z przerażeniem, inni z nieskrywaną złośliwą radością. Ktoś wyłączył w końcu tę okropną muzykę i na plaży zapanowała cisza. Słyszeć było tylko szum fal i krzyk mewy, który brzmiał jak chichot szaleńca.

W mojej głowie huczało. Oskarżenia, które Ricky wypowiedziała przy tylu świadkach, obudziły jakieś wspomnienie, ale nie potrafiłam go zidentyfikować. Miało coś wspólnego z klifem, przynajmniej tego byłam pewna. Jednak im bardziej starałam się je wydobyć z pamięci, tym

gęstsza skrywała je mgła. W końcu się poddałam i skupiłam na tym, co się działo na plaży.

– Ricky, zamknij się w końcu! – krzyknął ktoś z tłumu. – Jesteś pijana!

Większość imprezowiczów była mniej wstrząśnięta jej słowami, niż powinna. Za to wszyscy czekali w napięciu, jak zareaguje David.

Nie mogłam się ruszyć. Patrzyłam tylko, jak się podnosi i jak wychodzi z trójkąta wyznaczonego przez ogniska. Przez moment stał na granicy światła i ciemności. Nie byłam pewna, ale wydawało mi się, że się chwieje i zaraz się przewróci. W końcu jednak ruszył dalej, by po chwili zniknąć w mroku.

– Cholera – jęknął Henry.

– Trzymaj! – poprosiłam Crystal i wcisnęłam jej w dłoń butelkę z resztką piwa.

Szybko pobiegłam za Davidem. Kawalki rozbitego szkła, w które zamieniło się moje serce, pobrzękiwały mi w piersi i nie pozwalały nabrać oddechu.



David musiał iść bardzo szybko, bo nie udało mi się go dogonić. Gdzieś z tyłu znów zaczęła dudnić muzyka, lecz im dalej biegłam, tym jej dźwięki stawały się coraz cichsze, aż w końcu zginęły zagłuszone szumem morza. Samotna mewa najwyraźniej postanowiła pójść spać, bo jej krzyki też ucichły. Raz tylko usłyszałam jeszcze między wydmami coś jakby szczekanie psa. Poza tym dookoła panowała przejmująca, nieprzyjemna cisza.

Po jakimś czasie zza chmur wyłonił się księżyc. Wzdłuż linii, do której docierały fale, widziałam muszle i resztki wodorostów, wyrzucone przez wodę na brzeg. W słabej poświacie wyraźnie dostrzegałam też ślady Davida, dzięki czemu wiedziałam, że wciąż za nim idę. W pewnym momencie musiał skręcić w kierunku wydm.

Znalazłam go na brzegu niewielkiego obniżenia terenu. Jedną nogę przyciągnął pod brodę, a drugą miał wyprostowaną i w milczeniu wpatrywał się gdzieś w dal, jakby patrzył na coś, co tylko on może zobaczyć. Niepewnie zatrzymałam się w pewnej odległości od niego. Nie miałam pojęcia, co robić. Czy potrzebował kogoś, kto usiadłby obok i dotrzymał mu towarzystwa, czy raczej wolał zostać sam? Był odwrócony do mnie plecami, więc nie widziałam jego twarzy.

W końcu postanowiłam, że nie powinnam mu przeszkadzać. Jak najciszej odwróciłam się i chciałam odejść, ale najwyraźniej nie byłam dość ostrożna.

– Możesz podejść, spokojnie – powiedział wyraźnie.

Znieruchomiałam. Od jak dawna wiedział, że tu jestem?

Z wahaniem ruszyłam w jego stronę.

– Nie chciałam ci się narzucać.

– Usiądź – poprosił.

Zrobiłam, co chciał, i zaczęłam:

– To, co powiedziała Ricky... – Przerwał mi delikatnym syknieniem, jakby chciał mnie uciszyć.

Czekałam. Moje rozbite na kawałki serce wciąż sprawiało ból,



a teraz na dodatek doszło pieczenie w żołądku, którego z początku nie potrafiłam zrozumieć. Było coraz mocniejsze. Dopiero kiedy wypełniło mnie całą bez reszty, pojęłam, że to był strach – strach przed tym, co zaraz powie. Zanurzyłam dłonie w piasku, aż ziarenka dostały mi się pod paznokcie, sprawiając ból.

– Nie ona jedna tak myśli – powiedział David.

Najchętniej złapałabym go za ramiona i nim potrząsnęła, bo nie mogłam wytrzymać jego spokoju. Był tak denerwująco spokojny! „Zrobiłeś to?” – chciałam zapytać, jednak nie potrafiłam. To by wyjaśniało jego zachowanie pełne poczucia winy. Henry twierdził, że nie zna przyczyny, ale David obwinał się o śmierć Charlie. Moje myśli galopowały.

David wciąż nie odrywał ode mnie wzroku. Nagle sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyjął z niej kopertę.

– Nie zrobiłem tego – powiedział. Kamień spadł mi z serca, a ulga była taka ogromna, że aż drgnęłam.

Zauważył to i pobladły mu usta.

– Dlaczego w takim razie zachowujesz się, jakbyś był czemuś winny? – Czy ja naprawdę zadałam to pytanie?! Nie mogłam pojąć, jak mogło mi przejść przez usta. Dopiero teraz wścieknę się na mnie. Wstanie, spojrzy z góry, zraniony i rozczarowany, bo nie wierzyłam w niego. Bo myślałam, że jest mordercą. A potem zostawi mnie samą pośród ciemności i sobie pójdzie.

Ale nie, nie zrobił żadnej z tych rzeczy. Obracał w palcach list, a ja mało nie postradałam zmysłów.

– David! Proszę! – błagałam go.

– Henry uważa, że to list pożegnalny – wyszeptał. – Ale to nieprawda. Dała mi go na klifie na chwilę przedtem, nim skoczyła. Ale to nie jest list pożegnalny.

Zmusiłam się, by wyjąć ręce z piasku. Były brudne, więc wytarłam je o dzinsy. Potem wyciągnęłam dłoń po list.

Jednak David schował go do tylnej kieszeni spodni.

– W tym liście jest coś, przez co czujesz się odpowiedzialny za jej śmierć, mam rację? – zapytałam. – W nim i w tej książce?

Drgnął gwałtownie.

– Co wiesz o książce?

– Wczoraj w nocy słyszałam, jak rozmawiasz z Henrym. Siedziałeś na ławce przy trawniku. Ta książka... – Musiałam zebrać w sobie całą odwagę, żeby mówić dalej. Jeśli powiem mu teraz, że ją mam, pewnie wpadnie w gniew. Mógłby zrobić się tak zły, że już nigdy nie zechce mnie widzieć. Ale jeśli mu o tym nie powiem, to czy nie będzie jeszcze gorzej, bo przecież nie dowie się, co w niej jest? Wtedy na pewno mu nie pomogę... W głowie poczułam ten sam szum, który poprzedniej nocy otaczał mnie niczym lepka mgła.

– Ta książka... – powtórzyłam. – Całkiem możliwe, że ją mam. Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Chodzi o *Rebekę*, prawda? – ciągnęłam. – Wydanie w miękkiej okładce, na której jest płonący dom, tak? No i należała do Charlie.

– Ty... ty ją masz... – wykrztusił, jakby nie mógł znaleźć odpowiednich słów. – Naprawdę? Jak...

– Znalazłam ją w księgarni Rachel.

– Charlie sprzedała ją Rachel? – Uderzył się dłonią w czoło.

– Nigdy w życiu bym na to nie wpadł!

– Zobaczyłam, że jest podpisana, i tylko dlatego ją kupiłam. Przepraszam, że nie powiedziałam ci tego dzisiaj na basenie, ale... ale byłeś taki przestraszony, gdy wspomniałam nazwisko głównego bohatera...

David nie dał mi dokończyć, bo gwałtownie zerwał się na równe nogi.

– Gdzie ją masz? – zapytał tak pożądliwie, jakby był ćpunem na głodzie, któremu obiecałam działkę.

– W pokoju, w szufladzie szafki nocnej.

Jego twarz jaśniała dziką nadzieją, tak ogromną, że zaczynał mnie przerażać. Co będzie, jeśli się pomyliłam? Jeśli on się pomylił? Co się stanie, kiedy się zorientuje, że to nie tej książki szukał?

– Przejrzałaś ją? – zapytał.

Skinęłam głową.

– Zauważyłaś jakieś wpisy? Zaznaczenia? Cokolwiek, co przyciągnęło twoją uwagę?

Opowiedziałam mu o podkreśleniach pod koniec książki.

– Tak! To musi być to! – Złapał mnie gwałtownie za ramię i chciał pociągnąć za sobą. – Musimy natychmiast...

Chyba się zorientował, że sprawia mi ból.

– Przepraszam – mruknął. Wyglądał, jakby w jednej chwili uszła z niego cała energia. – Ja...

Spochmurniał. Zgadłam, że musiała przyjść mu do głowy jakaś nowa myśl.

– Słuchaj, czy naprawdę mi wierzysz, że to, co powiedziała Ricky, jest nieprawdą? – Nabrał głęboko powietrza, wydając taki dźwięk, jakby zaczynał szlochać. – Wierzysz mi? Wierzysz, że jej nie zepchnąłem?

Miałam łzy w oczach.

– A jakie to ma znaczenie, czy ci wierzę?

– Dla mnie ma.

Zabrzęczały kawałki szkła, na jakie rozpadło się moje serce.

– W takim razie wierzę ci – wyszeptalam. I nie skłamałam.

David pożyczył od kogoś samochód i wracaliśmy teraz razem do Sorrow. Kilka razy musiałam zwracać mu uwagę, żeby zwolnił, lecz nie reagował. Dopiero kiedy złapałam go za ramię i wbiłam mu paznokcie w skórę, bo jak wariat pokonał ślizgiem któryś z zakrętów, posłuchał mnie i zdjął nogę z gazu.

– Przepraszam – powiedział.

Mimo to wyrzuciliśmy w powietrze chmurę żwiru, wpadając z ogromną prędkością na parking przed rezydencją. David wyskoczył z samochodu i razem pognaliśmy ścieżką w stronę domu dla gości. Choć nie do końca razem, bo David biegł przodem, a ja, nieco oszołomiona, starałam się za nim nadążyć.

Sięgnęłam do kieszeni po klucz do pokoju. David przestępował nerwowo z nogi na nogę, czekając, aż otworzę drzwi. Ledwie szcęknął zamek, David wpadł pierwszy do środka i nawet nie przyszło mu do głowy, żeby zapytać, czy może.

– Gdzie ją masz?

– W szufladzie szafki nocnej. – Dopiero teraz przestąpiłam próg. David stał przy szafce. Nagle jego twarz poszarzała.

– Co... – szepnął. Potem odwrócił się powoli w moją stronę. – Jeśli to był żart, to bardzo kiepski!

Nie od razu pojęłam, o co mu chodzi.

Popatrzył na mnie wściekłym wzrokiem.

– Książka!

– Co z nią? – odwarknęłam.

– No właśnie?! Bo tu jej nie ma!

– To niemożliwe... – Podbiegłam do szafki, spojrzałam do szuflady i zamarłam.

Miał rację.

*Rebeka* zniknęła.

– Ale była tu! Przysięgam! – Stałam z opuszczonymi ramionami i kręciłam głową, bo nie mogłam pojąć, co się stało. Świadomość, że David w ogóle założył, iż mogłam zażartować z jego uczuć, sprawiała mi przeraźliwy ból. Zaciskałam zęby, żeby nie zacząć wyc. – Odłożyłam ją do szuflady! Musisz mi wierzyć, David, bo tak właśnie było!

Nagle coś mi przyszło do głowy. A jeśli Grace gdzieś ją odłożyła, kiedy robiła porządki? Albo ja zostawiłam ją gdzie indziej? Przez ostatnie dni byłam tak przejęta sytuacją w domu i tajemnicą Davida, że mogłam zapomnieć, gdzie ją miałam.

Obróciłam się wokół własnej osi i rozejrzałam po meblach. Spojrzałam na bibliotekę, fotel i stolik przy oknie. Kiedy chciałam podejść do regału z innymi książkami, żeby sprawdzić, czy Grace nie wsunęła jej gdzieś tam, ziemia zakółysała mi się pod stopami.

Zatrzymałam się i poczekałam, aż miną zawroty głowy.

– Wszystko w porządku? – zapytał David i podszedł do mnie, żeby lepiej mnie widzieć. – Strasznie pobladłaś.

Skinęłam głową, ale szybko się okazało, że to nie był dobry pomysł. Poczulałam straszny ból. Zacisnęłam powieki, żeby go wytrzymać.

– Chodź! – David chwycił mnie pod ramię i zaprowadził na fotel.

– Może lepiej usiądź! Przyniosę ci wody.

Zniknął na chwilę w łazience, a kiedy wrócił z moim kubkiem do mycia zębów wypełnionym wodą, czułam się już lepiej.

– Dzięki – wyszeptałam, upiłam łyczek i odstawiłam kubek.

– Co się stało?

Zastanowiłam się, jak mu to wytłumaczyć. Nie chciałam go

przestraszyć, więc powiedziałam po prostu:

– Zwykle zawroty głowy, nie ma się czym przejmować. Chyba za mało dzisiaj zjadłam. – Uśmiechnęłam się słabo, żeby udowodnić, że jest mi lepiej. Nie miałam pojęcia, czy przekonam go swoim kłamstwem.

Popatrzył na mnie sceptycznie i przede wszystkim bardzo poważnie. Tak chciałam wiedzieć, co się teraz działo w jego głowie!

– Ta książka... – mruknęłam. – Może popatrz na regale, czy tam gdzieś nie stoi.

David podszedł do biblioteczki, by po jakimś czasie pokręcić głową. Spojrzał na mnie z rezygnacją.

– Ale ja ją miałam, David! Przysięgam!

Chciał mi wierzyć, widziałam to w jego oczach. Z całych sił chciał, żeby to, co mówiłam, było prawdą. To też pozwoliło mi zrozumieć, jak bardzo ważna jest dla niego ta książka. Zaraz, co Henry o niej powiedział? Stwierdził, że może się w niej znajdować wskazówka, dlaczego Charlie popełniła samobójstwo.

– Ktoś musiał ją zabrać. – Staralam się, by w moim głosie było maksimum pewności siebie. Ale nagle zaczęłam się wahać. Przypomniałam sobie przerażający szept, który usłyszałam na klifach. Byłam przekonana, że go sobie tylko wymyśliłam.

Co będzie, jeśli książka to również wytwór mojej chorej wyobraźni?

Ta myśl uderzyła mnie tak nagle, że musiałam głęboko odetchnąć.

Bzdura! Przecież nie miałam problemów z głową! Pamiętałam dokładnie wizytę w księgarni Rachel i to, jak ją kupowałam. Najgorsze, że równie dobrze pamiętałam chwilę, kiedy chowam ją do szuflady przy łóżku.

– Jest już bardzo późno. Grace na pewno śpi. Jutro rano zapytamy ją, czy mogła ją gdzieś przełożyć. – Spojrzałam na Davida. Był bardzo blady i wyczerpany, bałam się, że zasłabnie.

Chciał zaprotestować, ale kiedy dotknęłam jego ramienia – jak wcześniej w samochodzie – drgnął i zmarł. W końcu skinął głową.

– Masz rację – mruknął. Życzył mi dobrej nocy i wyszedł.

Zostałam sama.

Spoglądałam na drzwi, za którymi zniknął. Kiedy je zamykał,

wiedziałam już, że tej nocy nie zazna spokoju.

Podobnie jak ja. Nie minęło nawet piętnaście minut od wyjścia Davida, a rozległo się pukanie do drzwi. Byłam już w łazience i myłam zęby. Pospiesznie wypłukałam usta i wróciłam do pokoju, żeby otworzyć. Myślałam, że to David wrócił, lecz zamiast niego w progu stał mój tata. Miał potargane włosy, jak zawsze, kiedy intensywnie pracował nad jakimś fragmentem.

– Ach, to ty – mruknęłam zaskoczona.

– Wybacz, że nie mam czarnych dżinsów, czarnego golfa i sarnich oczu – odparł lekko urażony.

Musiałam się uśmiechnąć.

– Nie to miałam na myśli. Wejdz, proszę.

Przestąpił próg i chyba dopiero w tym momencie zorientował się, co właściwie powiedział.

– Czekał, czy ty... rzeczywiście na niego czekałaś? – wymamrotał i odchrząknął, żeby ukryć zaskoczenie.

Wiedziałam, że wciąż jeszcze traktuje mnie jak swoją małą, słodką księżniczkę, która wskakuje mu na kolana, kiedy się uderzy. Nie był gotowy, żeby z marszu zaakceptować myśl, że mogłabym mieć chłopaka.

– Nic się nie bój – uspokoiłam go. – I tak, rzeczywiście myślałam, że to David, ale tylko dlatego, że czegoś zapomniał.

Tata wytrzeszczył oczy.

– To znaczy... że on tu był? W twoim... – jęknął i opadł ciężko na kanapę.

Byłam podła, wiem. Specjalnie mu to powiedziałam, bo domyślałam się, jakie wyciągnie wnioski. A na dodatek pozwoliłam mu się przez chwilę pomartwić, zanim go uspokoiłam.

– Zgadza się. Był tutaj, ale tylko dlatego, że przywiózł mnie wcześniej z imprezy. Więc naprawdę nie musisz się niczym przejmować, tato. Poza tym David jest prawdziwym dżentelmenem.

Usiadłam obok niego i oparłam się o jego ramię, bo wiedziałam, jak bardzo to lubi.

Tata odsapnął z ulgą.

– Bogu niech będą dzięki!

– A ty? Dlaczego przyszedłeś do mnie o tej porze? – przerwałam mu, żeby poznać prawdziwy powód jego wizyty.

– No tak, racja. Właściwie to tylko chciałem ci powiedzieć, że mam skończoną roboczą wersję powieści.

Czyżby to miało znaczyć, że rzeczywiście udało mu się wykręcić z uczestnictwa w prywatnym przyjęciu, które Jason zorganizował dla niego i dla Kimmi? I zrobił to tylko po to, żeby wrócić do pokoju i pisać? W sylwestra? Kim on właściwie był? Nie mogłam wyjść z podziwu. Z całą pewnością nie zaliczał się do normalnych ludzi.

Zdmuchnęłam włosy z czoła.

– A jak wpadłeś na to, że już wróciłam? Przecież powinnam jeszcze bawić się na przyjęciu.

Spojrzał na mnie, jakby dopiero teraz sobie uświadomił, że to rzeczywiście dziwne.

– Ja... no cóż, zgoda. Nie pomyślałem. – Zamrugął zmęczonymi oczyma. – Wydawało mi się... zresztą, to bez znaczenia. Uważam, że to fantastycznie, bo dzięki temu możemy razem świętować nadejście nowego roku! – Uśmiechnął się przebiegle. – Podprowadziłem nawet Jasonowi butelczynę szampana z piwniczki.

Nie miałam ochoty na tego typu zabawę, ale nie miałam też serca, żeby go tak po prostu wyrzucić. Dlatego skinęłam głową i zrobiłam radosną minę.

– Superpomysł!

Wyszedł na chwilę i szybko wrócił z dwoma kryształowymi kieliszkami i zakurzoną butelką. Odstawił wszystko na stół, bo do północy zostało nam nieco czasu.

– No dobrze, to może wyjaśnij mi teraz, dlaczego wróciłaś wcześniej, co? – poprosił.

– Impreza nie była tak udana, jak myślałam, więc spakowaliśmy się i wróciliśmy do domu.

– Przykro mi. Bardzo cię ostatnio zaniedbywałem, co?

– Nie bardziej niż na co dzień, kiedy piszesz – odpowiedziałam odruchowo.

Miałam wrażenie, że poczuł wyrzuty sumienia, a to w dziwny sposób sprawiło, że zrobiłam się jeszcze bardziej zła. Dlaczego tak mi to

przeszkadzało? A przede wszystkim dlaczego akurat teraz to było takie ważne? Przez ostatnich kilka dni ledwie kilka razy przypominałam sobie o moim zapracowanym ojcu, a teraz, kiedy opuścił swoją kryjówkę i przyszedł pogadać, byłam na niego wściekła?

Może to przez okruchy, na jakie rozprysło się moje szklane serce. Przy okazji, czy rozbite serce da się skleić?

Westchnęłam ciężko.

– Dobra, nie ma o czym mówić!

Przewrócił oczyma i spojrzał w sufit. Często tak robił, kiedy nad czymś intensywnie myślał.

– Co tam u Davida? Jak daje sobie radę?

– Jako tako. Ale nie jest źle. – Staralam się, żeby mój głos brzmiał jak najbardziej neutralnie, lecz chyba nie byłam w tym mistrzynią.

Tata zmarszczył brwi.

– Czyli jednak nie aż tak dobrze? Naprawdę, bardzo mi...

Postanowiłam mu przerwać, zanim zapewnił, jak mu przykro:

– Jeśli Jason zapyta, to możesz go uspokoić. David nie zamierza popełnić samobójstwa.

I tylko szkoda, że to nie moja zasługa, dodałam w myślach.

– To dobrze, co? – Tata był zagubiony i bezradny. Gdy przychodziło mu się zmierzyć z problemami ludzi z krwi i kości, przeżywał gehennę.

Przez chwilę oboje milczeliśmy, a ja w myślach szukałam nowego tematu do rozmowy. W końcu uznałam, że najlepiej będzie uciec się do czegoś, na czym tata zna się jak mało kto: do książek.

– Tato, a pamiętasz *Rebeke*? Tę powieść Daphne du Maurier? – zapytałam.

– Ależ oczywiście! – Momentalnie się rozpromienił. Wyglądał teraz jak człowiek, który po śmiertelnie niebezpiecznym marszu przez bagna w końcu wy dostał się na twardy grunt. – Ty też ją przecież znasz. O ile dobrze pamiętam, w dwunaste urodziny wzięłaś ją z mojej półki. No tak, powiedziałaś nawet, że początek jest strasznie nudny.

Typowe! Cały tata! Potrafił zapomnieć, że przyjechał tu ze mną, ba, czasem zapominał, że w ogóle ma córkę! Ale jeśli chodzi o książki, to pamiętał co do dnia, kiedy którą zaczęłam czytać i czy mi się



podobała.

– Jesteś pewny, że nie cierpisz na autyzm? – mruknęłam, a kiedy udał obrażonego, dodałam szybko: – Wtedy tylko zaczęłam ją czytać. Potrafiłbyś przypomnieć sobie jej treść?

– Pewnie.

– To opowiedz mi!

– A dokąd doczytałaś?

– Mówiłam już, że tylko zaczęłam. – Streściłam dwa pierwsze rozdziały, które udało mi się przeczytać w Sorrow, zanim książka zniknęła. – O ile dobrze zrozumiałam, bohaterka wychodzi za mąż za tego Maxima de Wintera i przenosi się z nim do Manderley.

Tata oparł się wygodniej.

– W zasadzie to w tym miejscu właściwa historia dopiero się zaczyna. Narratorka jedzie do Manderley i stwierdza, że jej poprzedniczka, czyli pierwsza żona de Wintera, Rebeka, wciąż jest żywa w pamięci wszystkich.

Prychnęłam.

– To brzmi trochę, jakby było o mnie – mruknęłam niby żartem. Niespodziewanie poczułam na karku lodowatą dłoń, a zimne palce zaczęły głaskać moją skórę. Natychmiast przyszła mi do głowy Grace i jej przekonanie, że duchy mogą nakierować nas na jakąś rzecz.

Duch Madeleine miał wpędzić mnie w szaleństwo. Tak mniej więcej się wyraziła. Walczyłam ze wzbierającą we mnie obawą, że pokojówka może mieć rację.

Tata spochmurniał i spojrzał na mnie niepewnie.

– Jeśli jeszcze bardziej zmarszczysz czoło, będziesz wyglądał jak jamnik! – upomniałam go.

Zignorował przytyk.

– W książce jest gospodyni, która usiłuje doprowadzić narratorkę do szaleństwa – kontynuował.

– A niech mnie, wszystko dalej pasuje! – powiedziałam w przyływie czarnego humoru. – Grace jest nie do wytrzymania! – Jednak w duchu przypominałam sobie szepty na skałach i drzenie, które ogarniało mnie, ilekroć przechodziłam przez hol głównego domu. I jeszcze o niespodziewanych napadach zawrotów głowy, w czasie

których musiałam walczyć z otulającą mnie mgłą. – Co dzieje się dalej? Jak się kończy? – dopytywałam.

Tata delikatnie pokręcił głową. Nienawidził zdradzać zakończeń, nawet jeśli ktoś go o to wyraźnie prosił.

– Daj spokój! – krzyknęłam. – Jak mi nie powiesz, to...  
– W zasadzie nie miałam pojęcia, czym mogłabym mu zagrozić.

Westchnął ciężko.

– Niech ci będzie! Na koniec książki okazuje się, że Rebeka nie była taka kochająca i idealna, jak myślała narratorka. Było wręcz przeciwnie: pierwsza żona Maxima była wyrachowaną manipulatką, potworem w ludzkiej skórze, który owijał sobie wszystkich wokół palca. Nie miała najmniejszych skrupułów, żeby wykorzystywać innych. O ile dobrze pamiętam, na samym końcu się okazywało, że to on ją zabił.

Przypomniałam sobie zdania, które Charlie podkreśliła. Chodziło w nich właśnie o to, o czym przed chwilą usłyszałam od taty.

Zamyślona przygryzłam dolną wargę.

– Co ci chodzi po głowie?

Machnęłam lekceważąco dłonią.

– Ech, tato, nudne problemy życiowe nastolatków. Możesz mi wierzyć, to cię nic a nic nie zainteresuje.

Tym razem jednak nie dał się tak łatwo zbyć. Spojrzał na zegarek na ręku.

– Do północy jeszcze trochę czasu. Myślę, że możemy go wykorzystać na załatwienie wszystkich spraw między córką a ojcem, co?

Wahałam się między dwiema powinnościami, które się nawzajem wykluczały. Z jednej strony miałam ojca, któremu chętnie bym się ze wszystkiego zwierzyła i zreferowała wydarzenia ostatnich dni. Włącznie z tymi momentami, kiedy wydawało mi się, że widzę duchy. Ale – i to była druga strona problemu – wiedziałam również, że tata nie potrafi mi pomóc. Ba, pewnie jeszcze wszystko pogorszy! Dlatego jednocześnie i chciałam, i bałam mu się cokolwiek powiedzieć.

Zdecydowałam, że najlepiej będzie tylko częściowo go wtajemniczyć.

– Byłam w Chilmark i tam, w takiej malutkiej księgarni, trafiłam na książkę, która musiała należeć wcześniej do Charlie.

– *Rebeka?* – zgadł tata.

Skinęłam głowę.

– David mnie poprosił, żebym mu ją oddała, ale nie mogliśmy jej nigdzie znaleźć. Głowę bym dała, że zostawiłam ją w szafce nocnej, ale tam jej nie ma.

Tata wstał z kanapy.

– Sprawdziłaś na regałach? Może ta pokojówka ją sprzątnęła?

– Nie, już jej tam szukałam.

– Pomóc ci? – Wydawało się, że będzie szczęśliwy, jeśli poproszę go o pomoc i dam mu tak proste zadanie do wykonania.

Wspólnie zaczęliśmy przetrząsać każdy kąt apartamentu. Sprawdziliśmy pod łóżkiem, podnieśliśmy materac, przeczesaliśmy każdy narożnik. I wszystko na marne.

Na zewnątrz rozległ się głośny huk. W końcu nadeszła północ. Pierwsze sztuczne ognie wystrzeliły w niebo, rozjaśniając je feerią barw. Kolejne race eksplodowały, zalewając ziemię snopami kolorowych iskier.

Tata po raz szósty czy siódmy zajrzał pod łóżko. Wyprostował się, słysząc kanonadę, wstał, drapiąc się po głowie. Potem wziął butelkę szampana, otworzył i napełnił kieliszki. Razem wyszliśmy na balkon i przyglądając się, jak mieszkańcy *Martha's Vineyard* świętują nadejście Nowego Roku, wznieśliśmy toast. Szampan był ciepławy, ale i tak nieźle smakował.

Spojrzałam w niebo. Powietrze przecinały kaskady czerwonych, niebieskich i zielonych iskier, a kolejne race eksplodowały, oświetlając *Sorrow* bajkową poświatą. W migoczących wybuchach dostrzegłam, że David również stoi na balkonie. Opanowała mnie straszna tęsknota za nim. Przypomniałam sobie, jak na plaży położył dłoń na mojej nodze, i na samą myśl o tym zrobiło mi się gorąco.

Mimo że nie miał prawa mnie zobaczyć, skinęłam mu głową.

– *Happy New Year* – szepnęłam, ignorując tatę, który przyglądał mi się ze zmarszczonym czołem.



Następnego ranka obudziłam się mniej więcej półtorej godziny później niż zwykle. Podobnie jak wcześniej pulsowała mi głowa i miałam nieprzyjemny posmak w ustach. W odruchu zupełnie bezsensownej nadziei sięgnęłam do nocnej szafki i zajrzałam do szuflady, żeby sprawdzić, czy w nocy na pewno dość starannie szukaliśmy książki.

Oczywiście, że tak. Sama otwierałam tę szufladę dobrych kilkanaście razy. Tak jak się spodziewałam, rano nadal była pusta.

Westchnęłam. Wolałabym nie musieć wypytywać Grace, czy wie, co się stało z *Rebeką* z mojego pokoju. Niestety wyglądało na to, że nie mam wyboru.

Żeby pozbyć się bólu głowy, postanowiłam zrobić sobie trening biegowy. Kiedy wróciłam i wzięłam prysznic, natychmiast poczułam się znacznie lepiej. Zbliżała się jedenasta. Włączyłam komputer, żeby sprawdzić, czy Miley będzie online, ale niestety nie była. Domyśliłam się, że poprzedniej nocy bawiła się do późna i odsypia teraz imprezę. Na tyle, na ile ją znałam, wiedziałam, że nie wstanie przed drugą. Zostawiłam jej na czacie życzenia noworoczne – miałam nadzieję, że nie brzmią tak melancholijnie, jak się czułam – i wyłączyłam komputer. Czas na śniadanie, doszłam do wniosku.

Ku mojemu zaskoczeniu w jadalni zjawiłam się jako jedna z pierwszych. Przy stole siedziała tylko Taylor i wsparta na łokciach hipnotyzowała filiżankę herbaty niewyraźnym spojrzeniem. Wyglądała na wyczerpaną.

Przywitałam się z nią i złożyłam jej życzenia noworoczne, na co ona odpowiedziała mi coś niewyraźnie.

Nalałam sobie kawy i usiadłam obok niej.

– Kac? – zapytałam ze współczuciem.

– Żeby zwykły kac... gigant – jęknęła, nie podnosząc głowy.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Spokojnie, to minie!

W końcu spojrzała na mnie. Miała podkrążone oczy. Musiała być na superimprezie. Poczułam zazdrość, że tak dobrze się bawiła. Może też powinnam się upić? Przynajmniej nie pamiętałabym tego wszystkiego, co się wydarzyło.

– A jak było u was?

– Hm, bywałam na lepszych imprezach.

Skrzywiła się, a ja nie wiedziałam, czy ze współczucia, czy po prostu zrobiło się jej niedobrze.

– Bardzo mi przykro – mruknęła i wróciła do wpatrywania się w herbatę.

– Musisz ją wypić – doradziłam jej. – Od samego patrzenia na pewno ci się nie poprawi.

Skinęła głową. Uznałam, że najlepiej będzie dać jej trochę spokoju. Zabrałam się do śniadania, a na koniec przygotowałam sobie francuski rogalik z dżemem. Prawie skończyłam, kiedy do jadalni weszła Grace i uzupełniła kawę w dzbanku, choć niewiele jej przecież ubyło. Czułam na sobie jej uważne spojrzenie. W końcu zebrałam się na odwagę, żeby zapytać o *Rebekę*:

– Właśnie, Grace, małe pytanie przy okazji. – Staralam się mówić w miarę zwyczajnie. – Nie przełożyłaś gdzieś przypadkiem książki z nocnej szafki w moim pokoju?

Daleka byłam od oskarżania jej o kradzież, więc ujęłam to najłagodniej, jak potrafiłam.

Oczy Grace zrobiły się okrągłe jak spodki.

– Tej książki? – wyszeptała.

Taylor uniosła na chwilę wzrok, ale była zbyt zajęta swoim bólem głowy, żeby poświęcić nam więcej niż chwilę uwagi.

Zignorowałam pytanie Grace.

– Przełożyłaś ją czy nie?

– Nie, panno Juli. – Wyglądała na przestraszoną, przez co poczułam się głupio.

– No to nie ma o czym mówić. – Skinęłam głową. – Tak tylko pytałam. Dziękuję.

Wyszłam z głównego domu i w połowie drogi przez trawnik natknęłam się na Henry'ego.

– Dzień dobry! – krzyknął radośnie. Jak zwykle był w dobrym humorze. On też miał cienie pod oczyma, ale nie wyglądał, jakby męczył go ból głowy czy choćby delikatny kac. – Ale wczoraj wcześnie się zmyliście. – Uśmiechnął się porozumiewawczo. – Czy to znaczy, że wczoraj w łóżku Davida znów zrobiło się ciepłej?

Zaczerwieniłam się. Jak mógł zadawać wprost takie bezczelne pytania?

– Chyba zwariowałaś! – zaprotestowałam. – Co ty sobie w ogóle wyobrażasz?!

– Same przyjemne rzeczy! – Zahaczył kciuki o szlufki spodni. – Poza tym wymyśliłem, że fajnie byłoby wyskoczyć dzisiaj na małą wycieczkę. – Zanim wyjaśnił, co konkretnie zaplanował, po raz kolejny zmienił temat. – A tak poważnie, co się stało, że tak szybko odjechaliście?

– Powiedziałam Davidowi, że u Rachel znalazłam książkę Charlie i że ją kupiłam.

Nawet jeśli Henry nie był zachwycony moją decyzją, w żaden sposób tego nie okazał.

– No i? – zapytał. – Do czego doszliście w czasie lektury?

– Książka zniknęła – odparłam.

– Co? Jak to, zniknęła? – Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Po prostu. Nie ma jej. Ktoś musiał wejść do pokoju i zabrać ją z szafki przy łóżku.

Henry podrapał się po głowie.

– Niesamowite! – Potem zamrugął i zmienił temat. – Wiesz, co mi wpadło do głowy? Co powiesz na to, żebyśmy zrobili sobie z Davidem mały wypad do Oak Bluffs? Chcę sprzedać tam kilka obrazów i moglibyście pojechać ze mną, bo dzień zapowiada się naprawdę ładnie. Nie jesteś przecież skazana na siedzenie tutaj, prawda?

Tak, przynajmniej w ostatniej kwestii całkowicie się z nim zgadzałam.

– Tylko że dzisiaj jest święto – przypomniałam mu. – Więc jak chciałbyś sprzedać gdziekolwiek obrazy?

– Proste. W Oak Bluffs nie ma dni wolnych od pracy. Liczą się turyści. Sklep, do którego jadę, jest otwarty nawet w Boże Narodzenie.

To jak, masz ochotę jechać?

– W końcu zrobić coś normalnego? – Westchnęłam. – No pewnie!  
Henry wydawał się zadowolony z mojej decyzji.

– Świetnie. W takim razie idziemy sprawdzić, czy David już wstał.

– No, stary, kończymy z tym płaszczaniem tyłka! – Henry wpadł do pokoju przyjaciela, nie marnując czasu na pukanie do drzwi. David nie spał. Siedział na czarnej skórzanej kanapie z nogami opartymi na stoliku przed sobą.

– Dalej! Nie śpimy, zwiedzamy! – Henry go pospieszał.

Stałam przy drzwiach i z mieszanymi uczuciami obserwowałam tę scenę.

David spojrzał w moim kierunku.

– A książka? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Wczoraj wieczorem jeszcze raz wszystko przeszukałam. Godzinę mi to zajęło. Zapytałam też Grace, czy jej gdzieś nie przełożyła. Bardzo mi przykro.

Skinął głową. Wyglądał, jakby się tego spodziewał.

– A pamiętasz może, co w niej popodkreślała?

Zastanowiłam się.

– Chodziło o Rebekę, to na pewno, ale nic więcej nie pamiętam.

Wybacz!

Bardzo chciałam powiedzieć coś, co by go pocieszyło, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

Znów pokiwał głową.

Ku mojej uldze zaginiona książka w najmniejszym stopniu nie interesowała Henry'ego.

– Proszę, podrywamy cztery litery! – rzucił Henry do Davida.

David powoli odwrócił głowę i spojrzał na niego.

– Skąd w ogóle pomysł, że możesz mi mówić, co mam robić?

– zapytał zmęczonym głosem. Miał podkrążone oczy, a jego twarz wyglądała na bledszą niż zwykle. Pewnie miałam wczoraj rację, kiedy obawiałam się, że nie zaśnie w nocy.

Zamiast mu odpowiedzieć, Henry zepchnął jego nogi ze stolika.

– To zaczyna mnie nudzić. No już, wstawaj!

David ociągał się jeszcze, ale w końcu podniósł się z kanapy.

– Co wymyśliłeś?

Henry podszedł do szafy i wyjął z niej skórzaną kurtkę.

– Jedziemy na małą wycieczkę! – Energicznym ruchem rzucił ją przyjacielowi, a ten musiał się ruszyć, żeby nie spadła na ziemię.

– A jeśli nie chcę? – mówił cicho, a jednak nie dało się nie słyszeć złości, z jaką wypowiadał te słowa. Znow zaczął zachowywać się odpychająco, jakby nikogo nie lubił. Krył się za tym odrzuceniem jak za tarczą.

Tym razem to ja zabrałam głos.

– Wtedy będę musiała się włączyć! – powiedziałam możliwie lekko. – Henry zapytał, czy nie miałabym ochoty przejechać się z nim do jakiejś galerii w Oak Bluffs, a ja bardzo chętnie wybrałabym się tam z tobą.

Przez przynajmniej dwie minuty mierzyliśmy się w milczeniu wzrokiem.

W końcu Henry roześmiał się głośno, rozładowując w ten sposób napięcie.

– Szach-mat, kolego! Nic już nie zrobisz!

W tym momencie uświadomiłam sobie, że nim manipuluję.

– No tak. – Odchrząknęłam niepewnie. – Wybacz, to był głupi pomysł. Jeśli nie masz ochoty, to oczywiście możesz zostać, a my pojedziemy sami.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – warknął Henry. Staął w drzwiach i obejrzał się zaskoczony. Z wyzywającym wyrazem twarzy otworzył drzwi, a potem wskazał głową na zewnątrz. – David, weź tę chudą dupę w troki i ładuj się do wozu!

David powoli włożył kurtkę. Minął mnie i wyszedł na korytarz. Idąc, rzucił mi beznamiętne spojrzenie, dokładnie takie, jakim obrzucał mnie od samego początku. Ja jednak po sposobie, w jaki się poruszał, potrafiłam dostrzec, że jest wściekły.

Nie przeszło mu nawet wtedy, kiedy dotarliśmy do Oak Bluffs i weszliśmy do sklepu. W czasie jazdy milczał, ale mnie to było nawet na rękę, bo inaczej pewnie chciałby rozmawiać o tej zaginionej książce. Pamiętałam pełną strachu reakcję Grace, kiedy rano w jadalni zapytałam



ją o *Rebekę*, i nie mogłam się przez to pozbyć dręczącego niepokoju. Wszystko, co dotychczas wiedziałam o duchach, a w szczególności o Madeleine, krążyło mi po głowie i wywoływało niepotrzebnie strach. Musiałam walczyć, żeby przestać o tym myśleć. Dziś, postanowiłam zagryzając zęby, zrobię sobie w końcu dzień wolny. Wolny od wszystkiego ponurego, niepokojącego, przerażającego i... w ogóle od wszystkiego. Szkoda tylko, że nie potrafiłam zrobić sobie wolnego od problemów sercowych.

Galeria okazała się sklepem z pamiątkami i rupieciami, w którym oprócz obrazów można było nabyć prace artystów z okolic. Henry udał się do właścicielki sklepu, kobiety o imieniu Heather, żeby negocjować ceny za swoje obrazy, a David uznał, że najlepiej będzie stanąć przy oknie i w milczeniu wyglądać na zewnątrz. Postanowiłam się trochę rozejrzeć. Na półkach leżały przedmioty przede wszystkim związane z morzem. Niewielkie ceramiczne mewy, które, jeśli mam być szczerą, wyglądały idiotycznie z koralikowymi oczkami i w kapitańskich czapkach, figurki wyrzeźbione w drewnie wyrzuconym przez fale i cała masa drobiazgów w stylu indiańskim: przekrój był naprawdę ogromny, a turyści mieli w czym wybierać i na co wydawać pieniądze.

Odwróciłam etykietkę z ceną przyczepioną do jednej z drewnianych figurek i aż sapnęłam z wrażenia.

Wielu ludzi taką sumę przeznaczają na zakup samochodu!

Spojrzałam na witrynę pełną indiańskiej biżuterii. Zaciekawiona podeszłam bliżej. Na cienkich drążkach wisiały w niej łańcuszki, pierścionki, srebrne bransolety przyozdobione pięknymi czerwonymi kamieniami. Bardzo mi się spodobały. Szczególnie jedna, szeroka, również z czerwonym kamieniem, który otoczony był tradycyjnym indiańskim grawerunkiem.

Oglądałam ją przez dłuższą chwilę, po czym spojrzałam na cenę. Tak jak przypuszczałam, przyprawiała mnie o zawrót głowy.

Spojrzałam na Henry'ego, który tymczasem przyniósł swoje obrazy z samochodu i rozłożył je przed Heather, starając się ją nakłonić, by kupiła wszystkie.

– Sama nie wiem, Henry – powiedziała właścicielka. – To znaczy rozumiesz, one są bardzo ładne i przede wszystkim nie tak niepokojące

jak ostatnio. Ale ludzie wolą, jak by to powiedzieć, bardziej romantyczny wariant. – Wskazała na ścianę, na której rzędem wisiały kiczowato kolorowe nadmorskie widoczki, które przypominały mi obrazy Thomasa Kincade’a.

Nie mogłam ukryć uśmiechu.

– I to jest sztuka, Henry! Ty ze swoim kiczem nigdy nie dobijesz do tego poziomu!

Henry skrzywił się, jakby nagle dostał bóleści.

– Śmieję się, śmieję! – mruknął i wrócił do negocjacji. – Nie w mówisz mi, Heather, że na naszą wyspę przyjeżdżają tylko ludzie pozbawieni gustu!

Spojrzała na niego z mieszaniną współczucia i bezradności.

– Możesz mi wierzyć, że ja też już nie mogę patrzeć na te pastelowe bohomy. Ale tak, niestety ludzie szukają właśnie czegoś takiego.

Zostawiłam Henry’ego z właścicielką sklepu i podeszłam do Davida.

– Powinien zmienić kolorystykę swoich dzieł – powiedziałam.

– Prędeży piekło zamarnie! – Zadrżały mu kąciki ust.

Zachęcona tym drobnym sukcesem i przebłyskiem normalności, uśmiechnęłam się do niego.

– Pewnie masz rację. Może trzeba by mu wyjaśnić, że pastele są po prostu w modzie?

David oderwał wzrok od ulicy i spojrzał na mnie. Wygląd jego oczu mnie przeraził: nie były już tylko czerwone, ale też błyszcząły w gorączce. Na dodatek zrobił się jeszcze bledszy na twarzy.

– Źle się czujesz – wymamrotałam i przypomniałam sobie, jak pierwszego dnia mojego pobytu na wyspie powiedział, że od śmierci Charlie źle się czuje. – Tak?

Skinął tylko głową i niespodziewanie zadrżał. Nagle cały pozieleniał. Rzucił się do wyjścia i szybko zniknął mi z oczu.

Chciałam za nim pobiec, ale Henry złapał mnie za ramię.

– Jeśli mam być szczery, David raczej wolałby nie mieć asysty przy rzyganiu.

Święte słowa, pomyślałam. Nikt nie lubił publiczności w takich

sytuacjach. Kiwnęłam głową.

– Dotychczas nie miał mdłości – powiedziałam. – Co mu się stało?

Heather zajmowała się zdejmowaniem z wystawy niesprzedanych dzieł Henry’ego i zastępowania ich nowymi. Chłopak rozejrzał się po wnętrzu i zrobił gest, jakby chciał mi to wszystko naraz pokazać.

– Oni tu często przychodzili z Charlie.

Ze złości wbiłam sobie paznokcie w dłonie. Nagle poczułam taką wściekłość, że naskoczyłam na Henry’ego.

– A ty mimo to ciągniesz go w takie miejsce?!

Uniósł lekko brwi, a potem zmarszczył czoło.

– Juli, nie możemy do końca życia obchodzić się z nim jak z jajkiem! Zastanów się, on i Charlie objechali całą wyspę wzdłuż i wszerz i wszystko będzie mu ją przypominało. W końcu musi sobie z tym poradzić. – Bezradnie wzruszył ramionami. – Musi to w sobie pokonać, bo inaczej rzeczywiście skoczy i się zabije!

Stłumiłam w sobie pragnienie, by wybiec i odszukać Davida.

– Tylko że twoje metody nie są szczególnie pomocne! Czasem mam wrażenie, że dobrze się bawisz, kiedy możesz go podręczyć!

– Nie masz prawa tak mówić! – warknął Henry. Moje słowa musiały go mocno urazić. Zobaczyłam to po jego minie i zaraz poczułam wyrzuty sumienia.

– Przepraszam. To nie było fair. Wiem, że ty...

Położył mi dłoń na ramieniu i zacisnął delikatnie palce. Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale podeszła Heather i musiał wrócić do spraw, z którymi tu przyjechał.

Henry dalej prowadził pertraktacje, a ja ponownie oglądałam biżuterię. Przez jakiś czas stałam tam zamyślona.

– Podoba ci się? – Niespodziewanie Henry znów pojawił się obok mnie, a ja aż drgnęłam. Byłam tak pogrążona w myślach, że nie wiedziałam, co się dzieje dookoła.

– No ba! – powiedziałam.

Wskazał na bransoletkę z czerwonym kamieniem.

– Ta jest wyjątkowo ładna, co?

Skinęłam głową, a on zawołał Heather.

– Mogłabyś otworzyć nam witrynę?

Podeszła z pękiem kluczy, otworzyła mały zamek z boku i odsunęła szkło. Henry wyjął bransoletkę i podał mi ją.

– Przymierz!

Zawahałam się.

– W życiu mnie nie będzie na nią stać! – mruknęłam.

– To nic, przymierz!

Tym razem go posłuchałam. Leżała idealnie, a na moim nadgarstku wyglądała jeszcze piękniej niż w witrynie. Poruszałam dłonią, podziwiając grę światła w czerwonym kamieniu.

– No i? – zapytał Henry.

– Piękna. Ale... – Zaczęłam zsuwać ją z nadgarstka.

Chwycił mnie za rękę i dał znak, żebym przestała, a drugą dłonią wyjął z kieszeni portfel.

– Henry! Tak nie można! – zaprotestowałam.

Nie zważał na moje słowa. Razem z Heather podszedł do lady i podał jej czarną kartę kredytową.

– Henry! Nie! – krzyknęłam. – Nie możesz mi jej tak po prostu kupić!

Uśmiechnął się szeroko.

– A niby dlaczego?

– Bo jest stanowczo zbyt droga! – Zdjęłam ją i odłożyłam do witryny.

Zaśmiał się krótko.

– „Droga” to pojęcie względne. – Patrzył, jak Heather przeciąga kartę przez czytnik, a czekając, aż transakcja zostanie zaakceptowana, odwrócił się plecami do lady i popatrzył na mnie. – Powiedzmy, że to małe zadośćuczynienie.

– Zadośćuczynienie? Za co? – Popatrzyłam na bransoletkę. Radość powoli zaczynała brać górę. Była naprawdę prześliczna.

– To bez znaczenia! – Rozległ się sygnał i konto Henry’ego zostało obciążone odpowiednią kwotą. Heather oddała mu kartę. Schował ją do portfela, podszedł do mnie, wziął bransoletkę i założył mi ją na nadgarstek. – Proszę. Pięknie w niej wyglądasz.



Kiedy zakończyliśmy sprawę z bransoletą, Henry wrócił do Heather dopiąć interes z obrazami. Stało na tym, że Heather po raz ostatni spróbuje sprzedać jego dzieła, lecz jeśli w ciągu trzech miesięcy ani jedno z nich nie znajdzie nabywcy, Henry przyjedzie i zabierze wszystkie z jej sklepu.

Zgodził się na taki układ bez wahania, ba, wydawał się naprawdę zadowolony.

– To jak, idziemy? – zapytał w przyływie dobrego humoru, kiedy zawinął stare obrazy w papier pozostały po nowych i przygotował je do transportu.

Skinęłam głową. Od kilku minut David stał przed sklepem na werandzie i czekał, kiedy do niego wyjdziemy. Nie był już aż tak blady jak wcześniej, ale dalej na jego twarzy malowały się smutek i złość. Widząc go takiego, postanowiłam, że nie wspomnę mu słowem o kosztownym prezencie od Henry'ego. Wsunęłam bransoletę pod rękaw swetra i kurtki, naciągając je aż po czubki palców.

Henry zauważył to, lecz na szczęście nie skomentował w żaden sposób i bez słowa poszedł pakować obrazy do samochodu. Kiedy skończył, zaproponował mały spacer po okolicy.

– Mamy tutaj kilka odlotowych budynków, do których pielgrzymują turyści – powiedział. – Mówi się o nich *Gingerbread Houses*, czyli piernikowe domki. Ty, jako Niemka, na pewno docenisz ich piękno.

Już od dawna nikt nie nazwał mnie Niemką, ale uznałam, że nie ma sensu tego komentować. Zresztą, tak czy inaczej, nie miałam jak mu odpowiedzieć, bo Henry radośnie paplał dalej.

– A potem przejedziemy się na karuzeli!

Spróbowałam spojrzeć Davidowi w oczy, żeby sprawdzić, czy ma ochotę wałęsać się po atrakcjach dla turystów, ale unikał mojego wzroku. Zła na niego wzruszyłam ramionami i się zgodziłam.

– Pewnie, świetny pomysł – powiedziałam. Dopiero wtedy

popatrzył na mnie niezadowolony, ale ja miałam dość i odpowiedziałam mu naprawdę złym spojrzeniem.

Sam sobie jesteś winien! – pomyślałam. Gdybyś ze mną rozmawiał, byłoby zupełnie inaczej!

*Gingerbread Houses* naprawdę wyglądały, jakby zostały zbudowane z piernikowego ciasta i ozdobione kolorowym lukrem. Połyskiwały wszystkimi kolorami tęczy od cytrynowego przez smerfowoniebieski, turkusowy do krewetkowego, jak nazwał go Henry. Werandy, okna, kolumnienki – wszystko pokryte było połyskliwym lakierem, który wyglądał jak lukier.

– Uff – stęknęłam, kiedy stanęłam przed najśliczniejszym z nich wszystkich. *Pink House* w pełni zasługiwał na tę nazwę. – Do diabła, Barbie czułaby się w nim jak w siódmym niebie!

Domek wyglądał jak różowy koszmar. Ściany, ramy okienne i cała weranda – wszystko biło po oczach obrzydliwym różem, jakby chciało ogłuszyć kolorem każdego oglądającego.

– Kurczę – mruknięłam, napatrzywszy się do syta na to okropieństwo. – Muszę napić się czegoś gorzkiego.

Skęciliśmy do kawiarni, której ściany w porównaniu z *Pink House* były ledwie pastelowe, i weszliśmy do środka. Henry zamówił dla nas trzy lemoniady o cytrynowym smaku z lekką nutą goryczki. Pijąc, rozmawialiśmy o właścicielach domków i o samych domkach, które były przekazywane z pokolenia na pokolenie.

– Tylko od czasu do czasu któryś trafia na rynek – wyjaśnił Henry. – Ale bardzo rzadko. Jeśli właściciel nie ma dzieci na przykład. – Upił łyk lemoniady i odstawił szklankę. – Coś mi właśnie przyszło do głowy. David, pamiętasz tamtą dziewczynę w ciąży, która jakieś dwadzieścia lat temu skoczyła z klifu? Ona właśnie mieszkała w jednym z tych domków.

Niewiele brakowało, a zakrztusiłabym się swoją lemoniadą. Nie mogłam uwierzyć, że Henry tak zwyczajnie i nonszalancko poruszył ten temat!

– Henry! – warknęłam. – Musiałeś?

Zrobił zaskoczoną minę, jakby nie wiedział, o co chodzi.

– Co takiego?

David nie ruszył swojego napoju. Miał suche, spękane usta, ale

i tak nie pił. Bawił się tylko szklanką, kołysząc nią i obracając.

– Spokojnie, Juli. – Jego wzrok spoczął na moich dłoniach. Na szczęście bransoletkę miałam ukrytą pod kurtką.

Spojrzałam na Henry’ego, jakbym chciała mu zrobić krzywdę. „Idiota!” – powiedziałam, bezgłośnie poruszając ustami.

Wzruszył ramionami.

Kiedy wypiliśmy lemoniadę, ruszyliśmy dalej. Kolejną atrakcją w planie była ponoć najświetniejsza na świecie karuzela, *Flying Horses Carousel*.

Karuzela, która podobno miała być sławna na cały świat, znajdowała się w licho wyglądającym drewnianym pawilonie. Zgodnie z tym, co twierdził Henry, chodziło rzeczywiście o najstarszą zabytkową karuzelę w Stanach Zjednoczonych, a oglądana z bliska wyglądała naprawdę ładnie. Małe, wiernie oddane koniki i karoce kręciły się w rytm muzyki. Z jakiegoś powodu przypominały mi karuzelę z filmu *Mary Poppins*, tyle że tutaj zwierzęta nie miały magicznych mocy i nie mogły wzbijać się w powietrze, by przenieść mnie do lepszego świata. Henry zachęcał, żebym wsiadła i przejechała się. Nie oponowałam zbyt długo i zrobiłam kilka kółek, a kiedy skończyła się jazda, mój konik zatrzymał się dokładnie naprzeciwko nich.

– No i? – zapytał Henry. Oczywiście błyszczały mu z zachwytu. Widząc jego entuzjazm, nie potrafiłam powiedzieć, że czuję się trochę za stara na przejażdżkę karuzelą.

– Świetnie! – skłamałam. Uniosłam nogę, żeby zsiąść, ale wtedy tak nieszczęśliwie zahaczyłam stopą o strzemień, że spadłam wprost na chłopaków. David złapał mnie odruchowo i przytrzymał, żebym nie wylądowała na ziemi. Przez kilka cudownych sekund leżałam w jego ramionach. Dopiero wtedy wzięłam się w garść i złapałam równowagę.

– Dzięki! – mruknęłam. Paliły mnie policzki. Nasze twarze znalazły się tak blisko siebie, że czułam jego oddech na swojej skórze. Zakręciło mi się w głowie. Przejęta wypełniającym mnie chaosem odsunęłam włosy z oczu, niechcący naciągając rękaw, tak że zjechał mi poniżej nadgarstka.

Wtedy oczom wszystkich ukazała się bransoletka, którą dostałam od Henry’ego.

David zaklął. Chwycił mnie za nadgarstek i z taką siłą zacisnął palce, że jęknęłam z bólu.

– Skąd to masz?! – wychrypiał.

– Auu! – Próbowałam uwolnić ramię, lecz na próżno, bo David jeszcze mocniej zacisnął palce. Na dodatek przyciągnął mnie do siebie i ani na chwilę nie odrywał wzroku od bransolety. Wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany.

– Skąd to masz?! – wrzasnął.

Ludzie dookoła przyglądali się nam ze strachem i w skrępowaniu obserwowali, co się dzieje. Ja za to widziałam jedynie pobladłą twarz Davida i jego falujące ze wzburzenia nozdrza.

– Puść mnie, idioto! – odkrzyknęłam. Znów spróbowałam mu się wyrwać, ale jego dłoń trzymała mnie jak imadło. Brutalnie złapał bransoletę i zdarł mi ją z nadgarstka. Ozdobna krawędź przejechała mi po skórze, zostawiając krwawy ślad. David to zauważył, lecz dalej nie chciał mnie puścić.

– Powiedziałam: puszczaj! – syknęłam. A potem – sama nie wiem, dlaczego aż tak gwałtownie zareagowałam – otwartą dłonią uderzyłam go w twarz.

Głowa Davida odskoczyła do tyłu. Stał przez kilka sekund jak ogłuszony, z oczyma zasłoniętymi włosami i wyraźnym odciskiem mojej dłoni na policzku. W końcu drgnął i spojrzał na mnie płonącym wzrokiem. Spodziewałam się, że zaraz to on uderzy mnie, lecz na szczęście po prostu puścił mój nadgarstek.

Bransoletka wysunęła się spomiędzy jego palców, z głośnym brzękiem spadła na ziemię i potoczyła się na bok.

Dookoła rozległy się głośnie szept. W uszach mi szumiało. Henry stał nieco z boku i przyglądał się nam zaskoczony.

Wtedy David się załamał. Jego twarz w jednej chwili poszarzała, odwrócił się na pięcie i wybiegł z budynku.

– O cholera... – wymsknęło mi się. Ziemia zakołysała mi się pod stopami i bałam się, że się przewrócę. – Co to było?

Henry nie odpowiedział. Miałam wrażenie, że ta sytuacja go całkowicie przerosła. Schyliłam się więc, podniosłam bransoletkę i pobiegłam szukać Davida.



Znalazłam go na nabrzeżu kilkaset metrów od budynku z karuzelą. Stał wpatrzony w fale i się nie ruszał. Całą drogę biegłam, więc oddychałam ciężko z wysiłku i szoku. David musiał słyszeć, jak się zbliżam. Mimo to nie odwrócił się.

Stanęłam nieco z boku za nim. Widziałam czerwony ślad mojej dłoni odbity na jego bladym policzku. Ze złością podsunęłam mu bransoletę pod sam nos, żeby nie miał wyjścia i na nią spojrzeć. Drgnął i spiął się cały, ale nic nie powiedział.

– O co chodzi? Co z nią jest nie tak? – warknęłam. Miałam już serdecznie dosyć, bo zbyt długo starałam się trzymać nerwy na wodzy i robić dobrą minę do złej gry. Wszystko to wzbierało we mnie i teraz zaczęło kipieć, a frustracja, złość i strach znalazły w końcu ujście.

– Dlaczego zachowujesz się jak popieprzony idiota? – Podparłam się pod boki i nabrałam głęboko powietrza, zanim zaczęłam mówić dalej.

– Znowu chodzi o Charlie? Tak? – warknęłam.

David spuścił wzrok i milczał.

– Mów! Zaczynj w końcu ze mną rozmawiać! – wrzasnęłam. – Czy ta bransoletka też ma coś wspólnego z Charlie? – Miałam łzy w oczach, choć nie wiedziałam, czy były to łzy złości, czy troski. Zamrugałam wściekła, żeby nie płakać. – Czy ta bransoletka...

– Tak – odpowiedział. Poczułam się, jakbym z prędkością stu kilometrów na godzinę uderzyła w betonową ścianę.

– Co?! – sapnęłam. Mimo wszystko takiej odpowiedzi nie brałam pod uwagę. Nogi się pode mną ugięły. Chciałam coś jeszcze powiedzieć, ale po prostu nie mogłam. Czułam się taka bezradna i przede wszystkim tak bardzo winna! Wiatr wiał od morza i szarpał moim ubraniem tak samo jak pierwszego dnia, kiedy przyjechałam na wyspę. Ale nie było mi zimno. Przez ostatnich kilka dni wymarzałam za wszystkie czasy i pewnie sama stałam się zimna jak lód. Dlaczego więc serce wciąż sprawiało mi tak ogromny ból? Wściekła przełknęłam łzy i wytarłam oczy dłonią. Czułam, że zaraz się rozryczę.

Złapałam Davida za ramię i obróciłam go twarzą do siebie. Nie potrafiłam zrozumieć uczuć, które widziałam w jego oczach. Wyciągnął dłoń w moją stronę, ale nie na tyle daleko, by mnie dotknąć.

Znów wytarłam policzki. Miałam wrażenie, że wróciło uczucie,

jakbym tonęła we mgle – to samo, które ogarniało mnie już kilka razy w nocy na balkonie i na klifach. Byłam śmiertelnie zmęczona.

– Niech to szlag! – wymamrotałam. W tamtej chwili nie chciałam niczego poza jego dotykiem.

A jednak nie dotknął mnie. Cofnął dłoń, by zaraz ją unieść i wziąć ode mnie bransoletę. Obejrzał ją zamyślony.

A potem wziął zamach i cisnął ją z całych sił w morze.

Patrzyłam, jak leci szerokim łukiem nad falami, by z przytłumionym pluskiem pogrążyć się w odmętach. Całość trwała ledwie kilka sekund. Kątem oka dostrzegłam Henry'ego. Stał niedaleko i czekał. Nie ruszał się.

Z mojego gardła wydobył się szloch. Walczyłam, żeby nie zacząć płakać. Po chwili udało mi się opanować.

– Chodź, wracajmy do Henry'ego – powiedział David głuchym głosem. – Bo zaraz się przeziębisz.

Godzinę później zatrzasnęłam za sobą drzwi mojego pokoju i rzuciłam się na łóżko. Całą drogę powrotną milczeliśmy; zamieniliśmy ze sobą może kilka słów. David szepnął jedynie, że zwróci Henry'emu pieniądze. A Henry machnął lekceważąco dłonią i równie cicho powiedział, że nie ma o czym mówić. Ja całkiem dobrze się trzymałam i udało mi się nie uronić ani jednej łzy. Teraz jednak wszystkie tamy puściły. Ukryłam głowę w poduszce i zaniosałam się nieutulonym szlochem. Wszystko, co zbierało się we mnie od kilku dni, zaczęło mnie opuszczać wraz z potokiem łez.

Płakałam, aż zabrakło mi łez. Wtedy przewróciłam się na plecy i wbiłam wzrok w sufit. Po jakimś czasie rozległo się pukanie do drzwi.

– Tak?! – zawołałam ochryple.

– Juli? – Taylor była trochę zdziwiona. – Coś się stało?

Przesunęłam dłonią po policzkach i wytarłam oczy.

– Nie, wszystko w porządku.

– Twój ojciec poprosił, żebym sprawdziła, co u ciebie, i dała znać, że zaraz będzie kolacja.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko kilka razy.

– Dobrze, już idę! – odpowiedziałam w końcu.

– Świetnie.

Słyszałam oddalające się kroki Taylor na korytarzu. Przez chwilę jeszcze leżałam i bałam się ruszyć. W końcu westchnęłam ciężko, zwlekłam się z łóżka i poczłapałam do łazienki. Z lustra spoglądało na mnie odbicie obcej osoby. Miałam spuchnięte, czerwone oczy. Na policzkach i na szyi pojawiły się paskudne szkarłatne plamy, a tusz do rzęs spłynął, zostawiając czarne smugi. Oparłam się dłońmi o krawędź umywalki i tak długo patrzyłam w swoje oczy, aż w końcu przypomniałam sobie, jak ponownie wprawić się w ruch. Wtedy umyłam się i ruszyłam do głównego budynku do jadalni.

Kiedy tam weszłam, nikogo jeszcze nie było. Na komodzie stały przykryte półmiski z jedzeniem. W powietrzu unosił się zapach mięsa, ale dość słaby, bo uchylono dwa okna i powstał lekki przeciąg.

– Hej!

Głos Davida wyrwał mnie z zamyślenia i zaskoczył. Drgnęłam przestraszona.

– Hej – odpowiedziałam. Wciąż czułam w sobie tak wielką pustkę, że mogłam rozmawiać z nim całkowicie obojętnie. – Od kiedy z własnej woli przychodzisz na posiłki?

Zmarszczył czoło i wzruszył ramionami.

– Jeśli chodzi o tamto... – zaczęłam ostrożnie.

– Nie! – zaprotestował i ruszył w moją stronę. Zatrzymał się tuż przy mnie i zacisnął usta, widząc moje zapłakane spojrzenie. Czułam jakąś absurdalną potrzebę zażartowania.

– Wygląda na to, że dzisiaj to ja zadbałam o zaczerwienione oczy! Uśmiechnął się.

Przez chwilę nic nie mówiliśmy.

– Przepraszam – zaczęłam. – Nie wiedziałam, że ta bransoletka...

– Nie dał mi dokończyć. Położył mi palec na ustach.

– Cii... – szepnął.

Jego dotyk poczułam głęboko w swoim ciele. Zakręciło mi się w głowie. David chyba to widział, bo uniósł dłonie i przytrzymał mnie za ramiona, żebym nie upadła. Tęsknota za nim, pragnienie jego dotyku, jego uścisku było tak silne, że odruchowo zrobiłam krok w jego stronę.

Wtedy mnie puścił i odsunął się.

Zacisnęłam usta.

– Przepraszam – wyszeptałam. – Nie chciałam cię zranić.

– Wiem. – Dalej mówił pozbawionym emocji głosem. – Nie mogłaś przecież wiedzieć.

Zorientowałam się, że mówi o bransolecie. To mi podsunęło pewną myśl.

– Henry! To on mi ją kupił!

– On też o niej nie wiedział. Dokładnie taką samą podarowałam Charlie na kilka tygodni przed... – Przełknął głośno ślinę i przerwał.

Zamknęłam oczy. Pragnęłam znaleźć się w jego objęciach. Choć wiedziałam, że to, co płonęło mi w duszy, odepchnie go ode mnie jeszcze dalej, musiałam go zapytać. To trochę jak perwersyjna potrzeba drażnienia językiem bolącego zęba. Zrobiłam smutną minę i zapytałam:

– Bardzo za nią tęsknisz?

Stężał nagle, lecz szybko się opanował. Czułam, jak zbiera się w sobie, żeby mi odpowiedzieć, ale zanim otworzył usta, do jadalni weszła Taylor i zaraz za nią Jason.

Oboje obróciliśmy się w ich stronę, jakby na czymś nas przyłapali. Zakręciło mi się w głowie, ale szybko się opanowałam. Taylor rozpromieniła się na nasz widok i posłała mi pełen optymizmu uśmiech. Za to Jason zdawał się niczego nie zauważać. Całkowicie obojętnie podszedł prosto do komody, podniósł pokrywę z jednego z półmisek, a pokój natychmiast wypełnił się intensywnym zapachem pieczonego mięsa. Zrobiło mi się niedobrze.



Udało mi się ukryć mdłości i tylko David domyślał się, że coś ze mną jest nie tak. Co chwila spoglądał w moją stronę, a kiedy Grace wniosła talerze z głównym daniem, zdjął serwetkę z kolan, odłożył na bok i powiedział:

– Juli, chyba powinnaś wyjść na chwilę na świeże powietrze, co ty na to?

Skinęłam słabo głową i odłożyłam sztucce. Ojciec przyjrzał się mojej twarzy i wytrzeszczył oczy.

– O Boże, ty jesteś niemal zielona! – wymsknęło mu się.

Oparłam się o brzeg stołu i wstałam.

– Przepraszam – wymamrotałam i nie czekając, aż Jason pozwoli mi odejść od stołu, ruszyłam w stronę wyjścia. David poszedł za mną. Otworzył mi drzwi i mruknął coś, co miało dodać mi otuchy. Nie usłyszałam go dobrze, bo w tym samym momencie Taylor krzyknęła za mną:

– Tylko nie odchodź za daleko! Służby ostrzegają przed burzą. Niedługo ma dotrzeć do wyspy!

– Zostań tutaj – powiedział David, kiedy znaleźliśmy się na tarasie.  
– Przyniosę ci kurtkę.

Zostawił mnie samą i pobiegł do domu dla gości. Czekając, aż wróci, starałam się przytrzymać czegoś, żeby się nie przewrócić, bo świat dookoła zdawał się wirować jak w tańcu. Nigdy jeszcze nie czułam się tak słabo i tak bezradnie.

– Juli?

Drgnęłam, słysząc jego głos. Mimo że stałam zwrócona twarzą w stronę domu dla gości, nie zauważyłam, żeby wracał. Zaskoczona zamrugałam. Przyniósł nie tylko moją, ale i swoją kurtkę. Był przestraszony moim stanem.

– Wskakuj – powiedział, podając mi ubranie, tak że wyciągnęłam tylko ręce, a on ją na mnie nałożył. – A teraz chodź! – polecił i poprowadził mnie ścieżką, którą szliśmy już razem pierwszego dnia na

wyspie. Całą drogę trzymał się bardzo blisko, a ja wiedziałam, że jest gotów mnie złapać, gdybym znów straciła równowagę i mogła się przewrócić. I powiem uczciwie, że to był bardzo realny scenariusz. Wciąż miałam kolana jak z waty.

– Przepraszam – powiedziałam słabo.

– Od dłuższego czasu źle się czujesz, prawda?

Pomyślałam o dziwnym transie na balkonie, o mgle, która co chwila pojawiała się w mojej głowie, i o bezustannych zawrotach głowy. Miał rację, od dłuższego czasu źle się czułam. Nie wiedziałam tylko, skąd się to bierze. A ponura i pełna grozy atmosfera, która mnie tutaj otaczała, nie polepszała mojego stanu. Nawet teraz czułam się bardzo nieswojo – do tego stopnia, że chciałam koniecznie zażartować, żeby choć trochę poprawić atmosferę.

– Może to przez klątwę Madeleine! – wychrypiałam.

David schował dłonie w kieszeniach kurtki, ale zaraz je wyciągnął.

– To nie było śmieszne!

Odetchnęłam głęboko. Zaczął padać deszcz – równomiernie i bez zacinania. Czułam zimną wodę ściekającą mi po włosach i twarzy. Nie przeszkadzało mi to, ba, nawet się cieszyłam, bo znów byłam bliska łez, a dzięki kroplom deszczu David niczego nie zauważył.

Milczeliśmy przez chwilę. Kiedy dotarliśmy do rozwidlenia, na którym trzeba było skręcić w lewo, żeby dotrzeć do klifów, David wybrał drogę w prawo. Wijąca się ścieżka była dość stroma i wąska. Po obu jej stronach rosły krzaki, lecz choć z trudem mieściła dwie osoby obok siebie, cały czas czułam jego obecność. Deszcz i łzy mieszały się na moich policzkach, spływały po skórze i skapywały z brody. Przez jakiś czas w milczeniu walczyłam ze szlochem, chcąc go stłumić i nie dać się porwać rozpacz, ale z każdą minutą było mi coraz trudniej.

W końcu David zatrzymał się pod wielkim jałowcem, którego rozłożyste gałęzie dawały pewną osłonę przed deszczem, i zmusił mnie, bym stanęła obok niego. Delikatnie obrócił mnie twarzą do siebie.

– Co się dzieje, Juli? – zapytał. – Chodzi ci o tę bransoletkę?

– Czekał na odpowiedź, jednak ja byłam w takim stanie, że nie mogłam wykrztusić słowa. Z największym wysiłkiem powstrzymywałam się, żeby nie zacząć wyć. Niech to szlag!

– Przepraszam, że byłem dla ciebie taki niemiły – mruknął.  
Cholera! Cholera!

– Nie, to nie to – zapewniłam go. Drżały mi wargi, ale nie miałam dość sił, by je zacisnąć.

David stał wyprostowany i czekał cierpliwie, żebym mówiła dalej, lecz ja nie potrafiłam się już dłużej powstrzymać, i zaczęłam szlochać.

– To tylko... przecież... jestem tu, żeby ci pomóc... ale wszystko robię nie tak... – Nabrałam głęboko powietrza. – Nie chciałam się w tobie zakochać, David. Sam powiedziałeś, że wszystko komplikuję. Dlatego robiłam co mogłam, żeby się w tobie nie zakochać, ale... – Głos odmówił mi posłuszeństwa. Chciałam jeszcze coś dodać, ale nie mogłam wydusić ani słowa.

David westchnął.

– Ach, Juli! – wyszeptał, po czym zbliżył się do mnie, uniósł ręce i objął moje roztrzęsione ramiona. To było to, za czym tak strasznie tęskniłam! O tym marzyłam! Przyciągnął mnie do siebie i przytulił. Jego mokra skóra tak cudnie pachniała.

– Nie chciałam cię jeszcze bardziej obciążać – wymamrotałam, ale przerwał mi szybko:

– Cii... – powiedział.

W jego ramionach czułam się nieskończenie dobrze. Jednak bliskość Davida powodowała też, że nie potrafiłam się już kontrolować i wszystkie moje postanowienia wzięły w łeb. Momentalnie zalałam się łzami i nie mogłam powstrzymać głośnego szlochu. David głaskał mnie po plecach, a deszcz przemaczał kolejne warstwy naszych ubrań.

– Spokojnie – powtarzał. – Spokojnie, już wszystko dobrze.

Nie wiem, po jakim czasie pozbierałam się i uspokoiłam. Wiem jedynie, że w pewnej chwili zaczęłam szcząkać zębami, a do zawrotów głowy doszły jeszcze dreszcze. Zbliżał się zmierzch, a niebo nad nami przybrało barwę ołowiu.

David odsunął się i spojrzał mi w twarz.

– Masz sine usta.

Poza tym mokre włosy lepiły mi się do twarzy, miałam zaczerwieniony nos i najpewniej również zapuchnięte od płaczu oczy.

– Chodź! – powiedział David. Objął mnie ramieniem i poprowadził dalej. Po niecałych dwóch minutach dotarliśmy do niewielkiej zatoczki z plażą o delikatnym białym piasku. Z plaży wyrastał pomost, który wcinał się głęboko w morze, a dokładnie na jego środku znajdował się hangar na łódzie. Deszcz przybierał na sile, więc widziałam go, jakby skrywał się za półprzezroczystą zasłoną.

– Tam w środku jest sucho. – David poprowadził mnie pomostem do hangaru i stanął przed drzwiami zamkniętymi na kłódkę.

– No cóż – wychrypiałam i wytarłam wodę z nosa. – Wygląda na to, że mamy przechlapane!

– Cofnij się kawalek! – polecił mi, a kiedy się odsunęłam, wziął zamach i kopnął w drzwi tuż obok kłódki. Skobel wyskoczył z drewna, a drzwi wpadły do środka i z impetem uderzyły o ścianę.

– To jest włamanie! – zaprotestowałam słabo, ale w duchu cieszyłam się, że będę miała gdzie się schować przed tym paskudnym deszczem.

– Ta szopa należy do mojego ojca. Później założę nowy zamek, i tyle. – Pchnął mnie delikatnie do środka. Tu wydało mi się znacznie cieplej niż na dworze, choć budynek nie miał przecież ogrzewania. Cała trzęsłam się z zimna. Zatrzymałam się, nie wiedząc, co dalej. David podszedł do jednej ze skrzyń pod ścianą i wyjął z niej naręczę szarych koców. Podał mi dwa.

– Zdejmij mokre ciuchy i wytrzyj się trochę.

Z wahaniem odebrałam od niego koce i uśmiechnęłam się nieśmiało.

– Ojejku, przecież nie będę patrzył!

Odwrócił się do mnie plecami i sam zaczął się rozbierać. Zdjął kurtkę, sweter i koszulkę. Westchnęłam głośno, kiedy zobaczyłam tatuaż na jego żebrach. Spojrzał na mnie przez ramię.

– No dalej! – ponaglił mnie.

Owinął się kocem, stanął w drzwiach i wyjrzał na zewnątrz, na świat zalany deszczem. Ja w tym czasie rozebrałam się do fig i biustonosza. Szybko wytarłam się jednym kocem, a kiedy skończyłam, wzięłam drugi i zarzuciłam go sobie na plecy.

– Gotowa! – zawołałam.



– Dobrze. – Odwrócił się, podszedł i rozłożył na podłodze kolejny koc. – Chodź, usiądziemy sobie i poczekamy, aż przestanie padać. Masz coś przeciwko?

– Nie, to dobry plan.

– Czujesz się choć trochę lepiej? – zapytał, kiedy siedzieliśmy już na kocu, oparci plecami o jedną ze skrzyń.

– Tak. – Zastanowiłam się, co powinnam powiedzieć. – Dlaczego nagle zrobiłeś się dla mnie taki miły?

Wydał policzki. Miał potargane mokre włosy. Przyglądałam się, jak unosi dłoń i ściera z twarzy kroplę wody.

– Może dlatego że bycie niemiłym nic nie dało?

Co to miało znaczyć? Uniosłam brwi.

Uśmiechnął się, ale nie radośnie, tylko smutno.

– Przed chwilą powiedziałaś, że mimo to zakochałaś się we mnie.

Ukryłam twarz w kocu. Materiał był zaskakująco miękki, a co więcej, pachniał świeżo lawendą.

– Rany, ale ty masz tupet! – mruknęłam, rozpaczliwie starając się zażartować. Ale miał rację, przed chwilą rzeczywiście wyznałam mu miłość. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, co to oznacza.

Juli, wariatko!

– Dlaczego? – zapytał.

– Bo to znaczy, że od początku wiedziałeś, że się w tobie zakocham!

Wzruszył ramionami.

– Dziewczyny takie jak ty lecą na gości z problemami.

– Dziewczyny takie jak ja...

Przez kilka chwil patrzył mi w oczy, ale w końcu opuścił powieki. Odgarnął z czoła mokre włosy. Przypomniałam sobie, jak stał w basenie i śmiał się opętańczo.

– Nie chcę, żebyś przeze mnie rzuciła się do morza – powiedział.

Poczułam ciarki na plecach. Zadrżałam.

– Nic się nie bój – uspokoiliam go. – Na to nie ma szans.

Wtedy przypominałam sobie, jak stałam na balkonie bliska omdlenia, i wszystkie ostrzeżenia Grace. Mimo to zmusiłam się do lekkiego tonu.

– Bo widzisz – dodałam. – Ja po prostu nie wierzę w żadne duchy ani klątwy. Co prawda za każdym razem, kiedy przechodzę przez hol w waszym domu, dostaję dreszczy, ale to dlatego że ciągle zostawiacie otwarte okna!

David nie odpowiedział od razu. Przez chwilę wpatrywał się we mnie milczący i przestraszony.

– Co się dzieje? – zapytałam.

Wzruszył ramionami i otulił się kocem. Domyślałam się, że jest mu tak samo zimno.

– Nie, nic – zapewnił mnie. – Jeszcze marzniesz?

Zadrżałam. A potem skinęłam głową.

Rozsunął swój koc.

– Chodź! – powiedział. Zawahałam się, ale potem przytuliłam się do niego, a on opatulił nas kocem. Miał ciepłą skórę i za każdym razem, kiedy jej dotykałam, przechodził mnie miły dreszcz. Zrobiło się tak przyjemnie, że niewiele brakowało, a zaczęłabym mruzczyć.

Przez kilka ostatnich dni tak bardzo marzyłam o takiej chwili, że kiedy znalazłam się obok niego, nie mogłam uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Miałam ochotę jednocześnie śmiać się i płakać. Wytarłam kocem oczy, zahaczając przez przypadek łokciem o żebra Davida.

Syknął. Musiałam go trafić w miejsce, w które oberwał od Henry'ego na imprezie w basenie.

– Przepraszam! – mruknęłam i odsunęłam się kawałeczek. To był głupi pomysł, bo natychmiast podniósł ramię i pozwolił mi wysunąć się spod jego koca. Cholera! Spojrzałam na jego żebra i tatuaż. Nie myśląc, dlaczego to robię, wyciągnęłam dłoń i zbliżyłam ją do jego skóry. David milczał, ale zanim udało mi się go dotknąć, powiedział:

– Juli! Nie!

Zamarłam i cofnęłam rękę.

– Henry powiedział, że to Charlie chciała, żebyś...

Położył mi palec na ustach.

– Nie! Prosiłem przecież!

Odsunęłam głowę.

– Charlie... – zaczęłam znów.

– Charlie tu nie ma.

I wtedy zrozumiałam, że to prawda. Po raz pierwszy nie było między nami Charlie. W ogóle jej nie było. Dlaczego musiałam być tak głupia, by na własne życzenie ją tu sprowadzać? Odeszła. Za to pojawiłam się ja!

– Masz rację – mruknęłam. Zebrałam się na odwagę. Znow ostrożnie się do niego przysunęłam. David uniósł koc i wpuścił mnie pod niego, tak że mogłam się przytulić. Z błogim westchnieniem oparłam głowę na jego ramieniu. Bałam się, czy to nie zbyt wiele dla niego i czy mnie nie odepchnie. Ale nie, nie dość, że mi na to pozwolił, to jeszcze poprawił koc, żeby było nam razem ciepłej. Jego twarz znalazła się tuż obok mojej. Czulałam zapach jego włosów i ciepło jego skóry.

Zadowolona zamknęłam oczy, ale szybko je otworzyłam.

– David?

– Tak?

– Co się właściwie stało na klifie?

Milczał przez chwilę, zanim odpowiedział. W końcu zaczął mówić.

– Jest coś – odezwał się przytłumionym głosem – czego nie wiesz.

Coś, o czym nie wie nikt poza mną.

Nagle przed oczyma stanęła mi Ricky ze swoimi oskarżeniami, że David zepchnął Charlie ze skał. Chciałam się odsunąć, żeby zobaczyć jego twarz, ale David nie chciał mnie puścić.

– Nie, zostań tak ze mną – poprosił. – Tak jest mi znacznie łatwiej.

– Westchnął głośno i zamyślił się. – Tamtego dnia... kiedy Charlie...

– zaczął cicho.

Bałam się ruszyć, żeby go nie spłoszyć. Po raz pierwszy mówił o tym, co się stało na skałach! Może i nie z własnej woli, ale przecież mówił! Nie chciałam zepsuć tej chwili.

– Charlie poprosiła mnie, żebym tam się z nią spotkał. Chciała coś ze mną omówić. – Czulałam, że odchylił głowę i oparł się o skrzynię. Zamilkł na kilka minut.

Strach zacisnął lodowatą pięść na moim sercu.

– Kazała mi na siebie czekać – powiedział. Mówił coraz szybciej i głośniej. – Zawsze się spóźniała, więc byłem do tego przyzwyczajony. Ale tamtego dnia miałem już tego dość. Już od jakiegoś czasu zastanawiałem się, czy zgoda na zaręczyny była rozsądnym pomysłem,

a kiedy Charlie w końcu się pojawiła, podjąłem decyzję.

Bałam się coraz bardziej. Jaką podjął decyzję?

– Przyszła smutna. Dziwna. Dała mi list, który napisała na swojej papeterii.

Koperta w tylnej kieszeni jego spodni.

– Poprosiła mnie, żebym go przeczytał, ale nie chciałem.

Schowałem go tylko. – Zagryzł zęby tak mocno, że oparta na jego ramieniu poczułam ruch mięśni. – A potem z nią zerwałem – dokończył szeptem.

Wyprostowałam się gwałtownie. Czekałam, czy doda coś jeszcze. Później obróciłam nieco głowę. David spojrział mi w oczy.

– Tak, tamtego dnia, kiedy Charlie skoczyła ze skał, zerwałem zaręczyny i ją zostawiłem, Juli. – W jego głosie znów słyszałam to straszne poczucie winy, które wcześniej widziałam w jego oczach.

Oparłam dłoń na jego piersi. Nie wiedziałam, co powiedzieć. W moim sercu walczyły radość i obawa. Zerwał z Charlie? Czyli... jej nie kochał! Myliłam się! Nie mogłam tego pojąć.

– Ty... – zaczęłam zachrypniętym głosem. – Ona przecież nie była typem samobójcy. Nie mogłeś przypuszczać, że rzuci się z klifu.

– Dopiero później przeczytałem list od niej – wymamrotał.

– Powinienem to przewidzieć.

Odsunęłam się kawałek od niego, tym razem celowo, żeby zobaczyć wyraz jego twarzy. Miał czerwone oczy. Ale wciąż jeszcze nie płakał. Dlaczego? Co jeszcze przede mną ukrywał? O czym jeszcze mi nie powiedział? I czy powie? Poczulałam ogarniającą mnie frustrację. Poznałam co prawda bardzo ważne fakty, ale z jakiegoś powodu miałam wrażenie, że to mnie wcale nie zbliżyło do Davida w takim stopniu, w jakim się spodziewałam. Coś wciąż jeszcze stało między nami.

– David, czy to wszystko? Jest coś jeszcze? – wyszeptałam.

On jednak znów się wycofał i zamknął w sobie tak samo niespodziewanie, jak się przede mną otworzył. Zawstydziłby ostrygę. Ukryłam rozczarowanie.

– Mogę cię o coś poprosić? – szepnęłam.

Spojrział na mnie zdziwiony.

– Przytul mnie mocno!

A on to zrobił. Znowu oparłam głowę na jego ramieniu.  
I postanowiłam uzbroić się w cierpliwość.

– Juli?

Głos Davida wyrwał mnie ze stanu obezwładniającej przyjemności, którą rozkoszowałam się przez ostatnią godzinę.

– Hm? – mruknęłam.

– Wszystko w porządku? – Odsunął się ode mnie, a ja omal nie powstrzymałam go krzykiem. Na szczęście opanowałam się i usiadłam prosto.

– Pewnie.

– Czujesz się lepiej?

Przestało mi się kręcić w głowie i minęły mdłości. Prawie.

Skinęłam głową.

– To dobrze.

David wyjrzał przez jedyne okienko, jakie znajdowało się w ścianach hangaru. Na dworze zapadł zmrok. Jednostajny, niezbyt mocny szum kropel uderzających w dach oznaczał, że padało tak jak wcześniej.

– Obawiam się, że powinniśmy wracać, bo inaczej zaczną się o nas bać.

– A nie możesz zadzwonić? – zaprotestowałam. Odchylił się i z kieszeni przemoczonej kurtki wyjął telefon. Kiedy uniósł go, zobaczyłam, że kapie z niego woda.

– Raczej nie. – Pokręcił głową.

– Wciąż pada – zauważyłam, myśląc z niechęcią o wyjściu na zewnątrz. Miałam ochotę na choćby jeszcze kilka wspólnych minut, lecz ku mojemu rozczarowaniu David podniósł się z podłogi.

– Wiem. Ale nie mamy wyjścia. – Zaczął ubierać się w mokre rzeczy. Patrzyłam, jak czarny materiał koszulki zakrywa jego tatuaż. Stałam tyłem do mnie, żebym też mogła się ubrać. Mokre ubranie lepiło mi się do ciała. Sprawdziłam telefon, ale też wyglądał jak po zajęciach z nurkowania.

– No super – mruknęłam. Na szczęście, przypomniałam sobie, tata obiecał mi nową komórkę za to, że przyjechałam z nim na wyspę.

David otworzył drzwi i wyjrzał na dwór.

– Niech to diabli – mruknął zrezygnowany.

Niecałe dziesięć minut później dotarliśmy do jasno rozświetlonego Sorrow. Zdyszani wpadliśmy głównym wejściem do środka i choć biegłam jak najszybciej, znów marzłam. Ale zupełnie się tym nie martwiłam, ciesząc się bliskością Davida i tym, że sprawa z Charlie została zamknięta, zanim w ogóle się poznaliśmy.

– Myślę – uśmiechnęłam się pijana ze szczęścia – że przez kilka tygodni nie będę musiała brać prysznic.

Uśmiechnął się i strząsnął wodę z włosów, opryskując mnie.

Nie mogłam powstrzymać chichotu.

– Ej! – krzyknęłam. A potem zadrżałam ze strachu.

Na najwyższym stopniu schodów stała Grace.

David odwrócił się gwałtownie, żeby zobaczyć, co mnie tak przeraziło.

– Grace! – W jego głosie słychać było wyrzut.

Dziewczyna położyła dłoń na poręczy i zeszła kilka stopni. Miała bardzo poważną i trochę zaniepokojoną minę.

– Co się dzieje, Grace? – zapytał David. Z jego twarzy też zniknął uśmiech.

Pokojówka pokręciła głową. Zatrzymała się. A potem spojrzała na mnie i zacisnęła mocno usta.

– Nic, proszę pana – wymamrotała. – Tylko uważam, że nie wolno zapominać o klątwie!



– Myślisz, że powinniśmy potraktować jej ostrzeżenia poważnie?  
– zapytałam Davida. Uparł się, że odprowadzi mnie pod same drzwi pokoju. Weszliśmy właśnie do domu dla gości.

– Zadbam o to, żeby już cię nie niepokoiła.

W tym momencie wyglądał bardzo ponuro i zdecydowanie, a ja nie chciałam, żeby wrócił dawny smutny David. Dlatego nie ciągnęłam tego tematu.

– Przepraszam – powiedziałam cicho, kiedy stanęliśmy przed moim pokojem.

– Za co mnie przepraszasz? – zapytał.

Przesunęłam dłońią po jego mokrej piersi.

– Za to, że zmoczyłam ci ciuchy łzami.

Uśmiechnął się niewyraźnie.

– Bardzo chciałabym wiedzieć, co cię gnębi i... – Znów nie dał mi dokończyć. Położył mi palec na ustach.

– Nie mówmy dziś o tym! – powiedział cicho. Przez chwilę nasze twarze były tak blisko, że drząc cała, pomyślałam o pocałunku.

Ale nie, nie zrobił tego. Zabrał palec z moich ust i cofnął się o krok.

– Śpij dobrze!

– Ty też.

Weszłam do pokoju, zapaliłam światło i zamknęłam za sobą drzwi. A potem stałam i słuchałam, co zrobi David. Być może, miałam nadzieję, zmieni zdanie i zapuka? Jednak z korytarza dobiegły mnie oddalające się kroki, a potem ciche trzaśnięcie drzwi wejściowych.

Westchnęłam i ruszyłam do łazienki, po drodze ściągając z siebie mokre rzeczy. Mijając łóżko, zatrzymałam się gwałtownie.

Na szafce nocnej leżała *Rebeka*! Zupełnie jakby nikt jej stamtąd nie zabierał! Zaskoczona wzięłam ją do ręki i przyjrzałam się płonącemu domowi, a potem otworzyłam na pierwszej stronie. Tak jak zapamiętałam, tu znajdował się podpis Charlie. Dziwne.

Co to miało znaczyć? Pewnie Grace przełożyła jednak książkę w czasie sprzątanía, a teraz, kiedy na nią trafiła, odłożyła ją na swoje miejsce. Zastanowiłam się, czy nie powinnam przypadkiem zanieść jej od razu Davidowi, ale uznałam, że właściwie nie mam pojęcia, czego może się dowiedzieć z tekstu. Kruche szczęście, które zaczęliśmy dziś budować, mogło rozsypać się w proch. Godziny spędzone w jego ramionach były tak piękne i cenne, że nie chciałam ryzykować. Włączyłam lampkę nocną i postanowiłam nie wspominać Davidowi, że znalazłam *Rebekę*. A już na pewno nic nie powiem, dopóki sama jej nie przeczytam. Miałam zamiar zrobić to tej nocy.

Zamyślona odłożyłam książkę na szafkę i wróciłam do łazienki. Wzięłam gorący prysznic, włożyłam spodenki i koszulkę z krótkimi rękawami, a potem umyłam zęby. Kiedy wróciłam do pokoju, rozległo się pukanie do drzwi. Serce zabiło mi szybciej. Czyżby... David?

– Otwarte! – krzyknęłam.

Drzwi się otworzyły i w progu stanęła Taylor, starając się utrzymać dużą szklankę mleka na niewielkiej srebrnej tacce.

Ukryłam rozczarowanie, bo naprawdę chciałam, by to był David, a potem spojrzałam na Taylor i uśmiechnęłam się.

– Już umyłam zęby.

Mimo to odstawiła szklankę na szafkę nocną.

– Może zachce ci się pić, więc zostawiam. Na wszelki wypadek.

Kiedy wyszła, zgasiałam wszystkie światła z wyjątkiem niewielkiej lampki na szafce, rzuciłam się na łóżko i zaczęłam lekturę *Rebeki*. Tamtego wieczoru nie zaszłam jednak daleko, bo już pod dwudziestu minutach dostałam napadu ziewania, a litery rozmazywały mi się przed oczyma. Zamrugałam szybko, żeby pozbyć się senności, ale urywane słowa miały coraz mniej sensu.

Obudził mnie ból karku. Otaczały mnie egipskie ciemności. Poderwałam się przestraszona z poduszki. Co to było? Czy coś usłyszałam? Mięśnie szyi zareagowały bólem na gwałtowny ruch. Ścierpłam, bo musiałam usnąć w czasie czytania, z brodą opartą na piersi.

Ale dlaczego jest aż tak ciemno? Przecież skoro czytałam przed zaśnięciem, lampka na szafce nocnej powinna być włączona.



Zdenerwowana zaczęłam po omacku szukać włącznika. I książki. Gdzie jest *Rebeka*?

Usiadłam.

Nagle oślepił mnie jasny błysk, zalewając pokój jaskrawym światłem. Miałam wrażenie, że wszystko zaczyna uciekać gdzieś w dal, a potem jeszcze szybciej pędzi z powrotem na mnie. Ułamek sekundy później znów siedziałam w ciemnym choć oko wykol pokoju. Niespodziewany błysk oślepił moje przyzwyczajone do mroku oczy, więc widziałam teraz tylko tańczące kolorowe plamy.

Za to moje serce waliło jak oszalałe.

Czy ktoś był w pokoju? Błyskawica oświetliła go tylko na chwilę, ale im dłużej o tym myślałam, tym bardziej byłam przekonana, że widziałam zarys ludzkiej sylwetki stojącej w drzwiach balkonowych. Poczułam pieczenie w żołądku, jakbym miała tam bryłę lodu. Przycisnęłam dłonie do brzucha.

– Jest tu ktoś? – szepnęłam. Krew szumiała mi w uszach, tak że ledwie słyszałam własne słowa.

Brak odpowiedzi.

Trzęsącymi się dłońmi wróciłam do szukania włącznika lampki nocnej, lecz trafiłam na coś twardego. Rozległ się brzęk. Szklanka z mlekiem. Szukałam dalej, otwierając oczy jak najszerzej.

– David?

Nie byłam pewna, czy mam nadzieję, że to on stoi na progu balkonu, czy raczej się tego boję.

Znów odpowiedziała mi cisza.

W końcu znalazłam włącznik lampki. Zawahałam się, ale zebrałam na odwagę i zapaliłam światło. Żółtawa poświata słabej żarówki natychmiast zalała cały pokój, wyłaniając z mroku łóżko, szafę i zasłony.

W drzwiach wyjściowych na balkon nie było nikogo.

Byłam sama.

Z dziko bijącym sercem odetchnęłam głęboko. Zamrugałam. Przed oczyma ujrzałam falujące kolorowe plamy, które widziałam już wcześniej w mroku. Płonące koła wirowały w powietrzu, a ja, chcąc nie chcąc, zanurzałam się w gęstej mgle. Po chwili wróciły gwałtowne mdłości.

– Co... – wymamrotałam, ale nie dokończyłam, bo zebrało mi się na wymioty.

Powoli opuściłam nogi z łóżka. Usiadłam na brzegu, a potem wstałam, co wymagało ode mnie nadludzkiej siły. Drzwi balkonowe przyciągały mnie jak magnes. Boso przeczłapałam przez cały pokój. Kierowana dziwnym instynktem położyłam dłoń na klamce. A potem otworzyłam szklane drzwi. Do pokoju wpadło lodowate powietrze, niosąc kłujące kropelki zamarzającego deszczu. W jednej chwili miałam przemoczoną koszulkę. Pieczę mnie skóra sieczona zimną wodą, jakby wbijały się w nią tysiące maleńkich igiełek.

Mimo to przekroczyłam próg i wyszłam na balkon.

Deszcz i wichura przygięły mnie niemal do ziemi, lecz ja się nie poddawałam i parłam powoli naprzód. Podeszłam do barierki. W oddali słyszałam dziki huk fal rozbijających się o skały klifów Gay Head.

W moim sercu zaczęła kiełkować ogromna tęsknota. Trzymaj się – słyszałam w głowie przerażony głos. Z wielkim wysiłkiem go posłuchałam.

Powieki miałam ciężkie jak z ołowiu. Mgła tańczyła przed moimi oczyma, a ja mogłabym przysiąc, że widziałam rozciągający się w oddali bajkowy świat. Drzewa, krzewy, ławki i latarnie na trawniku poniżej; wszystko pokrywała warstwa połyskliwego szkła, odbijając refleksy żółtawej poświaty padającej z mojego pokoju.

Przekrzywiłam głowę i usłyszałam słabe wołanie. Miałam wrażenie, że dobiega z bardzo bliska i zarazem z bardzo daleka, lecz byłam pewna, że jest potwornie smutne. Ktoś wołał mnie szeptem:

– Juli!

– Juli! Na Boga!

Ktoś chwycił mnie brutalnie i szarpnął z ogromną siłą. Z mojego gardła wydobył się niekontrolowany krzyk i powędrował w zimne nocne niebo, niesiony huraganowym wiatrem. Huk fal był ogłuszający, aż dudniło mi w uszach. Nogi piekły mnie jakby przypalane żywym ogniem, a na całym ciele bolała skóra. Ostre igielki wbijały się w nią głęboko na głowie, ramionach i plecach. Czułam, że ktoś bierze mnie w ramiona. A potem były już dreszcze, lecz to nie ja się trzęsłam, tylko ktoś inny.

– Co ty wyprawiasz? Boże, co ty robisz?! – Nagle dotarło do mnie, że rozpoznaję ten przerażony głos.

– David! – Ledwie byłam w stanie poruszyć ciężkim jak ołów językiem.

– Tak! – krzyknął dziko i przycisnął mnie do piersi. – Tak, do cholery!

W końcu udało mi się unieść nieco głowę. David. To naprawdę on. To pierwsze, co do mnie dotarło. Potem zauważyłam, że płacze. Patrząc mu w oczy, wiedziałam, że to nie krople lodowatego deszczu spływają mu po twarzy. To były łzy. Prawdziwe, szczerze łzy.

– Ty płaczesz! – wymamrotałam zaskoczona, bo wydawało mi się, że to cud.

Wtedy zaśmiał się słabo. A ja doznałam olśnienia: on się śmiał z ulgą! Śmiał się z mojego powodu. Bał się. Bał się o mnie.

Bał się? Ale dlaczego?

Ryk załamujących się fal. Dlaczego tak głośno go słyszę?

I wtedy pojęłam, co się stało. Z przerażenia ugięły się pode mną kolana. David musiał mnie złapać, bo inaczej upadłabym na ziemię.

– Hej! – powiedział przestraszony, ale mnie nie puścił.

Jego twarz była tuż przy mojej. Wydawała się taka wielka i rozmazana. Jedyne, co do mnie docierało, to jego przerażenie. I moje przerażenie.

Stałam na krawędzi klifu Gay Head!

– Tak – wychrypiał. – Naprawdę chciałaś skoczyć!

– Chodź! – Delikatnie odsunął mnie od urwiska, aż znaleźliśmy się w bezpiecznej odległości od otchłani. – Cholera, Juli! – jęknął słabo.

– Co to było?! Niewiele brakowało i byś skoczyła!

– Jak... – Uniosłam dłoń do ust, bo nie mogłam nimi poruszać. W ogóle nie czułam ciała. Strach wypełniał mnie niczym roztopiony metal uformowany na kształt dawnej Juli. – Jak się tu znalazłam?

David oparł się o jeden z głazów i przyciągnął mnie do siebie. Śmiał się i jednocześnie płakał.

– Jak ty... Juli, biegnij! Całą drogą tutaj biegnij jak szalona! I to bez butów!

Spuściłam wzrok. Miałam na sobie spodnie joggingowe, przez

które przenikało zimno głazu, i cienką koszulkę z krótkimi rękawami, przemoczoną i przyklejoną do skóry. Bose stopy pokrywały brud i krew ciekąca z kilku ran. Nic dziwnego, że mnie tak bardzo bolały!

– Niczego nie pamiętam... nie wiem, co się stało. – Ostatnia rzecz, jaką sobie przypominam, to to, że stałam na balkonie. Musiałam potem wyjść z pokoju i przebiec całą drogę od Sorrow aż na klify, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy. Mgła wypełniająca moją głowę zaczęła się powoli przeredzzać. Spojrzałam na Davida, żeby skupić się na czymś i nie tracić kontaktu z rzeczywistością.

– Wygląda na to, że klątwa jednak na mnie zadziałała, co?

– mruknęłam, wciąż jeszcze otumaniona.

David stęknął boleśnie.

– Chryste, Juli! Co ty wygadujesz? – Potem ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie. Pocałował mnie z taką pasją, że poczułam na ustach całe jego przerażenie i wzburzenie. Niewiele brakowało, a skoczyłabym ze skał do morza. Tak powiedział. Co się ze mną stało? Czy zaczynałam tracić rozum? Wariowałam? Może... Pewnie tak. Nie umiałam znaleźć innego wyjaśnienia. Ja postradałam zmysły, a świat dookoła zamienił się w bajkowy szklany świat, przez który wędrował mój chory umysł... Może duch Madeleine w ogóle nie istniał, tylko to byłam ja...

Wszystkie te myśli przemknęły mi przez głowę w ułamku sekundy, kiedy David przyciskał swoje usta do moich. W końcu odsunął się. Już nie płakał. Jego przerażenie ustąpiło miejsca uldze.

– Myślałem, że cię stracę... – Przeczesał dłońmi włosy.

Przesunęłam palcami po jego mokrym policzku. Wiatr wył dookoła i chłostał nas lodowatymi strugami. Dopiero w tamtym momencie zauważyłam, że otoczenie rzeczywiście się zmieniło: wszystko pokrywała warstwa szkła! Nie wyobraziłam sobie tego!

Świat skrył się pod grubą, błyszczącą powłoką. Drzewa, skały, krzaki i trawa – wszystko było skute przejrzystym lodem. Powyciągane w stronę łądu gałęzie drzew zmieniły się w zakrzywione szpony skierowane w tym samym kierunku. Krzaki janowca wyglądały jak delikatne kryształowe rzeźby. Łąka ugięła się pod przejrzystą powłoką.

Nawet głazy za naszymi plecami skąpały się w lodowej glazurze.

Przesunęłam po niej palcami. Miała trzy albo cztery centymetry grubości. Kiedy w transie biegłam na urwisko, do wyspy dotarła potężna burza.

Prowadzona przez Davida ruszyłam do domu, lecz w połowie drogi nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Wziął mnie wtedy na ręce i zaczął nieść.

– Jestem za ciężka! – zaprotestowałam słabo.

– Cicho, Juli! – mówił, jakby był pijany – pijany ulgą i szczęściem, że żyję.

– Chyba mogę już sama iść! – Ale jakby chcąc mi udowodnić, że to tylko pobożne życzenia, wróciły straszne zawroty głowy. Oparłam czoło o jego ramię.

– No pewnie – powiedział jedynie i z zaciśniętymi zębami niósł mnie dalej.

– Zimno – wyszeptałam.

– Wiem. – Jego usta znalazły się tuż obok mojego czoła. Zbliżył je do skóry i dotknął jej, jakby mnie całował. – Dałbym ci kurtkę, ale nie miałem czasu, żeby ją wziąć, kiedy wybiegłem za tobą.

Uniosłam lekko głowę i spojrzałam na niego. Miał na sobie tylko dżinsy i sweter.

– Ty miałeś na szczęście dość rozumu, żeby włożyć buty

– mruknęłam i ponownie oparłam głowę na jego ramieniu.

Parsknął cicho.

Chciałam jeszcze coś dodać, ale mgła w mojej głowie znów zgęstniała. Poczułam, że odpływam.

– Jestem... taka zmęczona!

To były ostatnie słowa, jakie wtedy wypowiedziałam. Potem straciłam przytomność.



Kiedy doszłam do siebie, przed oczyma zobaczyłam wielkiego kolorowego ptaka. W pierwszej chwili podejrzewałam, że umarłam i znalazłam się w jakimś absurdalnym miejscu po drugiej stronie. Dopiero po chwili zorientowałam się, że to pelikan w drzwiach wejściowych Sorrow. Zataczając się z wysiłku, David wnosił mnie po schodach. W końcu nacisnął klamkę.

– David! Na Boga, co się dzieje?!

Głos Taylor. Świdrował mi w uszach. Wszystkie odgłosy huczały mi w głowie, jakbym miała w niej dzwonnice pełną spiżowych dzwonów. Dzwony? Czyżby zrobili je z brązu, który wypełniał moje ciało? I czy w ogóle moje myśli miały jakikolwiek sens? Nie mogłam się na niczym skupić. Nie czułam już zimna; wręcz przeciwnie, teraz zrobiło mi się ciepło. Nie, to mało powiedziane. Zrobiło mi się naprawdę gorąco. Z tego gorąca miałam ochotę zerwać ubranie.

– Chciała skoczyć! – wyrzucił z siebie David. Był zdyszany. Ktoś mnie chwycił i unióśł z jego ramion.

– Nie! – Chciałam zaprotestować, ale z mojego gardła wydobył się jedynie jakiś niezrozumiały charkot.

– Jest w hipotermii – powiedziała Taylor. – Musimy ją jak najszybciej przetransportować na górę! Szybko!

Ktoś niósł mnie przez hol. Jason. Krzyknął, żeby zadzwonić po lekarza, ale drugi głos, bardziej opanowany, odpowiedział, że przez burzę padły wszystkie sieci komórkowe i stacjonarne. David biegł obok ojca i trzymał mnie za rękę.

– Wszystko będzie dobrze! – przyrzekł, ale ja nie wiedziałam, o co może mu chodzić. Przecież wszystko było dobrze. Był przy mnie. Trzymał mnie za rękę. W końcu było mi ciepło. Wszystko było dobrze.

– Niech ktoś pobiegnie zawiadomić Boba! – Jason wbiegł ze mną schodami na piętro, przeskakując po dwa stopnie naraz. Uniosłam lekko głowę i wydało mi się, że widzę postać w czerwonej sukni – stała w narożniku, obok zegara. Zniknęła, kiedy zamrugałam.

Chciałam powiedzieć o tym Davidowi, ale nagle ogarnęło mnie takie straszne zmęczenie, że nie mogłam wydobyć z siebie ani słowa. Opadły mi powieki i odpłynęłam.

Kiedy się obudziłam, leżałam na ogromnym łóżku z baldachimem obwieszonym białym materiałem, który wydał mi się miękkimi chmurami wędrującymi po niebie. Bolały mnie głowa i nogi. Wciąż miałam to dziwne wrażenie, że wypełnia mnie lepka mgła – nie tak bardzo jak wcześniej, jednak wciąż tam była.

– Śpij! – usłyszałam głos Taylor. – Jesteś wychłodzona, ale pomoc przyszła na czas. Będzie dobrze. Dałam ci coś na wzmocnienie, więc śpij teraz!

Chciałam coś powiedzieć, ale nagle moje usta nie były już z lodu, tylko sztywne i bez czucia jak z drewna. Nieprzyjemne gorąco palące moje ciało ustąpiło miejsca przyjemnemu ciepłu. Czułam się zmęczona, ociężała, ale całkowicie odprężona.

Gdzieś z daleka docierały do mnie głosy. Pewnie ktoś stał za drzwiami na korytarzu. Odwróciłam głowę. Zobaczyłam mojego ojca. Davida nie widziałam, ale słyszałam jego głos.

– Musisz jak najszybciej wywieźć ją z wyspy, Bob – powiedział. Taylor też spojrzała w stronę wejścia do pokoju.

– Nic z tego nie rozumiem! – Tata był wstrząśnięty i wzburzony. – Ja...

– To wszystko moja wina! – David mu przerwał. – Jeśli Juli...

– Ściszył głos i pociągnął tatę gdzieś na bok, tak że nie mogłam go już zobaczyć.

Zmęczona zamknęłam oczy.

– Nie możecie opuścić wyspy! – Głos Jasona zagłuszył wszystkie inne. – Właśnie podali w radiu, że przez burzę nie działają połączenia ze stałym lądem. Jesteście tu uwięzieni, Bob.

Otworzyłam szeroko oczy, odwróciłam lekko głowę i popatrzyłam na Taylor.

Uśmiechnęła się do mnie, ale z jakiegoś powodu w jej wzroku brakowało radości.

– Śpij, słoneczko – powtórzyła.

Posłuchałam jej.

Zasnęłam i przespałam prawie cały następny dzień, budząc się tylko na krótko. Za każdym razem, kiedy otwierałam oczy, David siedział obok łóżka. Co pewien czas dołączali do niego inni, ale on był zawsze. Jason narzekał na burzę i oblodzenie, bo przez to nie dało się ani sprowadzić lekarza, ani odwieźć mnie do szpitala. Usłyszałam też, jak David rozmawia z Henrym o tym, co wydarzyło się na skałach. Potem chyba słyszałam głos Grace, ale tego nie byłam pewna.

Kiedy się budziłam i przez chwilę nie spałam, zastanawiałam się, co takiego chciałam powiedzieć Davidowi, bo byłam pewna, że miałam mu coś do przekazania. Jednak mimo najszczerzej chęci nie mogłam sobie przypomnieć. To sprawiało, że rósł we mnie niepokój.

Wieczorem znów przebudziłam się ze snu. Tym razem zdołałam usiąść na łóżku. Na dworze panowała ciemność, a w całym pokoju ktoś poustawiał świece, które rzucały słabą, migotliwą poświatę. Najwyraźniej technicy nie naprawili jeszcze zerwanych linii energetycznych. Nie było się co dziwić! W Ameryce większość takich przewodów biegnie drogą napowietrzną, a nie pod ziemią, więc w czasie burzy czy mocnego oblodzenia dochodziło nawet do kilkudniowych przerw w dostawie prądu.

Rozejrzałam się, ale nie zobaczyłam Davida.

– Jest w pokoju obok – wyjaśniła Taylor. Siedziała na krześle u wezłowania łóżka. Wcześniej, ledwie otworzyłam oczy, widziałam Davida. Kobieta czytała jakiś magazyn, który odłożyła na kolana.

– Powiedziałam mu, że powinien się przespać. Był wykończony. Przez całą noc nie zmrużył oka i czuwał przy tobie przez cały dzień.

– Przerzuciła stronę.

Poprawiłam poduszkę, żeby było mi wygodniej. Czułam się znacznie lepiej. Mgła zniknęła z mojej głowy i nie słyszałam już szumu ani głosów. W końcu wracałam do normalności.

– Zginęłabym, gdyby nie on – powiedziałam.

Taylor skinęła głową.

– Może dzięki temu rozliczy się ze śmiercią Charlie. Miejmy nadzieję.

Poczułam mrowienie w żołądku, kiedy wypowiedziała jej imię. I nagle przypomniałam sobie, co chciałam powiedzieć Davidowi! Przez



cały czas nosiłam to w sobie, ale dopiero teraz umiałam to nazwać. Książka! Poruszyłam się, żeby zejść z łóżka.

– Muszę mu...

– Przede wszystkim musisz dać mu się wyspać! – Taylor przerwała mi, po czym wstała i poprawiła mi kołdrę. – Jutro, kiedy nabierze trochę sił, i ty zresztą też, będziecie mieli dość czasu, żeby się nagadać. – I nie zważając na moje protesty, wróciła na krzesło i zaczęła czytać.

– Ale ja już dobrze się czuję! Naprawdę! – upierałam się.

Podniosła głowę i spojrzała na mnie znad krawędzi magazynu. W migotliwym świetle świec jej twarz była bardzo delikatna, a karnacja różowa.

– Byłaś wychłodzona. I straciłaś przytomność. Najchętniej wysłałabym cię zaraz do szpitala, żeby cię przebadali, ale niestety burza odcięła nas całkowicie od świata. Dlatego robię, co robię, i cieszę się, że mam wykształcenie medyczne. Zostajesz w łóżku, i tyle. Juli, muszę mieć pewność, że twój stan się poprawia.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc wolałam milczeć.

Spojrzenie na okładkę jej magazynu wystarczyło, żebym rozpoznała „Cosmopolitan”. Dziwne. Przez myśl by mi nie przeszło, że Taylor może być czytelniczką „Cosmo”. Obstawiałabym już raczej „Fit for fun” albo podobne czasopisma.

Ale jak to się mówi, nie można człowiekowi zajrzeć do głowy.

– Dostałaś już tę wiadomość? – zapytałam jakiś czas później, kiedy znudziło mi się wpatrywanie tępo w sufit i obserwowanie rozkołysanych cieni na ścianach.

Taylor podniosła wzrok.

– Jaką wiadomość?

– Kiedy biegałyśmy po plaży, wspomniałaś, że czekasz na jakąś wiadomość. Dotarła już?

– Nie. – Na jej twarzy pojawił się na chwilę słaby uśmiech. Wyglądała przy tym tak smutno, że nie odważyłam się pytać o nic więcej.

– Przykro mi – powiedziałam jedynie.

Jeszcze tego samego dnia przyszedł mój ojciec i usiadł przy mnie. Również jemu poskarżyłam się na to, że jestem przykuta do łóżka, lecz

on jedynie wzruszył ramionami. Pewnie był ostatnią osobą w tym domu, która mogłaby cokolwiek osiągnąć w starciu z niewzruszoną pewnością siebie Taylor.

Spojrzał na mnie zamyślony. Za szklami jego okularów widziałam rozszerzone strachem oczy. Przypominał mi trochę szopa pracza, który zamieszkał na naszym podwórku w Bostonie. Wystarczyło otworzyć okno, kiedy grzebał w śmietniku, i krzyknąć coś do niego, żeby znieruchomiał z równie przerażonym wyrazem pyszczka.

– Jeśli chodzi o wczorajszą noc... – zaczął i zawahał się. – Co się właściwie stało?

Nie wiem, co się ze mną stało, ale nie zastanawiałam się długo, co mu powiedzieć. Po prostu nagle poczułam się tak, jakbym znów była małą dziewczynką, która szuka pocieszenia u tatusia, kiedy stłucze kolano. Nabrałam głęboko powietrza i zaczęłam mówić. Mówiłam o wszystkim, bez wyjątku.

Od początku.

Włącznie z duchem i klątwą, problemami sercowymi i początkami obłąkania. Ledwie zaczęłam, słowa same płynęły mi z ust, a ja z każdym kolejnym zdaniem czułam się coraz lepiej.

Tata słuchał i ani razu mi nie przerwał.

– Tak to wyglądało – zakończyłam. – A wczoraj w nocy przyszła kulminacja. Nie mam pojęcia, jak znalazłam się na klifie. Tak samo zresztą jak nie wiem, co się ze mną działo, że wyszłam na balkon.

Zamilkłam i czekałam, co powie. Ale tata milczał. Dlatego mruknęłam:

– Ale nie waż się nawet wykorzystywać tego motywu w którymś ze swoich wyciskaczy łez!

Zrobił minę, jakbym go prawie uraziła. Oczywiście nie dotarło do niego, że to był tylko żart. Jednak wiedziałam, że nie mogę wymagać od niego, nie po tym, kiedy usłyszał bez skrótów moją historię.

– Dlaczego dużo wcześniej nie przyszłaś z tym do mnie? – zapytał.

Zastanowiłam się, czy powinnam mu przypomnieć, że przecież próbowałam – w dniu kiedy moje serce po raz pierwszy zamieniło się w szkło. Ale potem zrozumiałam, że to byłoby nie fair. Tamtego dnia cała sprawa nie była jeszcze niczym nadzwyczajnym i nic złego się nie

działo. A kiedy moje szaleństwo zaczęło przybierać na sile, rzeczywiście nie próbowałam przyjść do niego po pomoc. Miał więc rację.

Spuściłam wzrok i spojrzałam na swoje dłonie. Moje paznokcie były niemal białe. Od razu przypomniałam sobie Davida, jak opierał się na brzegu basenu i rozmawiał ze mną.

– Przepraszam – powiedziałam. – Myślałam, że poradzę sobie z tym sama.

Uśmiechnął się słabo. Dookoła jego oczu pojawiły się bardzo delikatne zmarszczki. Zdjął okulary i zaczął czyścić szkła.

– Domyślasz się, co się ze mną dzieje? – zapytałam. – Bo chyba jesteśmy zgodni co do tego, że nie ma duchów ani klątw, prawda? W takim razie co to jest?

Mimo wszystkiego, przez co przeszłam, i mimo wydarzeń na klifie, byłam przekonana, że duchy nie istnieją, choć wszystko się sprzysięgło, by zachwiać moją wiarą.

Tata schował chusteczkę i założył okulary. Światło świec odbijało się w ich szklach, tak że nie mogłam dostrzec jego oczu.

– Nie mam pojęcia, kochanie. Naprawdę nie wiem – przyznał w końcu.

– Taylor mówiła niedawno o psychologii tłumu i sugestii. Może udzieliła mi się dziwna atmosfera panująca w tym domu? Tak jak innym kobietom, które uwierzyły, że duch Madeleine na nie czyha?

– Dziwna atmosfera?

Przewróciłam oczyma.

– No pewnie! – mruknęłam. – Ty nie czujesz żadnych przewiewów przy schodach w holu i nie słyszysz nocą żadnych szeptów, prawda?

– Przewiewy? Szepty? Nie. – Spojrzał na mnie dziwnie, jakby znów zaczął się o mnie bać, a ja pomyślałam, że nie wiem, co właściwie zrozumiał z mojej opowieści i jak ją zinterpretował. Przecież opowiedziałam mu przed chwilą zarówno o lodowatych przewiewach w holu, jak i o kobiecym głosie szepczącym po nocach.

Zacisnęłam zęby, żeby nie westchnąć.

– Nie jesteś kobietą, to pewnie dlatego – zażartowałam. – Chociaż treść twoich książek sugeruje, że pisała je kobieta, to nic z tego. – Ale David też nie jest kobietą, a przynajmniej raz słyszał ten szept,

pomyślałam. Tak, musiał go słyszeć, przemknęło mi przez głowę. Tamtej nocy, kiedy siedział na ławce i czytał list od Charlie. Przywołałam w pamięci obraz, jak spojrzał na mnie, kiedy wspomniałam mu o zimnych powiewach, które czułam w holu. Miał taką minę, jakby dobrze wiedział, o co mi chodzi. Postanowiłam, że zapytam go o to przy okazji.

– Halo? Ziemia do Juli? Rozmawiamy jeszcze? – Tata pomachał mi dłonią przed oczyma. Otrząsnęłam się z zamyślenia. Popatrzył na mnie trochę urażony. – Mówiłaś o psychozie i sugestii. Dla mnie w każdym razie to brzmi przekonująco. Muszę trochę o tym przeczytać i pogadać z Jasonem. Może jest jakieś logiczne wyjaśnienie, co to powoduje. Nie wiem, jakieś farby? Wykładziny, które wydzielają szkodliwe opary... – W jednej ze swoich książek, thrillerze romantycznym, umieścił takie właśnie uzasadnienie psychozy głównej bohaterki. Pamiętałam, że uznałam to za naciągane.

– Dobrze, zapytaj go – powiedziałam mimo to i wzruszyłam ramionami.

Kiedy tata wyszedł, ogarnęła mnie taka nuda, że nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Przed ósmą wieczorem Taylor w końcu pozwoliła mi wstać, ale zakazała mi budzić Davida. Wyjaśniłam jej, że nie jestem dzieckiem i nie musi mi powtarzać takich rzeczy. Skinęła tylko głową.

– I pamiętaj, musisz się oszczędzać. Bardzo dużo przeszłaś. Obiecałam jej, że będę uważać.

Najpierw skierowałam się do swojego pokoju. Grace porozstawiała świece w korytarzach domu dla gości, a ja patrząc na tę iluminację, zastanawiałam się, czy nikt tutaj nie boi się pożaru. Przecież raz już Sorrow płonął, o ile dobrze pamiętałam. Ciepłe światło wielu maleńkich płomyczków podkreślało staromodny charakter całej posiadłości. W moim apartamencie oczywiście nie było zapalonych świec, ale Grace przygotowała je dla mnie na stoliku, a obok położyła zapalniczkę. Zapaliłam jedną i podeszłam do nocnej szafki.

*Rebeka* leżała na swoim miejscu, otwarta, okładką do góry. Zawahałam się, jakbym bała się jej dotknąć. Czy mogły istnieć książkowe duchy, które znikają i pojawiają się wedle uznania?

Puknęłam się w czoło. Minęły ponad dwadzieścia cztery godziny

od czasu, kiedy po raz ostatni siedziałam na łóżku i ją czytałam. Tymczasem Grace pewnie dwukrotnie była w pokoju, żeby posprzątać, poprawić łóżko i, jak zauważyłam, również zmienić pościel. Być może książka zsunęła się na podłogę, a Grace ją znalazła. Ot i cała tajemnica. Potem zmieniała pościel i nie chcąc poprzestawiać mi stron, położyła ją otwartą, okładką do góry, na szafce.

Tak, to było logiczne wyjaśnienie. Zadowolona pokiwałam głową.

I podniosłam książkę. Otworzyłam na pierwszej stronie.

Ze strachu ją upuściłam.

Pierwsza strona! Była pusta...

Bezradnie pokręciłam głową. Podniosłam *Rebekę* i gorączkowo zaczęłam przerzucać kolejne strony. Nie, nie myliłam się. Nie było ani podpisu Charlie na początku, ani podkreśleń na końcu!



Z książką przyciśniętą do piersi pobiegłam ścieżką wyłożoną marmurowymi płytami do głównego domu, żeby odszukać Grace. W końcu miałam powód, żeby ją ochrzanić i zabronić wchodzenia do mojego pokoju! Kiedy wpadłam do domu, niewiele brakowało, a zderzyłabym się z jakąś starszą kobietą ubraną w strój podobny do ubrania Grace. Na pierwszy rzut oka była Meksykanką, lecz pewności mieć nie mogłam. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się przepraszająco.

– Gdzie znajdę Grace? – zapytałam, nie bawiąc się w długie wstępy, choć wcześniej nigdy jej nie widziałam.

Kobieta zawahała się, a potem pokręciła głową.

– Grace nie ma, panienko. Wczoraj wieczorem musiała nagle wyjechać. Ja ją zastępuję. – Co to miało być? Czy ona na serio przede mną dygnęła?! – Mam na imię Jolanda. Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę dać mi znać, dobrze?

Poczułam się, jakbym dostała cios obuchem w głowę. Książka zdawała się ważyć chyba tonę. Uniosłam ją nieco, żeby Jolanda mogła zobaczyć, co niosę.

– Czy to pani położyła ją w moim pokoju?

Jolanda zrobiła zaskoczoną minę i zmarszczyła brwi.

– Nie, proszę pani. Czy coś jest z nią nie tak? – Wyciągnęła dłoń, żeby wziąć ją ode mnie, ale zaraz się cofnęłam.

– Nie! – W moim głosie pojawiła się nutka paniki. Grace nie było w domu? I to od wczoraj wieczór? W takim razie... w jaki sposób książka trafiła na moją szafkę nocną? Co tu się dzieje?! Starłam się uspokoić i znaleźć jakieś logiczne wyjaśnienie tego wszystkiego, ale nie potrafiłam. Czulałam się jak wariatka i nic nie mogłam na to poradzić.

Jolanda spojrzała na mnie zaniepokojona.

– Czy wszystko dobrze, proszę pani? Bo strasznie pani pobladła!

Odetchnęłam głęboko, a potem skinęłam głową. Spojrzałam na schody prowadzące na piętro. Nic mnie nie obchodziło, czy David śpi, czy nie i czy Taylor uzna, iż zachowuję się dziecinnie, kiedy się dowie,

że mu przeszkodziłam. Niezależnie od wszystkiego musiałam z nim porozmawiać! I to natychmiast!

Zostawiłam Jolandę w holu i ruszyłam biegiem schodami. Stałam przed pokojem Davida i uniosłam dłoń, żeby zapukać, lecz pokojówka, jakby domyślając się, po co przyszłam, zawołała z dołu:

– Pan David nie śpi. Kilka minut temu udał się do pokoju matki – wyjaśniła.

Podziękowałam jej i podeszłam do pokoju, przy którego drzwiach stały wazony z białymi liliami. Zapukałam.

– Proszę! – dobiegł ze środka przytłumiony głos Davida.

Przytuliłam *Rebekę* do piersi i uchyliłam drzwi. W środku było ciemno, bo paliło się tylko kilka świec, a w kominku przygasał ogień. Przez okna wpadała słaba poświata księżyca.

David siedział na przykrytej narzutą sofie. Wpatrywał się w coś znajdującego się między sięgającymi od podłogi do sufitu oknami, lecz z miejsca, gdzie stałam, nie mogłam zobaczyć, co to jest. Uniósł głowę. Kiedy mnie rozpoznał, natychmiast zmienił się wyraz jego twarzy.

– Juli! Wstałaś! – Zerwał się na równe nogi i ruszył w moją stronę.

– Grace dzisiaj nie ma w pracy? – zapytałam.

David skinął poważnie głową.

– Postarałem się, żeby wzięła kilka dni wolnego. – Znów miał tak ponurą minę jak poprzedniego dnia, kiedy przysięgał mi, że zajmie się tym, żeby Grace już więcej mnie nie niepokoiła.

Zawahałam się, ale w końcu weszłam do środka. Wiedziona jakimś dziwnym impulsem ukryłam książkę za plecami.

– Gdyby to ode mnie zależało – powiedział zapalczywie – już by tu nie pracowała. Ale to mój ojciec podejmuje decyzje. Tak czy inaczej, długo już tu miejsca nie zagrzeje.

Zadrżałam, bo mówił lodowatym tonem. Nagle wydało mi się, że to, o czym myślałam wcześniej, jest całkowicie niedorzeczne.

Zwariowałam. Straciłam rozum, i tyle.

Grace nie było w domu. To oznaczało, że nie mogła położyć książki przy moim łóżku. Poza tym na pewno istniało jakieś inne, logiczne wytłumaczenie jej zniknięcia i niespodziewanego powrotu. I również tego, że w książce nie mogłam znaleźć podpisu Charlie, choć

wcześniej go widziałam. Czy aby na pewno? Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

David zauważył, że coś się ze mną dzieje.

– Coś nie tak?

Ale zanim zdążyłam mu odpowiedzieć, dodał:

– Chodź, usiądziemy.

Wskazał na sofę. Usiadłam obok niego i uniosłam głowę. Aż sapnęłam ze strachu. Chodziło o przedmiot, w który David wpatrywał się, zanim tu przyszedłam! To był obraz. Stał między oknami, oparty o ścianę, jakby nie należał do tego miejsca. Ogień w kominku dawał dość światła, żebym natychmiast rozpoznała, co przedstawia.

Na płótnie zobaczyłam młodą kobietę w długiej krwistoczerwonej, głęboko wyciętej sukni. Stała tyłem do malarza, ale spoglądała na niego kokieteryjnie przez ramię, tak że widać było fragment jej dekoltu i przepiękną twarz. Długie czarne włosy miała związane w kok opleciony siatką do włosów. W jej wzroku czaiły się ogień i błysk tryumfu.

– Charlie! – wymamrotałam.

Piękna, fantastyczna, niewiarygodnie utalentowana i kochana przez wszystkich Charlie. Wszystkie superlatywy i pochwały, które słyszałam na jej temat, artysta uchwycił na tym portrecie.

David zachmurzył się na moment.

– Pewnie chcesz wiedzieć, dlaczego tu siedzę i wpatruję się w jej wizerunek – powiedział.

Właściwie nie po to tu przyszedłam, bo chciałam mu tylko pokazać książkę, ale skinęłam głową. Miałam wrażenie, że Charlie spogląda właśnie na mnie, a jej wzrok sięga do najgłębszych zakamarków mojej duszy. Poczułam się tak nieswojo, jakby rzeczywiście była tu z nami.

David zamknął oczy, zanim zaczął mówić dalej.

– Mój ojciec zlecił wykonanie tego obrazu...

– Henry'emu! – zawołałam, ale David zaprzeczył ruchem głowy.

Otworzył oczy.

– Nie wiem, nie mam pojęcia, komu to zlecił. Henry maluje w zupełnie innym stylu. Sama zresztą widziałas jego obrazy. To tutaj nie pasuje do jego ręki.



Miał rację. Obrazy Henry'ego malowane były pastelami albo farbami akrylowymi, a portret Charlie został namalowany farbami olejnymi. No i wyglądał całkowicie odmiennie od tego, co Henry tworzył.

Z wahaniem położyłam dłoń na książce. Nie wiedziałam, jak się teraz zachować. Położyłam ją obok siebie na kanapie, ale w pokoju panował półmrok i David jeszcze jej nie zauważył.

– Obraz miał być prezentem ślubnym – mówił David. – Tata go zamówił, kiedy się zaręczyliśmy, a przyszedł krótko po tym, jak...  
– westchnął ciężko – ...jak Charlie zginęła. Od tego czasu jest tutaj. Ojciec nie ma pojęcia, że wiem, gdzie go schował. Przyniósł go tutaj, gdy tylko go odebrał, i zakrył pokrowcem.

– A dlaczego ty tutaj przychodzisz patrzeć na niego?  
– Domyślałam się, że nie po raz pierwszy siedzi na kanapie i wpatruje się w jej portret. – Dlaczego tak się tym dręczysz? Przecież powiedziałeś mi, że zerwałeś z nią. Nie kochasz jej...

Uniósł dłoń, żeby mi przerwać.

Zamilkłam i czekałam.

David długo się nie odzywał. W końcu nie wytrzymałam i sięgnęłam po książkę, którą przyniosłam ze swojego pokoju.

Momentalnie się spiął i wyprostował.

– Znów ją masz?

– Tak, ale... – Zawahałam się, a potem mu ją podałam. Ujął ją w dłoń, jakby odbierał ode mnie drogocenny skarb. Skarb, który nie sprawi, że będzie jeszcze bogatszy, ale za to może uratować spokój jego duszy. Zanim ją otworzył, położyłam mu rękę na przedramieniu.

– Podpis – powiedziałam. – Nie ma w niej podpisu.

– Nie ma? Nie rozumiem.

Odebrałam mu książkę i otworzyłam na pierwszej stronie. Potem wskazałam na miejsce, w którym wcześniej znajdował się podpis Charlie.

– Był tutaj. Podpisała się fioletowym atramentem.

David wpatrywał się nieruchomo w puste miejsce.

– Podkreślenia z tyłu książki też zniknęły – dodałam w końcu.

– Sprawdziłam dokładnie, ale ich nie ma. A były.

Z miny Davida mogłam wywnioskować, że i on zaczyna wątpić w moje zdrowe zmysły. Pomyślałam, że jeśli jeszcze raz zapyta, czy jestem pewna, że wcześniej widziałam podpis Charlie i jej podkreślenia, zacznę krzyczeć na cały głos. Żeby go ubiec, powiedziałam szybko:

– Charlie nazywała się Sandhurst, prawda?

Skinął głową. Tak bardzo zaciskał usta, że miał niemal białe wargi. Wiedział równie dobrze jak ja, że nigdy w mojej obecności nie wymówił jej nazwiska. Spojrzałam w ogień w kominku. Mimo że płonął równomiernie, w pokoju panował chłód.

– David, musisz mi uwierzyć, jej imię i nazwisko były wypisane na pierwszej stronie! Nie jestem przecież...

– Cii... – powiedział, zanim wypowiedziałam słowo „nienormalna”.

– Wierzę ci przecież! – Był załamany, widziałam to. Bardzo zmęczony i wyczerpany jak ktoś, kto przemierzał ogromną pustynię tylko po to, żeby się zorientować, że wydma, na którą wdrapał się ostatkiem sił, stanowi początek kolejnego morza piasku.

– Co tu się dzieje? – wyszeptałam i rozejrzałam się, zatrzymując odruchowo wzrok na portrecie Charlie. Miałam wrażenie, że dziewczyna z obrazu śmieje się ze mnie. Jej suknia miała długie rękawy zakończone falbanką, wyrzuszoną na nadgarstku. – Nic z tego nie rozumiem!

David uniósł dłoń i zacisnął palce na podstawie nosa.

– Sam tego nie rozumiem, Juli! Możesz mi wierzyć!

– Te straszne szepty w pobliżu domu i na klifach! David! I jeszcze ten chłód na dole, w holu. Czujesz go tak samo jak ja, prawda?

Skinął głową. Ulżyło mi.

– To dobrze – wymamrotałam. – Bo jeśli zaczynam tracić rozum, to przynajmniej nie sama.

Westchnął zrezygnowany.

– Ta książka... – zaczęłam z wahaniem. Potrzebowałam czegoś, na czym mogłabym się skupić i czym mogłabym się zająć. A *Rebeka* wydała mi się w tamtym momencie optymalnym wyborem.

– Powiedziałeś, że być może jest w niej wskazówka, dlaczego Charlie popełniła samobójstwo.

Odchylił się i wyjął kopertę z tylnej kieszeni spodni. Przez dobrą

minutę siedział wpatrzony w nią i nic nie mówił.

– Charlie dała mi ten list, a ja go nie przeczytałem od razu, tam, na miejscu, tylko schowałem – powtórzył to, co już wiedziałam.

– Zerwałem z nią na klifie, a ona skoczyła i się zabiła. – Przycisnął palce do czoła, jakby rozboleła go głowa. – Od tamtego czasu nie mogę przestać myśleć, co chciała mi przekazać, pisząc to, co napisała.

Wskazał przy tym na książkę, którą trzymałam na kolanach.

– Pamiętasz te podkreślenia? – zapytał. – Wiesz może, na której stronie były?

– Daleko z tyłu. Z tego, co sobie przypominam, chodziło o to, czy Rebeka była w ogóle zdolna do miłości... – Przekartkowałam większość książki. – Tutaj. To musi być to miejsce.

Przekazał mi list i sięgnął po książkę.

– Mogę?

Podaliśmy mu otwartą na stronie, którą zapamiętałam. Kiedy czytał, wyjęłam kartkę z koperty i rozłożyłam ją. Charlie napisała ją tym samym kolorem, którym podpisała się w *Rebecce*. Atrament bardzo starannie dobrała do papeterii, znacznie ciemniejszy, jak świeże kwiaty bzu, kartka z kolei była jasnioletowa.

Z dziko bijącym sercem zaczęłam czytać, co Charlie napisała:

*Ukochany! – zaczęła. Zmarszczyłam nos, bo ten wstęp wydał mi się tak staromodny, że niemal melodramatyczny i teatralny. Mimo to kontynuowałam: Przeczytałam książkę, którą od Ciebie dostałam. Nie przyszło mi to łatwo, bo muszę przyznać, że ten gatunek zupełnie mi nie odpowiada, ale to przecież wiesz. Mimo to zdecydowałeś się mi ją podarować, więc domyśliłam się, że ma dla ciebie szczególne znaczenie. Jej lektura pozwoliła mi pojąć wiele rzeczy.*

*Teraz wreszcie rozumiem, dlaczego przez ostatnich kilka tygodni wydajesz się taki nieobecny. Dziękuję Ci! Dziękuję Ci za cierpliwość dla mnie i za Twoje bezustanne starania, żeby wyprostować to, co nam nie wychodzi, nie pozwalając, bym czuła się poniżona.*

*Tak, przeczytałam całą Reбекę. I zrozumiałam, co chcesz mi w ten sposób powiedzieć. Przysięgam, że od dziś się zmienię. Przysięgam. Dlatego że tak bardzo Cię kocham i w końcu wiem, jakie mam szczęście, że i Ty mnie kochasz.*

## *Twoja Charlie*

Oderwałam wzrok od równo zapisanych linijek. David wpatrywał się w jej portret. Na jego ustach pojawił się zgorzkniały uśmiech. Kiedy ja dowiadywałam się, co napisała Charlie, on przeczytał wskazaną przeze mnie stronę w książce.

W jego oczach dostrzegłam łzy, przez które wyglądał na strasznie zranionego.

– Teraz chyba w końcu rozumiesz, co chciała ci przekazać tym listem, prawda? – szepnęłam.

Opuścił książkę na kolana. Spojrzałam na otwartą stronę. „Rebeka była niezdolna do miłości”, przeczytałam.

David otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale szybko je zamknął. Wydał z siebie jakiś dźwięk, który był połączeniem jęknięcia i szlochu.

– Myślała, że dałem jej tę książkę, bo uważałem, że jest taka jak Rebeka! – wychrypiął w końcu. – Myślała, że chcę w ten sposób dać jej do zrozumienia, że mnie straci, jeśli nie przestanie manipulować i knuć intrygi.

– Ale nie to miałeś na myśli, tak?

Pokręcił głową.

– Kupiłem tę książkę w małym sklepiku, w którym się poznaliśmy. I tak jej powiedziałem, ale musiała słuchać mnie jednym uchem. Nigdy nie słuchała, co do niej mówię! – Zakrył oczy gestem pełnym rozpacz i rezygnacji. Widziałam go w takim stanie w czasie pechowego przyjęcia sylwestrowego na plaży i już wtedy czułam ból od samego patrzenia.

Ujęłam jego dłoń i przycisnęłam do siebie.

Przełknął głośno ślinę.

– Ona naprawdę wierzyła, że może się zmienić! Chciała tego... a ja z nią zerwałem...

Jego słowa boleśnie raniły moje serce. Czułam, że poczucie winy, które i tak obciążało jego sumienie, teraz stało się po prostu nie do wytrzymania. Kupił Charlie *Rebekę*, bo chciał sprawić jej radość. Nie miał niczego złego na myśli, bo chodziło o znak, że pamięta dzień i miejsce, w którym się poznali. Ale ona doszukała się w tym geście jakiegoś głębszego znaczenia, którego tam nie było.

– Czy to znaczy... – Wiele trudu kosztowało mnie zadanie tego pytania. – Czy to znaczy, że Charlie była podobna do Rebeki?

David ścisnął moją dłoń.

– Charlie była... Charlie była straszną manipulanką – wyjaśnił, krzywiąc się, jakby wypowiedzenie tych słów sprawiało mu okropny ból. Domyślałam się, że mówienie o niej źle nie przychodzi mu łatwo, a jednak to robił, za co byłam mu bardzo wdzięczna. Bo robił to dla mnie. – Z jakiegoś powodu całkowicie odbiło jej na moim punkcie. Była dosłownie opętana myślą, że musimy się pobrać. Wciąż mnie tym męczyła i namawiała, a ja miałem coraz większe problemy, żeby powiedzieć „nie”. Nie kochałem jej, Juli, więc dlaczego miałbym się z nią ożenić? – Mówił bez najmniejszej przerwy, więc nie miałam szans, by odpowiedzieć na jego retoryczne pytanie. Poczulałam jednak, jak przelewa się przez moje wnętrze fala gorącego szczęścia. David nie tylko zerwał z Charlie, ale on jej nawet nie kochał!

Spojrzałam na obraz, z którego uśmiechała się Charlie, i spróbowałam znaleźć w sobie radość zwycięstwa. Na próżno, bo czułam się jedynie nieswojo. Dlatego wolałam odwrócić od niej wzrok i popatrzeć na Davida.

– W pewnym momencie oznajmiła, że powinniśmy się zaręczyć – powiedział. – Zaszantażowała mnie.

– Jak to? – zapytałam.

– Zaczęła płakać. Potrafiła być bardzo wymowna i przekonująca! A ja potem nie potrafiłem już odwołać tych całych zaręczyn i przyjęcia, choć wiedziałem od początku, że to był błąd. W końcu to wszystko mnie przerosło. Czułem się jak w pociągu pędzącym naprzód, którego nie mogę już zatrzymać...

Zamilkł. W pokoju zapanowała cisza. Słyszać było jedynie szum wiatru za oknami i ciche trzaskanie ognia w kominku. W słabym świetle dopalających się polan obraz Amandy Bell zmienił się w ciemniejszy prostokąt na ścianie.

– Ale ty jej przecież w ogóle nie kochałeś! – Ta informacja wciąż jeszcze do mnie nie docierała.

– Spotkałem się z nią na klifie, żeby z nią zerwać. Płakała, ale nie wzięłem tego na serio. Juli, ja nie pojąłem wtedy, że po raz pierwszy

płacze szczerze.

Zabrał mi swoją dłoń i zakrył sobie oczy. Złapałam ją i przyciągnęłam do siebie. W końcu przestał się opierać.

– Nigdy bym się nie spodziewał, że ona odbierze sobie życie! Dała mi ten list, ale ja go nie przeczytałem... Odwróciłem się i odszedłem. Chwilę potem ona... skoczyła... – Drżał. Objęłam mocniej jego dłoń.  
– Jestem winny jej śmierci, Juli!

Milczałam. Nie dlatego że nie wiedziałam, co powiedzieć. Chodziło o to, że nie potrzebował teraz słów. Jedyne, co mogło mu się przydać, to pocieszenie i wybaczenie. Głaskałam go delikatnie po wierzchu dłoni, tak jak on głaskał mnie po plecach, kiedy płakałam w jego ramionach. David nie płakał. Siedział załamany i wpatrywał się w portret Charlie. Cierpiał. Naraz wróciły moje zawroty głowy, lecz na szczęście nie z pełną mocą. Poza tym siedziałam, więc bez problemu je wytrzymałam. Zmusiłam się, by nie odwracać wzroku od twarzy Charlie, i im dłużej na nią patrzyłam, tym bardziej mi się wydawała arogancka i wyniosła. Do mojej głowy na powrót wkradło się zagubienie i niepewność, które odczuwałam już wcześniej. To było bardzo podobne wrażenie do tego, które miałam, gdy oglądałam prace Henry'ego. Poruszyłam głową, żeby się go pozbyć.

Moje spojrzenie padło na książkę na kolanach Davida. Wyciągnęłam rękę i podniosłam ją.

– Wrzuć ją do ognia! – poprosił mnie.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Jesteś pewny?

Skinął głową.

– Najwyższy czas pożegnać się z przeszłością. Wrzuć ją do kominka. I spal też list.

Zawahałam się, ale podniosłam list z kanapy. A potem wstałam i podeszłam do kominka.

Kiedy się odwróciłam, jeszcze raz spojrzałam Davidowi w oczy, żeby się upewnić, że tego właśnie chce. Skinął słabo głową.

Zrobiłam, o co mnie poprosił. Wrzuciłam do kominka książkę i list razem z kopertą. Potem wróciłam do niego na kanapę. Podniósł lekko ramię, żebym mogła się pod nie wsunąć i przytulić do niego. Przeszedł

mnie dreszcz, głęboki, ciepły i przyjemny. A potem razem spoglądaliśmy, jak płomienie pochłaniają słowa skreślone ręką Charlie i *Rebekę*, by zamienić je w garstkę popiołu.



Nie mogę sobie teraz przypomnieć, jak długo siedzieliśmy w liliowym pokoju i wpatrywaliśmy się w płomienie. Stary zegar w holu kilka razy wybijał godzinę, więc musiało minąć trochę czasu. Księżyc przesunął się po niebie, aż w końcu znalazł się w takim miejscu, że nie widziałam go już przez okno. Poświata padająca z kominka była jedynym źródłem światła, ale też nie potrzebowaliśmy niczego więcej.

Od czasu do czasu spoglądałam na twarz Davida, by podziwiać, jak blask płomieni powoduje, że jego blada skóra lśni. I za każdym razem, kiedy unosiłam głowę, widziałam, że on również na mnie patrzy.

Kiedy po raz kolejny zwróciłam na to uwagę, nie wytrzymałam i zaczęłam się śmiać.

– Co cię tak bawi? – zapytał.

Oparłam głowę na jego ramieniu.

– Nic. Zastanawiam się po prostu, kiedy się we mnie zakochałeś – powiedziałam. A przede wszystkim, dlaczego? – dodałam w myślach, jednak uznałam, że to pytanie byłoby dopraszaniem się o komplementy, więc go nie wypowiedziałam.

Poczułam potrzebę spojrzenia na portret Charlie, jednak David już kilka godzin wcześniej zasłonił go białym pokrowcem, by nie podpatrywała nas z tym swoim przebiegłym uśmiechem. Żeby mieć całkowitą pewność, odwrócił go przodem do ściany.

– A skąd pomyślał, że jestem w tobie zakochany? – Zadrżał mu kącik ust, a ja w napięciu czekałam, czy powie mi zaraz, że przecież się we mnie nie zakochał. Jednak on milczał przez chwilę, by w końcu zapytać: – A jak myślisz, kiedy to się stało?

Moje serce wywinęło koziołka. Pokręciłam głową.

– Nie mam pojęcia! Może na tej imprezie na basenie?

– Nie, na pewno nie tam.

– To kiedy?

– Wcześniej.

Wsparłam się na jego ramieniu i odsunęłam trochę, żeby lepiej



widzieć jego twarz.

– Mów! Kiedy? – zażądałam i dałam lekkiego kuksańca w bok. Sapnął gwałtownie. Musiałam trafić go w to samo miejsce, w które oberwał od Henry’ego.

– Przepraszam! – zawołałam.

Uśmiechnął się szeroko. Poczułam się tak lekko i radośnie, jakby właśnie wzeszło słońce.

– Ha, dałaś się nabrać!

– Głupek! – Znów go szturchnęłam. – To kiedy? – nie dawałam za wygraną.

– Kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem. – Oparł się wygodniej na sofie i wyprostował nogi, chyba po to, żeby mi pokazać, jak swobodnie się czuje, prowadząc taką rozmowę. Wiedziałam jednak, że jest zupełnie inaczej.

– Bzdura! – zaprotestowałam. – Nabierasz mnie!

Skrzywił się.

– A skąd taki pomysł?

– Bo miłość od pierwszego wejrzenia zdarza się tylko w książkach mojego ojca.

David uśmiechnął się, pokazując zęby.

– Co ty powiesz?!

– Jeśli rzeczywiście tak było – upierałam się – to przez cały czas doskonale to ukrywałeś.

Na te słowa zamilkł i przez chwilę panowała cisza. Bałam się już, że wróci ten poprzedni David, chłodny i ponury. Ale nie, uśmiechnął i zaczął mówić głosem pełnym ulgi:

– Byłem po prostu zbyt zajęty swoim poczuciem winy. A do tego starałem się rozgryźć, dlaczego jesteś dla mnie taką jędzą.

– Ja? Jędzą? – Oburzona wyprostowałam się na kanapie, po czym odsunęłam się od niego i popatrzyłam uważnie. Jego twarz wydawała się łagodniejsza. Odprężona. – Miałam dla ciebie więcej cierpliwości niż pozostali domownicy razem wzięci!

Skinał głową.

– Zgoda. – Przekrzywił głowę i uśmiechnął się. – Ale mimo to byłaś jędzowata.

Pokazałam mu język, a on się roześmiał.

Od czasu do czasu David musiał wstać, żeby dorzucić drewna do kominka. Ogień nagrzał pokój do tego stopnia, że w pewnym momencie zrobiło się aż za gorąco.

– Otworzę na chwilę okno – powiedział David. Przez kilka minut stał w otwartym oknie i wyglądał na zewnątrz, na deszcz, a ja przypatrywałam się jego sylwetce.

A potem, zupełnie bez ostrzeżenia, drgnął i cały się spiął.

Zaalarmowana zawołałam:

– Co się dzieje?

Odwrócił się w moim kierunku. Był blady jak śmierć, a z jego twarzy zniknął luz.

– David, co się dzie...

Położył palec na ustach, więc momentalnie zamilkłam i nadstawiłam uszu. Po chwili i do mnie to dotarło: cichy, ledwie słyszalny szept.

– Juli! – Przerwa. – On cię nie kocha.

– Madeleine! – jęknęłam, ale natychmiast doszłam do wniosku, że to idiotyczne. – Duchów nie ma! – wyrzuciłam z siebie. Jednak teraz nie byłam już tego taka pewna.

David się zachwiał.

– Wystarczy! – wyszeptał ochryple i ku mojemu zaskoczeniu zwrócił się do mnie: – Musisz natychmiast opuścić wyspę!

Wstałam z kanapy.

– Niby dlaczego? – zapytałam, choć instynkt podpowiadał mi to samo: Uciekaj stąd! Natychmiast!

David podszedł do mnie i złapał mnie za ramiona.

– Bo to jest dla ciebie zbyt niebezpieczne!

Odsunęłam się od niego i przysiadłam na brzegu kanapy.

– Nie jestem przecież małym...

– Juli! – przerwał mi gwałtownie. – Pomyśl, co by się stało, gdybym nie ściągnął cię z krawędzi klifu! – Wyglądał, jakby samo wspomnienie o tamtych wydarzeniach sprawiło mu fizyczny ból. – Już byś nie żyła!

Temu nie dało się zaprzeczyć.

– Ale...

David uklęknął przede mną i z poważną miną położył mi dłonie na udach.

– Przez chwilę łudziłem się nadzieją, że damy sobie radę, że razem jesteśmy w stanie przeciwstawić się temu szaleństwu, ale teraz...

Temu szaleństwu...

Wydawało mi, że czułam, jak mgła znów szuka dostępu do mojej głowy, ale udało mi się ją odepchnąć. Usiadłam zupełnie prosto i położyłam dłonie na jego dłoniach.

– O jakim szaleństwie mówisz?

Z żalem pokręcił głową. On też nie wiedział, co to dokładnie jest.

– Chcesz powiedzieć, że zaczęłaś wierzyć w tę idiotyczną klątwę?  
– zapytałam.

Spojrzał na mnie smutno.

– Wierzę, że coś jest z tobą nie tak, Juli. I ze mną również. Poza tym faktem jest, że wszystkie kobiety, które kochałem, już nie żyją!

Czyżbym tylko to sobie ubzdurzyła, czy świat znów zaczął wirować? Przed chwilą David wyznał mi, że zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia, a teraz co? Chce się mnie pozbyć?

– Nie kochałeś Charlie – powiedziałam głucho.

– Ale kochałem moją matkę. Cholera, Juli! Wszystkie kobiety z mojej rodziny, tamta młoda ciężarna dziewczyna przed dwudziestoma laty... tyle ich już skoczyło! – Zwiesił głowę, aż włosy zsunęły mu się na oczy. – Ty nie możesz być następną!

– Jak chcesz z tym walczyć? – Łzy napłynęły mi do oczu.

– Wywiozę cię z wyspy. – Wstał, chwycił mnie za ramiona i podniósł z kanapy. Przez jeden krótki cudowny moment staliśmy tak blisko siebie, że czułam jego oddech na swoich powiekach.

– Proszę, nie! – wyszeptałam.

Zaprowadził mnie do drzwi. Twarz mu poszarzała tak bardzo, jakby przed chwilą na własne oczy zobaczył ducha Madeleine.

Otworzył drzwi, a potem wypchnął mnie na korytarz. Odwróciłam się i spojrzałam mu w oczy.

– Wybacz, Juli – wyszeptał. – Ale musisz już iść.

A potem zamknął mi drzwi przed nosem.

Całkowicie zaskoczona stałam przez chwilę w korytarzu, a potem odwróciłam się i chciałam odejść. Wyciągnęłam stopę, by stanąć na schodach, lecz trafiłam nią w próżnię. Chwyciłam się poręczy, żeby nie spaść na sam dół. Zatrzymałam się dopiero po dwóch schodkach. Obite plecy natychmiast zaczęły paskudnie boleć.

Resztę schodów pokonałam bez trudu, a kiedy stanęłam w holu na dole, słyszałam, jak David wali pięściami w drzwi.

Zamknęłam za sobą drzwi do swojego pokoju. Oparłam się o nie i zacisnęłam powieki, lecz nie dość, że nic mi to nie pomogło, to poczułam się jeszcze gorzej, bo mgła w mojej znów zgęstniała. Szybko otworzyłam oczy. Odetchnęłam kilka razy głęboko, ale i to nie poprawiło mojego stanu, więc spokojnie policzyłam do dwudziestu. Dopiero ten trik pozwolił mi poczuć się lepiej.

Doczłapałam się do łóżka. Taylor zostawiła dla mnie mleko. Zatrzymałam się i przyjrzałam się białemu napojowi. Jeśli ktoś chciałby mnie otruć, to taka wieczorna szklanka mleka byłaby idealnym rozwiązaniem... Z wahaniem wyciągnęłam dłoń i uniosłam ją do nosa. Powąchałam. Mleko pachniało jak mleko, nie wyczuwałam niczego zaskakującego. Jednak gdyby ktoś dodał do niego jakąś truciznę, pewnie i tak bym jej nie wyczuła, więc odstawiłam szklankę na tacę. Nie ściągając butów, padłam na łóżko.

Jednak w następnej sekundzie zerwałam się z niego jak oparzona.

Chyba definitywnie straciłam rozum. Nie, nie chyba, na pewno tak się stało, co do tego nie było wątpliwości. Książka, którą kilka godzin temu spaliliśmy z Davidem w kominku, leżała spokojnie na nocnym stoliku.

Całkowicie wyczerpana i roztrzęsiona padłam na poduszki i z dziko bijącym sercem wbiłam wzrok w sufit. Migoczące punkciki zaczęły tańczyć mi przed oczyma. Mgła w głowie zgęstniała i było jej coraz więcej, aż czułam ucisk wewnątrz czaszki. Skutkiem był głuchy ból głowy. Czy to działa się naprawdę, czy tylko mi się wydawało? Im bardziej starałam się bronić, tym gęstsza była mgła... Zamrugałam...

...a kiedy otworzyłam oczy, w pokoju panowała całkowita ciemność. Świece się wypaliły i zgasły.

Usiadłam przerażona, bo czas mijał niepostrzeżenie, ale nie czułam

się na tyle dobrze, żeby o tym rozmyślać. Zamiast tego zaczęłam po omacku szukać włącznika lampki, bo chciałam sprawdzić, czy może już naprawiono linie i jest prąd. Okazało się, że jeszcze nie. Ale zasłony zostawiłam rozsunięte, a po czystym niebie przesuwało się tylko kilka strzępków obłoków, które widziałam z okna pokoju. Powoli przyzwyczajałam oczy do słabej srebrnej poświaty, która wypełniała pokój.

Szklanka z mlekiem wyglądała w takim świetle dziwnie zagadkowo. Wpatrywałam się w nią przez chwilę, lecz okazało się, że nie potrafię wytrzymać nawet takiego widoku. Wzięłam ją, zniosłam do łazienki i wylałam całą zawartość do umywalki. Potem śledziłam wzrokiem, jak biały płyn wiruje wokół odpływu. Dokładnie w tym momencie zrobiło mi się niedobrze, ale do tego stopnia, że tylko siłą woli udało mi się dobiec do toalety, zanim zaczęłam wymiotować.

Obudziłam się na dźwięk głosu Davida, który rozpaczliwie szeptał moje imię. W jakiś dziwny sposób natychmiast wiedziałam, że to tylko sen. W moim śnie staliśmy z Davidem na najwyższym klifie i wpatrywaliśmy się w kipiela poniżej, w miejsce, w którym zginęła Charlie. Fale poruszały jej długą czerwoną suknią. Wyglądało to tak, jakby w wodzie unosiły się krwawe fragmenty. Oczy Charlie były otwarte i choć znajdowała się sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt metrów poniżej, byłam pewna, że na mnie patrzy. Doszedł mnie czyjś śmiech. Wiedziałam, że to nie Charlie, tylko ktoś inny za moimi plecami. Odwróciłam się.

Na ścieżce stała Madeleine i dawała mi znaki dłonią, żebym za nią poszła.

Nie zastanawiając się, posłuchałam jej. Niczym zahipnotyzowana ruszyłam przed siebie, jednak w pewnej chwili poczułam, że coś nie pozwala mi iść. Z początku nie wiedziałam, co to takiego, jednak szybko przypomniałam sobie, że był jeszcze David i że nie chciałam zostawiać go samego na klifie. Broniałam się przed hipnotyzującym przyciąganiem Madeleine. Walczyłam, wykręcałam się i rzucałam – aż w końcu udało mi się uwolnić.

Odwróciłam się – lecz tylko po to, by zrozumieć, że jest już za późno.

David stał na brzegu klifu i spoglądał w otchłań.

– Charlie! – wyszeptał. Nie wiem, jak to możliwe, ale doskonale go słyszałam i rozumiałam.

A potem zrobił krok i runął do oceanu.

Spadał z jednym słowem na ustach:

– Juli!

To był moment, w którym się obudziłam.

Wyprostowałam się, usiadłam na łóżku i oparłam się o ścianę.

– Juli! – To był głos jakiejś kobiety.

Zamarłam. Spanikowana spojrzałam w stronę okna, ale było zamknięte! Nigdy jeszcze nie słyszałam tego przerażającego szeptu przy zamkniętych oknach i miałam nadzieję, że tutaj, w środku, będę bezpieczna. Najwyraźniej bardzo się myliłam.

– Juli! – powtórzył głos.

– Tak? – Nie potrafiłam milczeć. Musiałam odpowiedzieć. Miałam wrażenie, że ze strachu i z przerażenia kurczę się, aż jestem nie większa od myszy.

– Wiesz, że on cię nie kocha, prawda?

– Ty... mnie nie dostaniesz... – Zazgrzytałam zębami, ale dokończyłam – ...Madeleine!

– A kto ci powiedział, że jestem Madeleine?

Przycisnęłam pięść do ust i przygryzłam kostki.

– Nie jestem Madeleine, Juli!

– Zamknij się! – krzyknęłam. – Daj mi w końcu spokój!

Ale głos tylko się zaśmiał.

– Chodź, Juli. Już czas skoczyć!

W napadzie strachu i dzikiej przekory wyskoczyłam z łóżka i zaczęłam uciekać. Wybiegłam z pokoju, popędziłam korytarzem i wypadłam na dwór, na mokry trawnik między domami. Ogarnięta paniką i wściekłością wirowałam wokół własnej osi. – Gdzie jesteś?! – wrzeszczałam. – Pokaż się!

W głównym budynku ktoś otworzył okno.

– Pokaż się! – Biegałam po trawniku, z prawej strony na lewą i z powrotem, aż dłużej już nie mogłam. Dostałam potwornych zawrotów głowy i mdłości. Zatrzymałam się, dysząc ciężko.

– Pokaż się w końcu! – wyszeptałam słabo.  
– Juli? – Obok mnie stał David. – Co ty wyprawiasz?! – Chciał mnie złapać, ale ja zaczęłam krzyczeć wniebogłosy.  
– Książka!  
Pobladł gwałtownie.  
– Jaka książka, Juli?  
– W moim pokoju! – Przebiegłam kilka kroków w stronę domu dla gości, ale straciłam orientację i wróciłam. Wskazałam gdzieś za siebie.  
– Książka w moim pokoju. Ona tam jest, David. Ona znów tam jest!  
– zaczęłam szlochać ze strachu. – *Rebeka!*  
– *Rebeka...* – W głosie Davida usłyszałam przerażenie. – Juli, przecież ją spaliliśmy!  
Złapałam go za rękę.  
– Chodź! – sapnęłam i pociągnęłam go za sobą. – Chodź!  
Zaprowadziłam go do domu dla gości, do swojej sypialni.  
– Tam leży! – zawołałam i wskazałam szafkę nocną. Patrzyłam mu przy tym w oczy, żeby widzieć, jak zareaguje. Żeby dostrzec w jego oczach potwierdzenie, że nie zwariowałam, i że on też to widzi.  
Ale dostrzegłam jedynie zagubienie.  
– Co się z tobą dzieje? – wyszeptał.  
Obróciłam się i spojrzałam na szafkę nocną. Była pusta.  
Książka zniknęła.  
– Jutro z samego rana – zdecydował David z przerażeniem  
– zatroszczę się o to, żebyś opuściła tę przeklętą wyspę!



– Nie, David! – Nie wiem, skąd wziął się tam mój ojciec, jednak sądząc po gwarze dookoła, swoimi krzykami musiałam obudzić połowę domowników. Taylor i Jason stali na korytarzu przed moim apartamentem i o czymś rozmawiali. Byłam pewna, że słyszałam też głos Henry’ego.

– Jedziemy do szpitala – zdecydował tata. – I to natychmiast!

– Ale drogi są jeszcze pokryte lodem – sprzeciwił się Jason. Tata zachnął się zniecierpliwiony.

– W takim razie pojedziemy powoli! – powiedział. Podszedł do szafy, wziął moją kurtkę i nałożył ją mi na ramiona. – Chodź! – polecił.

Droga do szpitala była pełna przygód, ale to wiem jedynie z opowieści mojego ojca. Kilka razy niewiele brakowało, a wylądowalibyśmy w rowie albo na drzewie. Na szczęście za każdym razem w ostatniej chwili udawało się uniknąć katastrofy i utrzymać auto na oblodzonej nawierzchni. Nie potrafię sobie przypomnieć żadnej z tych sytuacji, ale za to bardzo dobrze pamiętam, że przez całą drogę David siedział ze mną z tyłu i trzymał mnie w ramionach. Miałam zamknięte oczy i starałam się walczyć z narastającymi zawrotami głowy i nudnościami. Co chwila musiałam tracić przytomność, bo kiedy w końcu otworzyłam oczy, leżałam już na szpitalnym łóżku pod białą kołdrą.

– Nie jest z nią dobrze! – usłyszałam głęboki męski głos, którego nie znałam.

– Czy naprawdę nic nie możemy dla niej zrobić? – Ten głos za to znałam świetnie.

– Tato! – jęknęłam.

– Juli! – Tata natychmiast znalazł się tuż obok mnie. – Jesteś przytomna! Jak się czujesz?

– Ja... chce mi się pić. – Nic więcej nie udało mi się powiedzieć. Chciałam jeszcze usiąść, ale ktoś mnie powstrzymał.

– Nie, nie podnoś się. Jesteś w szpitalu. Lekarze się tobą zajmą.



– Pobraliśmy krew do badań. – Znow ten nieznany męski głos. Pewnie lekarz, pomyślałam. Odwróciłam lekko głowę, żeby na niego spojrzeć; starszy mężczyzna, posiwiały, w okularach bez oprawek. Doktor Redwood, jak odczytałam z plakietki, którą miał przyczepioną do kieszeni fartucha. Wydawał się kompetentny. Kiedy zauważył, że nie mogę zrozumieć, co do mnie mówi, znow zwrócił się do mojego ojca: – Pobraliśmy krew do dokładniejszych badań, bo podstawowe szybkie testy na obecność substancji odurzających i halucynogennych dały negatywne wyniki. Dopóki nie będziemy wiedzieć, co spowodowało taki stan pańskiej córki, nic nie zdziałamy. Ciśnienie krwi pacjentki było bardzo rozchwiane, ale to akurat udało nam się szybko opanować. Jak tylko przyjdą wyniki z laboratorium, wdrożymy odpowiednie działania. Jednak w tej chwili nic więcej nie możemy zrobić, bo bez informacji jesteśmy jak dziecko we mgle.

Mgła, pomyślałam. Jak dobrze to określił.

– Chce mi się pić – wymamrotałam po raz kolejny, a doktor Redwood pokiwał głową.

– Odrobina wody na pewno nie zaszkodzi.

– Coś ci przyniosę – zdecydował ojciec i wyszedł.

W czasie jego nieobecności znow musiałam odpłynąć, bo kiedy otworzyłam oczy, siedział na brzegu mojego łóżka. Natychmiast pomógł mi usiąść i podsunął szklankę do ust. Wypiłam łyczek i zakrztusiłam się.

– David... – mruknęłam.

– Jest na zewnątrz. Z Henrym.

Skinęłam głową.

– To dobrze. – Czułam, że mam spękane usta, bo bolały, kiedy przesunęłam po nich językiem.

– Tak, to dobrze – zgodził się tata. – A teraz postaraj się jeszcze trochę przespać.

– David?

Obudziłam się i z jękiem usiadłam. W pokoju robiło się coraz jaśniej, a na dworze wstawał nowy dzień.

Ktoś był ze mną w pokoju, czułam, że nie jestem sama. Jednak zanim wpadłam w panikę, usłyszałam jego głos:

– Jestem tu, spokojnie.

Rozejrzałam się. Mój umysł pracował coraz logiczniej, w każdym razie znów mogłam myśleć. Strasznie bolała mnie głowa, lecz na szczęście mgła gdzieś zniknęła.

– Gdzie tata? – zapytałam. – Od jak dawna go nie ma?

– Spałaś. – David był blady z troski o mnie. – Twój tata zszedł do restauracji na dole, żeby zjeść śniadanie. Jak się czujesz?

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Chyba już lepiej.

– Tu jesteś pod bardzo dobrą opieką. – Przysiadł na brzegu łóżka. Ostrożnie ujął moją dłoń. Jego skóra była chłodna i sucha; w przeciwieństwie do mojej. Czyżbym miała gorączkę?

– Doktor Redwood twierdzi, że lada chwila przyjdą wyniki testów. – Odgarnął mi włosy z czoła mokrego od potu. – Wtedy będziemy wiedzieć, co powoduje u ciebie te ataki.

Spojrzałam na niego poważnie.

– A nie przyszło ci do głowy, że ty też powinieneś poddać się podobnym badaniom?

Westchnął.

– Bo przecież masz bardzo podobne objawy do moich, prawda? Mdłości. Zaburzenia równowagi. – Nie wiedziałam, czy powinnam wspomnieć o najważniejszym z nich, lecz w końcu zdecydowałam, że tak. – I słyszysz głosy, tak samo jak ja.

– Najpierw powinniśmy sprawdzić, co się dzieje z tobą – wykręcił się.

Skinęłam głową. Tak czy inaczej, brakowało mi energii, żeby postawić na swoim.

– Wygląda na to – wymamrotałam z półprzymkniętymi oczyma – że teraz naprawdę weszłam w rolę narratorki z tej okropnej książki.

Podniósł rękę i pogłaskał mnie po policzku.

– Co masz na myśli?

– W *Rebecce* ktoś próbuje ją pozbawić życia, prawda?

David zacisnął szczęki.

– Myślisz, że ktoś chce cię zabić?

– A masz jakieś inne wyjaśnienie tego wszystkiego? – Wskazałam dłonią na siebie, nieruchomą, przykrytą szpitalną kołdrą. – Że to niby

wina klątwy? Serio chcesz zacząć wierzyć w duchy? Uważasz, że to Madeleine biega po Sorrow, straszy gości i chce mnie doprowadzić do samobójstwa? – Bo ja nie potrafiłam w to uwierzyć nawet teraz, unieruchomiona w szpitalu i tak osłabiona, że nie mogłam zrobić dwóch kroków bez zawrotów głowy i mdłości.

Moje łóżko kołysało się jak „City of Columbus” w czasie sztormu. Wiatr wściekle uderzał w okno, a ja wierzyłam, że dobiega zza niego delikatny głos. Ktoś mnie wołał. Nawet teraz, w szpitalu, słyszałam dziwne zawodzenia.

– David? Też to słyszysz?

Nachylił się w moją stronę.

– Nic tam nie ma, kochana. – Pocałował mnie w czoło. – Spróbuj teraz zasnąć.

Stałam przy oknie. Uchyliłam je nieznacznie i zacisnęłam dłoń na klamce, bo nogi nie chciały utrzymać ciężaru mojego ciała. Jak ja tu dotarłam? Nie miałam pojęcia.

Z zewnątrz docierał do mnie szept wiatru.

Nogi ugięły się pode mną i upadłam. Mocno uderzyłam o podłogę, aż poczułam krew w ustach.

– Cholera! – David momentalnie znalazł się przy mnie. Podniósł mnie z ziemi i przeniósł z powrotem do łóżka, a potem dzwonkiem wezwał pielęgniarkę.

– Wyszedłem tylko na chwilę do toalety – powiedział, kiedy młoda blondynka świeciła mi w oczy małą latareczką i mierzyła puls. Zajęła się mną z profesjonalną troską. Kiedy skończyła, wprowadziła wyniki do karty choroby i powiedziała:

– Zaraz zapytam, ile jeszcze zejdzie im w tym laboratorium.

Kiedy wyszła, z mgły w mojej głowie zaczęły wyłaniać się jakieś myśli.

– A może to ty – wyszeptałam.

– Co ja? – David nachylił się i delikatnie poprawił koldrę.

Myśl zaczęła nabierać coraz wyraźniejszych kształtów.

– Może to ty podajesz mi truciznę...

– Juli, błagam! – jęknął zrezygnowany. Chwyciłam się go, kiedy chciał wstać.

– Nie odchodź! Nie zostawiaj mnie samej!

Stałam i spojrzał na mnie z rezygnacją.

– Proszę! – jęknęłam. – Trzymaj mnie mocno, bo ona mnie dopadnie! – Gadałam bzdury i zaprzeczałam własnym słowom, ale przynajmniej w jakimś stopniu zdawałam sobie z tego sprawę. Nie potrafiłam inaczej, musiałam go zatrzymać.

Usiadł na brzegu łóżka i wziął mnie w ramiona.

– Jestem przy tobie – powiedział, a ja zaczęłam się zastanawiać, dlaczego ma kurczowo zaciśnięte usta.

Oparłam się o niego i zamknęłam oczy.

Ktoś wszedł do pokoju. Usłyszałam głos doktora Redwooda.

– W końcu mamy wyniki testów – powiedział bardzo profesjonalnym tonem.

Podeksycytowana otworzyłam oczy.

– No i? – W głosie Davida słyszałam napięcie i strach.

Lekarz przejrzał wyniki, które miał przypięte do plastikowej podkładki.

– Negatywnie wypadły testy na amfetaminę, benzodiazepiny, LSD i inne substancje, które mogą wywoływać halucynacje. Ale jest też coś jeszcze... – Przerwał na chwilę. Niespodziewanie zrobił lekko niepewną minę, a ja nie potrafiłam zrozumieć, co się dzieje. – Test na... – tutaj wymienił jakąś skomplikowaną nazwę związku chemicznego – ma wynik pozytywny.

Tata wrócił do pokoju, kiedy lekarz omawiał moje wyniki. Doktor Redwood zauważył go i spojrzał w jego stronę.

– Wygląda więc na to, że pana córka na jakiejś imprezie połknęła kilka pigułek za dużo.

Chciałam zaprzeczyć, ale David mnie powstrzymał. Spięty spoglądał na doktora Redwooda.

– Co chce pan przez to powiedzieć? – zapytał.

– To mianowicie – lekarz odparł znacznie chłodniejszym tonem – że substancja, którą wykryliśmy we krwi pana przyjaciółki, jest składnikiem nowego narkotyku, który ostatnio na imprezach łykają dzieciaki bogatych rodziców. Nazywa się *white rage*. To świństwo z grupy fenyletyloamin. Po jednym zażyciu wywołuje stan podniecenia

i euforii, nieco podobny do działania LSD, tyle że bez tak zwanych flashbacków i innych negatywnych efektów ubocznych. Zażywany przez dłuższy czas powoduje wyostrenie zmysłów. Słyszysz się wtedy wszystko znacznie lepiej i znacznie intensywniej odbiera smaki i zapachy. Szczególnemu wzmocnieniu ulega odbiór słodczy.

Natychmiast przypomniałam sobie o mleku, które wydało mi się przesłodzone, kiedy Grace je przyniosła. I o obrzydliwie słodkim latte macchiato, które piłam z Crystal w kawiarni. Poza tym lilie przed pokojem Amandy Bell – czy one też nie pachniały znacznie mocniej niż na początku? W końcu wiedziałam dlaczego.

– Jednak – ciągnął lekarz – ten środek ma też całą masę skutków ubocznych. Nudności. Zawroty głowy... A najgorsze, że w połączeniu z wapniem powoduje występowanie omamów. – Ponownie zajrzał w wyniki. – Wygląda na to, że Juli nieco zbyt często po niego sięgała.

– Moja córka nie bierze narkotyków! – upierał się tata. – Ktoś chciał ją otruć!

Doktor Redwood spojrzał na niego wzrokiem świadczącym o uodpornieniu na takie tłumaczenia, bo pewnie słyszał je już wiele razy.

– Skoro tak pan twierdzi – odparł spokojnie. – Powinien pan udać się na policję i złożyć zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa.

Tata spojrzał w moją stronę.

– Złóż! – zapowiedział. – Ale co możecie zrobić dla mojej córki? – Wskazał na mnie.

– Obawiam się, że nie ma antidotum na *white rage*. – Doktor Redwood wzruszył ramionami. – Jedyne, co możemy zrobić, to zostawić ją na obserwacji i czekać, aż ustąpi działanie narkotyku.

– Jak długo to potrwa? – W głosie Davida słyszałam podobny spokój, jak w głosie lekarza, jednak poznawałam po wyrazie jego twarzy, że najchętniej coś by roztrzaskał w drobne kawałki.

– Dwa, może trzy dni. – Lekarz zbierał się do wyjścia. Po chwili zniknął za drzwiami.

Kiedy zostaliśmy sami, zaczęliśmy zastanawiać się z tatą, kto mógłby mieć interes w podtruwaniu mnie. Jeśli wyniki doktora Redwooda były wiarygodne, to nie zażyłam tego narkotyku raz czy dwa, ale znacznie częściej, a to z kolei oznaczało, że nikt mi go raczej nie

podał na imprezie. Słyszałam jeszcze, jak tata i David rozmawiają o Grace i reszcie domowników, o Taylor, Crystal i jej przyjaciółkach. W pewnym momencie David wspomniał nawet imię swojego ojca, ale mogłam się mylić, bo byłam tak strasznie zmęczona wszystkim, co się wydarzyło, że nie mogłam utrzymać oczu otwartych.

Inaczej niż w niemieckich szpitalach, gdzie krewni chorych mogą im towarzyszyć przez całą dobę, tutaj obowiązywały wyznaczone godziny odwiedzin, a przynajmniej u pacjentów w stanie niezagrażającym życiu. A że od czasu otrzymania wyników testów przestałam być zagrożoną pacjentką, do sali w pewnym momencie weszła pielęgniarka i oznajmiła, że tata i David muszą już iść.

– Bardzo mi przykro – powiedziała zdecydowanie i uśmiechnęła się. Nie wierzyłam, że naprawdę było jej przykro.

Chciałam zaprotestować, by nie dopuścić do tego, żeby David mnie zostawił. Ale on bez słowa wstał, nachylił się i pocałował mnie w czoło.

– Zaraz wracam! – zapewnił.

Potem pożegnał się ze mną tata i wyszedł za Davidem.

Minęło może pół godziny, gdy drzwi znów się otworzyły i do środka wrócił tata. Na jego twarzy dostrzegłam zadowolony uśmiech.

– Wygląda na to, że siostry pomyliły się z godzinami odwiedzin – oznajmił, po czym podszedł do łóżka i przysiadł na nim.

Spojrzałam na niego uważnie.

– Jak to?

Postukał palcami w marynarkę, w miejsce, gdzie w wewnętrznej kieszeni nosił portfel.

– Powiedzmy jedynie, że niektóre zasady zmieniają swoje brzmienie pod wpływem kilku banknotów.

Kolejny dzień minął mi stosunkowo spokojnie. Musiałam poddać się następnym badaniom i oddać mocz do analizy. Na dodatek pobrano mi chyba ze dwa litry krwi, a przynajmniej tak się czułam. W każdym razie kłuli mnie i kłuli. Zgodnie ze słowami doktora Redwooda wyglądało na to, że powoli ustępowały objawy działania *white rage*. Nie miałam już mdłości i przestało mi się kręcić w głowie.

Po tomografii głowy, którą zlecił doktor Redwood zaniepokojony częstą utratą przytomności, wróciłam do pokoju, w którym czekali na

mnie Henry i tata.

– Hej! – Henry był w świetnym humorze. – Pomyślałem, że wpadnę do ciebie na chwilę. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

Spojrzałam po sobie, na dres, w który byłam ubrana, i wzruszyłam ramionami.

– Jeśli nie przeszkadza ci mój *outfit*...

Uśmiechnął się szeroko.

– Ładnemu we wszystkim ładnie!

Skrzywiłam się, a potem pocałowałam tatę w policzek.

– Cześć, super, że wpadłeś. Gdzie jest David?

– Poszedł po coś do zjedzenia – wyjaśnił ojciec. – Zaraz będzie.

– Jego spojrzenie zatrzymało się na stosie gazet, które David przeglądał, czekając na mój powrót. – Jutro przyniosę mu jakąś książkę – mruknął i skrzywił się.

Byle nie *Rebekę*, pomyślałam.

– Zawiadomiliście może policję? – zapytałam, kładąc się do łóżka i układając poduszki pod plecami.

– Szukają sprawcy. – Henry skinął głową. Popatrzył na tacę na szafce nocnej. Zwykła kawa i kawałek ciasta, które wyglądało raczej jak plastikowa dekoracja niż jak coś, co można zjeść ze smakiem.

Sprawcy.

Przełknęłam głośno ślinę. Nieswojo się poczułam z myślą, że ktoś może chcieć zrobić mi krzywdę. Niemalże tak nieswojo jak wtedy, gdy budziłam się przy barierce na balkonie albo na klifach Gay Head, pchana narkotycznym rauszem, by skoczyć w przepaść.

– Grace – mruknęłam. Myślałam trochę nad tym i byłam już pewna, że tylko ona mogła maczać w tym palce. Miała swobodny dostęp do mojego pokoju i kiedy tylko chciała, mogła zabrać książkę czy podrzucić mi jej inny egzemplarz. Poza tym podawała posiłki, które jadłam. Bez problemu domieszałyby mi do czegoś narkotyk. Na dodatek zwykle to ona przynosiła mi mleko. Doktor Redwood powiedział przecież, że *white rage* w połączeniu z wapniem wywołuje omamy. Mleko zawiera go całkiem sporo. No i dochodziła jeszcze chorobliwa fascynacja Madeleine i kłatwą... Grace zdawała się wiedzieć o nich wszystko...

Tak, miałam dość czasu, żeby nabrać pewności, kto za tym wszystkim stoi.

Drzwi otworzyły się bezgłośnie i do pokoju wrócił David. Skinął Henry'emu i tacie, a potem usiadł obok mnie.

– Jak tam? Wszystko dobrze na tomografii? – zapytał.

Potwierdziłam, że tak, wszystko w porządku, i spojrzałam na Henry'ego, żeby wrócić do przerwanej rozmowy.

Skrzywił się lekko.

– Powiem uczciwie, że nie sądzę, żeby gliny cokolwiek znalazły.

– Dlaczego nie? – zapytał ojciec.

– Bo policja nie wierzy w żaden spisek – wyjaśnił Henry cicho.

– Twój tata i ja złożyliśmy zeznania. Wyjaśniłem im, że podejrzewamy Grace. Policjanci przeszukali jej pokój i zaprosili ją na rozmowę, ale ona wyjaśniła, że nie ma z tym nic wspólnego. I chyba jej uwierzyli.

– Skrzywił się. – Koniec końców, uważają, że sama łyknęłaś te dragi na jakiejś imprezie.

– Ale przecież doktor Redwood powiedział, że wtedy ich zawartość we krwi byłaby niższa. Uważa, że brałam je przez dłuższy czas.

– A bo to jedna impreza była ostatnio na wyspie? – Henry wzruszył ramionami. – Policja będzie chciała porozmawiać też z tobą, ale fakt, że jakoś im się nie spieszy, mówi sam za siebie. Tak w każdym razie uważam.

Zagryzłam zęby.

– Powiedziałaś im, że David ma podobne sympto...

– Przecież był na tych samych imprezach co ty – przypomniał mi Henry.

– Niech to szlag! – Opadłam zrezygnowana na poduszki. – To by znaczyło, że nie będą prowadzili śledztwa?

Ojciec westchnął.

– Na to niestety wygląda. Dla mnie istnieje tylko jedno rozwiązanie: jak tylko wyjdiesz ze szpitala, wracamy do Bostonu.

– Nie! – zaprotestowałam natychmiast. – Dlaczego?

David sięgnął po moją dłoń i zacisnął na niej palce.

– Bo ktoś w Sorrow usiłuje zrobić ci krzywdę, Juli. Nie mamy



pojęcia ani dlaczego to robi, ani kto to. A ja nie pozwolę, żeby...

– No właśnie! – weszłam mu w słowo. – Nie mamy pojęcia! I nie dowiemy się, jeśli teraz wyjadę!

Henry stał po drugiej stronie łóżka. Na dźwięk moich słów zaśmiał się oschle.

– Wygląda na to, że przypadło ci do gustu działanie narkotyku – powiedział z kpina.

Spojrzałam na niego rozeźlona.

– Co to miało znaczyć?

– Tylko tyle – David wtrącił się w naszą wymianę zdań – że nie będziemy ryzykować twojego zdrowia ani życia. Nie narażę cię.

– Spojrzał na ojca, a ten powtórzył zdecydowanie:

– Wracamy do domu i basta, Juli! – powiedział.

Doktor Redwood pokazał się na chwilę w mojej sali, ale już po tym, gdy tata i Henry ruszyli do domu.

– Pani wyniki są coraz lepsze – orzekł. – A jak się pani czuje?

– Całkiem nieźle.

– Zawroty głowy?

– Tylko przy gwałtownym wstawaniu.

– Nudności?

Zaprzeczyłam.

– Halucynacje?

Nie, ani razu, od kiedy trafiłam do szpitala. No dobrze, może pół halucynacji, kiedy stałam przy oknie i słuchałam szepcącego wiatru. Tyle że o tym akurat nie musiał wiedzieć.

– Nie – odpowiedziałam.

David spojrzał na mnie obojętnie.

– To wspaniale. Jestem zadowolony, że tak szybko pani wraca do zdrowia. Jeśli jutro będzie równie dobrze, to nie widzę przeciwwskazań, by wypuścić panią do domu. – Doktor Redwood spojrzał na mnie poważnie. – A na przyszłość proszę bardziej uważać, co pani je i pije na imprezach.

Skinęłam posłusznie głową, choć byłam zła na jego pouczający ton. Jeśli jako mój lekarz nie chciał wierzyć, że ktoś mnie celowo truje, to jak miałyby mi uwierzyć policja? Pokręciłam głową.

– Wspaniale. W takim razie widzimy się jutro rano. – I z tymi słowami doktor Redwood skinął głową najpierw Davidowi, potem mnie i wyszedł.

– Chcesz się mnie pozbyć? – Wyciągnęłam się na łóżku i odwróciłam głowę, tak by widzieć Davida.

Siedział na krześle obok mnie i kołysał się na jego tylnych nogach. Słyszając moje pytanie, usiadł prosto.

– Co masz na myśli?

Przygotowałam się na burzę, bo wiedziałam, że po tym, co miałam zamiar powiedzieć, David może być bardzo zły.

– Mam takie niejasne uczucie, że chcesz to wszystko jak najszybciej zakończyć. Inaczej walczyłbyś, żeby się dowiedzieć, co się rzeczywiście stało.

To był słabo zawołany zarzut. Równie dobrze mogłam mu powiedzieć, że pławił się w rozpacz i obwinał się o śmierć Charlie, bo tak mu było wygodnie.

Chyba się domyślał, o co mi chodzi, bo nie odpowiedział.

– Sam widzisz – ciągnęłam. – Mam wrażenie, że ty ciągle jeszcze chcesz się karać za śmierć Charlie. Dlatego próbujesz mnie odesłać, zamiast dowiedzieć się, co się dzieje w Sorrow. Lubisz ten stan, co? Podoba ci się zgrywanie załamane go? Wciąż wierzysz, że ci się należy? – Poprawiłam włosy. – Chryste, czy wy wszyscy w rodzinie macie nie po kolei w głowie?

David długo myślał, co odpowiedzieć, zanim zdecydował się otworzyć usta.

– Naprawdę tak myślisz?

Chciałam mu coś powiedzieć, ale po chwili zrozumiałam, że tak naprawdę nie wiem co. Dlatego milczałam. Serce waliło mi jak dzikie. Po raz pierwszy od tamtego pamiętnego wieczoru w hangarze na łodzi zdarzyło się, że pojawiła się między nami groźba prawdziwej kłótni.

David również milczał. Tak długo, że nie wiedziałam, czy to wytrzymam.

– To, jak się w tej chwili zachowujesz – zaczęłam ugodowym tonem – oznacza dla mnie jedno: Charlie wciąż ma cię w garści. Manipuluje tobą nawet teraz, nie widzisz tego?

Zobaczyłam, jak zaciska szczęki. Wierzchem dłoni przesunął po ustach. Wyglądał, jakby słów, które miał na końcu języka, wcale nie zamierzał wypowiedzieć.

W końcu wycedził przez zęby:

– Nie pozwolę, żebyś się narażała!

Stłumiłam parsknięcie. No proszę, znów stary dobry macho, którego poznałam już w domu Zaca w czasie imprezy. Podobnie jak tamtego wieczoru, nie byłam pewna, czy powinnam być wściekła, czy raczej wzruszona. W jego oczach widziałam, że naprawdę się o mnie boi. Mimo to odparłam:

– Nie jestem twoją własnością! Nie masz prawa decydować za mnie.

Popatrzył na mnie ponuro.

– Co to ma znaczyć?

– Twój ojciec zaprosił mnie na wyspę i do waszego domu, bo chciał, żebym ci pomogła. To znaczy, że wrócę do Sorrow, gdy tylko doktor Redwood uzna, że mogę wyjść ze szpitala. W końcu znalazłam wyjaśnienie stanu mojego zdrowia. Teraz muszę dowiedzieć się reszty. Muszę się dowiedzieć, co to za szepcące głosy i... – Przerwałam, bo David tak gwałtownie wstał z krzesła, że odepchnął je od siebie, aż uderzyło głośno o ścianę. Przestraszona poderwałam głowę.

Dwa razy odetchnął ciężko. Miał zaciśnięte pięści.

– W takim razie... – powiedział chłodno i ruszył szybkim krokiem w stronę drzwi. Wyciągnął dłoń, lecz nie dotknął klamki. Przez chwilę miałam wrażenie, że kręci mu się w głowie. Przygryzłam wargę. Pewnie nie było sensu prosić go teraz, żeby też wykonał testy na obecność narkotyków.

– Co chcesz zrobić? – zapytałam cicho. Po raz pierwszy od dłuższego czasu znów poczułam, że pierś wypełniają mi kawałki szkła z rozbitego serca.

David spuścił głowę. Nie odwracając się, powiedział:

– Nie umiałbym patrzeć, jak sama prosisz się o nieszczęście.

– Przerwał. Minęło kilka sekund.

– Sama się proszę? O nieszczęście? David! – wyrzuciłam z siebie.

– Wiesz, co byłoby dla mnie największym nieszczęściem?

David ani drgnął.

– Musieć stąd wyjechać. Musieć cię zostawić. – Boże, od kiedy wygadywałam takie ckiwe rzeczy?

Moje słowa zawisły w powietrzu. Długo żadne z nas się nie odzywało. W końcu David uniósł głowę, ale nie patrzył na mnie, tylko na drzwi. Odezwał się cicho:

– Nie zmuszaj mnie do tego!

I wyszedł.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, zalałam się łzami.

Opadłam na poduszki, skrzyżowałam ramiona za głową i przez dłuższy czas wpatrywałam się w sufit. Kotłowały się we mnie najróżniejsze uczucia. Z jednej strony chciałam pobiec za Davidem, wziąć go w ramiona i zapewnić, że strasznie go kocham. Chciałam mu powiedzieć, że Charlie nigdy nas nie rozdzieli i że zawsze będę przy nim, niezależnie od tego, co się wydarzy. Ale z drugiej strony gotowałam się z wściekłości. Od kiedy wiedziałam, że te wszystkie dziwne rzeczy, które się ze mną działy w Sorrow, mają naturalną przyczynę, zachowanie Davida wydawało mi się strasznie egzaltowane i melodramatyczne. Starłam się przekonać samą siebie, że on też jest pod wpływem tych narkotyków. Ale to jakoś nie wystarczało, żebym przestała być na niego wściekła.

Dzisiaj, kiedy już wiem, co jeszcze kryło się za fasadą normalności i wspaniałości Sorrow, odczuwam wstyd, że wówczas nie znalazłam w sobie więcej zrozumienia dla Davida. Ale tamtego dnia, leżąc w szpitalnym łóżku z resztkami *white rage* krążącymi w moich żyłach, nie byłam w stanie wybiec myślami dalej niż do sprawy z klifami Gay Head.

Westchnęłam i zamknęłam oczy, czekając na powrót Davida.

W pewnym momencie drzwi otworzyły się cicho. Nie poruszyłam się, choć bardzo chciałam się uśmiechnąć. Wrócił David, pomyślałam.

Jednak to nie był on.

Głos, który usłyszałam, znałam już doskonale.

– Panienska Juli?

Otworzyłam gwałtownie oczy i poderwałam się z poduszek.

Przy moim łóżku, z dłońmi złożonymi na piersiach, stała

zakłopotana Grace.

– To pani! – Nic więcej nie zdołałam wykrztusić. Serce waliło mi jak oszalałe. Czyżby przyszła tutaj, żeby dokonać dzieła? Czy chciała mnie zabić? Tutaj? W szpitalu? Przecież w każdej chwili ktoś mógł wejść do sali! A jeśli naprawdę przyszła pozbawić mnie życia, to dlaczego?

Wszystkie te myśli dziko krążyły w mojej głowie. Wpatrywałam się w nią oniemiała, nie wiedząc, jak się zachować.

– Proszę się nie bać! – Starła się mnie uspokoić. – Nic pani nie zrobię!

Z mojego gardła wydobył się krótki, urywany śmiech. Zsunęłam nogi z łóżka i wstałam. Byłam wyższa od niej. Nie poddam się bez walki, przyszło mi do głowy.

Grace patrzyła, jak się spinam. Nagle bardzo posmutniała.

– Wiem, że obwinia mnie pani o wszystko, co się stało. Była u mnie policja.

– Czego pani ode mnie chce? – Czy mój głos zawsze brzmiał tak piskliwie? Rozejrzałam się za włącznikiem, którym wzywało się pielęgniarkę. Leżał po drugiej stronie łóżka, tuż przy Grace. Super.

– Popełniłam bardzo poważny błąd – wyjaśniła pokojówka przytłumionym głosem. – Przyszłam, żeby go naprawić.

Nie rozumiałam, o co jej chodzi, ale ona chyba tego nie zauważyła i mówiła dalej.

– Mój błąd polegał na tym, że nie powiedziałam pani o moich snach.

– O jakich znowu snach? – Złapałam się na tym, że wpatruję się w drzwi, mając nadzieję, że David jednak wróci. I to wielką nadzieję! Jeszcze przed chwilą upierałam się, że zupełnie go nie potrzebuję i świetnie dam sobie radę bez niego, a teraz, kiedy zrobiło się poważnie... Chciałam zwiększyć odległość między mną a Grace. Czułam, jak wzbiera we mnie panika. Narkotyki niemal zniknęły z mojego ciała, powtarzałam sobie. Nie mam powodu wpadać w paranoję!

– Śni mi się kobieta w czerwonej sukni. To...

Uniosłam gwałtownie dłoń, żeby nakazać jej milczenie, lecz ona

mnie zignorowała.

– To nie jest Madeleine! To nie ona przychodzi do mnie we śnie.

– Patrzyła na mnie przenikliwie. – To jest...

– Charlie? – wychrypiałam i nie mogłam uwierzyć, że sama to powiedziałam.

Grace skinęła zadowolona.

– Myśli pani, że to ja jestem odpowiedzialna za to, co się pani stało, ale prawda jest taka, że to wszystko ma związek z Charlie.

W tym momencie miałam wrażenie, że coś eksplodowało mi przed oczyma. Mówi się, że ktoś dostaje białej gorączki i dokładnie tak się czułam – z jednej strony zagotowałam się z wściekłości, a z drugiej moją czaszkę wypełniały jasne błyski.

– Skończ już z tymi zagadkami, Grace! – wrzasnęłam.

Wzdrygnęła się, ale wydawała się zdeterminowana, by zrobić to, po co przyszła.

– Te szeptki, które pani słyszała, to nie byłam ja. A Madeleine wyjawiała mi, że ona też nie.

– Nie ma Madeleine! Ona nie istnieje! – syknęłam.

Wtedy otworzyły się drzwi i stanął w nich David. Zbladł na widok Grace.

– Co tu robisz?

Cofnęła się aż do mojego łóżka. Wtedy ja stanęłam pod oknem. Chciałam znaleźć się jak najdalej od tej obłąkanej kobiety.

– Ja tylko...

– Wynoś się! – wrzasnął David i uświadomił sobie, że powinien wziąć się w garść. – Natychmiast! – dodał trochę ciszej i odsunął się, by ją przepuścić.

Zawahała się, po czym skinęła głową. Ruszyła w stronę drzwi, ale zanim wyszła, odwróciła się jeszcze i szepnęła:

– Jeśli szuka pani odpowiedzi, znajdzie je pani na klifie!



Następnego dnia okazało się, że moje wyniki rzeczywiście są na tyle dobre, że mogę zostać wypisana ze szpitala. Tata i Henry przyjechali po mnie i Davida. David, który po wyjściu Grace nie odstępował mnie na krok, teraz poszedł z przyjacielem po mocną kawę.

Tata patrzył za nim, jak wychodzi.

– Wygląda na wykończonego.

– Nie za wiele spał dzisiejszej nocy.

Opowiedziałam mu o wizycie Grace i o tym, jakiego napędziła nam stracha.

Tata zmarszczył czoło.

– Już po wszystkim. Polecimy do domu samolotem czarterowym Jasona. I to jeszcze dziś.

Skinęłam głową, na co on popatrzył na mnie ze zdziwieniem. Spodziewał się, że będę protestować z tego powodu. Ale musiał dojść do wniosku, że przyczyną tego, iż zmieniłam zdanie była pokojówka. Jej obłąkane zachowanie uświadomiło mi, że muszę nabrać dystansu do tego, co tu się działo. Mimo to czułam się rozdarta. Nie chciałam opuszczać Davida. Równocześnie jednak ogarnęło mnie coś w rodzaju ulgi. Wizja zostawienia za sobą tego całego szaleństwa była wyjątkowo kusząca.

– Ale podjedziemy tam jeszcze na chwilę? – zapytałam.

– Tylko po to, żeby się spakować i pożegnać.

Wiele wysiłku kosztowało mnie ukrywanie tego, jak mi źle.

W drodze powrotnej siedziałam z tyłu, a David trzymał mnie za rękę. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Sama myśl, że niedługo opuszczę wyspę, z każdym kilometrem stawała się coraz trudniejsza do zniesienia. Henry przekręcił się na fotelu pasażera, żeby spojrzeć na mnie i Davida.

– Pożegnania nadszedł czas, co? – rzucił. – Nic się nie przejmuj. Poza tym ja bym był chyba szczęśliwy, mogąc odjechać stąd po tym wszystkim, co się stało.

Skinęłam głową. Łzy same pociekły mi po policzkach, więc wytarłam je dość nieelegancko rękawem.

David bez słowa sięgnął do kieszeni i podał mi chusteczkę.

– Dziękuję. – Siąknęłam nosem.

– Przecież będziecie raptem ze sto kilometrów od siebie! – Henry spróbował mnie pocieszyć. – David będzie mógł cię odwiedzać, jeśli postanowisz nigdy więcej nie wracać na wyspę.

– Wiem – mruknęłam. Mimo to z trudem znosiłam myśl, że nie będziemy razem, choć będzie nas dzielić tylko kilka godzin jazdy samochodem. Z jakiegoś powodu dręczyło mnie przecucie, że jeśli teraz wyjadę, już nigdy więcej się nie zobaczymy. To było irracjonalne, wiem, ale w końcu, czy wydarzenia ostatnich dni również nie były irracjonalne?

Kiedy dotarliśmy do Sorrow, tata poprosił, żebym poszła do siebie spakować rzeczy. Skinęłam głową, ale zostałam na parkingu, dopóki sobie nie poszedł, a wraz z nim Henry. Byłam sama z Davidem.

– Henry ma rację – powiedział cicho i zbliżył się do mnie. – Będę cię odwiedzał. – Czule objął mnie ramieniem i przytulił. Oparłam głowę na jego piersi. Wciąż miałam oczy pełne łez i musiałam z sobą walczyć, żeby nie zacząć płakać. – Wtedy oboje znajdziemy się daleko stąd.

Westchnęłam ciężko.

– Boję się – wyznałam. Bałam się zostawiać go tu samego. Drżałam na myśl, że ktoś, kto usiłował nas otruć, dalej będzie knuł. I że w końcu uda mu się zmusić Davida, by skoczył ze skał, tak jak prawie zmusił mnie.

Oparł usta na moim czole. Jego oddech był ciepły i przyjemny.

– Wiem.

W tym momencie coś mi przyszło do głowy. Odsunęłam się i spojrzałam mu w oczy.

– Pojedź ze mną do Bostonu! – W duchu musiałam pokiwać głową. Że też wcześniej na to nie wpadłam! David wydawał mi się tak związany z Sorrow, że nawet o tym nie pomyślałam. Po wyrazie zaskoczenia na jego twarzy widać było, że sam też nie brał takiego rozwiązania pod uwagę.

– W Bostonie mógłbyś poddać się badaniom – ciągnęłam



podniecona. – A jeśli miałbyś we krwi *white rage*, policja musiałaby nam uwierzyć! Przecież od dawna już nie czułeś się dobrze! A Grace...

David delikatnie położył mi palec na ustach.

– Cii... przystopuj na chwilę.

Skóra łaskotała mnie w miejscu, gdzie jej dotykał. Po chwili cofnął palec, dotknął mojej brody i uniósł mi głowę, żebym musiała spojrzeć mu w oczy. Ustami musnął moje usta.

Kiedy odsunęliśmy się od siebie, kręciło mi się w głowie.

– Wszystko w porządku? – zapytał cicho i objął mnie. – Cała drżysz.

Z trudem odpowiedziałam, bo nie mogłam nabrać oddechu.

– Tym razem to nie narkotyki... – Uśmiechnęłam się słabo.

Wskazał brodą na dom dla gości.

– Idź się spakować. Widzimy się za godzinę w holu.

Przewyciężyłam strach i zadałam mu pytanie.

– To znaczy, że pojedziesz...?

– Idź już! – powiedział. Uśmiechnął się przy tym tak, że potłuczone szkło wypełniające moją pierś w jednej chwili ułożyło się na powrót w serce.

Pakowanie rzeczy do walizki zajęło mi znacznie mniej niż godzinę. Jednak w szpitalu tylko dwa razy byłam pod prysznicem, więc wykorzystałam okazję, by to nadrobić. Umyłam też włosy i wysuszyłam, a kiedy wróciłam do sypialni, wciąż jeszcze miałam ponad pół godziny. Ubierając się, wyjrzałam na zewnątrz, na trawnik.

Na niewielkiej ławce – tej samej, na której tamtej nocy widziałam Davida – siedziała Taylor. Obejmowała się ramionami i nawet z tej odległości widziałam, że płacze.

Błyskawicznie wskoczyłam w dżinsy i włożyłam bluzę, a potem otworzyłam drzwi i wyszłam na balkon. Taylor mnie nie widziała. Zawahałam się.

Czy powinnam do niej pójść? Czy moja pomoc mogła jej się do czegośkolwiek przydać?

W pewnej chwili zaczęła się kołysać, jak ktoś, kto, załamany i zrozpaczony, nie widzi już wyjścia. Dlatego postanowiłam działać. Wróciłam po kurtkę i zbiegłam na dół.

Kiedy wyszłam przed dom, ławka była już pusta. Taylor musiała gdzieś odejść. Pospiesznie się rozejrzałam. Rzeczywiście: dostrzegłam ją, kiedy skręcała na ścieżkę, którą pierwszego dnia pobytu w Sorrow David wziął mnie na spacer.

Ruszyłam za nią jak najszybciej.

Dogoniłam Taylor pod drzewem, pod którym z Davidem znaleźliśmy schronienie przed deszczem. Patrzyła rozkojarzona gdzieś w stronę oceanu. Odchrząknęłam cicho, żeby jej nie przestraszyć.

Odwróciła się zaskoczona.

– Juli! Nie słyszałam cię! – Pospiesznie otarła łzy z policzków.

Uśmiechnęłam się, żeby dodać jej otuchy.

– Zobaczyłam cię na ławce na trawniku i pomyślałam, że może przydałby cię się ktoś, z kim... – Nie dokończyłam zdania.

Ona zrobiła to za mnie.

– ...mogłabym porozmawiać? Tak? – Uśmiechnęła się smutno, lecz po kilku sekundach znów spoważniała. – Tak. To chyba dobry pomysł.

Głową wskazała ścieżkę. Ruszyliśmy nią, a ja czekałam, aż znajdzie w sobie odwagę, by mówić.

– Wspomniałam ci wcześniej, że zostałam na wyspie, bo czekam na pewną wiadomość, prawda? – przypomniała mi z wahaniem.

Skinęłam głową.

– Otóż dzisiaj ta wiadomość w końcu przyszła – wyjaśniła.

Minęłyśmy kilka głązów. Przed nami rozlewała się potężna kałuża, zagradzając dalszą drogę.

– Chodź, obejdziemy ją tędy – zaproponowała.

Po prawej stronie zaczynała się wąziutka ścieżka, której wcześniej nie zauważyłam – pewnie wydeptały ją zwierzęta. Wiła się między ciernistymi krzewami i krzakami janowca, a kiedy nieco dalej wróciliśmy na właściwą dróżkę, Taylor, która cały czas szła z tyłu, zrównała się ze mną i odezwała się:

– Odnalazłam ją – wyjaśniła pełnym tęsknoty głosem.

– Ją? – Nie miałam pojęcia, o czym mówi.

Taylor sięgnęła w bok i urwała drobną gałązkę z jakiegoś krzaka. Momentalnie przypomniałam sobie, jak David w czasie naszego spaceru

zrobił dokładnie to samo. Obracając ją w palcach, Taylor zaczęła mówić:

– Byłam wtedy bardzo młoda. I zaszłam w ciążę. To już niemal dwadzieścia lat... – Przerwała i spojrzała na mnie, jakby czekając, co powiem.

Tymczasem ja nadal nie miałam pojęcia, do czego zmierza.

– Po kryjomu opuściłam wyspę. I przez długie lata nikt nie wiedział, że wyjechałam.

Właśnie w tym momencie zrozumiałam, do czego zmierza. W mojej głowie jakby zaskoczyła jakaś zapadka i zaczęłam kojarzyć fakty, które z pozoru nie były ze sobą związane.

– To ty jesteś tą ciężarną dwudziestolatką! – wykrzyknęłam. – To ty jesteś tą kobietą, o której wszyscy myśleli, że rzuciła się ze skał do morza!

Taylor spojrzała na mnie smutno.

– Przez wiele lat nie miałam pojęcia, że ludzie tak myślą. Nie miałam rodziny, bo krótko przedtem zmarli moi rodzice. I właściwie nie miałam też przyjaciół. Kiedy odejdę, myślałam, nikt nie będzie za mną tęsknił.

I rzeczywiście, tak właśnie było, pomyślałam w przypływie smutku. Ale też dlatego że wszyscy uważali, iż Taylor popełniła samobójstwo.

– Po raz ostatni byłaś widziana na klifach.

– Zgadza się. Wtedy jeszcze fascynowałam się tą legendą i chciałam pożegnać się z Madeleine. – Taylor uśmiechnęła się słabo, a ja zrozumiałam, że nie wierzyła w klątwę ani w duchy. To było raczej pożegnanie z całą wyspą, powiedziałam w duchu. Wyjeżdżając, nie zakładała, że kiedykolwiek jeszcze tu wróci.

Moje myśli znów powędrowały do Davida. Czy czekał już na mnie z tatą?

– A co z ojcem twojego dziecka? – zapytałam.

Zrobiła minę, która dała mi do zrozumienia, że to nie było dobre pytanie.

– Do dzisiaj nic o tym nie wie. Przygoda na jedną noc, nic więcej. – Spojrzała gdzieś daleko przed siebie. Nagle wydała mi się zła. Coś mnie zaniepokoiło. Jakiś cichy głos podpowiadał mi nerwowo, że coś tu

nie gra. Z mieszaniną zaciekawienia i skrępowania zapytałam:

– A co się stało z dzieckiem?

Przesunęła ułamaną gałązką po wnętrzu dłoni. Przez dłuższy czas milczała, a kiedy w końcu się odezwała, w jej głosie pobrzmiwał łzawy ton:

– Oddałam je do adopcji. Przez wiele lat nie miałam z nią kontaktu, ale przed kilkoma tygodniami natknęłam się na nią na wyspie. Sporo wysiłku kosztowało mnie przezwyciężenie strachu, by rozpocząć poszukiwania. I dziś rano przyszło potwierdzenie...

– Potwierdzenie... to ta wiadomość, na którą tak czekałaś. – Musiała minąć dłuższa chwila, zanim zrozumiałam, co Taylor chce mi powiedzieć. Wytrzeszczyłam oczy i spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Charlie była twoją córką! – wyszeptałam wstrząśnięta. Od kilku minut nie zwracałam uwagi na drogę, którą szłyśmy, jednak w tym momencie zorientowałam się, gdzie jesteśmy. Stałyśmy na klifach. Dokładnie pod nami szalało morze i z wściekłością napierało na skały.

– Charlie była twoją córką! – powtórzyłam, nie mogąc w to uwierzyć.

Taylor pokiwała głową. W jej oczach błyszczały łzy, lecz dostrzegłam w nich też coś, czego nie potrafiłam zrozumieć. Jakby traciła kontakt z rzeczywistością.

W mojej głowie pojawiły się strzępki mgły. Wydawało mi się, że pośród huku fal i przybierającego na sile szumu wiatru słyszę delikatny kobiecy głos, który coś szepcze. Czyżby znowu się zaczęło? Przerazona skupiłam się na Taylor, która zbliżyła się do krawędzi przepaści. Co zamierzała? Czy... czy chciała rzucić się w odmętę?

– Taylor! – zawołałam cicho.

Nie odwróciła się. Słyszałam delikatny trzask skały i kamieni pod jej stopami. Włosy stanęły mi dęba.

– Proszę, odsuń się!

– Zawiodłam ją! Porzuciłam... – wyszeptała. – Przez wiele lat nie interesowałam się, co się z nią dzieje. Kiedy w końcu ją odzyskałam, ona...

Skoczyła! – dokończyłam w myślach.

Zmroziło mnie.

– To nie przywróci jej życia, Taylor! Nie pomożesz jej, robiąc to samo! – powiedziałam.

Tym razem spojrzała na mnie.

– Nie. Nie pomogę jej. – Dziwny błysk w jej oczach stał się intensywniejszy, a kiedy na mnie patrzyła, miałam wrażenie, że jej wzrok jest niczym policzek.

Wyciągnęłam w jej stronę rękę.

– Chodź! Odsuń się stamtąd! – poprosiłam.

Kamienie znów zatrzęszczały złowróźnie.

W tym momencie Taylor chwyciła mnie za nadgarstek i przyciągnęła do siebie.

Krzyknęłam dziko.

– Natychmiast ją zostaw! – rozległ się czyjś głos.

To był David!

Dłonie Taylor oplotły moje przedramiona. David podszedł bliżej i stanął na skałach. Był spięty i blady, a ja widziałam troskę w jego ciemnych oczach. Spoglądał to na mnie, to na Taylor. Potem najspokojniej, jak potrafił, uniósł rękę.

– Zostaw ją, Taylor! Pozwól jej podejść do mnie! Proszę!

Taylor wyglądała na całkowicie zaskoczoną. Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, w polu widzenia pojawił się też Henry. W dłoniach trzymał coś, czego na pierwszy rzut oka nie potrafiłam rozpoznać. Podszedł do Davida i stanął obok niego. Miałam wrażenie, że cisza, która nastąpiła, przeciąga się w nieskończoność.

Wiatr owiewał mi plecy, jakby chciał popchnąć mnie głębiej w kierunku lądu. Chrząst trących o siebie kamieni pod naszymi stopami z każdą chwilą stawał się głośniejszy.

– Uważasz, że jestem winny śmierci Charlie. – David mówił spokojnym głosem. – I masz rację. Ale to nie przywróci jej życia! Nie pomożesz jej, zabijając Juli!

Jego słowa podziały na mnie jak kubek zimnej wody. W końcu zrozumiałam, o co chodzi.

– Ty... – Zacięłam się i nie mogłam wykrztusić ani słowa więcej. Czyli to ona za tym wszystkim stała? To przez nią przydarzyło mi się to wszystko? To ona podtruwała mnie narkotykami i namawiała, żebym

rzuciła się z klifu? Ona? Nie Grace?

*Jeśli szuka pani odpowiedzi, znajdzie je pani na klifie!*

Wyglądało więc na to, że miała rację.

– Widziałem, jak Juli biegnie za tobą między drzewami – wyjaśnił David. – Dlatego poszedłem za wami.

– A ja cię szukałem, bo muszę o coś zapytać. – Henry zrobił krok naprzód. – Ale nie było cię w pokoju. Za to znalazłem tam to! – Uniósł przedmiot, który od początku trzymał w dłoni. To była *Rebeka*, książka Charlie! – Grałaś tą książką! Mieszałaś Juli w głowie, podmieniając ją na drugie, czyste wydanie, a potem odłożyłaś ją do jej pokoju, żeby zaczęła wierzyć, że rzeczywiście traci rozum. Masz dostęp do leków. Jak podawałaś jej *white rage*? Z mlekiem, które co wieczór kazałaś Grace jej zanosić?

Chciałam coś powiedzieć, ale miałam pustkę w głowie i nie wiedziałam, jakich słów użyć. Za to Henry nie przerywał swego wywodu, a w jego głosie wzbierała wściekłość.

– Przez cały czas starałaś się doprowadzić Davida do samobójstwa! Przyznaj się, Taylor! To twoja sprawka! – Sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął z niej coś ze sterzącymi kabelkami. Nie miałam pojęcia, co to takiego, a on nie próbował tego wyjaśnić.

– Chciałaś się na nim zemścić, prawda, Taylor? Pragnęłaś odwetu! – zawołał.

Pokręciła głową. Miała zagubiony, bezradny wzrok, jakby nie wiedziała, co się dzieje.

– Nic takiego...

– Zamknij się! – wrzasnął Henry gwałtownie. Jego twarz była czerwona ze złości. David wyciągnął dłoń i położył mu na ramieniu, żeby go uspokoić.

Taylor wciąż przyciskała mnie do siebie. Skały pod naszymi nogami przestały trzeszczeć. Czy to był dobry znak, czy raczej zły?

Henry opanował trochę nerwy i mówił dalej:

– Za pomocą tego urządzenia utwierdzałaś Davida w przekonaniu, że w całym domu słyszy szepty. – Potrząsnął plątaniną kabli. – Te maleńkie głośniczki już kilka tygodni temu pomontowałaś we wszystkich pokojach, prawda? Tylko po to, żeby go dręczyć!

– To nieprawda! Nic takiego nie zrobiłam! – krzyknęła Taylor i przesunęła się bliżej w kierunku krawędzi, a ja nie miałam wyboru i przesunęłam się razem nią, bo wciąż mnie nie puszczała. Przestraszona spojrzałam przez ramię. Morze poniżej było spienione, niemal białe, a spośród załamujących się fal wyzierały ostre kawałki skał.

Henry nie dał się nabrać.

– Ale potem się zorientowałaś, że David zakochał się w Juli, i szybko zmieniłaś plan!

Oczy Davida pociemniały z bólu i ze strachu. Wzrokiem szukałam jego spojrzenia – to była jedyna rzecz, jakiej mogłam się przytrzymać, bo w tamtej chwili nic innego nie dawało mi oparcia.

– Kiedy Juli kupiła *Rebekę*, zrozumiałaś, że nowy plan może być znacznie lepszy, prawda? Tak pomyślałaś! – Henry ani na chwilę nie zwalniał. Dlaczego nie skończy? Miałam wrażenie, że każdym kolejnym zarzutem popycha Taylor o krok bliżej krawędzi skał. – Czy gospodyni w tej powieści nie stara się wpędzić bohaterki w obłąd? To był idealny sposób, by sprawić, żeby David jeszcze bardziej cierpiał. Nakłonić Juli do popełnienia samobójstwa tak samo jak w tej książce!

– Taylor...? Taylor, dlaczego? – wyszeptał David.

W końcu pokonałam szczękościsk i zawołałam:

– Charlie! – wychrypiałam. – Charlie była jej córką!

Obaj znieruchomieli i popatrzyli na nas z wyrazem całkowitego zaskoczenia na twarzach. Trudno było nie zauważyć, że żaden z nich się tego nie spodziewał. W mojej głowie pojawił się słaby głos, a ja nie rozumiałam, co chce mi powiedzieć. Z jakiegoś dziwnego powodu nie mogłam uwierzyć w to, co Henry i David mówili o Taylor. Odwróciłam wzrok, spojrzałam na nią, a potem na chłopaków.

Kobieta wyglądała na zaskoczoną, ale raczej bezpodstawnymi oskarżeniami, a nie z powodu zdemaskowania.

– Mylicie się! – wyszeptała i jakby na dowód, że mówi prawdę, niespodziewanie cofnęła dłoń. Zatoczyłam się i skoczyłam w stronę Davida.

– Dzięki Bogu! – szepnął i przyciągnął mnie do siebie.

Henry za to nie dawał za wygraną. Zrobił jeszcze jeden krok w stronę Taylor. Ze złością wymachiwał głośnikiem, aż w końcu

nacisnął jakiś guzik. Rozległ się urywany, cichy głos jakiejś kobiety:

– Skacz, Juli! – szeptał. – Skacz! On cię nie kocha!

W tym momencie wszystko przyspieszyło i potoczyło się z prędkością błyskawicy.

Rozległ się głośny trzask. Dopiero znacznie później zrozumiałam, że to musiał być dźwięk pękającej skały, która nie wytrzymała ciężaru Taylor.

Skraj klifu, na którym stała, gwałtownie się osunął. Taylor zaczęła krzyczeć, a ja jej wtórowałam.

– Nie! – wrzasnął David, odepchnął mnie i rzucił się do przodu, żeby ją przytrzymać.

Tym razem powietrze przeciął głuchy, potworny zgrzyt i przez ułamek sekundy fragment klifu, Taylor i David znieruchomieli w powietrzu. W następnym momencie uniósł się obłok kurzu i przysłonił mi rozgrywające się przed moimi oczami wydarzenia. Usłyszałam za to wrzask Taylor. A potem skały, ona i David zniknęli. Po kilku sekundach daleko poniżej rozległ się plusk.

– David! – ryknął Henry. Tak jak David przed chwilą, teraz on rzucił się naprzód. Wylądował na brzuchu, wychylony za krawędź skał, przesunął się jeszcze kawałek naprzód i krzyknął:

– Mam cię!

W ostatniej chwili udało mu się schwycić wyciągniętą dłoń przyjaciela.

Sparaliżowana strachem nie byłam w stanie podejść bliżej. Przyglądałam się jedynie, jak napinają się mięśnie na jego ramionach. Kurtka i koszulka podjechały mu w górę, na ułamek sekundy odsłaniając czarny tatuaż na żebrach. Lecz wtedy ledwie to zauważyłam, bo w uszach dźwięczał mi tylko jego jęk:

– Trzymaj się! – sapał. – O Boże, trzymaj się!

A potem cały świat zamarł, jakby w ułamku sekundy skuł go lód.

David spadł. Henry ryknął z bólu i frustracji, przewrócił się na plecy i zakrył oczy przedramieniem.

– Nie! – jęknęłam.

W powietrzu unosiła się chmura pyłu. Pośród fal na dole wylądowały kolejne fragmenty skał, a wraz z nimi...



Osunęłam się na kolana. Niezdolna cokolwiek odczuwać, podsunęłam się na sam skraj przepaści. Było mi obojętne, czy sama spadnę, czy nie. Zalewając się łzami, spojrzałam w dół i wyciągnęłam dłoń. Ale było już za późno.

Ciało Davida leżało w dole, na skałach, obmywane przez fale.



Głośna muzyka dudniła ogłuszająco w moich uszach. Słuchałam Gary'ego Jules'a na nowym telefonie, który, zgodnie z obietnicą, dostałam od taty. Wsłuchiwałam się w *Mad World* i nuciłam pod nosem: *The Dreams in which I'm dying are the best I've ever had*. Miałam zupełnie suche oczy – już od wielu dni nie płakałam, bo po prostu skończyły mi się łzy. Za to miałam wrażenie, że moje powieki zmieniły się w papier ścierny i za każdym razem, kiedy mrugałam, oczy paliły mnie żywym ogniem. Cieszyłam się, bo to uczucie zbliżało mnie do Davida.

Stałam akurat w kuchni i przygotowywałam kolację dla siebie i taty. Był środek stycznia. Dwa tygodnie minęły od chwili, kiedy David spadł z klifu do oceanu. W tym czasie chodziłam do szkoły i spotykałam się ze znajomymi. Raz czy dwa razy dałam się nawet namówić na wspólne wyjście. Sięgnęłam też po nasze wydanie *Rebeki* i zabrałam się do czytania, lecz nie byłam w stanie przebrnąć przez książkę. Dlatego rzuciłam ją w kąt pokoju, gdzie leżała do teraz.

Niemal nic nie jadłam i jeszcze mniej spałam. Jeśli już udawało mi się zamknąć oczy i zapaść w krótki sen, śniłam tylko o Davidzie. Widziałam go wtedy pośród fal, jak morze kołysze jego ciałem niczym matka ukochane dziecko. A jego oczy – te piękne, ciemne oczy ze złotą obwódką – spoglądały ślepo w górę na ołowiane niebo. W moich snach widziałam też siebie samą, w czerwonej sukni, na plaży. Nie wiem dlaczego, ale jakoś nigdy nie śniłam o tym, by skoczyć. Zawsze stałam na plaży i z tęsknotą spoglądałam na ocean, który mi go odebrał.

Za każdym razem, gdy budziłam się z takiego snu, długo musiałam się przekonywać, że David żyje. W przeciwieństwie do Taylor, która w wyniku upadku straciła życie i została pochowana na wyspie, David przeżył. Leżał w szpitalu, wprowadzony przez lekarzy w stan śpiączki farmakologicznej, by jego organizm miał czas na wyleczenie bardzo ciężkich obrażeń. Henry dzwonił do mnie codziennie i mówił, jak David się czuje. Za każdym razem, kiedy dzwoniła komórka, a na

wyświetlaczu pojawiał się jego numer, bałam się odebrać, żeby nie usłyszeć najgorszego. Ogarniał mnie paniczny strach, że tym razem się dowiem, że David odszedł.

Nie inaczej było tamtego styczniowego wieczoru. Zadzwoił telefon. Wyłączyłam muzykę i odebrałam. Strasznie trzęsły mi się przy tym ręce.

– Tak?

– Wybudził się! – Henry mówił bardzo spokojnym głosem, lecz słyszałam wyraźnie, że mu ulżyło.

Ugięły się pode mną kolana. Musiałam usiąść.

– Chwała Bogu!

– Chce z tobą rozmawiać – oznajmił Henry. – Poczekaj, już go daję.

Minęło kilka sekund i gdzieś z daleka usłyszałam przytłumiony głos Henry’ego.

– Trzymaj, stary, możesz mówić.

– Juli? – Głos Davida był słaby i bezbarwny, aż zabolowało mnie serce.

– Jestem! – Nagle oczy miałam pełne łez. – Mogę przyjechać, jeśli tylko chcesz! Byłabym znacznie wcześniej, ale tata mi nie...

– Nie! – wyszeptał.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

– Nie przyjeżdżaj. To jeszcze nie koniec. Ty... – Przerwał i zamilkł na dłuższą chwilę. W końcu dodał: – Musisz o mnie zapomnieć.

Głos brzmiał tak słabo, jakby lada chwila David miał stracić przytomność.

– Jak to...? Co... to ma znaczyć?! – krzyknęłam do słuchawki, lecz po drugiej stronie nie było już Davida, tylko znów Henry.

– Jest jeszcze trochę oszołomiony – wyjaśnił. – Ale spokojnie, ja się nim zajmę.

– Chcę przyjechać. – Zaczęłam szarpać się ze słuchawkami, które wisały mi na szyi. Niespodziewanie obok pojawił się ojciec i pomógł uwolnić się z kabli. Przełożyłam słuchawkę do drugiego ucha.

– Na razie zostań w Bostonie – zaprotestował Henry. – Pozwól mi się dowiedzieć, co on sobie ubzdurał. – Począł, czy coś odpowiem, ale

że milczałam, zapytał: – Okej, Juli?

Skinęłam głową, ale zaraz sobie uświadomiłam, że przecież nie może tego zobaczyć.

– Tak, okej – potwierdziłam cicho. Nie wiedziałam, co myśleć.

– W takim razie będę cię informował na bieżąco, słowo honoru!

– I po tych słowach się rozłączył.

Wpatrywałam się w słuchawkę, jakby zmieniła się w jadowitego węża.

– Co się dzieje? Złe wiadomości? – zapytał tata z troską.

– Nie – odpowiedziałam. – Odzyskał przytomność.

– To dlaczego wyglądasz, jakbyś właśnie dowiedziała się o jego śmierci?

Usiadłam. Ze słuchawek dobiegał śpiew Gary’ego Jules’a.

W końcu wyłączyłam muzykę.

– David nie chce mnie widzieć.

Od tamtego czasu minęło kilka tygodni, zanim lekarze zgodzili się wypuścić Davida ze szpitala. Henry dalej dzwonił do mnie codziennie i opowiadał o postępach w rekonwalescencji. Słyszałam w jego głosie, że wcale nie jest tak dobrze, jak by sobie tego życzył. Mimo to starał się mnie uspokoić i wlać we mnie trochę optymizmu, tak jak to robił, od kiedy się poznaliśmy. Z Davidem nie udało mi się zamienić ani słowa od dnia, kiedy się przebudził. Nie pozwalał podać sobie słuchawki, choć Henry starał się go namówić. Niezależnie od tego, jakich miał się sposobów, David pozostawał niewzruszony. Powiedział, że mam o nim zapomnieć.

Nie potrafiłam tego pojąć i miotałam się między wściekłością a smutkiem jak piłeczka pingpongowa między dwoma graczami.

Oczywiście, że nie mogłam o nim zapomnieć. Wciąż zadawałam sobie pytanie, czego jeszcze się teraz obawia. Moje halucynacje były przecież skutkiem czyjegoś celowego działania, prawda? Tak się w każdym razie okazało. Duch Madeleine istniał jedynie w legendzie, a klątwa okazała się bajką. A jednak David dalej się czegoś bał. I to tak bardzo, że wolał trzymać mnie z dala od siebie. Wiedziałam, że w ten sposób chce mnie ochronić przed zagrożeniem. Łamałam sobie głowę, jakie niebezpieczeństwo mi grozi. Jednocześnie niemal umierałam

z tęsknoty za nim. Ponownie zaczęłam obawiać się telefonów od Henry'ego, bo każdy następny mógł zawierać wiadomość, że David rzucił się z klifu.

Pewnego marcowego przedpołudnia ponownie odezwał się mój telefon. Henry dzwonił o bardzo nietypowej dla siebie porze. Z dziko bijącym sercem odebrałam połączenie. Byłam pewna, że zaraz usłyszę wiadomość o skoku Davida, i że tym razem zginął.

Jednak Henry nie mówił o jego śmierci.

– Juli, znów się zaczęło – rzucił do słuchawki. – Sam sobie nie poradzę, musisz przyjechać mi pomóc. I to natychmiast! David cię potrzebuje!

Nie zastanawiałam się długo.

– Już jadę! – odpowiedziałam. Zaraz potem wmaszerowałam do gabinetu taty. Nie obchodziło mnie, że mu przeszkadzam.

– Wstawaj! – poleciłam mu. – Musimy jechać na Vineyard. I to natychmiast.

Kiedy tym razem zatrzymaliśmy się pod Sorrow i wysiedliśmy z samochodu, nie było już tak zimno jak tuż po świętach. Poza Henrym nikt na nas nie czekał, więc musieliśmy zadzwonić do drzwi. Otworzyła nam Grace. Kiedy mnie zobaczyła, oczy o mało nie wyszły jej z orbit.

– Pani Juli!

Ja byłam niewiele mniej zaskoczona niż ona. Nie spodziewałam się jej tu zobaczyć, lecz po chwili uświadomiłam sobie, że przecież dziewczyna nie była odpowiedzialna za to, co się wydarzyło. To nie ona podawała mi narkotyki, tylko Taylor, więc trudno się dziwić, że Jason przyjął ją ponownie do pracy.

Grace była wystarczająco inteligentna, żeby nie pytać o powód mojego powrotu do Sorrow.

– Tak, Grace, to ja – odparłam ponuro. – Wróciłam. Tam samo jak ty. Gdzie znajdę Davida?

Nie zdążyła udzielić mi odpowiedzi.

– Nie powinnaś była tu przyjeżdżać – powiedział David, spoglądając z ostatniego stopnia schodów.

Wyglądał koszmarnie. Schudł jeszcze bardziej i miał podkrążone oczy. Na czole straszyla potężna, tylko częściowo zagojona rana i druga

na policzku tuż pod okiem. Trzymał się bardzo prosto, lecz ja wiedziałam dlaczego: w czasie upadku złamał pięć żeber. Henry mi o tym opowiedział. Prawe ramię wciąż nosił usztywnione szyną.

Przez chwilę stałam nieruchomo i nie wiedziałam, co powiedzieć. W końcu przewyciężyłam przerażenie i zdecydowałam się zlekceważyć nieprzyjemne powitanie. Podeszłam do niego po schodach. Przy okazji zauważyłam, że tym razem nie czuję lodowatego przewiewu.

Zatrzymałam się tuż przed nim.

– Nie powinnaś była tu przyjeżdżać – powtórzył. Jego spojrzenie spoczęło na mojej twarzy. Widziałam, że intensywnie myśli. W jego oczach dostrzegłam ból.

– Ale przyjechałam – odparłam cicho.

Wtedy przestał się bronić. Objął mnie zdrowym ramieniem i przyciągnął do siebie. Po bladości jego ust widziałam, jak bardzo cierpi, a jednak przytulił mnie tak mocno, że dotknęłam jego rannego boku.

– Och, Juli! – wyjąkał. – Tak bardzo za tobą tęskniłem!

W tamtej chwili miałam oczy pełne łez.

– Ja za tobą też! – Przez chwilę staliśmy objęci, doskonale wiedząc, że Grace obserwuje nas z holu. W końcu zwolnił uścisk.

– Chodźmy może do twojego pokoju, dobrze? – poprosiłam.

W pokoju Davida było lodowato zimno, jak w pokoju liliowym. Zadrżałam.

– A ty ciągle siedzisz w zimnie? – zgańłam go.

David z wysiłkiem usiadł w fotelu.

– To się jeszcze nie skończyło.

Podeszłam do niego, przyklękłam i chwyciłam go za rękę.

– To znaczy?

Na miejscu starego instrumentu stał zupełnie nowy fortepian. Spojrzałam na szynę, w której miał unieruchomione ramię, i doszłam do wniosku, że jeszcze trochę czasu minie, zanim znów będzie mógł zagrać.

– Madeleine – powiedział tylko. Czekałam. – Ona znów do mnie szepce – dodał. W jego głosie pojawiło się przerażenie, które mną wstrząsnęło. Nagle poczułam się dokładnie tak jak wcześniej: jakbym stała na rozkołysanym pokładzie. Tyle że tym razem miałam czysty

umysł i mogłam normalnie myśleć. I tym razem nie zamierzałam się poddawać.

– Henry powiedział, że cała posiadłość i skały na klifach zostały dokładnie przeszukane. Znalaziono sześć głośników, więc jeśli wciąż jeszcze słyszysz szept Madeleine, to znaczy, że któryś musieli przeoczyć. – Nagle pojawiła się ponura myśl. W moim pokoju nie znaleziono żadnej aparatury nagłaśniającej, choć akurat tamto miejsce przetrząśnięto z nadzwyczajną dokładnością. Dlaczego więc słyszałam wcześniej tajemnicze głosy? Czyżby to naprawdę był jedynie wytwór mojej rozhisteryzowanej wyobraźni? Czy to dlatego rozmawiałam z duchem? Zagryzłam zęby, żeby nieopatrznie nie zadać niewłaściwego pytania.

David uniósł dłoń i potarł czoło. Przypuszczałam, że wciąż jeszcze boli go głowa.

– Może... – powiedział, ale nie był przekonany.

Uścisnęłam jego dłoń i pocałowałam go.

– David! Taylor już nie żyje! Jej ciało zostało znalezione i pochowane. Wystarczy, że znajdziemy teraz ten ostatni głośniczek i będzie po wszystkim!

Jednak on zdecydowanie pokręcił głową. Coś dziwnego dostrzegłam w jego spojrzeniu: jakąś beznadzieję i bezradność, przez którą miałam ochotę złapać go za ramiona i z całej siły nim potrząsnąć. Wydawało się, że mi zwyczajnie nie wierzy. Nie, on po prostu zmienił się w Davida, którego poznałam, kiedy tu przyjechałam po raz pierwszy. Wyglądał dokładnie tak samo jak wtedy: przepełniony poczuciem winy, gnębiony wyrzutami sumienia i ponury. Taki właśnie przywitał mnie wtedy na schodach Sorrow. Zupełnie jakbyśmy wrócili w miejsce, od którego wszystko się zaczęło. Nie umiałam sobie tego wytłumaczyć.

Właściwie mogło istnieć tylko jedno wyjaśnienie jego zachowania.

– Czy ty... czy ty myślisz, że Taylor... była niewinna?

Przez ostatnich kilka tygodni taka myśl co chwila przychodziła mi do głowy. Mina Taylor, kiedy Henry zaczął ją oskarżać, świadczyła raczej o jej wielkim zaskoczeniu. A poza tym doszłam do jeszcze jednego wniosku: jeśli dobrze ją zrozumiałam, potwierdzenie, że Charlie była jej córką, dostała dopiero w dniu, w którym ja zostałam

wypuszczona ze szpitala. Gdyby to była prawda – a podejrzewałam, że to całkiem możliwe – to w jaki sposób miałyby wiele tygodni wcześniej rozpocząć wdrażanie swojego planu zemsty?

Po wyrazie twarzy Davida widziałam, że żywi podobne wątpliwości. Zatem z tego powodu chciał mnie trzymać z dala od siebie. On wciąż starał się mnie chronić.

– Czyli uważasz, że sprawca wciąż...

David pokręcił głową.

– Po prostu... – zaczął, ale zawahał się. Widziałam, jak z trudem przełyka ślinę. – Wydaje mi się, że nie zasłużyłaś na to, żeby wiązać się z takim nieudacznikiem życiowym jak ja.

Spojrzałam na niego zdezorientowana, nie mając pojęcia, co mu odpowiedzieć. Kochałam go, i to znacznie mocniej, niż kiedykolwiek przypuszczałam, że to w ogóle możliwe. I chciałam tylko jednego: być z nim. Cały czas z nim być. Najchętniej wzięłabym go teraz w ramiona, przytuliła i szeptała uspokajające słowa do ucha. Wiedziałam jednak, że każde moje słowo zdaje się go utwierdzać w powziętym wcześniej postanowieniu. Wciąż był przekonany, że lepiej będzie, jeśli go zostawię i wyjadę.

Uznałam, że nie wypowiem na głos żadnej z tysiąca myśli, które przemknęły mi właśnie przez głowę.

– Masz jakieś podejrzenia? – szepnęłam.

Jednak on nie odpowiedział na moje pytanie.

– Żadna para nie znajdzie szczęścia w Sorrow. Nigdy – wymamrotał. – Wszyscy to wiedzą.

– David, nie ma klątw ani duchów – zaprotestowałam i ujęłam go za rękę. – To, co się tu dzieje, jest tak samo realne jak te głośniki.

– Znów przypomniałam sobie, że w moim apartamencie nie znaleziono przecież żadnego. Odsunęłam od siebie tę myśl.

– Możliwe – powiedział David. – A co, jeśli to sam dom nam to robi?

Przez chwilę patrzyłam na niego zaskoczona, aż pojęłam, że on naprawdę w to wierzy! W tym momencie byłam już prawie pewna, że David podejrzewa kogoś konkretnego. Tylko kogo?

Jeśli to rzeczywiście nie była Taylor – jeśli to nie ona rozkręciła



maszynę dręczenia Davida, a potem mnie – to mieliśmy kilka osób, spośród których należało wybrać tę właściwą. Adam. Przybrany ojciec Charlie.

A może jednak Grace? Bo jeśli nie Taylor, to możliwe, że właśnie ona. Tylko że jeśli David by ją podejrzewał, to przecież zatroszczyłby się o to, żeby straciła pracę. A jednak jej nie odesłał, nie zwolnił, czyli uważał, że jest niewinna.

– David, masz moje słowo, że wszystkiego się dowiem  
– zapewniłam go.

Zmęczony i załamany spojrzał na mnie.

– I właśnie dlatego tak bardzo nie chciałem, żebyś tu przyjeżdżała. To dla ciebie zbyt niebezpieczne, Juli! Jeśli sprawca wciąż tu jest, to znów znajdziesz się w ogromnym niebezpieczeństwie.

Nagle coś mi przyszło do głowy.

– A właściwie, to co na to wszystko policja?

– Uważają, że Taylor była sprawczynią, więc po jej śmierci oficjalnie zamknęli dochodzenie.

Skinęłam głową.

– Rany, ależ to praktyczne.

– Dokładnie to samo powiedział Henry.

Twarz Davida zbladła jeszcze bardziej.

– Czy lekarze nie kazali ci przypadkiem zostać w łóżku?

Skinął potakująco głową.

Wstałam.

– W takim razie, proszę bardzo! – zakomenderowałam. A kiedy się nie ruszył, chwyciłam go ostrożnie za zdrowe ramię i pociągnęłam za sobą.

David skrzywił się boleśnie i długo się nie opierał. Pozwolił mi się podnieść, a potem odprowadzić do sypialni. Kiedy usiadł na brzegu łóżka, miał twarz szarą z wysiłku i wyczerpania. Tłumiąc westchnienie, opadł na plecy. Pomogłam mu unieść nogi i położyć się w pościeli.

– Prześpij się trochę – poradziłam mu. – Będę przy tobie.

Wpatrywał się w sufit szeroko otwartymi oczyma.

– Nie mogę zasnąć – wyznał szeptem, lecz opadające ze zmęczenia powieki zadawały kłam jego słowom.

Nachyliłam się i pocałowałam go w czoło.

– Kocham cię – szepnęłam.

– I właśnie to jest nasz problem – wymamrotał. A kiedy był już gotów do snu, szepnął: – Wyjedź z wyspy, błagam!

W przyływie nadzwyczajnego i niespotykanego u niego pragmatyzmu tata zajął się w tym czasie zakwaterowaniem i poprosił Grace, żeby przygotowała nam te same dwa pokoje, w których mieszkaliśmy poprzednio. Kiedy skończył, przyszedł zapytać, co słychać u Davida.

Położyłam palec na ustach i szepnęłam:

– Śpi!

Tata podszedł do łóżka i spojrzał z góry na śpiącego chłopaka.

– Mój Boże! – jęknął i przysiadł na brzegu pościela, nie mówiąc już nic więcej. Byłam mu za to wdzięczna. – Potrzeba wam czegoś?

Zastanowiłam się. Obiecałam Davidowi, że będę przy nim, dopóki się nie obudzi. Czyli nie mogłam w tej chwili zostawić go samego i ruszyć na poszukiwanie duchów szalejących po Sorrow. Ale jedno mogłam zrobić.

– Tak – zwróciłam się do taty. – Mógłbyś przynieść mi książkę, którą włożyłam do walizki?

Dał mi słowo, że zaraz się tym zajmie, i wyszedł z pokoju.

Niedługo później wrócił, niosąc wydanie *Rebeki* w twardej oprawie. Długo się zastanawiałam, czy powinnam je ze sobą zabrać, aż wreszcie, podążając za jakimś wewnętrznym głosem, włożyłam książkę do bagażu.

David poruszył się przez sen i mruknął coś niezrozumiałego.

Przytrzymałam go za rękę, a on zacisnął na niej palce.

– Jeszcze coś? Czy to wszystko? – zapytał szeptem tata.

Pokręciłam głową.

– W takim razie teraz idę, ale będę tu zaglądał – przyrzekł tata i wyszedł. Na chwilę puściłam dłoń Davida, ale tylko po to, żeby przysunąć sobie fotel do jego łóżka. Potem spojrzałam na niego przeciągle i zaczęłam czytać.

Ktoś musiał mu przekazać, że przyjechałam z tatą, bo godzinę po tym, jak skupiałam się na czytaniu *Rebeki*, otworzyły się drzwi i do środka wszedł Jason Bell. Najwyraźniej wracał właśnie z polowania, bo

miał na sobie strój myśliwski, buty turystyczne i – podobnie jak w czasie mojego pierwszego spaceru z Davidem po wyspie – śrutówkę przewieszoną przez ramię. Zauważyłam, że strzelba ma odwiedziony kurek.

– Juli! – zawołał zaskoczony na mój widok.

– Cii...! – syknęłam i wskazałam na Davida, który wciąż spał.

Potem odłożyłam książkę na łóżko i wstałam.

– Co za niespodzianka! – wyszeptał Jason. Podszedł do mnie i serdecznym gestem wziął mnie w ramiona. Pozwoliłam się pocałować na powitanie.

– Bob też przyjechał? Co was tu sprowadza?

– Tak, przyjechał. – Uśmiechnęłam się najbardziej zalotnie, jak potrafiłam. – Stęskniłam się za Davidem – wyjaśniłam.

Przez jego twarz przemknął cień, a ja nie po raz pierwszy zastanowiłam się, co sprawia, że tak słabo się rozumieją.

– Wszystko idzie ku lepszemu – oznajmił, a potem uniósł strzelbę.

– Wybacz mi, proszę, ale muszę to schować, żeby nie stało się jakieś nieszczęście.

Wyszedł z pokoju, a ja zmarszczyłam brwi. Przez cały czas, kiedy tu był, ani razu nie spojrzał na syna.

Wraz z nocą przyszedł deszcz. Strumienie uderzały o szyby, a ja, strona po stronie, czytałam książkę. Zła pogoda nie przeszkadzała mi w najmniejszym stopniu, bo zwiększyłam temperaturę na termostacie i po pewnym czasie zrobiło się przyjemnie ciepło.

W pewnym momencie sen Davida stał się niespokojny. Zaczął rzucać się na posłaniu i mamrotał coś niezrozumiale.

– Nie! – usłyszałam. A potem jeszcze: – Nie! Juli!

Nachyliłam się nad nim, odgarnęłam mu włosy z czoła i szepnęłam:

– Już dobrze, kochany, jestem tu. Możesz zasnąć.

To uspokoiło go na tyle, że znów zasnął, a ja mogłam wrócić do przerwanej lektury *Rebeki*.

W pewnej chwili do pokoju weszła Grace, niosąc tacę z jedzeniem. Poprosiłam, żeby postawiła ją na stole. Znów popatrzyła na mnie przeciągle. Nie rozumiałam, co oznacza to jej enigmatyczne spojrzenie.

Na szczęście tym razem oszczędziła sobie komentarzy. Postanowiłam zachować ostrożność i nie ruszać niczego, co przyniosła na tacy. Jakoś nie mogłam pozbyć się myśli, że Grace mogła w jakiś sposób brać udział w tym, co się działo.

Wróciłam do książki, lecz dość szybko zrobiło mi się nieprzyjemnie gorąco. Nie chciałam, żeby David obudził się z bólem głowy, więc przykręciłam termostat. Jednak panel ogrzewania był dość staromodnym sprzętem, a i cały układ reagował bardzo powoli na zmiany temperatur. Dlatego podeszłam do okna i otworzyłam je na chwilę.

Noc była chłodna, ale nie mroźna jak noce sześć tygodni wcześniej. Wąski sierp księżycy wyraźnie rysował się na ciemnym niebie. Gwiazdy wyglądały jak diamenty rozsypane na czarnym aksamicie.

– David! – usłyszałam cichy, ledwie słyszalny głos.

Zacisnęłam zęby.

W tym momencie, bez narkotyków we krwi, tajemniczy szept nie wydawał mi się już aż taki straszny. Wiedziałam przecież, że to tylko nagranie, i wsłuchując się w nie, uznałam, że brzmi dość żałośnie.

– Juli! – szepnął David przez sen.

Spojrzałam na niego. Otworzył oczy, lecz się nie obudził. Zamknęłam okno i wróciłam na swoje miejsce.

– Jestem przy tobie – powtórzyłam cicho.

Wtedy znów opadły mu powieki i usnął.

W powieści narratorka spotyka gospodynię, panią Danvers, i orientuje się, że ta na każdym kroku porównuje ją do zmarłej Rebeki. Zadrżałam, kiedy wyobraziłam sobie, jak Charlie czyta tę książkę i zaczyna rozumieć, że sama jest bardzo podobna do mrocznej i podłej bohaterki. Mimo że jej nie znałam i że wszystko, czego się o niej dowiedziałam, nie czyniło jej osobą szczególnie sympatyczną, zrobiło mi się jej żal.

Westchnęłam głęboko i czytałam dalej, aż do miejsca, w którym pojawia się sukienka. Pani Danvers pomogła narratorkie przygotować się na bal. Z czystej złośliwości zadbała, żeby ta włożyła identyczną suknię, jaką wcześniej nosiła Rebeka.

Przestraszona uniosłam głowę i wpatrywałam się przed siebie, powtarzając w myślach przeczytane właśnie słowa.

A potem rozumiałam wszystko z przeraźliwą jednoznacznością. Sukienka w książce... czerwona sukienka Taylor, którą przymierzałam, kiedy wszedł David.

I jeszcze...

Z przerażenia zrobiło mi się słabo.

Nie zważając na to, czy obudzę Davida, rzuciłam książkę na łóżko i wstałam, po czym wybiegłam na korytarz. Bukiety lilii przed pokojem Amandy tym razem nie były białe, tylko czerwone. Kiedy dziś o tym myślę, mam wrażenie, że to był zły znak zwiastujący nadejście tych wszystkich okropności, które potem się zdarzyły. Wpadłam do pokoju. Powietrze było zimne jak zwykle. Wydawało mi się, że jeszcze czuję zapach palonego papieru, lecz oczywiście to było tylko złudzenie. Kominek został starannie opróżniony i wyczyszczony, więc ani po książce, ani liście od Charlie nie pozostał ślad.

Amanda Bell spoglądała na mnie z wysokości swojego miejsca na kominku – lecz to nie jej obrazu szukałam. Odwróciłam się i spojrzałam w stronę dużych okien, ale nie znalazłam tam portretu Charlie. Czyżby go zniszczyli? Gorączkowo obróciłam się wokół własnej osi i wtedy, ku wielkiej uldze, w końcu go ujrzałam. Stał oparty o kanapę, na której spędziłam z Davidem najpiękniejsze chwile w Sorrow. Zatem jeszcze go nie zniszczyli. Drżącymi palcami zerwałam pokrowiec, a potem uniosłam obraz i postawiłam go na kanapie. Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w idealną, wyniosłą twarz Charlie.

Przez kilka minut stałam tam po prostu, wytrzymywałam jej kpiący uśmiezek i zaczynałam się czuć coraz bardziej nieswojo – już raz zareagowałam w ten sposób na jego widok. Potem przechyliłam głowę, zmrużyłam oczy...

...i w tym momencie wszystko rozumiałam. Szok był tak ogromny, że niewiele brakowało, a straciłabym przytomność.



Zdjęta nagłym przerażeniem rzuciłam się w stronę drzwi i wypadłam na korytarz, a tam krzyknęłam głośno, zderzając się z czyjąś potężną postacią.

To był Henry. I dokładnie jak za pierwszym razem złapał mnie, nie przestając się uśmiechać. W ten sposób znów uchronił mnie przed wypadkiem. Ale inaczej niż wtedy, ja spoglądałam na niego ze strachem i z zagubieniem.

Uśmiech powoli zniknął z jego twarzy. Zrozumiał.

– Portret Charlie! – wysapałam. Wiedziałam, że to był błąd, ale musiałam wypowiedzieć te słowa na głos. – To ty go namalowałeś, prawda?

Skinął powoli. Jego twarz zaczęła się zmieniać. Opadła maska zatroskanego i lekko kpiarskiego przyjaciela, a ja ujrzałam Henry’ego dokładnie takiego, jaki był – przepełnionego nienawiścią i złością... i szaleństwem.

– Ty... – wyszeptałam. Więcej nie dałam rady. Chciałam krzyczeć i sprawić, by cały świat mnie usłyszał, bo wreszcie pojęłam prawdę. Jednak z mojego gardła nie wydobył się ani jeden dźwięk, bo Henry chwycił mnie za ramiona i zakrył mi usta potężną dłonią.

Broniłam się, kopałam, gryzłam i drapałam, ale wszystko na nic. Henry był za silny. Podniósł mnie jak paczkę i niosąc pod pachą, wyszedł na zewnątrz, jakbym nic nie ważyła. Spokojnym krokiem przeszedł przez podjazd, a potem – serce nieomal mi stanęło, kiedy dostrzegłam, gdzie się kieruje – ruszył drogą ku klifom.

Po kilkuset metrach postawił mnie na ziemi, lecz wciąż zaciskał pięść na moim nadgarstku, żebym nie uciekła. Krzyczałam głośno i wzywałam pomocy, jednak na próżno. Wiatr przybrał na sile i niósł moje krzyki w stronę morza. Nikt mnie nie słyszał i nikt nie widział, jak Henry ciągnie mnie w stronę klifu.

Nie musiałam pytać, co zamierza ze mną zrobić. Wiedziałam. Chciał zrzucić mnie ze skały. A potem powiedzieć Davidowi, że sama

skoczyłam. Zapewni go, jak bardzo starał się mnie powstrzymać, ale mu się nie udało. Przytuli go i pocieszy w żałobie. I dalej będzie udawał najlepszego przyjaciela.

Wszystko to wyczytałam z jego twarzy, kiedy włókł mnie w ciemności i deszczu w stronę klifów. Nie mogłam za to znaleźć odpowiedzi na jedno pytanie.

Dlaczego?

Dlaczego aż tak bardzo nienawidził Davida, że był gotów zadać mu taki ból?

Zaparłam się nogami i z całych sił wbiłam pięty w ziemię. Pociągnął mnie tak mocno, że stopami zaczęłam orać rozmokły grunt. W końcu zahaczyłam o jakiś korzeń rosnący w poprzek ścieżki. Dzięki temu udało mi się zatrzymać go choć na chwilę.

– Dlaczego? – wykrztusiłam.

Zaśmiał się tylko.

Szarpnęłam go za ramię.

– Mów! Wyjaśnij mi! To ty zamontowałeś głośniki, prawda? To nie Taylor, tylko ty! Ty chciałeś doprowadzić go do samobójstwa! Nie ona, tylko ty!

Skinął głową. Miał błędny wzrok, jakby postradał zmysły. Coś niepokojącego czaiło się w głębi jego oczu i wzbudzało we mnie paniczny strach. Mimo to mówiłam dalej:

– Jego też trułeś narkotykami, tak samo jak mnie?

– To akurat było prostsze, niż myślałem – mruknął głucho. – Jason wręcz błagał mnie, żebym przychodził do nich na posiłki. Nie miałem żadnych problemów, żeby dodawać mu *white rage* do jedzenia.

Pociągnął mnie, lecz ja się broniłam.

Muszę wciągnąć go w rozmowę, myślałam, modląc się, żeby korzeń pod moimi nogami wytrzymał. Dopóki rozmawialiśmy, nie ciągnął mnie na klify. Gorączkowo rozmyślałam, o co jeszcze powinnam go zapytać, lecz zanim znalazłam właściwe słowa, Henry zakleszczył mnie w ramionach. Poczulałam się ściśnięta jak w imadle i nie mogłam nabrać oddechu. Zbliżył usta do mojego ucha i zaczął szeptać:

– Było dokładnie tak, jak powiedziałem, kiedy staliśmy z Taylor na klifie. Z początku chciałem doprowadzić Davida do samobójstwa, ale

kiedy ty się pojawiłaś i natychmiast w nim zakochałaś, przyszło mi do głowy, że fajnie by było, gdybyś to ty skoczyła.

– I dlatego zacząłeś mi podawać *white rage*? Jak to robiłeś? Bo chyba nie w mleku, które co noc dostawałam do pokoju? – Musiałam walczyć, by wypowiedzieć każde kolejne słowo, tak strasznie mocno ścisnął mnie ramieniem, jednak ku mojemu zdziwieniu nagle opadły ze mnie emocje. Byłam chłodna i skupiona. Czyżby działało się tak dlatego, że człowiek boi się tylko do pewnego momentu, a później zaczyna zachowywać się zupełnie normalnie? Tak w każdym razie było ze mną. W jednej chwili stałam się chłodna i opanowana.

– Nie, chociaż mleko, nie powiem, było mi bardzo na rękę, bo zawiera dużo wapnia, który potęguje działanie narkotyku. No i kierowało podejrzenia na Taylor.

– No to jak? – drążyłam.

– Zgadnij!

Pomyślałam o drinku, który mi przygotował na basenie. Jednak doktor Redwood twierdził, że musiałam zażywać narkotyk regularnie przez jakiś czas, a nie jeden raz.

– Nie wiem, może na basenie? – mruknęłam.

– Ciepło, ciepło, zgaduj dalej.

– Drink z rumem!

– Nie!

Niewiele brakowało, a z napięcia zaczęłabym na niego krzyczeć. Wiele wysiłku kosztowało mnie trzymanie nerwów na wodzy.

– To jak? – wychrypiałam.

Zdecydował chyba, że jednak nie będzie kazał mi zgadywać.

– Podczas śniadania zauważyłem, że bierzesz kapsułki magnezu.

W czasie przyjęcia na basenie zostawiłaś swoje rzeczy w szatni, w tym pudełko z kapsułkami. Wtedy nie miałem już żadnych problemów.

Otworzyłem je i do każdej dodałem odrobinę narkotyku. – Uśmiechnął się z dumą. – W ten sposób sama się trułaś, powoli, ale skutecznie. *White rage* kumuluje się w organizmie i wzmacnia swoje działanie. Genialne, co? – Oczy mu błyszczały.

– A dlaczego wciągnąłeś w to Taylor i zważyłeś wszystko na nią?

– Przez Davida. Deptał mi już po piętach. Gdybym tego nie zrobił,



wpadłby na to, co tu się dzieje. Ale na imprezie powiedziałaś mi, że kupiłaś książkę i że David cię widział w czerwonej sukni. Wtedy wpadłem na pewien pomysł. W książce morderczynią jest przecież jedna z osób pracujących w posiadłości, prawda? A że pojawiło się to mleko, to wszystko świetnie pasowało do Taylor. I w ten sposób trafiła do naszej historii.

– W takim razie, to ty bawiłaś się tą książką! – Dopiero teraz to pojęłam. – Kupiłaś drugie wydanie i podmieniałaś ją! A potem udawałaś, że znalazłaś ją w jej pokoju!

Skinął głową, zadowolony z siebie.

– Klucz do twojego pokoju ukradłem Grace, to nie było trudne.

Nagle się zorientował, że gram na zwłokę i odwlekam moment dotarcia do klifu. Ścisnął mnie jeszcze mocniej i ciągnął brutalnie przez resztę drogi.

Huk morza nie był tak ogłuszający jak zazwyczaj. Ale może dlatego że szumiało mi w uszach. Strach wrócił ze zdwojoną siłą, a serce waliło jak szalone, pewnie ze dwieście razy na minutę. Adrenalina krążyła w moich żyłach, lecz to wszystko na nic! Nie mogłam przeciwstawić się sile Henry'ego. Nie puszczając mnie, stanął na krawędzi skały, tak że mogłam spojrzeć w dół.

W tym momencie zrozumiałam, że zaraz zginę.

Morze nie docierało dziś do klifów.

Ostre, pojedyncze skały wystawały z wody. Oczyma wyobraźni widziałam, jak się na nich rozbijam, lecz Henry jeszcze mnie oszczędzał.

– Pozwól jej odejść!

Tych kilka słów zabrzmiało jak muzyka w moich uszach.

Spróbowałam się obrócić, jednak uścisk był zbyt mocny i nie udało mi się. Dopiero kiedy Henry spojrział w stronę, z której dochodził głos, zobaczyłam Davida. Stał na końcu ścieżki i spoglądał w naszym kierunku rozszerzonymi ciemnymi oczyma. Był bardzo blady. Zdrową rękę trzymał zwieszoną wzdłuż ciała i zaciskał ją w pięść.

– Proszę, Henry! Pozwól jej odejść!

– A niby dlaczego? – odkrzyknął Henry. Jego ramię przesunęło się nieco wyżej. Obejmował mnie teraz za szyję i przyciskał tak mocno, że musiałam walczyć o każdy oddech.

– Dlatego że chcesz się zemścić na mnie, a nie na Juli. Ona nie jest niczemu winna. Dlatego proszę cię jeszcze raz: puść ją! – David podszedł bliżej. Tylko kilka kroków dzieliło go od krawędzi. Spojrzał w dół. Potem wyprostował się i przeniósł wzrok na mnie. Dostrzegłam w jego oczach coś, co mnie zmroziło. Był gotów skoczyć, gdyby miało mi to uratować życie!

– Nie! – wychrypiałam z trudem.

David nie zareagował. Henry również.

Starałam oswoić się z myślą o rychłej śmierci. Ale tak się nie da. Człowiek nie potrafi sobie tego wyobrazić.

Henry powiedział coś do mnie, ale go nie usłyszałam. Patrzyłam na Davida, bo jeśli miałam umrzeć, to chciałam, by to był ostatni widok w moim życiu.

Gwałtownym szarpnięciem Henry zmusił mnie, żebym skupiła się na nim. Poluzował uścisk, żebym mogła mówić.

– Zapytałem, jak wpadłaś na to, że to ja?

Wtedy mu wszystko opowiedziałam.

– Przede wszystkim książka. Sprawczyni dręczy w niej ofiarę, podsuwając jej taką samą suknię, jaką wcześniej nosiła Rebeka. Kiedy to przeczytałam, nie miałam wątpliwości.

Henry głośno sapał.

– Bransoleta, prawda?

Skinęłam głową na tyle, na ile pozwalał mi jego uścisk. Ale tak, miał rację, to bransoleta go zdradziła.

– Tak. I jeszcze obraz.

– Portret Charlie? – Głos Henry’ego zabrzmiał tak, jakby dawno o nim zapomniał.

Przed oczyma zobaczyłam jego dzieło. Odruchowo zmrużyłam oczy, dokładnie tak, jak zrobiłam to w pokoju liliowym. Znów ją ujrzałam, w fantastycznej czerwonej sukni z długimi rękawami i ze strojnymi falbankami wokół nadgarstków. Ale po zmrużeniu oczu dostrzegłam drugą płaszczyznę obrazu. Tę, na której oczy Charlie nie są już pełne życia, tylko lodowate i martwe. Tę, na której siatka do włosów zmienia się w wodorosty, a krople wody spływają po jej twarzy niczym łzy. I przede wszystkim tę, na której zamiast falbanki widać na jej

nadgarstku bransoletę z czerwonym kamieniem.

– Doskonale wiedziałeś, że Charlie miała identyczną, dlatego mi ją podarowałeś! – szepnęłam. – Chciałeś w ten sposób dopiec Davidowi!

Henry zachichotał złowrogo.

– Okej, przyznaję, to był głupi błąd. Ale nie mogłem się oprzeć, tak bardzo mnie kusiło.

– Dlaczego tak strasznie go nienawidzisz? – wyszeptałam. Przez cały czas starałam się nie spuszczać wzroku z Davida. Ogarnęła mnie wściekłość, kiedy dostrzegłam łzy na jego policzkach. Znów przesunął się w kierunku przepaści. Zrozpaczona pokręciłam głową.

– Henry? Dlaczego, Henry?

– Dlatego że odebrał mi Charlie! – wysyczał jadowicie.

Odruchowo zacisnął palce na moim gardle. Oczy zaszyły mi mgłą.

– Kochałem ją, w przeciwieństwie do ciebie, David! – Chyba zauważył, że zaraz stracę przytomność, bo zwolnił trochę uścisk. Łapczywie nabrałam powietrza, a on wolną ręką uniósł koszulkę i odsłonił żebra.

Na skórze, dokładnie tam, gdzie David, miał czarny tatuaż w sanskrycie!

– Wiesz, co to znaczy, prawda, David?! – krzyknął.

David skinął głową.

– *I am my beloved's and my beloved is mine.* – Wiedział, bo dokładnie taki sam tatuaż ozdobił jego żebra.

– Ja to miałem pierwszy – wyjaśnił Henry. – To był mój pomysł, ja go jej zaproponowałem. Ale ona tylko się mną bawiła. A potem zakochała się w tobie. I namówiła cię na taki sam!

David uniósł ręce, jakby chciał się usprawiedliwić przed Henrym.

– Nie miałem o tym pojęcia, słowo! Nie wiedziałem, że też masz taki tatuaż!

Przypomniałam sobie imprezę na basenie. Henry przez cały czas miał na sobie koszulkę. Najwyraźniej nigdy jej nie zdejmował, kiedy był w towarzystwie Davida.

Henry chyba nie dosłyszał ostatnich słów.

– Ty cholerny draniu, dlaczego ją zostawiłeś?! Obiecywałeś jej małżeństwo, ty żaloszny dupku! A potem ją porzuciłeś, zerwałeś z nią na klifie! I to mimo że chciała się dla ciebie zmienić. Powiedziała mi o tym.

Powiedziała, że rozumiała, dlaczego jej nie kochasz. Przez cały czas przychodziła się do mnie wypłakiwać, David! Potrafisz to sobie wyobrazić? Wiesz, jak to na mnie działało?

Ja wiedziałam. Moje serce umierało z żalu, ale też z wściekłości. Ta Charlie naprawdę była okrutna.

– W końcu rzuciła się z klifu. – Henry dotarł do końca swojej historii, słyszałam to w jego głosie. Był wyczerpany. Wyczerpany, ale też śmiertelnie zdeterminowany. – Ironia losu, co? Jedyne człowiek, który dla niej się liczył, nie chciał jej. – Przycisnął mnie do siebie i obrócił się, tak że stopy wystawały mi za krawędź urwiska. Kilka kamyków spadło do morza. Gdyby nie chwyt Henry’ego, poleciałabym za nimi. Już niedługo będzie po wszystkim!

Ale Henry chyba jeszcze nie skończył swojego przedstawienia.

– Wiesz, co jest najzabawniejsze? – zwrócił się do Davida. – To, że ani przez chwilę mnie nie podejrzewałeś.

Ani ja. Choć powodów było aż nadto, jak się nagle zorientowałam. Sposób, w jaki traktował Davida – dziwnie szorstki i bezduszny, jak wtedy, kiedy zmuszał go do wycieczki do Oak Bluffs. I to akurat do sklepu, do którego David zabierał Charlie. Cholera, przecież nawet robiłam mu wyrzuty, że dobrze się bawi, dręcząc Davida.

Nigdy w życiu bym nie przypuszczała, że to jego cel. Nawet kiedy Taylor spadła z klifu, a ja przez chwilę widziałam jego tatuaż, nie pomyślałam, że coś jest nie tak!

– Henry...! – poprosił David.

Ich spojrzenia się spotkały. Przez chwilę toczyli milczącą walkę.

– Pozwól jej odejść. Nie chcesz jej, tylko mnie. – David stał prawie tak samo blisko krawędzi jak ja.

Skała zatrzeszczała pod nami.

– Myślisz, że każę ci skoczyć? – Henry zaśmiał się. – O nie, przyjacielu! Nie licz na to, że tak łatwo się wywiniesz!

Poczułam gwałtowne szarpnięcie. Zaczęłam spadać. Nocne powietrze przeciął paniczny krzyk przerażenia, a ja nie wiedziałam, czy to byłam ja czy David.

A potem uderzyłam o ziemię. Odrobina powietrza, którą miałam jeszcze w płucach, została z nich wypchnięta impetem lądowania.

Potrzebowałam całej sekundy, żeby zrozumieć, że nie leżę na skałach na dole, tylko na górze, na klifie. David doskoczył, chwycił mnie w ramiona i krzycząc z bólu, odciągnął od krawędzi. Potem poczułam jego pocałunek, a on płakał z ulgi.

Ogłuszona i zdezorientowana nie chciałam uwierzyć, że uszłam śmierci. Rozejrzałam się, ale nie dostrzegłam nigdzie Henry'ego. Wysunęłam się z ramion Davida i na czworakach podeszłam do krawędzi.

Jego ciało leżało w dole na skałach. Głowę miał nienaturalnie wygiętą w tył.

– Skoczył – wyjaśnił David cicho i położył mi dłoń na plecach.  
– W ostatnim momencie odepchnął cię od siebie i skoczył.

\*

– Szkoda, że nas pan opuszcza! – Grace miała naprawdę smutną minę, kiedy zegnała się z Davidem.

Uśmiechnął się do niej ciepło.

– Nie będziesz sama, będziesz miała Madeleine – zażartował.

– Poza tym ja tu nie jestem potrzebny.

Grace nie uznała jego słów za zabawne, bo widziałam, jak zastanawia się, czy coś mu odpowiedzieć. Zdecydowała się jednak milczeć. Doskonale wiedziała, że to on uratował jej skórę. Kiedy Jason dowiedział się, że Henry ukradł klucze do mojego pokoju, a ona tego nie zgłosiła, był o krok od wyrzucenia jej z pracy. David przekonał go jednak, żeby dał jej szansę, i dzięki temu została w Sorrow.

Staliśmy na podjeździe przed domem, obok auta taty, gotowi do wyjazdu z wyspy. Minęło kilka dni od samobójczej śmierci Henry'ego. Policja po raz kolejny musiała zbadać śmierć na klifach, ale zgodnie z oczekiwaniami uznano, że chodziło o wypadek. David i ja w czasie zeznań utwierdzaliśmy funkcjonariuszy w tym przekonaniu, bo mimo tego, co Henry nam zrobił, David nie chciał, żeby jego dawny przyjaciel widniał w aktach jako przestępca. Ta jego decyzja sprawiła, że pokochałam go jeszcze bardziej. Ale wiedziałam też, że minie dużo czasu, zanim zagoją się rany, które zadał mu Henry.

Jego przyjaciel.

David ufał mu bezgranicznie. Nie wiedział, jakie skutki pociągnie za sobą jego związek z Charlie – a teraz nie miał już szans, by wytłumaczyć się Henry’emu i poprosić go o wybaczenie. Dręczyło go to okropnie. A ja wciąż zadawałam sobie pytanie, dlaczego skoczył sam. Może wiedział, jak David będzie się czuł? Może to była jego ostatnia próba przysporzenia Davidowi cierpienia? A może po prostu nie widział innej drogi. Nigdy się już tego nie dowiemy.

Powstrzymałam się od komentarza. Kiedy niedawno powiedziałam, że wszyscy mieszkańcy Sorrow mają problemy z głową, nie domyślałam się nawet, ile jest w tym prawdy.

Spojrzałam na Davida.

Miałam jedynie nadzieję, że jakoś da sobie z tym wszystkim radę. I byłam zdecydowana za wszelką cenę mu pomóc.

Zlokalizowano i usunięto ostatnie głośniki. Raz jeszcze sprawdzono mój pokój pod kątem podsłuchów. Dlatego pytanie, jak to możliwe, że słyszałam szepty Madeleine, pozostało bez odpowiedzi. Zresztą nie bardzo mnie to już obchodziło. Może w końcu do Sorrow zawita trochę spokoju.

Jeśli Madeleine Bower nie będzie miała nic przeciwko.

Zamrugałam i odsunęłam od siebie tę zwariowaną myśl. Grace posłała mi przeciągłe, znaczące spojrzenie, jakby wiedziała, co właśnie przyszło mi do głowy.

– Proszę nie robić sobie żartów z Madeleine – powiedziała poważnie.

David skinął głową.

– Zgoda. Święta racja! – A potem spojrzał na swojego ojca.

– Trzymaj się, tato.

Już wcześniej, w holu domu, Jason pożegnał się z synem jak zwykle dość chłodno. Postanowiłam, że kiedyś będę musiała się dowiedzieć, co takiego między nimi zaszło. Ale to mogło poczekać. Na dłuższy czas miałam dość zagadek, mrocznych tajemnic i przede wszystkim żałoby.

Tata przekonał Davida, żeby pojechał z nami do Bostonu i tam doszedł do siebie. Mógłby też podjąć studia na MIT, ale to były bardzo odległe plany.

Teraz musiałam zabrać go ze sobą do domu i zatroszczyć się, by z jego oczu zniknął ból.

Być może, jeśli mi się uda, to coś posklejane z kawałków rozbitego szkła, co tkwiło w mojej piersi, na powrót miało szansę stać się sercem.

Tata uśmiechnął się do mnie i Davida.

– Wsiadać! – polecił. Był w dobrym humorze. – Żebyśmy się tylko nie spóźnili na prom!

– Oby nie! – Pomogłam Davidowi zająć miejsce z tyłu. Sapnął gwałtownie, bo żebra wciąż sprawiały mu ból, ale nie przestał się uśmiechać. Pożegnałam się z Jasonem i Grace.

– Powodzenia, Grace! – powiedziałam.

Skinęła mi głową.

– Nie powodzenia, panienko. Do zobaczenia! – Uśmiechnęła się, jakby wiedziała, że tak się właśnie stanie. Ja chyba też.

Rozejrzałam się dookoła, szukając kobiety w czerwonej sukni.

Grace uśmiechnęła się, jakby doskonale wiedziała, co zrobiłam.

Postanowiłam wymazać ten obraz z pamięci.

– O nie, Grace, tak szybko to wy mnie tu nie zobaczycie!

– zapewniłam ją.

Pokiwała głową, jakby chciała powiedzieć: pożyjemy, zobaczymy.

Usiadłam w aucie obok Davida. Podał mi dłoń, a ja ją ścisnęłam.

Jego skóra była zimna. Nasze spojrzenia się spotkały, a kiedy się uśmiechnął, serce zabiło mi mocniej.

– Jedźmy! Byle jak najszybciej! – powiedziałam do taty.

Dziś, kiedy historia z wyspy należy do odległej przeszłości, wiem już, że Grace miała rację.

Do Sorrow miałam wrócić szybciej, niż się spodziewałam.

Jednak w tamtym momencie, kiedy tata zatrząskiwał drzwi i ruszał, wszystko to było jeszcze przyszłością. Wyjechaliśmy na drogę.

– Hej! – David odezwał się cicho, a kiedy nie zareagowałam, ujął mój podbródek i zmusił mnie, żeby na niego spojrzała. – Wszystko w porządku? – zapytał łagodnie.

Poczułam przyjemne mrowienie w miejscu, gdzie mnie dotknął. Nie odpowiedziałam, tylko się uśmiechnęłam.

\* Wszystkie cytaty pochodzą z książki *Rebeka* Daphne du Maurier, przekład Eleonora Romanowicz-Podoska, Iskry, Warszawa 1958.



Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Marszałkowska 8

00-590 Warszawa

tel. 22 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Dział zamówień: 22 6286360

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz

